

Rocznik
Wielkopolskiego
Towarzystwa
Genealogicznego
„Gniazdo”
2011



Rocznik
WIELKOPOLSKIEGO
TOWARZYSTWA
GENEALOGICZNEGO
„GNIAZDO”

2011
ROK V

JEZU MIŁOSIERNY

Spis treści

Od Redakcji	5
Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”. Zarząd, dane teleadresowe, członkowie	9
Czas biegnie szybko (<i>Wojciech Jędraszewski</i>)	11
Znaczenie słowa <i>incola</i> w XVIII-wiecznych zapisach metrykalnych z Buku (<i>Mariusz Formanowicz</i>)...	13
O wywodach szlacheckich przed Heroldią (<i>Waldemar Fronczak</i>)	19
Pruskie pochodzenie herbu Słubica (<i>Waldemar Fronczak</i>)	23
Jak dbać o rodzinne pamiątki – poradnik domowego kolekcjonera (<i>Krystyna Olczyk</i>)	37
Internet a genealogia żydowska (<i>Halina Hila Marcinkowska</i>)	44
Pomnik ulepiony z gwary wielkopolskiej (<i>Jacek Hałasik</i>)	50
Zawiłości kościelnej hierarchii oraz kościelny savoir-vivre (<i>Paweł Hałaszczyk</i>)	52
Podróże dziewiętnastowieczne (<i>Wojciech Jędraszewski</i>)	61
Pomoc sierotom, ubogim i chorym w latach międzywojennych (<i>Bożena Kuliberda</i>)	69
Kilka słów o poznańskich nekropoliach (<i>Joanna Lubierska-Lewandowska</i>)	80
Te wspaniałe maszyny, czyli dziadek na lokomobili... (<i>Ewa Rembikowska</i>)	112
BASIA i ASIA – o projekcie indeksacji wielkopolskich archiwaliów (<i>Piotr Skątecki</i>)	115
Z carskiej Rosji do Polski (<i>Anna Adamczewska</i>)	117
Barbara Grzybowska – wzór poznańskiej kupcowej (<i>Andrzej Grzybowski</i>)	122
Długa podróż do domu (<i>Maciej Głowiak</i>)	138
Józefa Koperczanka (<i>Małgorzata Nowaczyk</i>)	144
Moje genealogiczne potyczki (<i>Jacek Szajkowski</i>)	149
Gdzie jest grób mojego Dziadka? (<i>Danuta Wojcięgowska z d. Brzezińska</i>)	153
Dwie niezwykle rodziny w małej miejscowości (<i>Jakub Wojtczak</i>)	160
Wspomnienia. Jadwiga Sadowska-Nyga, Ksiądz Jerzy Witkowski (<i>Beata Kuźlan</i>)	166
Spotkania	170

W tym roku WTG kończy pięć lat! Tegoroczny numer jest więc szczególny bo jubileuszowy. W zasadzie, od początku istnienia Towarzystwa, co roku obchodzimy jubileusz, ale rocznice zawierające w sobie kolejne pięcio- i dziesięciolecia są okazją do radosnego świętowania. Podsumowania, dokonania, osiągnięcia oraz statystyki zostawmy na inną okazję.

Wydanie które oddajemy Szanownym Czytelnikom do rąk, w stosunku do poprzednich numerów jest bardziej obszerne. Tak się jakoś składa, że co roku artykułów przybywa, stają się coraz dłuższe, coraz więcej z nich zilustrowanych jest zdjęciami. Pierwszy numer Rocznika (z 2007 roku) miał zaledwie pięć artykułów i liczył raptem 50 stron. Tegoroczny zawiera 19 tekstów, a całość to ponad 170 stron. Wzrost objętości naszego Rocznika bardzo cieszy i daje nadzieję, że w przyszłym roku publikacji będzie jeszcze więcej i o równie urozmaiconej tematyce.

Do bieżącego wydania artykuły napisali, podobnie jak w ubiegłym roku, członkowie Towarzystwa oraz osoby nie związane z „Gniazdem”. Wśród nich znalazł się m.in. Waldemar Fronczak – członek Towarzystwa Genealogicznego Centralnej Polski i Polskiego Towarzystwa Genealogicznego, współtwórca forum genealogicznego „Forgen” i Autor wielu publikacji zamieszczanych na łamach specjalistycznych periodyków, Halina Hila Marcinkowska – redaktor naczelna Forum Żydów Polskich, Krystyna Olczyk – pracownik Biblioteki Kórnickiej PAN, Jacek Hałasik jeden z najbardziej znanych głosów w poznańskim radiu, uwielbiany za konkursy gwarowe i za niedzielną audycję „Blubry Heli przy niedzieli”, Anna Adamczewska – wielka miłośniczka nie tylko swojej rodzinnej genealogii, Andrzej Grzybowski – prodziekan Wydziału Elektrycznego Politechniki Poznańskiej w latach 2005–2008, niezrównany gawędziarz zafascynowany rodzinnym miastem Poznaniem i (jakże by inaczej) genealogią oraz Jacek Szajkowski, jeden z młodszych genealogów, sympatyk naszego Towarzystwa, mający na swoim koncie wiele sukcesów.

Tak, jak w poprzednich numerach, teksty zostały ułożone tematycznie. Jako pierwsze zaprezentowano teksty o charakterze ogólnym. Są to prace o: internetowych źródłach do genealogii żydowskiej, o studiach nad polską heraldyką, oraz o przydanych informacjach z zakresu ochrony i konserwacji domowych archiwów.

W drugim dziale znalazły się artykuły o charakterze historyczno-społecznym, opisującym – jak sama nazwa wskazuje – życie naszych przodków w przeszłości. Miasta, kościoły, ochronki, środki lokomocji, sklepy, szkoły, rozrywki, zwyczaje, czyli wszystko to, co nasi antenaci widzieli, czego doświadczali, z czego korzystali, i co wpływało na ich życie.

W trzeciej części zapoznać się można (najczęściej z jedną pracą), w której opisywany jest udział poszczególnych członków WTG i jego sympatyków w projektach, które przyczyniają się do pomocy innym i popularyzacji genealogii.

W czwartym dziale genealogiczna brać opisuje swoje zmagania z poszukiwaniami. Ten dział niezmiennie cieszy się największym zainteresowaniem bo przecież każdy z nas z czymś się zmagają, każdy ma w swoim drzewie wybitnych ludzi, przy czym nie należy tu słowa „wybitny” łączyć ani z pochodzeniem, ani ze statusem materialnym. To osoba szczególna, wyróżniająca się, godna uwagi. Może nią być nie tylko bliski i znany nam osobiście krewny. Czasem to osoba żyjąca wiele lat przed naszymi narodzinami, z którą łączy nas szczególna więź, oraz wyjątkowe poczucie bliskości.

Przejdźmy więc do treści „Rocznika”. Zaintrygowany znaczeniem łacińskiego słowa „incola” oraz kontekstem w jakim go używano, Mariusz Formanowicz próbuje rozwikłać tę zagadkę korzystając z ksiąg metrykalnych parafii swoich przodków. Bliższe przyjrzenie się temu określeniu zaowocowało ciekawym i liczącym kilka stron tekstem.

Któż z nas nie chciałby mieć w drzewie samych szlacheckich rodzin? Ba, chyba każdy. Od czego więc zaczyna się poszukiwania? Oczywiście początkujący od herbarzy, a bardziej wtajemniczeni od legitymacji szlachty Królestwa Polskiego. Jak się okazuje, nie zawsze można wierzyć w zamieszczone tam wywody genealogiczne. Waldemar Fronczak wykazuje w swoim tekście, jak w wielu przypadkach wyglądało przeprowadzanie wywodów przed Heroldią Królestwa Polskiego. Warto przeczytać ku przestrodze! Zupełnie innym artykułem tego samego Autora jest próba przeanalizowania rodowodu średniowiecznego herbu Słubica pod kątem terytorialnym i osobowym. Docierając do różnych źródeł i przywołując czasem niejednoznaczne i funkcjonujące przez lata stanowiska polskich heraldyków, Waldemar Fronczak omawia znane polskiemu środowisku koncepcje dotyczące hipotez powstania tego herbu i stara się na nowo je odczytać, wskazując na wspólne korzenie herbu Słubica z herbem zwanym przez późniejszych heraldyków Prusem I. Mimo, iż artykuł może wydawać się trudny i wąskospecjalistyczny, bez wątpienia należy do jednych z najciekawszych. W oparciu o źródła sądowe dociekliwy Autor analizuje średniowieczne nazwy miejscowości, starając się zlokalizować je na współczesnej mapie Polski. Prawdziwa gratka dla koneserów!

Nie mieliśmy jeszcze na naszych łamach tekstu o tematyce żydowskiej. A przecież Żydzi w przedwojennej Polsce stanowili bardzo liczną, barwną i malowniczą grupę, ciekawą choć wciąż mało poznaną. Zapewne są osoby wśród nas, które mają korzenie żydowskie ale jeszcze nie zdają sobie z tego sprawy. Halina Hila Marcinkowska w bardzo przystępny sposób opisuje od czego zacząć poszukiwania żydowskich korzeni w Internecie, z jakich stron korzystać i gdzie szukać pomocy.

Każdy genealog, bardziej lub mniej w swoich pracach zaawansowany, amator czy zawodowiec, z krótkim czy długim stażem, stanie kiedyś przed pytaniem jak najlepiej zabezpieczyć rodzinne pamiątki? Domowe archiwalia: zdjęcia, listy, książki, dokumenty, które z trudem przetrwały zawieruchy dziejowe, i które troskliwie przechowujemy, są niestety poddane nieuchronnemu upływowi czasu. Jak sobie z tym radzić, by przekazać rodzinne pamiątki w jak najlepszym stanie następnym pokoleniom? Bardzo ciekawie opisuje to zagadnienie Krystyna Olczyk, na co dzień zajmująca się konserwacją ksiąg.

Dział o tematyce społecznej, historycznej i obyczajowej otwiera tekst wielkiego miłośnika i znawcy wielkopolskiej gwary przywołujący postacie, które przyczyniły się rozpropagowania tej – będącej w coraz większym zaniku – mowy. Ukoronowaniem licznych audycji radiowych, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem wśród słuchaczy, było zainicjowanie powstania pomnika, o tyle rzadkiego, że przedstawiającego fikcyjną postać Starego Marycha, który tak bardzo wrósł w poznański pejzaż. Jak to się wszystko zaczęło? O tym opowiada właśnie Jacek Hałasik.

Paweł Hałuszczak wprowadza nas w arkana kościelnej hierarchii i *savoir-vivre'u*. Okazuje się bowiem, że bywają z tym kłopoty. Osoby świeckie najczęściej mają kontakt tylko ze swoim proboszczem. Odpowiednie zredagowanie listu może stanowić nie lada problem, a przecież wielu z nas takowe popełnia pisząc do rozsianych po całej Polsce parafii. Nieznajomość zasad związanych ze zwrotami grzecznościowymi nie jest żadnym wykroczeniem, ale lepiej być za bardzo grzecznym niż komuś uchybić. Kościelna etykieta przyda się więc w przyszłości każdemu.

Podróżowanie w dzisiejszych czasach jest rzeczą dość przyjemną i nie tak uciążliwą jak jeszcze 100 lat temu. Dzięki technice świat jest na wycigniecie ręki. Wystarczy kilkanaście godzin by dotrzeć w najodleglejsze miejsce na Ziemi. Za czasów naszych pradziadków było to jednak czasochłonne i logistycznie bardziej skomplikowane. Czyż można sobie wyobrazić, że liczący niewiele ponad 50 km odcinek (położony z dala od kolei żelaznej) pokonywano u schyłku XIX wieku w dwa dni? Ale tak właśnie było! Kolej poza miastem, a w mieście tramwaje przyczyniły się do poprawy życia i upowszechniania podróżowania. Oczywiście zmiany następowały powoli i z czasem, ale warto

o tym pamiętać w dzisiejszym, szybko mknącym świecie. W XIX-wieczną podróż zabiera nas Wojciech Jędraszewski.

Niezwykle poruszający jest tekst Bożeny Kuliberdy, która podjęła rzadką tematykę dotyczącą organizacji społecznych i kościelnych, powołanych w celu niesienia pomocy dzieciom, ubogim i chorym w latach międzywojennych. Oglądając fotografie mieszkańców ochronek – smutnych, poważnych twarzyczek małych dzieci, które już od najmłodszych lat zostały doświadczone przez los, ogarnia człowieka wzruszenie. Ciężko musiało być też osobom starszym i schorowanym, których nie miał kto doglądać, otoczyć opieką i wesprzeć dobrym słowem. Tego typu placówek nie było przed wojną zbyt wiele. Zebrane informacje o kilkunastu wielkopolskich placówkach, pokazują, jak z problemem ubóstwa i sieroctwa radzono sobie przed wojną.

Wśród genealogów panuje takie żartobliwe powiedzenie, że normalny człowiek idzie na spacer do parku, a dla genealoga najlepszym miejscem przechadzki jest cmentarz. Najwięcej problemów nastręcza nam zebranie informacji o nieistniejących cmentarzach, zwłaszcza miejskich. Zmieniały się bowiem nie tylko granice administracyjne poszczególnych miast, które wchłaniały podmiejskie wsie, ale i same nekropolie, to pojawiały się, to znikwały, a wielu współcześnie żyjących mieszkańców nie do końca zdaje sobie sprawę, gdzie niektóre z nich istniały. Cmentarz i grób jest jakby ostatnim „ziemskim adresem” zmarłego, stanowiącym dowód na to, że kiedyś żył. Nic więc dziwnego, że chcemy zlokalizować dawne cmentarze, zebrać o nich jak największą liczbę wiadomości, plany sytuacyjne i – będące szczytem marzeń – wykazy pochowanych. W artykule o poznańskich nekropoliach zebrano informacje o możliwie jak największej liczbie poznańskich miejsc wiecznego spoczynku i to zarówno tych, które przetrwały jak i tych, które się nie zachowały. Całość tekstu ilustrują z oczywistych względów fragmenty XIX i XX-wiecznych map.

Podobnie jak kolej przyczyniła się do upowszechniania podróży, tak lokomobila parowa niezwykle usprawniła pracę wiejskim gospodarzom w początkach XX wieku. Jak kiedyś wyglądała praca na polu można sobie tylko wyobrazić oglądając płótna Włodzimierza Tetmajera czy Leona Wyczółkowskiego. Wraz z lokomobila parową pojawiła się na rynku nowa profesja dająca zatrudnienie jednocześnie kilku osobom, posiadającym odpowiednie kwalifikacje. Dziadek Ewy Rembikowskiej był właśnie kierowcą pługą parowego, stąd też niejako powstał ten ciekawy artykuł.

Dwa bardzo wdzięcznie nazywające się programy: ASIA i BASIA służą do indeksacji oraz przeszukiwania zasobów pochodzących z wielkopolskich archiwów (Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu i Archiwum Państwowego w Poznaniu). ASIA to nic innego jak Automatyczny System Indeksacji Archiwalnej, natomiast BASIA jest Bazą Systemu Indeksacji Archiwalnej. Na pomysł opracowania aplikacji, mających pomóc ochotnikom w indeksacji wraz z możliwością wygodnego przeszukiwania danych oraz udostępnia ich innym wpadł Piotr Skałeczki. Jego tekst przybliży Czytelnikom istotę programów i ich funkcjonowanie.

O tym jak zaskakujące bywają koleje losu można się przekonać czytając wspomnienia Anny Adamczewskiej o rosyjskiej generałowej bywającej na rosyjskim dworze i przedstawianej ostatniej carowej Rosji, która przeżywszy rewolucję i dwie wojny zmarła w wielkiej nędzy w Poznaniu. Jej życie i bajkowa młodość, przynależność, z racji pochodzenia, do rosyjskiej arystokracji, a następnie przygnębiający kres życia wydają się być złośliwością losu. Ale zmiana statusu społecznego i znaczne pogorszenie warunków bytowych dotknęło po wojnie bardzo wielu ludzi. Dla współczesnych to świat zupełnie nieznany, tym bardziej gorąco zachęcam do przeczytania ów wspomnień i przeniesienia się w czasy carskiej Rosji.

Maciej Głowiak barwnie i ciekawie opisuje długą podróż do domu, jaką po I wojnie światowej odbył jego pradziadek. W syberyjskim Irkucku przeżył kilka długich i ciężkich lat, z dala od rodziny, żony i dzieci. Kiedy w końcu szczęśliwie dotarł do „rodzinnej przystani” zapewne modlitwom dziękczynnym przeplatanych z wielką radością nie było końca. Ponad 90 lat później, próba odtworzenia powrotnej drogi pradziadka stała się przedmiotem zainteresowań prawnika,

a poszukiwania w Internecie zakończyły się odnalezieniem niezwykle cennego dokumentu – czyli pamiętnika jednego z uczestników wyprawy.

Czy można być rozmiłowaną w swoim zawodzie kupcową i prowadzić swój biznes nieprzerwanie przez ponad 65 lat, mimo wojen, transformacji ustrojowych i zmian lokalowych? Można. W dzisiejszych czasach, kiedy jak grzyby po deszczu wyrastają nowe sklepy, a inne równie szybko zamykają swoje podwoje, wydaje nam się to nie do pomyślenia. A jednak, jeszcze nie tak całkiem dawno ów sklep, w którym pracowała bohaterka artykułu, istniał. Wnuk właścicielki – Andrzej Grzybowski przedstawia sylwetkę swojej babci, poznańskiej kupcowej, mającej prawdopodobnie jedną z dłuższych praktyk w biznesie, prawdziwego człowieka renesansu rozmiłowanego w podróżach, muzyce operowej, koncertach, wystawach i odczytach. Artykuł ten pokazuje nie tylko prawdziwą zawodową pasję, ale i liczne przeciwności, z jakimi borykała się tzw. prywatna inicjatywa prowadzona przez bohaterkę wspomnień nieprzerwanie w latach 1919–1984.

Niełatwo odtworzyć życiorys XIX-wiecznej chłopki. Jednak Małgorzata Nowaczyk powoli prowadzi nas losami swojej antenatki, o której niewiele zachowało się przekazów rodzinnych. Trzy małżeństwa, siedmioro dzieci i kilka przeprowadzek – to wszystko sprawiało, że niełatwo było odszukać tę wymakającą się wciąż praprababkę Autorki. A jednak docieklivość i cierpliwość zostały wynagrodzone, a dzięki temu nakreślony został ciekawy obraz życia XIX-wiecznej wsi.

Jacek Szajkowski rodzinną genealogią pasjonuje się od kilku lat. Mimo swego młodego wieku udało mu się stworzyć drzewo liczące 2500 osób. Z Czytelnikami zapragnął się więc podzielić odkryciami i opowiedzieć o początkach swojej przygody, o gromadzeniu informacji, o rodzinnych legendach i o spotykanych na swej drodze życzliwych, pomocnych ludziach.

Prawie 100 lat minęło od momentu, kiedy Franciszek Brzeziński poległ na froncie I wojny światowej. Choć wciąż żyją krewni, nikt nie potrafił powiedzieć gdzie dokładnie został pochowany. Danucie Wojciegowskiej długo to nie dawało spokoju, aż w końcu przyszedł dzień, który dał impuls do podjęcia konkretnych działań. Przeglądanie stron internetowych w poszukiwaniu map, szlaków bojowych i mundurów, korespondencja z polskimi oraz niemieckimi archiwami i innymi instytucjami, wizyty w urzędach stanu cywilnego, prośby o tłumaczenia zamieszczane na forach genealogicznych, zaowocowały wyjazdem na Podlasie. Upór i konsekwencja z jakim Autorka szuka grobu mając tak niewiele informacji wyjściowych jest godna podziwu. Jaki był finał podróży na Podlasie? O tym w artykule Danuty Wojciegowskiej.

Jakub Wojtczak pochodzi z niewielkiej i bardzo urokliwej wioski pod Kaliszem. Przy okazji szukania informacji o swojej rodzinie, niejako przypadkiem, trafiał na ciekawostki związane z rodzinnym Kokaninem. Zafascynowany jego dziejami: historią, kolejnymi właścicielami, mieszkańcami, nieistniejącym dworkiem i niewielkim cmentarzem, postanowił przelać na papier fakty, jakie udało mu się w krótkim czasie zgromadzić by pokazać, że każda nawet najmniejsza miejscowość ma swoją ciekawą przeszłość, czasem burzliwą, czasem spokojną ale zawsze interesującą. Być może jego tekst stanie się w przyszłości załączkiem większej pracy poświęconej rodzinnemu Kokaninowi.

Mam nadzieję, że piąty numer naszego Rocznika spodoba się naszym miłym Czytelnikom i będzie źródłem inspiracji do dalszej genealogicznej pracy.

*W imieniu Komitetu Redakcyjnego
Joanna Lubierska*

WIELKOPOLSKIE TOWARZYSTWO GENEALOGICZNE „GNIAZDO”

Władze WTG

Zarząd

Wojciech Jędraszewski – Prezes
Barbara Cywińska – Sekretarz
Maciej Głowiak – Skarbnik
Joanna Lubierska-Lewandowska
Paweł Hałuszczak (od)

Komisja Rewizyjna

Jarosław Bernatowicz
Jerzy Osypiuk
Jacek Piętka

Adres

Wielkopolskie Towarzystwo Genealogiczne „Gniazdo”
Mnichowo 64b
62-200 Gniezno
wtg-gniazdo@googlegroups.com
www.wtg-gniazdo.org

Członkowie

Członkowie Honorowi: Tomasz Nitsch – Warszawa, Łukasz Bielecki – Poznań

Awtuch Aniela – Poznań
Bernatowicz Jarosław – Poznań
Cybulska-Szulc Hanna – Wrocław
Cywińska Barbara – Luboń
Dobrzyński Krzysztof – Toronto, Kanada
Forma Eugeniusz – Wieleń
Formanowicz Mariusz – Środa Wlkp.
Geltz Jakub – Suchy Las
Geltz Leszek – Suchy Las
Gerasch Piotr – Częstochowa
Głowiak Maciej – Poznań
Główka Zbigniew – Bielsko Biała
Górski Jarosław – Września
Gucia Dobrosława – Poznań
Hałuszczak Paweł – Lusowo
Hądzalek Maria – Poznań
Jarosz Bogdan – Środa Wielkopolska
Jasińska Marzena – Strzelno Łąkie
Jaworowicz Grzegorz – Koźmin Wlkp.
Jędraszewski Wojciech – Gniezno
Jura Barbara – Viry Chatillon, Francja
Kabacińska Aleksandra – Gniezno
Kabaciński Leszek – Gniezno
Kaczmarek Irena – Włocławek
Kamyszek Izabela – Poznań
Karpińska Anna – Chicago, USA
Koffnyt Magdalena – Poznań
Krause Hubert – Wągrowiec
Król Janina – Poznań
Krüger Katarzyna – Poznań
Krzemińska Agnieszka – Szczecin
Kuliberda Bożena – Pabianice
Kuropatwiński Henryk Tomasz – Bydgoszcz
Kuźlan Beata – Luboń
Kwaśniewski Michał – Międzyrzecz
Lanowski Andreas – Langelsheim, Niemcy
Lichocki Jacek – Duszniki
Lubierska Joanna – Poznań
Manzius-Konieczny Irena – Ratingen,
Niemcy

Mańkowski Andrzej – Żerków
Matusiewicz-Koza Agnieszka – Nowy
Tomyśl
Mazur Jolanta – Nowa Ruda
Moder Marek – Poznań
Nagórski Marcin – Komorniki
Nowaczyk Małgorzata – Hamilton,
Kanada
Osypiuk Jerzy – Nekla
Owoc Roman – Poznań
Patalas Krystyna – Poznań
Piętka Jacek – Wolsztyn
Połomska Danuta – Poznań
Proszyk Małgorzata – Poznań
Przybylski Marian Grzegorz – Strzelno
Rembikowska Ewa – Warszawa
Robaszkiewicz Kazimierz – Gniezno
Rubiś-Bral Regina – Chorzów
Ruciński Heliodor – Strzelno
Siwiński Adam – Poznań
Siwiński Andrzej – Stara Górka
k. Pobiedzisk
Skąlecki Piotr – Śrem
Stachowska Anna – Sopot
Stolarski Dariusz – Turek
Swiatkowski Therese – Braunschweig,
Niemcy
Szlachciak Michał – Wolsztyn
Szymczak Izabela – Poznań
Tatarzyńska Ewa – Zwierzyn
Umiński Leszek – Bydgoszcz
Vitowec Ewa – Traiskirchen, Austria
Wąsiński Zygmunt – Grodków
Wojciegowska Danuta – Środa Wlkp.
Wojtczak Jakub – Kalisz
Zajac Edward – Warszawa
Zgrzebnicki Krzysztof – Koszalin
Żak Gabriela – Przeźmierowo

Liczba członków 75 osób
Stan na 2 sierpnia 2011 r.



Znaczenie słowa *incola* w XVIII-wiecznych zapisach metrykalnych z Buku

Łacińskie słowo *incola* było używane w XVIII-wiecznych i wcześniejszych zapisach metrykalnych, jako określenie charakteryzujące status społeczny mężczyzny zawierającego związek małżeński, będącego świadkiem ślubu, bądź też uczestniczącego w chrzcie dziecka (jako rodzic bądź chrzestny). Podobnie było w Buku, choć na podstawie analizy zapisów z ksiąg metrykalnych parafii bukowskiej sędzę, że określenie *incola* posiadało tutaj ściśle określone znaczenie. Nazywano nim mieszkańca Buku, dla odróżnienia danej osoby od innych, wymienionych w zapisie, bądź przybysza – człowieka obcego, pochodzącego spoza miasta. W tym ostatnim przypadku czasami dodawano również przymiotnik określający miejsce pochodzenia. Najpełniejsze i najbliższe moim przypuszczeniom tłumaczenie tego słowa, zawiera wielotomowy słownik łacińsko-polski, pod redakcją prof. Marcina Plezi¹. Podobnie tłumaczy je słownik Jana Sondela². Interpretacja (a nie tylko tłumaczenie), oparta wyłącznie na słownikach, bywa jednak niejednoznaczna. Świadczy o tym dyskusja na forum Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego, w wątku: „Prośba o wyjaśnienie znaczenia słowa: Incola”, nawiązująca do zapisów zawartych w XVIII-wiecznych księgach z Ujścia. W niniejszym artykule postaram się wyjaśnić tę wieloznaczność.

Określenie *incola*, zapisywano po imieniu i nazwisku osoby, której dotyczyło. W bukowskich księgach metrykalnych z XVIII wieku pojawia się ono w dwóch rodzajach ksiąg: *Liber Baptisatorum* (1701–1799) (dalej LB) i *Liber Copulatorum* (1701–1799) (dalej LC), nie występuje natomiast w księdze zmarłych. Słowo *incola* zidentyfikowałem w 32 zapisach, w tym raz dotyczyło ono kobiety, raz rodziców chrzczących swoje dziecko, natomiast pozostałe 30 zapisów dotyczy mężczyzn. Analiza tych zapisów pozwala podzielić je na następujące grupy:

- 1) określenie *incola* użyte bez dodatkowego przymiotnika:
 - księga chrztów, lata: 1704, 1706, 1707 (5 razy),
 - księga zaślubionych, lata: 1704, 1705, 1723, 1725, 1726, 1730 (8 razy).
- 2) określenie *incola Bucoviensis*:
 - księga chrztów, lata: 1741, 1754, 1755 (3 razy),
 - księga zaślubionych, lata: 1704, 1750, 1754, 1756, 1786 (5 razy).W tej grupie występuje także *incola civitatis Bucoviensis*, LB: 1741.
- 3) *incola* poprzedzone przymiotnikami *honestus*, *famatus*, *honoratus* (uczciwy sławetny, czcigodny) umieszczonym przed imieniem i nazwiskiem:
 - *Honestus X. X. Incola Bucoviensis*, LB: 1755; LC: 1787,

¹ *Słownik łacińsko-polski*, M. Plezia (red.), Wyd. Nauk. PWN Warszawa 2007, t. 3: I-O, s. 92 : *Incola* -ae m. rzadko f. (od incolere) 1. mieszkaniec, mieszkanka II.1. ten, kto gdzieś (tylko) bawi, zamieszkuje (w odróżnieniu od obywatela). Stąd 2. obcy, przybysz.

² J. Sondał, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, UNIVERSITAS, Kraków 2006: *Incola*, -ae: 1) mieszkaniec miasta lub municipium, 2) osoba przebywająca czasowo, gość, 3) średn.: pl.: ludność zamieszkała w miastach nie mająca obywatelstwa miejskiego, 4) średn.: poddany, parobek.

- *Famatus X. X. incola*, LC: 1736,
 - *Honoratus X. X. Incola*, LC: 1751.
- 4) słowo *incola* z określeniem miasta pochodzenia osoby:
- *incolarum Wałconsium (Wałcz) Sed vagabundanem Personarum*, LB: 1750,
 - *Nobilis Incolatriae Posnaniensis* (dotyczyło kobiety), LB: 1751,
 - *incola Sremensis*, LC: 1711,
 - *Incola Grodziscensis*, LC: 1756,
 - *Incola Casmierensis*, LC: 1760,
 - *incola de Wielichowo*, LC: 1794.

Z przedstawionego wykazu wynika, że określenie *incola* używano najczęściej do lat 50. XVIII wieku, natomiast w latach późniejszych znalazłem jedynie 3 takie zapisy.

Z wykazu wynika także, że słowo *incola* nie było prostym przeciwieństwem słowa *civis* (obywatel). Zaprzeczają temu połączenia typu *honestus incola*, *famatus incola* czy *honoratus incola*. Dotyczą one mieszkańców Buku i bez wątpienia jego obywateli, czyli osób przyjętych do prawa miejskiego (*civis*). Przymiotnik *famatus* zarezerwowany był dla rzemieślników i to mistrzów w zawodzie. Tytuł mistrza i jednocześnie prawo wykonywania zawodu w mieście, czyli prowadzenia samodzielnego warsztatu, związany był z przyjęciem rzemieślnika do prawa miejskiego. Podobnie słowo *honestus* było często używane zamiennie ze słowem *famatus*. Natomiast przymiotnik *honoratus* określał patrycjusza miejskiego, najczęściej osobę zasiadającą we władzach miejskich (niekoniecznie w danym roku, czasem wcześniej). Taka osoba, z natury funkcji, jaką piastowała, była obywatelem miasta.

Poniżej przedstawiam analizę wybranych zapisów metrykalnych, skupiając się na tych, które dają możliwość porównania z wcześniejszymi, bądź późniejszymi informacjami dotyczącymi danych osób. Starłem się zachować chronologię w omawianych zapisach. Przedstawiona analiza pozwoli mi na udokumentowanie wniosków, które postawię w ostatniej części artykułu.

Jeden z najwcześniejszych zapisów metrykalnych, w których użyto słowa *incola* dotyczył Antoniego Formanowicza, najstarszego ze znanych mi przodków. Rok po swoim ślubie, w kwietniu 1704 roku, Antoni został świadkiem na ślubie Walentego, syna Antoniego Mazurowicza ze Żnina, z Zofią o nieznanym nazwisku, pochodzącą prawdopodobnie z Buku³. Antoni Formanowicz jest tam zapisany jako *incola*, choć rok wcześniej, jako pan młody, nie nosił tego miana. W kolejnych latach Antoni Formanowicz zapisywany był już jako *honestus*, *famatus*, a w końcu *civis Bucoviensis*. W czerwcu 1755 roku, czyli po ponad pięćdziesięciu latach, słowem *incola bucoviensis* nazwano Walentego Formanowicza, syna Antoniego⁴. Co ciekawe, to już od 1741 roku, wielokrotnie i przez wielu księży – zarówno Walenty jak i jego żona Regina (ta od 1740) – byli określani jako *cives bocoviensis* (obywatele bukowscy). Określenie *incola*, użyte w odniesieniu do Walentego Formanowicza w 1755 roku tłumaczę wcześniejszym, czasowym jego zamieszkaniem w Sędzinku, wsi należącej do parafii bukowskiej. Miało to miejsce w latach 1740-1745. Po powrocie do Buku, jeszcze przez kilka lat, Walenty traktowany był i określany jako „przybysz”, choć od 31 maja 1735 roku był mistrzem kołodziejским i bez wątpienia obywatelem Buku⁵.

Trudny do jednoznacznej interpretacji okazał się zapis dotyczący Szymona Binkiewicza z 1706 roku⁶. Dodano mu określenie *incola* w zapisie chrztu jego córki Katarzyny. Żoną Szymona

³ Archiwum Aarchidiecezjalne w Poznaniu (dalej AAP), PM 029/01, s. 11v.

⁴ *Sędzinko, die 29 [Junij 1755] Idem (Reverendus Jacobus Klimecki) bapt[isavi] Infantem PETRUM Paren[tum] Joannem Famuli et Regina CLC. P[at]rini Hon[estus] Valentinus Formanowicz Incola Buc[oviensis] et Agatha Ancilla*. AAP, PM 029/04; s. 59.

⁵ APP, Zespół nr 1302, sygn. 2; Protokółarz cechu kołodziejów w Buku – 1729–1766; s. 54.

⁶ AAP, PM 029/01, s. 41.

Binkiewiczą była Regina. Binkiewiczowie to jedna z najstarszych rodzin bukowskich. Wojciech (*Adalbertus*) Binkiewicz, jako *famatus, civis bucoviensis*, pojawia się w charakterze świadka w zapisach chrztów już w 1701 roku (zmarł cztery lata później). Jana Binkiewiczą, być może syna Wojciecha – jako poznańskiego studenta (*studiosus Posnaniensis*) – znajdujemy w innym miejscu także w 1701 roku. Po raz pierwszy Szymona Binkiewicza zapisano jako męża Elżbiety w 1703 roku. Była to jednak inna osoba od tej zapisanej jako *incola* w 1706. Interesujący nas Szymon Binkiewicz, został po raz pierwszy zapisany jako młodzieniec (*adolescens*) – a więc jeszcze kawaler – na chrzcie w 1705 roku. Po ponad roku ów Szymon otrzymał określenie *incola*. Ślub Szymona i Reginy odbył się poza Bukiem. Przypuszczam zatem, że okres jego pobytu poza miastem był na tyle długi, iż – być może także dla odróżnienia od Szymona Binkiewicza, męża Elżbiety – nadano mężowi Reginy określenie *incola*. Niewykluczone także, że Szymon Binkiewicz, z racji swojego młodego wieku, nie nabył jeszcze wtedy praw miejskich (nie były one dziedziczne).

Określenia *incola bucoviensis* używano dla podkreślenia faktu, że dana osoba jest mieszkańcem Buku, a nawet mieszczaninem (obywatelem) bukowskim, lecz nie jest rdzennym bukowianinem. Tak było z rzemieślnikiem (*famatus*) Franciszkiem Monserem, ojcem uczciwej (*honesti*) Marianny, która w 1736 roku wyszła za młynarza Krzysztofa Paniczewicza⁷. Franciszek Monser, określony jako *incola Bucoviensis*, nie pochodził z Buku, a jego nazwisko w księgach metrykalnych zapisano jedynie raz, w akcie ślubu jego córki. Przypuszczam jednak, że przez jakiś czas mieszkał w mieście. Był osobą wyróżniającą się w Buku, zapewne z uwagi na wykonywany zawód lub zdobyty majątek. Prawdopodobnie pochodził z Saksonii, która była w tym czasie pod wspólnym berłem z Rzeczpospolitą.

Nieco inną sytuację poznajemy analizując zapisy dotyczące Wojciecha Łęgowskiego, mieszczanina bukowskiego. Łęgowski pojawił się po raz pierwszy w księgach metrykalnych Buku 25 sierpnia 1740 roku. W księdze zaślubionych zapisano w tym dniu akt jego ślubu z Marianną Elżbietą Boyen, pochodzącą z Libek (prawdopodobnie chodziło o Lubekę, w języku niemieckim Lübeck)⁸. Nie określono skąd przybył Wojciech Łęgowski. Być może mieszkał w Buku już parę lat wcześniej, na co wskazuje miejsce zaślubin. W zapisie został nazwany *praenobilis*, czyli „prześławny, wyśmienity”. To dość rzadko spotykane określenie osoby w bukowskich księgach metrykalnych, co świadczy o wysokiej pozycji wśród obywateli miasta. Marianna Elżbieta z domu Boyen była ewangeliczką. Rok po ślubie, w dniu 12 września 1741 roku, wyrzekła się „luteranśkiej herezji” i przyjęła sakramenty święte. Jest na to stosowny zapis w bukowskiej księdze ochrzczonych⁹. Pełna jego treść nie jest istotna dla rozważanych w tym artykule kwestii. Najważniejszym fragmentem zapisu jest przedstawienie małżonków: *Honesta Domina Marianna Elisabeth Conjux Honesti D[omi]ni Adalberti Francisci Łęgowski Incola Civitatis Bucoviensis*. Fragment ten tłumaczę jako: „uczciwa pani Marianna Elżbieta, żona uczciwego pana Wojciecha Franciszka Łęgowskiego mieszkańca miasta bukowskiego”. W tym przypadku najważniejszym wyjaśnieniem słowa *incola* będzie słowo „mieszkaniec”. W kolejnych zapisach Łęgowski pojawia się jako „*Honestus D[omi]nus Adalbertus Łęgowski* (LB: 1742) i „*Spectabilis ac Honoratus Adalbertus Łęgowski*”

⁷ Buk, die 12 Febru[arii] (1736) *Id[e]m b[e]n[e]dixit Matrim[onium] praemissis bannis et nullo[que] occurrente Impedimento inter Honestum Christophorum Paniczewicz Molitorem Pawłowiensem et Honestam Mariannam filiam Famati Francisci Monser Incola Bucovien[sis] Testes Famati Stanislaus Bienkiewicz et Matthaei Hołdrzynski Cives Buc[oviensis]*. AAP, PM 029/03, s. 17.

⁸ Buk 25 (Augustus 1740) *Perillustris Aloysus Dunski Praepositus ac Decanus Bucoviensis benedixit matrumonium inter Praenobilem Adalbertum Łęgowski et Marianna, Elisabeth Boyen de Civitate Libek Praemissis 3bus bannik Testes F[amatus] D[omi]nus Joannes Krotoski et F[amatus] Valentinus Błaszkievicz Cives Bucoviensis*. Ibidem, s. 39.

⁹ Ibidem, s. 195.

– jako ojciec chrzestny Wojciecha, syna Jana Łęgowicza i Marianny z Buku (być może krewnych)¹⁰.

Kolejnym przykładem, w którym użyto słowa *incola* z przymiotnikiem *bucoviensis* (bukowski), jest zapis dotyczący ojca chrzestnego Wojciecha Gielwerta, określonego w tym zapisie jako „*Famatus Adalbertus Gielwert Incola Bucoviensis*”¹¹. Rodzice chrzczonego dziecka pochodzili z Sędzinka, wsi leżącej kilka kilometrów od Buku. Użyte dla Gielwerta określenie *Incola Bucoviensis* miało podkreślić fakt, że był mieszkańcem (mieszczaninem) Buku, choćby dla odróżnienia od matki chrzestnej, która mieszkała w Sędzinku. Wojciech Gielwert (*famatus* – a więc rzemieślnik, mistrz w zawodzie), pojawił się w bukowskich księgach metrykalnych 29 kwietnia 1742 roku, jako ojciec chrzestny dziecka urodzonego w Kozłowie, wsi leżącej nieopodal Buku¹². W kolejnych latach zarówno Wojciech Gielwert, jak i jego żona Magdalena (ich ślub odbył się poza Bukiem), wielokrotnie chrzcili swoje dzieci oraz byli rodzicami chrzestnymi. Gielwert, przybywszy do Buku na początku lat czterdziestych XVIII wieku, aby uzyskać prawo wykonywania zawodu, musiał przystąpić do prawa miejskiego, czyli stać się obywatelem (*civis*).

Ciekawy zapis znajdujemy w księdze zaślubionych z 1751 roku¹³. Czcigodny (*honoratus*) Franciszek Tatczyński, nazwany *incola Vratislaviensis* (mieszkańcem Wrocławia), ożenił w Buku swojego syna, również Franciszka. Drugi ślub Franciszka juniora, już jako wdowca, został odnotowany w Buku w 1756 roku. Tenże zapisany został jako *honestus*, już bez słowa *incola*.

Kolejnym przykładem, potwierdzającym moje przypuszczenia dotyczące znaczenia rzeczownika *incola* używanego w bukowskich księgach metrykalnych, jest zapis ślubu zawartego w Buku 3 lutego 1756 roku pomiędzy wdowcem Kazimierzem Krzeszkowskim a Reginą, córką Szymona i Marianny Wierzbńskich. Jednym ze świadków tej uroczystości był Antoni Lemański (*Famatus, Dominus*), określony jako *Incola Grodziscensis*. Określenie to tłumaczę jako „mieszkaniec (lub: przybysz z) Grodziska”. Antoni nie urodził się jednak w Grodzisku lecz w Buku, jako syn Walentego Lemańskiego¹⁴. Związek Antoniego Lemańskiego z Grodziskiem powstał w dniu jego ślubu zawartego w Grodzisku w dniu 8 maja 1749 roku¹⁵. Rodzina Lemańskich stała na szczycie patrycjatu bukowskiego od początku XVIII wieku. Ojciec Antoniego, a potem jego brat, również Walenty, przez wiele lat zajmowali najwyższe stanowiska w mieście, a synowie i córki Lemańskich byli, najlepszymi partiami dla związków małżeńskich w Buku i wielu okolicznych miastach. Przymiotniki „*famatus, dominus*” jednoznacznie określają wysoką „obywatelską” pozycję Antoniego Lemańskiego. W 1756 był on jednak przybyszem z Grodziska, więc w zapisie pozostał jako *In-*

¹⁰ AAP: PM 029/04, s. 24v.

¹¹ *Sędzino die 24 (Junii 1755) Idem bap[tisavi] Infantem Magdalenam Parentes Joannis Mazurek et Marianna CLC. Patrini F[amatus] Adalbertus Gielwert Incola Buc[oviensis] et Elisabeth Rogalka Cmethorissa de Sędzinko. Ibidem, s. 59.*

¹² AAP, PM 029/03, s. 202.

¹³ *Buk die 9 (Februarii 1751) Benedixit R[everendus] Thomas Jasinski p[rae]missis 3bus ban[nis] matrimonium inter Ingenum Franciscum Fil[ium] Honor[at]um] Fransisci Tatczynski Incola Vratislaviens[is] et Pudica, Virginem Dorotheam Fil[iam] Honor[at]um] Michaelis Zaworski Avis Buc[oviensis] Testes Spectabilis Petrus Skokowski et Paulus Woytkowski. AAP, PM 029/04, s. 13.*

¹⁴ *24. Eiusdem (Mayi 1725) Ego Mathias Antoni[us] Wędrogowski Vicariu[us] et A[litari]sta Ecclesiae Parochialis Bucoviensis baptisavi Infantem ex Parentibus Catholicis [...] Fa[mato] Valentino Lemanski et Reginae procreatum 23 huius Mensis natum Bini Nominis [...] ANTONIUS et IGNATIUS. P[at]ri[ni] F[amatus] Andreas Pachowicz et Anna f[ilia] Jacobi Kuchowicz. AAP, PM 029/02, s. 69v.*

¹⁵ *8 Maj (1749) Admodum et Religiosus Onufrius Lemanski Ordinis S. Benedicto benedixit Matrimonium [...] ibter Spectabilis Antonium Lemanski de Buk et Rosaliam Soszynska Virginem Grodescen[sis] praemissis tribus bannis more Solito in [...] Ecclesia praesentibus Valentino Lemanski Paulo Sęszeski [...]. AAP, PM 096/09, s. 15.*

cola Grodziscensis. W celu ubarwienia mojego artykułu obok przedstawiam kopię karty tytułowej *Liber Copulatorum* parafii w Grodzisku.

Drugim świadkiem omawianego ślubu, zawartego w Buku 3 lutego 1756 roku był Paweł Piątkowski, określony – w przeciwieństwie do wspomnianego wyżej Antoniego Lemańskiego – jako *incola bucoviensis*, czyli mieszkaniec bukowski. Paweł Piątkowski, młodzieniec z wysoko postawionej rodziny pochodzącej spoza miasta, ożenił się w Buku w 1752 roku z panną Marianną Bętkowską. Świadcami na ich ślubie byli: wójt bukowski Melchior Lemański i Kazimierz Lemański, obywatel z Buku (*civis*) – obaj bracia wspomnianego wyżej Antoniego Lemańskiego.

Określenia *incola* używano także dla odróżnienia dwóch osób pochodzących z tego samego rodu, a zamieszkałych w Buku i poza nim. Tak fakt odkryłem w zapisie ślubu z 1784 roku¹⁶. Ojcem pana młodego był Jakub Zielaskiewicz z Dobieżyna (*ex Dobieżyńo*), a świadkiem ślubu sławetny (*famatus*) Wojciech Zielaskiewicz *Incola Bucoviensis* (mieszkaniec Buku). Rodzina Zielaskiewiczów, to jedna z najstarszych bukowskich rodzin (*Valentinus Zelasko Civis bucoviensis*; LM: 1698)¹⁷. Jakub Zelasko syn Marcina, w późniejszych zapisach Zielaskiewicz (ojciec pana młodego), ożenił się w 1742 roku z Franciszką, panną z Wielkiej Wsi pod Bukiem. Prawdopodobnie małżonkowie w późniejszych latach zamieszkali w niedalekim Dobieżynie.

Ostatnim zapisem z XVIII-wiecznych ksiąg metrykalnych parafii w Buku, w którym użyto słowa *incola*, jest zapis ślubu, w którym jako świadka wymieniono Kacpra Kominowskiego *incola de Wielichowo*, czyli „przybysza (mieszkańca) z Wielichowa”¹⁸.

Podstawowym wnioskiem z przedstawionej wyżej analizy zapisów jest stwierdzony przeze mnie brak związku pomiędzy określeniem *incola*, a słowem obywatel (*civis*). Niektóre słowniki tłumaczą słowo *incola* jako mieszkaniec nie posiadający obywatelstwa danego miasta, czyli nie-obywatel. Moim zdaniem jest to tłumaczenie błędne. Obywatelem miasta (*civis*), czyli osobą,



Karta tytułowa księgi zaślubionych parafii w Grodzisku prowadzonej od 1725 roku

¹⁶ Dobieżyn, Wielka Wieś, poz. 9. Die 12 Febr[uarii] (1787). Thomas Groholski Comendarius Praemissis 3bus Bannis diebus Doniniciis nulloq[ue] adinvento impedimento Canonico benedixi Matrimonium inter Laboriosum Joannes filium Jacobi Zielaskiewicz et Elisabetham virginem filiam Laboriosi Stanislai Miodji Cmet[h]oris ex Dobieżyńo. Testes fuerunt Honestus Adalbertus Zielaskiewicz Incola Bucoviensis et Paulus Caupo ex Dobieżyńo. AAP, PM 029/08, s. 32.

¹⁷ Zob: M. Formanowicz, *Bukowskie rodziny. Słownik nazwisk mieszkańców Buku z I połowy XVIII w.*, Środa Wlkp: 2011.

¹⁸ Die 4 Decembrii 1794. Ego Thomas Drogoński Commendarius Benedixi Matrimonium inter Personas L[aboratoum] Jacobum Mędelak Opilionem de Beneficio Wielichowiensis et Catharinam Owczarżanka de Szewce praemissis 3bus bannis Praesentibus Testibus Mathia Caupone de Szewce, et Gasparo Kominowski Incola de Wielichowo, seu Ovilione. Dopisek: n[ota] b[ene] praemissis etiam bannis in Eccl[esia] Vielichovien[si]. AAP, PM 029/08, s. 72, poz. 22/1794.

która przestąpiła do prawa miejskiego, stawał się mężczyzna po przedłożeniu radzie miejskiej świadectwa swego pochodzenia, wpłaceniu określonej sumy do kasy miejskiej i złożeniu przysięgi na wierność radzie. Tym sposobem do prawa miejskiego przystępowali mistrzowie w określonym fachu. Przystąpienie nie było łatwe i tanie. Rodziło konieczność płacenia stałych opłat (podatków) na rzecz miasta. Dawało jednak określone przywileje. Obywatel miał prawo prowadzić w mieście swój warsztat rzemieślniczy. Mógł nabywać nieruchomości w mieście i miał czynne i bierne prawo wyborcze do władz miasta. Obywatele stanowili najsilniejszą grupę, nie byli jednak jedynymi mieszkańcami miasta. Liczną grupę stanowili nie-obywatele, do których zaliczyć należy uczniów i czeladników pracujących w zakładach rzemieślniczych, oraz najróżniejszych parobków i służących pracujących w domach obywateli. Trudno mi ocenić, jaką część wśród ludności Buku stanowiły obie te grupy, ale przypuszczam, że obie stanowiły mniej więcej połowę ogółu mężczyzn mieszkających w mieście. Jeśli wyraz *incola* miałby oznaczać mieszkańca nie posiadającego praw miejskich, to co drugi zapis z Buku powinien zawierać takie określenie. A tak nie jest. Na wstępie stwierdziłem, że zapisów z wyrazem *incola* w całym XVII wieku naliczyłem 32, zaś w sumie zapisów jest ponad 15 000. Słowa tego używano więc w innym, specyficznym znaczeniu.

Moim zdaniem słowo *incola* w XVIII-wiecznych zapisach metrykalnych z Buku było używane w dwóch związanych ze sobą znaczeniach. Po pierwsze do lat 30. XVIII wieku słowo *incola*, zapisywane bez dodatkowych przymiotników, określało przybysza, mieszkańca miasta, który stosunkowo niedawno osiedlił się w Buku. Tak jak wspominałem wyżej, nie było to związane z posiadaniem praw miejskich. Człowiek taki mógł być obywatelem miasta (*civis*), bądź nie. Stosowane od lat 40. XVIII wieku, ale spotykane już w 1704 roku, określenia typu *incola bucoviensis* oznaczało mieszkańca Buku. W większości przypadków określało również osobę niedawno zamieszkałą w Buku chyba, że miało na celu wyróżnienie danej osoby spośród innych wymienionych w danym zapisie, którzy mieszkali poza miejscowością. Określenie typu *incola Sremensis*, *incola Grodziscensis*, czy *incola Posnaniensis* (mieszkaniec Śremu, Grodziska czy Poznania) jest najprostsze do interpretacji. Dotyczyło osoby będącej gościem w Buku, bądź jedynie wspomnianej w zapisie, jako np. ojciec osoby wstępującej w związek małżeński.

Z mojej analizy wynika, że słowo *incola* miało co najmniej dwa znaczenia, używane często równocześnie: mieszkaniec miasta i przybysz, który się w nim osiedlił. Spotykając to słowo przy zapisie interesującej nas osoby, nie należy jednoznacznie interpretować go jako np. mieszkańca. Porównując wcześniejsze zapisy metrykalne, może okazać się, że dana osoba kilka lat wcześniej pojawiła się w mieście i z tego powodu przypisano jej określenie *incola*.

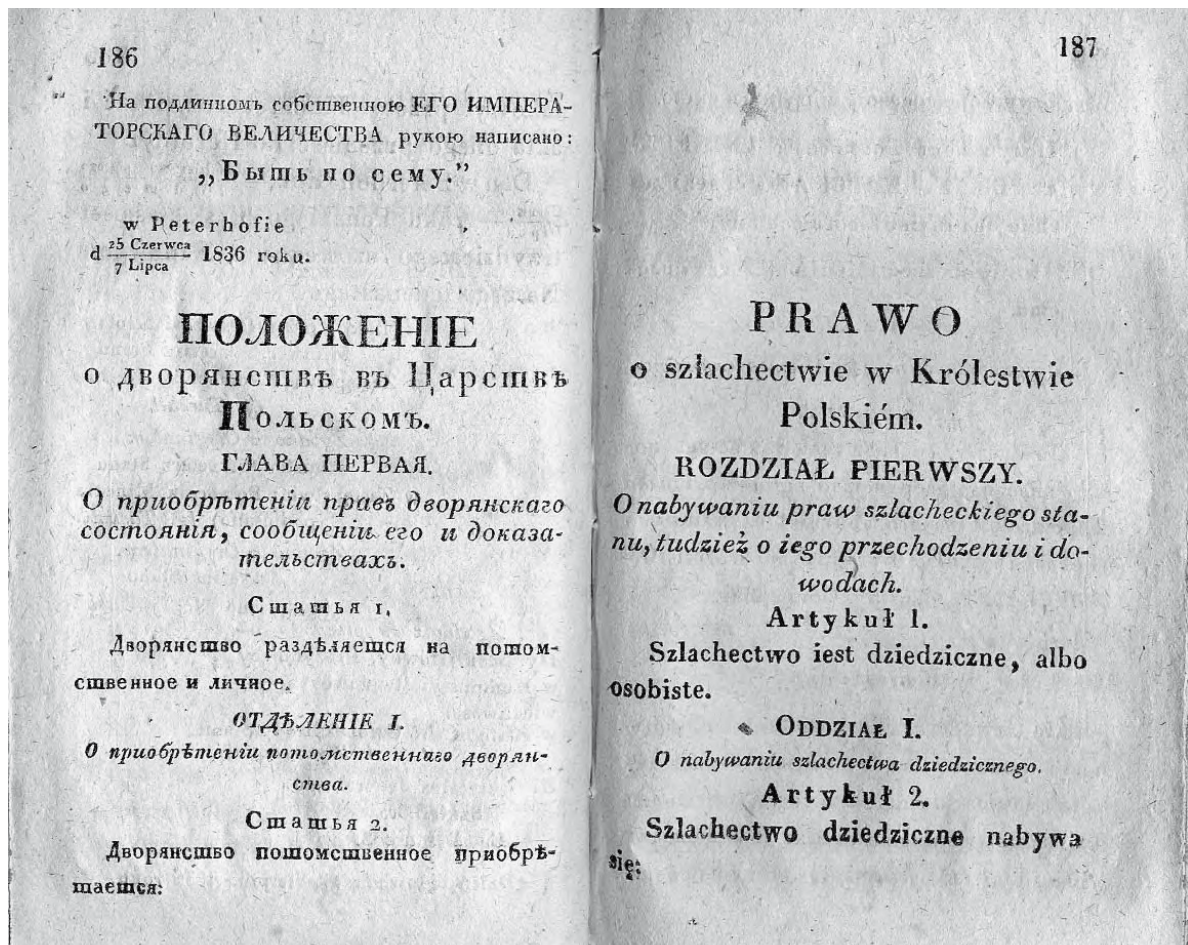
Przedstawiona wyżej analiza opiera się wyłącznie na szczegółowo poznanych zapisach metrykalnych parafii w Buku. Nie potrafię stwierdzić, czy znaczenia tego słowa w zapisach z innych parafii było identyczne. Wiem jednak, że słowo to w XVIII wieku było używane również w innych parafiach Wielkopolski.



O wywodach szlacheckich przed Heroldią¹

W roku 1836 zaborca rosyjski powołał na terenie Królestwa Polskiego Heroldię, która to instytucja miała na celu sprawdzanie i potwierdzanie szlachectwa szlachty polskiej. Jej działalność regulowała bardzo restrykcyjna ustawa „O dowodzeniu szlachectwa”, która mimo późniejszych nowelizacji sprawiała, że jej wymogi spełniało tylko zamożne ziemiaństwo i arystokracja.

W myśl tych przepisów, aby uzyskać potwierdzenie szlachectwa i dyplom, należało udowodnić, że przodek w linii prostej był przed 1795 rokiem właścicielem całej wsi, lub też pełnił jakikolwiek znaczący urząd, bądź też posiadał order. Dla zdecydowanej większości drobnej szlachty, dziedziczącej na częściach wsi, były to warunki nie do spełnienia, dlatego też imano się wszelkich możliwych sposobów, aby tylko przedstawić wymagane dokumenty.



Dziennik praw Królestwa Polskiego 1836, T. 19, nr 66–67

¹ Poniższy tekst został częściowo opublikowany 12 grudnia 2008 roku na stronie <http://forgen.pl>

Jak pisze Adam Pszczółkowski w książce *Dzieje rodu Borowych z ziemi ciechanowskiej*², wiele ze składanych dokumentów było jawnie naciąganych przez samych urzędników Heroldii, jak choćby potwierdzenia, że przodek złożył podpis pod elekcją królewską, lub też fałszowanych, jak wywody od wysokich urzędników noszących takie samo nazwisko, co petent.

Wywody szlacheckie dokonywane przed Heroldią Królestwa Polskiego budziły wiele kontrowersji już w czasach jej istnienia, bo też i sposoby, jakich się imano, aby zostać zapisanym do ksiąg, niewiele z honorem szlacheckim miały wspólnego, a często przypominały działania nieuczciwych kupców. Wywodzono się wymyślając protoplastów piastujących urzędy, zmyślano koligacje i rodowody, podpinano się pod inne utytułowane rody o podobnych nazwiskach. Dość powszechnie przedstawiano sfałszowane dokumenty dotyczące stanu posiadania, przy czym próżno by dzisiaj szukać majątków wymienianych w owych aktach zakupu. One nigdy nie istniały. Ich byt zaczynał się i kończył w dokumentach przedstawianych Heroldii, podobnie jak byt wielu znacznych antenatów, których próżno szukać w innych źródłach z epoki.

Przy okazji zmieniano herby. Częściowo było to spowodowane celowymi działaniami, gdy fałszowano koligacje, a częściowo było wynikiem metody stosowanej przez urzędników Heroldii, którzy w przypadku gdy petenci nie znali własnych herbów, przydzielali im herb z sąsiedniej strony herbarza Niesieckiego.

Tak właśnie – jak pisze we wspomnianej pracy Pszczółkowski – „stworzono” Płoskich herbu Plater, Pomaskich herbu Połota, Bobrów herbu Gryf, Rykaczewskich herbu Rustejko.

Rodzina Damiękich notorycznych Prusów, przodków znanej rodziny aktorskiej, wywiodła się z herbu Dąbrowa. Do dzisiaj w archiwum tej rodziny przechowywany jest patent szlachecki z tym zmyślonym herbem. Podobnie inna znana aktorka, Hanna Śleszyńska, była przekonana, że należy do herbu Doliwa, choć właściwym jej herbem jest Grzymała. Sprawę zawikłali sami Śleszyńscy. Dwaj rodzeni bracia przed Heroldią wywodzili się z dwóch różnych herbów.

Takich przypadków można mnożyć, ale nie chodzi tu o weryfikację tego całego bałaganu stworzonego przez czasy Heroldii, a jedynie zasygnalizowanie, że do dokumentów tej instytucji należy podchodzić z dużą rezerwą.

Przed Heroldią kombinowała nie tylko drobna szlachta, która zmuszona była do posługiwania się takimi metodami, bo inaczej nie miała szans na wylegitymowanie. Był to czas sprzyjający wszelkiej maści karierowiczom, przedsiębiorczym jednostkom, uzurpatorom. Dzięki takim fałszerstwom w szeregi szlachty wszedł wcale pokaźny zastęp bogatych mieszczan, kupców i obrotowych chłopów. Dzisiaj nawet trudno oszacować, jaki stanowią oni odsetek w oficjalnych spisach wylegitymowanej szlachty.

Poniżej przedstawiam jeden z takich przykładów, omówiony na łamach Miesięcznika Heraldycznego przez Stanisława Dziadulewicz³. Sprawa dotyczy wyvodu rodziny Śmigielskich, którzy do dzisiaj znajdują się w urzędowym wykazie szlachty wylegitymowanej w Królestwie Polskim, chociaż być tam, żadną miarą nie powinni, tak jak i dziesiątki innych osób.

Historia bierze swój początek w roku 1843, kiedy to do Heroldii zwrócił się Walenty Śmigielski, podpułkownik byłych Wojsk Polskich, o nadanie mu szlachectwa z herbem Łodzia. Tak jak nakazywała procedura, do podania dołączył szereg dokumentów, w tym wypis z akt grodzkich poznańskich, zgodnie, z którym niejaki Tadeusz Śmigielski w roku 1757 był starostą, burgrabią kcyńskim. Miał być to jego dziadek, a więc był to wystarczający dowód dla Heroldii na szlachectwo, bowiem piastowanie takiego urzędu przez przodka, spełniało jeden z wymogów stosownych przepisów. Załączony był także drugi wypis, wyjęty z tychże akt, który dowodził, że

² A. A. Pszczółkowski, *Dzieje rodu Borowych z ziemi ciechanowskiej*, Warszawa 2009.

³ S. Dziadulewicz, *Jak się legitymowano ze szlachectwa przed b. Heroldią, Królestwa Polskiego*. „Miesięcznik Heraldyczny”, Lwów 1914, R. 7, nr 3–4, s. 77–79.



Ze zbiorów rodzinnych Janusza Łapińskiego „Pała”

Michał Śmigieński, syn Tadeusza był w roku 1791 właścicielem wsi Strzemkowa w woj. inowrocławskim. Tak więc ojciec miał być samoistnym posiadaczem wsi, co było również wypełnieniem warunku uznania szlachectwa. Wreszcie trzecim dokumentem była metryka urodzenia petenta, z ojca Michała, wydana przez parafię inowrocławską. Dokumenty te uznane zostały za całkowicie wystarczające i na ich podstawie Heroldia przyznała Walentemu Śmigieńskiemu szlachectwo w roku 1844.

Gdy tak dobrze poszło Walentemu, to nie dziwota, że i inni Śmigieńscy chcieli powtórzyć jego sukces.

W trzy lata później, Marianna z Wojnickich Arendtowa, zwróciła się do Heroldii z podaniem o przyznanie szlachectwa jej synowi z pierwszego małżeństwa, Maciejowi Śmigieńskiemu. Ów Maciej miał być synem Macieja, wnukiem Grzegorza i prawnukiem Tadeusza, burgrabiego kcyńskiego. W swoim podaniu powołała się na pozytywne rozpatrzenie wcześniejszej prośby Walentego Śmigieńskiego, również potomka tegoż burgrabiego. Marianna była nader skrupulatna, bowiem obok metryki syna i męża, przedstawiła także metrykę dziadka Grzegorza, która tu zacytujemy w całości:

Villa Grembocin, Anno Domini 1760 die 6 Martii Ego Fr. Machajewski, Cur. Ciechocinensis, baptisavi infantem nomine Gregorium, filium Magnificorum Thadaei Burgrabii Kcynensis et Catharinae Szmigieńskich. Patrini fuere: Mgs. Thomas Paliszewski Pocillator et Anna Gnaslapp.

Dokument wydany był przez proboszcza parafii Dobrzejewice w ziemi dobrzyńskiej, a potwierdzony przez konsystorza plockiego. Sprawa trafiła do radcy Heroldii, Dobrowolskiego, któ-

ry wydał pozytywną opinię, podkreślając w referacie przedstawianym komisji, precyzję filiacji i lepsze udokumentowanie, niż miało to miejsce przy wywodzie Walentego. Zdanie to podzieliła i wysoka komisja, która na posiedzeniu w dniu 10 listopada 1850 roku Macieja Śmigielskiego przyjęła w poczet szlachty dziedzicznej i poleciła wydać stosowny dyplom. Podobnie jak i Walenty, trafił Maciej do urzędowego spisu szlachty. I na tym by się pewnie skończyło, nikt by nie kwestionował rzetelności dokumentów i wywodów, gdyby nie kolejni Śmigielscy, którzy złożyli podania o przyznanie szlachectwa.

Otóż dwa lata po Macieju, wystąpili do Heroldii jego rodzeni bracia: Antoni-Michał i Ludwik-Antoni, którzy przez patrona Józefa Karpińskiego, powołując się na dyplom brata, prosili o przyznanie szlachectwa. Można by sądzić, że sprawa ta, powinna się ograniczyć do zwykłych opłat i kilku formalności, bo jej oczywistość nie budziła wątpliwości. Pojawiła się jednak pewna okoliczność, która stanęła temu na przeszkodzie. W czasie gdy sprawa braci rozpatrywana była przez komisję, a trzeba pamiętać, że odbywało się to znacznie dłużej niż przy dzisiejszej biurokracji, wpłynęło od Deputacji Szlacheckiej Guberni Augustowskiej zawiadomienie, że niejaki Wincenty Rawita-Dąbrowski złożył do tejże deputacji zażalenie na starania Śmigielskich o szlachectwo. Czy Śmigielscy się narazili, czy też był to przejaw oburzenia na uzurpację, faktem jest, że Dąbrowski zwracał uwagę na zmianę nazwiska, jakiej dokonali Śmigielscy. Ich ojciec pisał się bowiem Szmigielski, a próba zmiany nazwiska z pewnością kryła jakiś podstęp. Ta drobna sprawa nie zatrzymała samego procesu przyznania szlachectwa, ale spowodowała, że referujący całą rzecz radca Rostworowski, dość wyraźnie napisał na końcu, że jeśli ktoś z komisji będzie miał wątpliwości, tedy on zaleca zbadanie metryki Grzegorza z 1760 roku, aby sprawdzić czy faktycznie był on synem Tadeusza, burgrabiego kcyńskiego. Ta notatka przeważała i Heroldia postanowiła sprawę dogłębnie zbadać poprzez lokalnego sędziego pokoju.

Odpowiedź jak przyszła z sądu lipnowskiego wprawiła komisję w konsternację. Pisał sędzia Zieliński:

Po obejrzeniu książki urodzin, ustanowiłem, że metryka Śmigielskiego jest sporządzona na kartce wszytej do książki w czasie znacznie późniejszym, sądząc z koloru pisma i papieru. Gdy nadto dodać do tego, że wieś Grembocin, położona w Prusach Zachodnich nigdy do parafii Dobrzejewickiej nie należała, że żadnego Paliszewskiego człowieka nigdy w ziemi dobrzyńskiej nie było, że wreszcie nazwisko matki chrzestnej nowonarodzonego – Gnaslapp napisane jest z oczywistą ignorancją, wnoszę, że sam akt urodzenia sporządzony jest przynajmniej o sto lat później, przetem nieumiejętnie i na wiarygodność nie zasługuje.

Heroldia oczywiście nie omieszkała sprowadzić książki urodzeń, aby naocznie się przekonać o fałszerstwie. Przed sąd kryminalny wezwano wszystkie uczestniczące w fałszerstwie osoby, z których część już to zmarła, już to była zmyślona, więc stawić się nie mogła. Sprawa dla pozostałych, zarówno braci, jak i patrona, rozeszła się po kościach, ale legitymacji nie przeprowadzono. Gorzej było z przyznanym już Maciejowi szlachectwem. Dopiero w szesnaście lat później podjęto decyzję o unieważnieniu nadania i odebraniu dyplomu. Niestety nie udało się Macieja wykreślić ze spisu szlachty wylegitymowanej, który był już opublikowany i do dzisiaj tam figuruje obok Walentego Śmigielskiego.

Tkwi tam jako symbol nikłej wiarygodności wywodów dokonywanych przed Heroldią.



Pruskie pochodzenie herbu Słubica

W literaturze przedmiotu dotyczącej początków herbu Prus II, spotykamy się z dużą liczbą nazw przypisywanych do tego znaku. Niektóre z nich mają formę nazwy właściwej, a inne noszą cechy zawołania. Najczęściej nazwy te mają swoje umocowanie w źródłach. Wśród nich pojawiają się i takie, które w sposób nieuprawniony przez lata przypisywano do herbu Wilcze Kosy, jako jego pierwotne formy lub odmiany. Pomyłki te są niekiedy tak mocno zakorzenione, że i w dzisiejszych opracowaniach zdarza się na nie natknąć.

Poniższa analiza dotyczy jednego z herbów – Słubicy, z którego identyfikacją historycy i heraldycy mieli sporo kłopotu, a jej celem jest przedstawienie dotychczasowych koncepcji i próba ponownego odczytania kontekstów.

Tekst stanowi fragment przygotowywanej do druku pracy dotyczącej historii i genezy powstania herbu Wilcze Kosy, zwanego później Prusem II.

Słubica – źródła wiedzy o herbie i hipotezy

Proklama Słubica po raz pierwszy pojawiła się w źródłach pisanych w roku 1401, a ostatni raz wzmiankowano ją w 1508 roku. Jej dowodne połączenie z rodem Prusów, przy jednoczesnym braku bezpośredniego opisu godła powodowało, że w literaturze pojawiły się różne interpretacje dotyczące jej przynależności do Prusa I lub do Prusa II.

Jednym z pierwszych, który podjął tę tematykę był Antoni Małecki. W swoich *Studiach heraldycznych*, przytacza zapiskę z 1401 roku dotyczącą Słubicy, ale robi to w przypisach, do części opisującej herb Prus I¹.

Mimo, że temat Słubicy jest wdzięczny dla jego teorii o zawołaniach topograficznych, nie idzie w tym kierunku i nie rozwija dalej tego tematu.

Franciszek Piekosiński w „Kwartalniku historycznym” opublikował recenzję *Studyów* Małeckiego. Odnosząc się do Słubicy, Piekosiński wyraził opinię, że jest to – obok Prusa – partykularna proklamacja pierwotnego herbu Turzyna, a więc przypisał Słubicę do Prusa I:

...jeśli Małopolska jest głównym gniazdem rodu Prusa I, to Turzyna jest pierwotną i główną proklamacją, a Prus i Słubica są proklamacjami partykularnymi².

Ten sam autor w *Heraldyce polskiej wieków średnich*, zmienia zdanie i przyporządkowuje Słubicę do Wilczych Kos. Czytamy tam:

W zapisce sieradzkiej z r. 1401 herb Prusy zwany jest także Słubicą, ale ta proklamacja będzie się prawdopodobnie odnosić do herbu Wilczekosy, gdyż w tym czasie herb Wilczekosy zwał się Prusem³.

¹ A. Małecki, *Studia heraldyczne*, Lwów – Warszawa 1890, t. 1, s. 114–115.

² F. Piekosiński, *Najnowsze poglądy na wytworzenie się szlachty polskiej*, [w:] „Kwartalnik Historyczny”, Lwów 1890, s. 698.

³ F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 135.

Jednak już w kilka lat później, w *Pocztce rodów szlachty polskiej*, wyodrębnia Słubicę, jako osobny herb:

Słubica albo Prusy. Ani wygląd, ani barwy herbu tego nie są z pomników średniowiecznych znane. Tylko druga proklamacja Prusy wskazuje, że to może być albo herb Prus-Turzyna albo Prus-Wilczekosy⁴.

Mimo tej dualistycznej deklaracji, w innym miejscu stawia znak równości pomiędzy Turzyną, Słubicą, Wagą i Prusem⁵.

Stanowisko Piekosińskiego w sprawie Słubicy przechodziło więc ewolucję, od uznawania jej za proklamę Prusa I, poprzez przypisywanie do Wilczych Kos, aż do wyodrębnienia autonomicznego herbu z pozostawieniem jednak furtki wyjścia w kierunku obu odmian Prusa. Popularność *Heraldyki polskiej*, w której Piekosiński uznał Słubicę za zawołanie Prusa II zaważyło na stanowisku wielu późniejszych autorów.

Odmienne zgoła zdanie na temat Słubicy, choć również niejednoznaczne, prezentował Stanisław Dziadulewicz. W opublikowanym w 1930 roku artykule⁶ dowodził, że wygląd Słubicy jest bardzo zbliżony do Świeńczycy⁷, przez co Wiktor Wittyg zamieszczając w *Nieznanej szlachcie* zapiskę dotyczącą Bartłomieja Pruskiego⁸, przypisał mu herb Świeńczyc zamiast Słubica. Przypominając zapiski sądowe dotyczące Słubicy, wskazał, że rodzina Pruskich z ziemi kaliskiej i sieradzkiej posługiwała się również herbem „Słubica vel Prussy”. Dziadulewicz podkreślił też, że podobieństwo graficzne znaku oraz proklamy Prus mogło sprawić, że nieliczne rodziny pieczętujące się tym herbem, przeszły w XVI wieku do herbu Prus I, odejmując ze swojego godła jedno przewiercie krzyża. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na występującego w tych zapiskach z herbem Słubica, Adama z Nakwasina, bowiem później Nakwasy piszą się z herbu Prus II. Dziadulewicz, podobnie jak i inni autorzy, nie reprezentuje stałych poglądów dotyczących tożsamości Słubicy. Już w roku 1938, kwalifikuje ją, jako proklamę Prusa III. Pisze w *Miesięczniku Heraldycznym*:

13. W zapiskach Nr. 207, 474 i 863 występuje u Wolffa⁹ jako zawołanie herbu Prus – Słubica v. Tłubica (to ostatnie oczywiście mylnie wskutek błędu pisarza sądowego). Słubicą pieczętowali się między innymi Jeżewscy, Manowscy, Słubiccy i Węgrzynowscy. Ponieważ w r. 1563 klejnotnicy rodzin Jeżewskich i Manowskich używają Prusa III (Księga Poborowa nr 27 s. 255–256) przeto nazwa Słubica była zawołaniem herbu rzeczzonego¹⁰.

Argumentacje Dziadulewicza mają jednak pewne słabe strony i to zarówno ta wcześniejsza, opartą na Prusie I, jak i ta mająca wykazać związek z Prusem III. Otóż w żadnej z przywoływanych przez niego zapisek nie ma informacji, że Pruscy posługiwali się Słubicą. Grzegorz Pruski dowodząc szlachectwa w 1413 roku powołał się na ojcowski herb „Baranow” i matczyną „Słubicze”¹¹. W zapisce z 1418 roku występuje Dersław Pruski, ale nie znamy jego klejnotu¹².

⁴ F. Piekosiński, *Poczet rodów szlachty polskiej wieków średnich*, Lwów 1911, s. 68.

⁵ F. Piekosiński, *Poczet rodów*, op. cit., s. 79.

⁶ S. Dziadulewicz, *Drobiazgi heraldyczne, Herb Słubica*, (dalej S. Dziadulewicz, *Herb Słubica*) [w:] „Miesięcznik Heraldyczny”, Warszawa 1930, R. 9, s. 90.

⁷ Podwójny krzyż.

⁸ W. Wittyg, S. Dziadulewicz, *Nieznana szlachta polska i jej herby*, Kraków 1908, s. 255.

⁹ Chodzi o A. Wolffa, *Mazowieckie zapiski herbowe*. Kraków 1937. Należy też wyjaśnić, że w publikacji tej są jedynie dwie zapiski dotyczące herbu Słubica – 474 i 862. Zapiska 207 dotyczy „de armis Prussi”.

¹⁰ S. Dziadulewicz, *Drobiazgi heraldyczne, Słubica v. Tłubica*, [w:] „Miesięcznik Heraldyczny”, Warszawa 1938, nr 10, s. 158.

¹¹ W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa w Polsce w XIV–XVII wieku*, [w:] „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie”, Lwów 1913, t. 3, s. 5, nr 22.

¹² W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa*, op. cit., s. 12, nr 53.

Widocznie sam autor uznał, że nie są to zbyt mocne dowody, skoro niebawem zmienił zdanie, wiążąc Słubicę z Prusem III. Jednak i to uzasadnienie wydaje się wątpliwej jakości, bowiem oparte jest na rozumowaniu, że skoro rodziny posługujące się uprzednio Słubicą, po latach przyznają się do Prusa III, to ma to stanowić dowód na tożsamość obu herbów.

W tej konstrukcji tkwi zasadniczy błąd polegający na przypisaniu takiemu zjawisku cech bezwzględnej zasady. Otóż znamy wiele przykładów swobodnego przechodzenia poszczególnych rodzin do innych herbów i trudno zakładać, że akurat w tym wypadku rygorystycznie trzymano się starego znaku. Aby nie wyjść poza obręb Prusów, wystarczy przypomnieć rodzinę Wspinków (pisanych też – Spinek), posługujących się pierwotnie Wilczymi Kosami, a następnie Prusem I. Już wnuk fundatora będkowskiego kościoła na którym widnieje rodowy herb Prus II, posługuje się Prusem I¹³.

Tak więc kierując się tą logiką należałoby uznać, że Wilcze Kosy były proklamą Prusa I.

Wydaje się, że Dziadulewicz formułując swoje wnioski, oparł się m.in. na opublikowanym przez siebie w 1930 roku *Rekognicjarzu poborowym ziemi warszawskiej z 1563 roku*¹⁴. Podaje w nim Jeżewskiego Marcina z herbem Prus II, a jego rodzonego brata Gabriela z herbem Prus III. Tych samych znajdujemy w *Nieznanej szlachcie*, której Dziadulewicz był przecież współautorem, ale pod jednolitym herbem Prus II¹⁵. Aby ukazać całą złożoność sytuacji dodajmy, że Paprocki i Niesiecki dają Jeżewskim Prus I.

Jeśli uwzględnimy, że rodzina, którą przywoływał Dziadulewicz, posługiwała się trzema odmianami Prusa, to dojdziemy do wniosku, że zastosowana przez niego argumentacja nie wytrzymuje krytyki. Mamy tu bowiem do czynienia ze swobodnym odmienianiem znaku.

Jadwiga Chwalibińska w swojej monografii rodu Prusów, skupiając się raczej na konsolidacyjnej roli proklam, przyjmuje ogólny podział herbów i ich zawołań, którymi posługiwali się Prusowie. Zgodnie z tym podziałem, Słubica obok Wagi i Napory zostaje sklasyfikowana, jako partykularne zawołanie Prusa I¹⁶. Omawiając rozmieszczenie Prusów, Chwalibińska wspomina najstarszy zachowany dokument, który umożliwia identyfikację zasiedlonych przez współrodowców miejscowości. Dokument ten pochodzi z 1363 roku i wydany został przez sąd Kazimierza Wielkiego w Płocku dla przedstawicieli rodziny Napierkowiczów, którzy przedstawili pruski przywilej rodowy z 1345 roku¹⁷.

Świadczą w nim: Falisław ze Słubic, Chrzczon z Nakwasina, Abraham z Gałek, Piotr z Misze-wa i Piotr z Żochowa. Zwracając uwagę na bliskość terytorialną uczestników tego dokumentu, Chwalibińska przypuszcza, że mogli oni wyjść ze wspólnego pnia „możliwe, że mającego swój początek w Słubicach w XIV w.”¹⁸

Jednak to nie w Słubicy upatruje pierwotnego miejsca osiedlenia Prusów na terenach ówczesnej Polski. Analizując poszczególne dzielnice, wskazuje na trzy odrębne obszary zasiedlenia. Pierwszy z nich to północne Mazowsze, gdzie wyodrębnia dwa centra osadnicze. Jedno w okolicy Wyszogrodu, Zakroczymia i Płońska, gdzie autorka chce widzieć szlachtę pieczętującą się Wilczymi Kosami, a drugie w okolicy Tarczyna i Grójca. Mazowieckie osadnictwo Prusów, da-

¹³ Stanisław Spinek, dziedzic Wojciechowa i Suliborowic, różnowierca. Wraz z bratem Krzysztofem posługiwał się Prusem I. Zmarł w Wojciechowie w 1578 roku. Na zachowanym nagrobku widoczny herb Prus I.

¹⁴ S. Dziadulewicz, *Rekognicjarz poborowy ziemi warszawskiej z r. 1563*, [w:] „Miesięcznik Heraldyczny”, Warszawa 1930, nr 2, s. 29.

¹⁵ W. Wittyg, *Nieznana szlachta*, s. 124.

¹⁶ J. Chwalibińska, *Ród Prusów w wiekach średnich*, Toruń 1948, s. 103 i n.

¹⁷ Ibidem, s. 32.

¹⁸ Ibidem, s. 40.

tuje na połowę XIII wieku. Za całkiem odrębne, choć ze zbliżonego okresu, uważa osadnictwo w Wielkopolsce. Jako najwcześniejsze miejsce zamieszkania Prusów wskazuje na zwarty kompleks wokół Wrześni. Trzecim podstawowym obszarem osadniczym ma być Małopolska. Brak zwartego kompleksu osadniczego, brak typowych imion pruskich i późne pojawienie się proklamy Prus, uniemożliwia – zdaniem autorki – określenie ich związków z etnicznymi Prusami i datowanie procesów migracyjnych¹⁹.

Jak już wspomnieliśmy, Chwalibińska konsekwentnie traktuje Słubicę, jako jedno z zawołań Prusa I, przy czym przydaje jej przynależność terytorialną. Píše:

Proklamę Prus i odpowiadające jej zawołania partykularne: Słubica, Wagi, Napora znaleźliśmy przede wszystkim na Mazowszu i w Wielkopolsce, w obu tych dzielnicach stwierdziliśmy pruskie pochodzenie rodu i dawne osadnictwo pruskie²⁰.

Przy czym nieco dalej, już bardzo wyraźnie łączy Słubicę z obszarem Wielkopolski.

W Wielkopolsce spotyka się u rodowców znak półtora krzyża i zawołanie Słubica, Wagi i Prus. Proklama pierwsza obok znaku w tarczy wskazuje na wpływy mazowieckie, druga i trzecia na tradycje pruskie w rodzie. Ponieważ wśród Prusów wielkopolskich nie znajdujemy żadnych śladów, łączących ich z Mazowszem (wywodzenie nazwisk od miejscowości mazowieckich, jak to widzieliśmy w ziemi rawskiej, byłoby tego decydującym dowodem), a przeciwnie ponieważ stwierdziliśmy, że rodziny te wywieść można od osiedlonych tu jeszcze w XIII w. Prusaków (pod Biechowem), przyjąć należy, że i znak herbowy i zawołanie Słubica, to tylko znowu wynik skonsolidowania się rodowego Prusów w całej Polsce, po uświadomieniu sobie wspólności etnicznej²¹.

Tak wyraźne przyporządkowanie Słubicy do Wielkopolski wynika prawdopodobnie z przewagi liczbowej wielkopolskich zapisek dotyczących tego herbu. Omawiając poszczególne rodziny, autorka powoływała się także na te właśnie zapiski.

Tak było w przypadku Nakwaskich z Nakwasina położonego na północ od Wyszogrodu. Rodzina ta w latach późniejszych notowana jest z herbem Prus II²². Mimo wyraźnej sprzeczności pojawia się tu wzmianka o Słubicy, jako ich pierwotnym herbie (w innych miejscach autorka konsekwentnie przypisuje Słubicę do Prusa I). Oczywiście znając brak zdecydowania części rodzin pruskich przy przyjmowaniu znaków i częste przechodzenie do sąsiednich odmian, trudno się dziwić, że nie zostało to odpowiednio skomentowane.

Nakwasin jest gniazdem rodziny Nakwaskich h. Prus II. W latach 1405-1425 dziedziczył tu Adam, możliwe że wnuk Chrzczona z r. 1363, który świadczył w wywodzie szlachectwa Stanisława z Chrzczonowa jako h. Prus v. Słubica²³.

W powyższym ustępie mowa jest o dwóch zapiskach sieradzkich w których występuje Adam Nakwasiński, które przytaczamy osobno. Również do Słubicy nawiązuje Chwalibińska przy okazji opisywania rodziny Stawskich ze Stawu.

Z pobliskiego Stawu pochodzi rodzina Stawskich h. Prus. W r. 1395 dziedziczył tu Pietrasz, podsędek pyzdrowski w 1403, może ojciec Piotra, wójta, który w r. 1412 wywiódł się z szlachectwa jako zawołania Słubica²⁴.

W tym przypadku dotyczy to zapiski z ksiąg kaliskich z roku 1412, o której będzie mowa w dalszej części.

¹⁹ Ibidem, s. 94–101.

²⁰ Ibidem, s. 103.

²¹ Ibidem, s. 110.

²² B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1858, s. 529.

²³ J. Chwalibińska, *Ród Prusów*, op. cit., s. 35.

²⁴ Ibidem, s. 71.

Jeszcze dwie wzmianki o Słubicy możemy znaleźć w tej pracy, a mianowicie gdy autorka wzmiankuje Mikołaja z Gałązek, który w 1418 roku przywiódł dwóch świadków „de domo Słubice”²⁵ oraz gdy opisuje rodziny zamieszkujące okolice Blichowa leżącego na północ od Wyszogrodu, które w 1508 roku twierdziły, że pochodzą „de bonis et de domo Słubycza”²⁶.

Nim omówimy szczegółowo te zapiski, które dla wyjaśnienia tożsamości proklamy Słubica są istotne, przypomnimy, co na ten temat piszą inni badacze.

Współcześni autorzy zajmują również niejednolite stanowisko, choć większość z nich skłania się do uznania Słubic, jako zawołania Prusa I. Ma to prawdopodobnie decydujący wpływ na pojawianie się w najbardziej masowych środkach przekazu, jakim jest internet i literatura popularna, rozbieżnych informacji dotyczących przynależności Słubic.

Jan Wroniszewski odnosi Słubicę do Prusa I²⁷. Józef Szymański w swojej obszernej pracy dotyczącej średniowiecznych herbów, łączy ją z Prusem II²⁸, powołując się na artykuł Dziadulewicz „Herb Słubica”. Powołanie to jest mylne bowiem akurat w tym artykule Dziadulewicz stawia tezę o tożsamości Słubic z Prusem I²⁹. Ten błąd jest szczególnie ważki dla powszechnego odbiorcy, bowiem *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego* jest traktowany współcześnie, jako popularne i wiarygodne źródło naukowe, do którego odwołują się liczni autorzy, poprzestając zazwyczaj na tym jednym opracowaniu. Ta pozycja wraz z „*Herbarzem*” Tadeusza Gajla³⁰, kształtuje powszechną świadomość heraldyczną i każdy błąd w niej zawarty wywiera często poważniejsze skutki, niż potencjalne błędy w innych opracowaniach. Sławomir Górzyński i Jerzy Kochanowski w swoim *Herbarzu szlachty polskiej* Słubicę kwalifikują do Prusa I³¹. Podobnie traktuje ją Andrzej Kulikowski, który w dużej części opiera się na wcześniejszych koncepcjach Dziadulewicza:

Do clenodium Prusów oprócz rodzin pochodzących z Prus wchodziły również i rody czysto polskie, często mające nawet własne herby. Ślady ich dawnej odrębności zachowały się w niektórych proklamach (m.in. Waga i Słubica) używanych głównie na terenach, gdzie dany ród występował. Herb Słubica przedstawiał krzyż podwójny, pieczętowało się nim na początku XV w. około 10 rodzin osiadłych w Kaliskiem i Sieradzkim. W XVI w. pod wpływem wzrastającego znaczenia rodu Prusów przeszły one wszystkie do herbu Prus I, upodabniając jednocześnie swe godło przez usunięcie prawego dolnego ramienia³².

Prusami ze Słubic zajął się kompleksowo Kazimierz Pacuski. W swojej monografii analizuje szczegółowo związki rodzinne, stosunki własnościowe, ustala filiacje i przedstawia kariery urzędnicze poszczególnych członków rodu. Omawia też najwcześniejsze przekazy pisemne dotyczące słubickich Prusów, w tym wzmiankowany już dokument z 1363 roku, w którym występuje najstarszy znany z imienia przedstawiciel tego rodu, Falisław.

Falisław stanął na czele starszyny rodowej Prusów z Mazowsza płockiego zaświadczać szlachectwo i przynależność do rodu Prusów drobnej grupy rodzinnej Prusów z Łowczewa (dziś Łuszcze) w ówczesnej ziemi zakroczymskiej wchodzącej w skład królewskiej części Mazowsza³³.

²⁵ Ibidem, s. 72.

²⁶ J. Chwalibińska, *Ród Prusów*, op. cit., s. 40.

²⁷ J. Wroniszewski, *Kryteria herbowe w badaniach genealogicznych*, [w:] *Genealogia – problemy metodyczne w badaniach nad polskim społeczeństwem średniowiecznym na tle porównawczym*, red. J. Hertel, Toruń 1982, s. 119.

²⁸ J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 240.

²⁹ S. Dziadulewicz, *Herb Słubica*, op. cit., s. 90–91.

³⁰ T. Gajl, *Herbarz polski od średniowiecza do XX wieku*, Gdańsk 2007.

³¹ S. Górzyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty polskiej*, Warszawa 1990, s. 128.

³² A. Kulikowski, *Heraldyka szlachecka*, Warszawa 1990, s. 61.

³³ K. Pacuski, *Możnowładztwo i rycerstwo ziemi gostynińskiej w XIV i XV wieku*, Warszawa 2009, s. 226.

W dokumencie tym³⁴ Falisław określony jest jako „heres de Słubicza” i otwiera listę świadków, co potwierdza jego uprzywilejowaną pozycję w rodzie Prusów. Autor zwraca też uwagę na pozycję ekonomiczną posiadłości Falisława ze Słubic. Pisz:

Obserwacja ta łączy się dobrze z konstatacją, że włość słubicka zapewne przekraczała wielkością wszystkie pozostałe ośrodki starszyny rodowej Prusów księstwa płockiego łącznie (Gałki, Nakwasin, Miszewo Prusów i Żochowo), a ponadto, że w składzie tej starszyny zabrakło Prusów z Blichowa w ziemi płockiej, którzy widocznie byli już notowani niżej od Prusów z Miszewa w szeregach rycerstwa ziemi płockiej³⁵.

W powyższym fragmencie odnajdujemy także odpowiedź na pytanie dlaczego jeszcze w XVI wieku rodziny z Blichowa poczuwające się do pruskich korzeni powoływały się na prawo przysługujące Słubickim i podawały, że pochodzą „de domo Słubycza”. Widać tu wyraźne echa dominującej pozycji zajmowanej we wspólnocie rodowej mazowieckich Prusów przez rodzinę ze Słubic.

Wśród wielu rodowców ze Słubic, wymienia autor także Michała podsędka gostynińskiego poświadczanego w latach 1389–1404 i zarazem starostę płockiego w latach 1403–1404³⁶.

Jest on dla naszych rozważań niezwykle istotną postacią, bo występuje jako świadek w pierwszej zapisce dotyczącej Słubicy z 1401 roku i do tego w ziemi sieradzkiej, świadcząc „de clenodio suo videlicet Prussi vel Słubicza”³⁷.

Komentując tę zapiskę, Pacuski podkreśla, że „z tego zapisu można wnosić o jego związku z omawianą włością, chociaż zarazem jest to świadectwo, że nazwa Słubica nabierała już cech nazwy heraldycznej”³⁸.

W odróżnieniu od Chwalibińskiej, która pierwotne gniazdo Prusów przesuwają na prawy brzeg Wisły, Pacuski jasno wskazuje okolicę Słubic, jako miejsce najwcześniejszego, XIII-wiecznego osadzenia tego rodu. Wyznacza też tej włości ważką rolę:

...trzeba dojść do wniosku, że włość słubicka w XIV w. była czołowym gniazdem rodu Prusów na Mazowszu i dlatego jej nazwa awansowała do roli dodatkowej nazwy heraldycznej dla odgałęzienia zwanego Prusem I, skupiającego dużą część rodzin rodu Prusów³⁹.

Dalej zaś dodaje:

Ich siedziba stała się czytelnym symbolem jedności dla znacznej części owego rodu tak na Mazowszu, zwłaszcza zachodnim, jak też poza jego granicami. Towarzyszyło temu upowszechnienie się graficznego znaku heraldycznego, symbolizującego ową wspólnotę, odwołującego się do postaci krzyża, symbolu wiary chrześcijańskiej⁴⁰.

Mamy więc tutaj połączenie koncepcji Chwalibińskiej, wzbogacone o nowe badania źródłowe i nieco inne spojrzenie. Dalej utrzymana jest konsolidacyjna rola zawołania Słubica, ale wynika

³⁴ *Nowy Kodeks Mazowiecki III*, nr 59. Dokument został tam jednak opublikowany wadliwie z mylnymi identyfikacjami i pod błędną datą dzienną, por. K. Pacuski, *Uzupełnienia i sprostowania do Nowego kodeksu dyplomatycznego Mazowsza, część III: dokumenty z lat 1356–1381*, [w:] „*Studia Źródłoznawcze*” 2002, nr 40, s. 167–200.

³⁵ K. Pacuski, *Prusowie ze Słubic w XIV–XV w.*, [w:] *Kościół, kultura, społeczeństwo*, Warszawa 2000, s. 315.

³⁶ A. Supruniuk, *Mazowsze Siemowitów (1341–1442)*, Warszawa 2010, s. 155.

³⁷ K. Potkański, *Zapiski herbowe z dawnych ksiąg ziemskich, przechowywanych w archiwach radomskim i warszawskim*, [w:] „*Archiwum Komisji Historycznej*”, t. 3: 1886, nr 14 (1401 r.), s. 125.

³⁸ K. Pacuski, *Możnowładztwo*, s. 227.

³⁹ K. Pacuski, *Prusowie ze Słubic*, s. 318.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 320.

ona w głównej mierze z wyjątkowej pozycji zarówno samych włości zlokalizowanych wokół tej siedziby, jak też z wyjątkowej pozycji Falisława i jego potomków w wewnętrznej strukturze rodowej Prusów z Mazowsza.

Analiza i wnioski

Znając już podstawowe stanowiska autorów dotyczące Słubicy, warto zastanowić się nad bardziej ogólnym spojrzeniem. Na przestrzeni lat w literaturze spotykaliśmy się ze zmiennymi poglądami, przy czym ostatnio badacze skłaniają się do przyporządkowania Słubicy Prusowi I.

By to potwierdzić należy jeszcze raz odczytać wszystkie zapiski dotyczące tej proklamy, a że jest ich stosunkowo niewiele, to należy je szczegółowo przeanalizować pod względem topograficznym. Dotychczas taką metodę zastosowała Chwalibińska, zamieszczając w swojej pracy mapy z miejscowościami związanymi z Prusami. Oznaczała tam także miejsca odnoszące się do Słubicy. Na tej właśnie podstawie i na podstawie liczebności zapisek z ksiąg wielkopolskich postawiła tezę, że Słubica była zawołaniem odnoszącym się co prawda do Mazowsza, ale mającym swój proces konsolidacyjny w Wielkopolsce.

Z prac Pacuskiego wiemy, że głównym centrum rodowym była Słubica w parafii Jamno, leżąca w ziemi gostynińskiej. Wiemy też, że rodowcy powołujący się na zawołanie Słubica pojawiają się w Wielkopolsce. Należy postawić sobie pytanie czy była to ekspozytura pruska wysłana ze Słubicy? Jeśli tak, to powinna się ona charakteryzować w miarę zwartą siecią osadniczą.

U Chwalibińskiej znajdujemy raczej dość duże rozproszenie miejscowości.

Przeanalizujmy zatem jeszcze raz zapiski sądowe odnoszące się do Słubicy i rozkład topograficzny miejscowości z których pochodzą występujące w nich osoby.

Pierwsza zapiska dotycząca Słubicy, którą część autorów wiązała z Prusem II, pochodzi z Sieradza, z 28 lutego 1401 roku.

Na rokach w Sieradzu, Maciej z Głowaczewic, dowodząc swojego szlachestwa, przedstawił jako świadka znanego nam podsędka gostyńskiego, Michała, herbu „Prussy vel Słubicza”.

14. Testes Mathiae de Glowaczewicze pro declaratione sue milicie contra Vosczinam Rukala: Michael subiudex Gostinensis de cleynodio suo videlicet **Prussi vel Słubicza**, Ianussis de Gosławicze, Stephanus (ten świadek jest przekreślony) de Postczino... testes alios nominandos in Sz[adek]⁴¹.

Oprócz Michała, który zapewne wywodził się ze Słubic w ziemi gostynińskiej, stawili się Janusz z Gosławic i Szczepan z Postczino (ten ostatni świadek jest przekreślony). O Michale, który reprezentował główny ośrodek tradycji pruskiej na Mazowszu i jak się zdaje zajął miejsce Falisława w starszyźnie rodowej, już wspominaliśmy powyżej, opierając się w tym względzie o ustalenia Kazimierza Pacuskiego. Warto więc skupić się na pozostałych osobach i miejscowościach z których się wywodzili.

Nieistniejące dzisiaj Głowaczewice prawidłowo identyfikuje Chwalibińska, lokując je na południe od Łasku w ziemi sieradzkiej.⁴² Jan Łaski wymienia je w parafii Marzenin⁴³.

Osadnictwo pruskie na tym terenie poświadczają inne nazwy topograficzne, jak choćby Pruszków znajdujący się w tej samej parafii.

Gosławice znajdują się w parafii Dmenin koło Radomska. Występujący w zapisce Janusz z Gosławic pojawia się w księgach piotrkowskich już od 1375 roku⁴⁴, a więc zapewne należał do

⁴¹ K. Potkański, *Zapiski herbowe*, op. cit., s. 125.

⁴² J. Chwalibińska, *Ród Prusów*, op. cit. s. 75.

⁴³ J. Łaski, *Liber beneficiorum Archidiecezji Gnieźnieńskiej*, Gniezno 1880, t. 1, s. 482.

⁴⁴ S. Kozierowski, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej Wschodniej Wielkopolski*, t. A–O, Poznań 1926, s. 125.

starszyzny rodowej. Drugi świadek, który został skreślony, pochodził z Postczino (dzisiaj Piaszycy) w parafii radomskiej, a więc miejscowości sąsiadującej z Gosławicami⁴⁵.

Dwaj ostatni świadkowie pochodzili więc z okolic Radomska gdzie notowani byli w tamtym czasie i inni przedstawiciele Prusów, choć nie tak licznie, jak na innych terenach.

Co prawda w samych Gosławicach spotykamy w tamtym czasie również Nałęczów, ale wchodzi oni w krąg wspólnych interesów z reprezentantami Prusów i Wilczych Kos, i to zdaje się w tym przypadku ogniwem łączącym.

W bezpośrednim sąsiedztwie mamy Macieja ze Słostowic i Piotra z Kletni *de clenodio Prussow*, którzy w roku 1434 świadczą wspólnie z Nałęczami z Gosławic i Płoszowa w sprawie Piotra z Piaszyc⁴⁶.

W Dzieciartowicach i Świerczyńsku koło Rozprzry byli Prusowie pieczętujący się Wiskalą⁴⁷.

Tu dowodnym śladem po pobycie Prusów jest używana do niedawna nazwa rzeczki przepływającej przez Rozprzę – Prudka.

Na roczkach w Dobryszycach w roku 1407 Mikołaj z Witkowa oczyścił się z nagany szlachectwa dowodząc, że jest zawołania Vysskala i opisując herb *dimidium alterum cruce*. Była to więc kolejna, być może lokalna proklama herbu używanego przez ród Prusów, a opisywanego, jako półtora krzyża.

Heraldycy wywodzą z tych terenów jeszcze rodziny Biestrzykowskich z Biestrzykowa, Bogusławskich spod Piotrkowa⁴⁸. Jest więc to obszar częściowych wpływów pruskich, zamieszkały przez nieliczne rodziny utrzymujące kontakt z rodowcami z innych terenów. Brak jest poświadczenia dla zawołania Słubica. W to miejsce pojawia się lokalna proklama Wiskala i właściwa nazwa Prus.

Kolejną wzmianką, w której występuje herb Słubica jest zapiska z Ksiąg Sieradzkich z 1403 roku. Jako świadek u Stanisława z Krzczonowic pojawia się Tral z Łubnicy *clenodio Słubica*:

21a. Testes Stanislai de Crzczonowice super expurgacione milicie contra Dobegneum de Camonacz: Tral de Lubnica castellanus woyski de clenodio **Słubica**, Paulik de Rzekotha, Janussius de Lichawa de cleynodio *Gansky*; Mathias de Ozepowo, Paulus de Kyky, Adam Naquaszensky. Ks. Sieradzka III fol 117⁴⁹.

Sprawa ta kontynuowana jest w zapisce z 1405 roku. Obok Trala z Lipiek występuje tam jeszcze jeden współklejnotnik, Adam z Nakwasina. Był on także na poprzedniej sprawie, ale tu podawany jest już z herbem „Słubica seu Prusy”.

25. Nota, quod Stanislaus de Crzczonowice per approbacionem validorum virorum, videlicet Adam de Naqwyszino, Tral de Lipky, de cleynodio ipsius videlicet **Słubica seu Prusy**; Janussium de Lichawa, Paulikonem de Druszbino de cleynodio *Gansky*; Mathiam de Ozepowo, Paulum de Kyky de cleynodio *Vlozim*, ius ipsius militare laudabiliter approbavit contra Dobegneum de Camonacz. Ks Sieradzka III, fol. 151 v.⁵⁰

W pierwszej kolejności należy zidentyfikować owe Crzczonowice. Chwalibieńska nie określiła bezpośrednio o jaką miejscowość chodzi, jednak porównując mapę na której zaznaczyła Chrzano-

⁴⁵ S. Kozierowski, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej Wschodniej Wielkopolsk*, t. P–Z, Poznań 1928 s. 13.

⁴⁶ K. Potkański, *Zapiski herbowe*, op. cit., nr 77, s. 139 (1434 r.).

⁴⁷ S. Łaguna, *Nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne polskie, głównie sieradzkie*, [w:] „Archiwum Komisji Historycznej” Kraków 1898, t. 7 nr 52 (1421 r.) s. 471, nr 60 (1424 r.) s. 472.

⁴⁸ B. Paprocki, *Herby rycerstwa*, op. cit., s. 527–528; K. Niesiecki, *Herbarz polski*, Lipsk 1829–1846, Reprint Warszawa 1979, t. 2, s. 157, 202. Obaj autorzy pod Prusem I wymieniają także Spinków z Będkowa, choć ich właściwym herbem były Wilcze Kosy. Jedynie linia innowiercza odmieniła swój herb na Prusa I.

⁴⁹ S. Łaguna, *Nieznane zapiski*, op. cit. s. 465, nr 21a.

⁵⁰ Ibidem, s. 466, nr 25.

wice w parafii Kamieńsk, na północ od Radomska z informacją że w tychże Chrzanowicach oraz sąsiedniej Kletni i Słostowicach siedzieli w latach 1403–1434 rycerze herbu Prus oraz że Adam z Nakwasina świadczył w wywodzie szlactwa Stanisława z Chrzczonowa w roku 1403, staje się jasne, że tę właśnie miejscowość autorka miała na myśli⁵¹. Jest to tym bardziej jasne, że przyjęty powyżej zakres dat wyznaczony jest przez dwie zapiski sądowe o których pisaliśmy powyżej.

Gdyby przyjąć zaproponowaną przez Chwalibińską identyfikację miejscowości: Nakwasin w ziemi wyszogrodzkiej, Chrzanowice pod Radomskiem i świadkowie pochodzący z województw sieradzkiego i kaliskiego, to mielibyśmy nieco dziwną sytuację w której wywodzący się ze szlactwa Stanisław, mając pod bokiem klejnotników Prusa sięga po tak odległych świadków do drugiej i trzeciej pary.

Gdy spojrzymy do pracy Stanisława Kozierowskiego, to znajdziemy jeszcze jedną miejscowość noszącą nazwę Chrzanowice. Jest ona położona w parafii Błaszki, w pobliżu miejsca zamieszkania występujących w tym dokumencie świadków. W opisie tej miejscowości zwanej wówczas Krczonowice, Kozierowski przytacza także i tę zapiskę sądową z 1403 roku⁵².

Większy problem nastrocza Tral z Łubnicy i Lipek. Co prawda Kozierowski przypisuje go do Lipek w parafii Grochów, w powiecie kutnowskim⁵³ i do Łubnicy w parafii Piątek, w powiecie łęczyckim⁵⁴, ale nie znajdujemy na to potwierdzenia w bardzo szczegółowej pracy Tadeusza Nowaka⁵⁵, ani też we wcześniej przywoływanych pracach Kazimierza Pacuskiego. Chwalibińska lokalizuje Trala raz w Łubkach w ziemi wyszogrodzkiej,⁵⁶ a raz pisze go z Lipek i Łubnicy w ziemi sieradzkiej lub łęczyckiej⁵⁷.

Jeśli chodzi o Lipki, problem polega na tym, że siedzieli tam Grzymałowie z Businy i Lipek. Już przed 1390 rokiem Lipki należały do Dominika z Businy. Pisali się z niej kolejni członkowie tego rodu, a w 1426 Wyszota Gronostaj procesował się ze swoim bratem Grzymałą o granice między Lipkami, a Bałdrzychowem⁵⁸. Być może Tral trzymał tam czasowo jakiś dział i dlatego pisał się z Lipek, pewniej jednak, że chodzi o inną miejscowość. Być może chodzi o niewielką osadę Lipki położoną tuż obok wsi Staw, której jednak nie wymienia ani Długosz, ani Łaski lub też o wieś Lipka w parafii Godynice, którą Kozierowski opisał, jako pustkę⁵⁹.

Łubnica również nastrocza pewne trudności w identyfikacji. Zakładamy jednak, że jako wojski sieradzki miał gdzieś w pobliżu swoje dziedziny. Nie przesądzając niczego w tym względzie, zwracamy uwagę na wieś Łubna-Jakusy, której sama nazwa wskazuje na osiedlenie się tam rodowców spod znaku półtorakrzyża. Miejscowość ta leży w parafii Węglczew, sąsiadującej z parafią Błaszki, w której znaleźliśmy Chrzanowice.

Zarówno Lipki leżące obok Stawu, jak i Chrzanowice oraz Łubna-Jakusy leżą nad rzeczką, której druga nazwa brzmi Trojanówka. To świadectwo dawnego zasiedlenia tej okolicy przez ród Prusów, gdyż nazwa ta zawiera w sobie stare pruskie imię – Trojan.

Drugim z głównych świadków był Adam Nakwasiński, którego autorka *Rodu Prusów* wywodzi z Nakwasina leżącego w ziemi wyszogrodzkiej. Oczywiście nie ma w tym niczego niezwykłego, że nawet daleko zamieszkałym współrodowcom świadczone w razie potrzeby, czego mieliśmy

⁵¹ J. Chwalibińska, *Ród Prusów*, op. cit., mapa A, 35, 75.

⁵² S. Kozierowski, *Badania nazw*, t. A–O, op. cit., s. 204.

⁵³ Ibidem, s. 232.

⁵⁴ Ibidem, s. 250.

⁵⁵ T. Nowak, *Własność ziemska w ziemi łęczyckiej w czasach Władysława Jagiełły*, Łódź 2003.

⁵⁶ J. Chwalibińska, *Ród Prusów*, op. cit., s. 291.

⁵⁷ Ibidem, s. 293.

⁵⁸ A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Łódź 1998, s. 379–386.

⁵⁹ S. Kozierowski, *Badania nazw*, t. A–O, op. cit., s. 231.

przykład przy sprawie Macieja z Głowaczowic. Tam jednak świadczył przedstawiciel starszyny rodowej z głównego ośrodka rodowego.

Natomiast tutaj mamy zgoła odmienną sytuację. W pierwszej zapisce⁶⁰ Adam Nakwasiński zgłoszony jest na ostatnim miejscu, dopiero w drugiej⁶¹ pojawia się jako drugi świadek w pierwszej parze. Wyżej od niego notowany jest więc Tral pełniący funkcję wojskiego.

To skłania do przypuszczenia, że Adam nie zajmował znaczącej pozycji wśród rodowców i być może nie pochodził z odległego ośrodka osadnictwa pruskiego pełniącego w tamtym czasie rolę peryferyjną w stosunku do głównego, zlokalizowanego w ziemi gostynińskiej. Bliżej wszak było do Ślubic i stamtąd należałoby się spodziewać silnego wsparcia.

Wydaje się, że Adam Nakwasiński należał do lokalnej społeczności pruskiej i pochodził z Nakwasina w parafii Koźminek. Miejscowość ta, leżąca na wschód od Kalisza, jest odległa od Stawu o 10 kilometrów w linii prostej, a od Chrzanowic o 19 kilometrów.

Pozostali świadkowie, zapewne spokrewnieni z oczyszczającym się z zarzutów, pochodzili z nieodległych miejscowości położonych w ziemi sieradzkiej, których identyfikacja nie nastręcza większych trudności. Położone są one w pobliżu Łasku (Kiki, Lichawa) i Uniejowa (Orzepowo, Drużbin i Rzechta).

Kolejne dwie zapiski sądowe należy rozpatrzyć łącznie, gdyż naszym zdaniem łączy je ta sama miejscowość Prusy. W 1413 roku, Grzegorz de Prussy dowiódł szlachectwa po matce używającej herbu Ślubica (Ślubicze).

Veniens Bogussius locum subcamerarii tenens recognovit, quomodo monuit Nicolaum de Cotlino filium Jacussi, ut veniret et audiret testes Gregorii de Prussy pro eo, pro quo dicto Gregorio per suum procuratorem Henricum pro nobilitate infamaverat, qui Nicolaus venire et audire testes non curavit. Extunc dictus Gregorius testes suos super nota detractae nobilitatis produxit de triplicibus armis seu clenodiis, primo post patrem *Baranow*, post matrem **Ślubicze** et ad testimonium *Ogonow*. Et nos, audita recognitione dicti subcamerarii, reservavimus et pronuntiavimus ipsum Gregorium de Prussy nobilem et nobilis generis et status integrae nobilitatis. Et super hoc dictus Gregorius iudicatum solvit. Et pro pena pocup dedimus ad dominos. Terr. Calis. t. 2. p. 1 v.⁶²

Również na rokach w Kaliszu, w 1418 roku, przeprowadził dowód swojego szlachectwa Mikołaj z Gałązek i Suborzyc. Wywiódł się z zawołania „Ślubice”.

Item Nicolaus de Gałąsky debet ducere testes erga nobilem Derslaum de Prussi pro infamia nobilitatis infra decem et octo septimanas, videlicet duos seniores de clenodio **Ślubice**, duos post matrem de clenodio *Corab* et duos in testimonium. Rota: Tako gym etc. yako Micolay iest nasz brath po oczcu, naszey crwye y s naszego zawolanya **Ślubice**. Alii duo post matrem: ysze iest nasz brath po maczerzy, naszey ci wye y naszego zawolanya *Corab*. Et. alii in testimonium⁶³.

Zarówno Grzegorz z pierwszej zapiski, jak i Dersław z drugiej, pochodzą zapewne ze wsi Prusy w parafii Witaszyce koło Jarocina. W pierwszym przypadku wskazuje na to pochodzenie Mikołaja z Kotlina, który nie stawiał się na rozprawę. Kotlin od Prusów rozdziela jedynie wioska Magnuszewice.

W drugim przypadku dokonaliśmy dodatkowej analizy zapisów z ksiąg sądowych kaliskich opierając się na opublikowanym przez Bolesława Ulanowskiego wyborze.

⁶⁰ S. Łaguna, *Nieznane zapiski*, op. cit., s. 465, nr 21a.

⁶¹ Ibidem, s. 466, nr 25.

⁶² W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa*, op. cit., s. 5, nr 22.

⁶³ Ibidem, s. 12, nr 53.

Spośród wszystkich zapisek wyodrębniliśmy najpierw te, w których występowali uczestnicy piszący się „z Prus” w większych grupach świadków⁶⁴. Następnie sprawdziliśmy, czy w obrębie poszczególnych zapisek występują zwarte terytorialnie grupy interesów, także stron przeciwnych.

Okazało się, że wyłoniły się dwa wyraźne obszary: jeden grupujący miejscowości wokół wspomnianej wyżej wsi Prusy pod Jarocinem i drugi rozciągający się na zachód od Kalisza, wokół wsi Gałązki.

Wzmiankowany w drugiej zapisce Derśław z Prus, zwany też Czarnym, należał do tej pierwszej grupy, a więc należy przypuszczać, że pochodził z parafii Witaszyce.

Co jednak oznaczało to drugie skupisko miejscowości?

Analiza treści zapisek, pozwoliła stwierdzić, że przynajmniej część z nich dotyczyła typowych spraw sąsiedzkich, naruszenia granic i napadów. W sprawach takich zeznają zazwyczaj sąsiedzi, będący naoczniymi świadkami. Procesowali się dziedzice Prusów między sobą, a świadczyli panowie z Gałązek, Pawłowa i Kurowa. Procesowali się dziedzice Gałązek, Ocięża lub Droszewa, to z kolei Prusowie wraz z okolicznymi sąsiadami stawali za świadków.

Wszystkie te miejscowości występują w zwartym skupisku. Jednak brak między nimi wioski o nazwie Prusy, choć zapiski sądowe dosłownie ją „otaczają”. Próżno jej szukać u Długosza i Łaskiego, nie zna jej także Kozierowski. A jednak wszystko wskazuje na to, że gdzieś w pobliżu musiała być taka osada. Najbliższe miejscowości o zbliżonych nazwach, to leżące w pewnej odległości Pruślino koło Ostrowca i Pruszkowo w parafii Pamięcin.

Z omawianego terenu pozostała nam jeszcze jedna zapiska dotycząca Słubicy. W roku 1412, w Kaliszu, stając przeciw Przedwojowi zwanemu Swadźbie wywiódł się ze szlachectwa wójt ze Stawu, Piotr.

246. Petrus aduocatus de Staw cum Przedwogio Szwadźba de Dambe habent terminum ad proximos terminos particulares in Kalis super recognicione et sententia dominorum super nota infamie detractae nobilitatis, et idem Petrus debet se expurgare de dicta infamia de triplicibus armis; primo post patrem debet ducere slenodium **słupicze**, et post matrem Wansziky et tercium, quem potest, ad testimonium⁶⁵.

Obie występujące tu miejscowości identyfikujemy w obszarze, w którym znaleźliśmy bohaterów poprzednich zapisek. Staw z parafią w miejscu, leżący w powiecie kaliskim⁶⁶ w 1405 roku odnotowany był, jako miasto.⁶⁷ Dambe (dzisiaj Dębe), parafia Kamion Zaremba⁶⁸, to wieś położona nieopodal Kalisza w bezpośredniej bliskości dawnego miasta Staw.

Aby zamknąć katalog wzmianek źródłowych dotyczących Słubicy należy wspomnieć jeszcze dwie zapiski sądowe. Pierwsza pochodzi z Tarczyna, z roku 1475:

474 (Ius) Domini iudicio presidentes viso privilegio in iure posito nob. Stephani de Mani, quod in iure posuerat contra generosum dominum Michaellem de Rambierthowo pincernam Warszawensem, cui dictus pincerna non credidit, quod de ista linea et propagine procederat Tlubicza de armis Pruschi, et domini iudicio presidentes decreverunt sibi docere plenis testibus, quod vadit linealiter de propagine Tlubicza et principiis eisdem quibus servit litera maiestatic Prussorum. Et ipse Stephanus noluit pati sententiam dominorum ... receperunt eis ad terminos ducales ... Tarcz. 2. 529⁶⁹.

⁶⁴ B. Ulanowski, *Wybór zapisek sądowych kaliskich z lat 1409–1416*, [w:] *Scriptores rerum polonicarum*, t. 9, Kraków 1886, nr 5, 27, 83, 102, 161, 258, 290, 396, 645.

⁶⁵ Ibidem, nr 246 (1412 r.).

⁶⁶ A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Wielkopolska, t. 1*, Warszawa 1883, s. 130.

⁶⁷ M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 86.

⁶⁸ A. Pawiński, *Polska XVI wieku*, op. cit., s. 113.

⁶⁹ A. Wolff, *Mazowieckie zapiski herbowe*, Kraków 1937, nr 474 (1475 r.).

Druga z zapisek pochodzi z ziemi wyszogrodzkiej i pojawia się w księgach w roku 1508:

862. (Ius) Nob. Michael de Blychovo ducit testes contra ... episcopum Plocensem iuxta decreta priora:

1. Jacobus de Vagrzynovo, 2. Johannes de Vagrzynovo, 3. Mathias Byedrzych de Galky, 4. Nicolaus de ibidem, 5. Jacobus filius Martini de Lhvnyevo. Rota solius: Sicut ego „transeo et sum” de bonis et de domo Słubycza „de antecessoribus” et servit mihi hoc ius Prussorum, quod in indicio posui, et hoc mihi ius servit, quod et Słubyczkym, sic etc. Rota testium: Sicut ego de isto bene scio, quod dictus Michael est et transit de bonis et de domo Słubycza etc. Wysz. 8. 137⁷⁰.

Powyższe zapiski są ostatnimi w których wymieniano Słubicę. Mamy tu również do czynienia z powołaniem się na pochodzenie w prostej linii od Tłubiców (Słubiców) herbu Prus oraz *ius Prussorum*, które przysługiwało Słubickim. Zważywszy na fakt, że występujące tu osoby mieszkają na terenach dość odległych od samej Słubicy, można przyjąć, że traktowały one zarówno samą proklamę, jak i rodzinę będącą jej nośnikiem i personifikacją, jako punkt odniesienia własnej tożsamości rodowej.

Many położone pod Tarczynem i Blichowo z innymi wymienionymi miejscowościami, leżą w obrębie dwóch ośrodków osadnictwa pruskiego, które określiła dla Mazowsza Chwalibińska.

Nie przesądzamy tu o chronologii zasiedlenia poszczególnych terenów, a jedynie stwierdzamy, że jeśli nawet ziemia gostynińska nie była pierwszą, to z całą pewnością stała się pod koniec XIV wieku najważniejszym ośrodkiem pruszczyzny na Mazowszu. Pozycję tę utrzymywała zapewne przez cały wiek XV.

Na zakończenie przeglądu zapisek związanych ze Słubicą, warto zacytować tu jeszcze jedną z roku 1407, dzięki której poznajemy wygląd godła, jakim pieczętowali się rodowcy ze Słubicy.

8. Łęczycza, wiece gen. d. 16 lutego r. 1407.

Domenicus Pauli de Swirczino erga Derslaum de Syrzipowo docuit militiam suam de proprio cleynodio dicto **Prussy**. Omnes iuraverunt de clipeo **crux media altera**, videlicet: Vindica de Słubicza, Jacussius de ibidem, Stanislaus de Szamowo, Urbanus de ibidem, Andreas de ibidem, Petrassius de ibidem, quia eorum frater est de cleynodio, proclamatione et signo.

Terr. Lanc. t. 4. p. 1109⁷¹.

Mamy tu herb Prus opisany jako *crux media altera*, a więc półtorakrzyża. Używany jest przez rodowców zamieszkających w powiecie brzeskim – Świerczyn⁷², w ziemi łęczyckiej – Szamów i w ziemi gostynińskiej – Słubica. W pierwszej parze świadków widzimy Windykę i Jakusza ze Słubic, których imiona wyraźnie wskazują na pruskich rodowców. Stroną przeciwną był Dersław z Sierpowa położonego pod Łęczycą. Zapiska nie budzi wątpliwości, że to grupa rodzinna odwołująca się do świadectwa starszyzny rodowej ze Słubic. Identyczną sytuację mieliśmy kilka lat wcześniej, gdy Maciejowi z Głowaczowic świadczył Michał, podsędek gostyniński⁷³.

Ten zapis źródłowy ma jeszcze jeden walor, otóż obala twierdzenie Piekosińskiego, jakoby w tym czasie tylko Wilcze Kosy zwały się Prusem⁷⁴.

⁷⁰ Ibidem, nr 862 (1508 r.).

⁷¹ W. Semkowicz, *Wywody szlachectwa*, op. cit., nr 8 (1407 r.).

⁷² Stanisław Kozierowski *Badaniach nazw*, błędnie przypisuje tę zapiskę do Świerczyńska pod Rozprzą, t. P-Z, s. 159.

⁷³ K. Potkański, *Zapiski herbowe*, op. cit., s. 125, nr 14 (1401 r.).

⁷⁴ F. Piekosiński, *Heraldyka rodów*, op. cit., s. 135.

Podsumowanie

Z dotychczasowego przeglądu zapisek dotyczących Słubicy wyłania się obraz stosunkowo zwar- tego kompleksu osadniczego położonego na wschód od Kalisza. To grupa krewniacza połączona wspólnotą pochodzenia i wspólnymi interesami. W momencie gdy widzimy ich w zapiskach są- dowych, są już dość dobrze zasiedziali. Świadczący w ich sprawach krewniacy spod innych znaków po kądzieli, zamieszkują w okolicach, co może świadczyć, że mamy do czynienia z drugim lub trzecim pokoleniem siedzącym na tym terenie, ale raczej nie należą oni do pierwotnego osadnic- twa pruskiego. Mamy też potwierdzenie, że Prusowie spod Słubic stanowili swego rodzaju instan- cję, do której odwoływali się rodowcy z innych terenów.

Zgadzać się w pełni z uwagami Jadwigi Chwalibińskiej, że pierwotne osiedlenie Prusów na terenie Wielkopolski miało miejsce w okolicach Wrześni już w XIII wieku, (potwierdzają to liczne nazwy topograficzne o pruskim rodowodzie, jakie możemy tam znaleźć), możemy stwierdzić, że w późniejszym okresie nastąpiła druga fala migracji.

Występująca tu proklama Słubica i kontakty z rodowcami z ziemi gostynińskiej (świadczący Maciejowi z Głowaczowic podsędek gostyniński Michał) dają podstawy by sądzić, że byli to Pru- sowie pochodzący z silnie skonsolidowanej wspólnoty rodowej mającej swoje centrum w Słubicy. Być może pochodzili z okolic Nakwasina w ziemi wyszogrodzkiej i przenieśli pod Kalisz nazwę swojej pierwotnej siedziby? Również Chrzanowice, zwane wówczas Krczonowicami przywodzą na myśl imię występującego w Nakwasinie w 1363 roku Krczona⁷⁵. Nowi osiedleńcy przyszli więc na tereny, na których już wcześniej pojawili się osadnicy Pruscy. Mogli wnieść w stare środowisko pruskie nowe idee konsolidacyjne i wzorzec wspólnego godła, jakim był półtora- krzyż. Trudno przesądzać o ich znaczącej roli w procesie upowszechniania świadomości rodowej, bo byli zbyt małą grupą i zapewne nie jedyną, jaka zasiedliła wtórnie tereny ziemi sieradzkiej i kaliskiej. Spotykamy tam również Prusów pieczętujących się półtorakrzyżem i używających partykularnej proklamy Wagi,⁷⁶ jak też opowiadających się Prusem⁷⁷. Podobna sytuacja wy- stępuje we wschodniej części ziemi sieradzkiej z którą Słubiczanie również utrzymywali kon- takty. W okolicach Radomska i Piotrkowa pojawia się lokalne zawołanie Wiskała, a tuż obok siedzą rycerze *de clenodio Prussow*⁷⁸. Graniczą z inną grupą, która dołączy do wspólnoty her-



Herby Prus I, Prus II oraz Prus III. Źródło J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 238 (Prus I), s. 240 (Prus II), s. 242 (Prus III)

⁷⁵ *Kodeks Dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego*, Warszawa 1863, nr 83.

⁷⁶ A. Pawiński, *Księgi sądowe łączyskie od 1385 do 1419*, Cz. II, Warszawa 1897, nr 5763 (1398 r.); B. Ulanowski, *Materiały do historii prawa i heraldyki polskiej*, [w]: *Scriptores rerum polonicarum*, t. 9, Kra- ków 1886, nr 98 (1410 r.).

⁷⁷ B. Ulanowski, *Wybór zapisek*, op. cit., nr 114, 117, 118 (1414 r.).

⁷⁸ K. Potkański, *Zapiski herbowe*, nr 77 (1434 r.).

bowej i pojawi się pod godłem Prusa II, ale w tym czasie używa jeszcze nazwy Moszczenica i Wilcze Kosy.

Rodziny używające proklamy Słubica skoncentrowały się na terenach położonych wokół Błazek i w pobliżu Kalisza. O fakcie, że należeli do elementu napływowego mogą dodatkowo świadczyć próby nagan szlachectwa czynione ze strony zasiedziały tam Prusów, z którymi być może wchodzili w pewne konflikty ambicjonalne lub majątkowe.

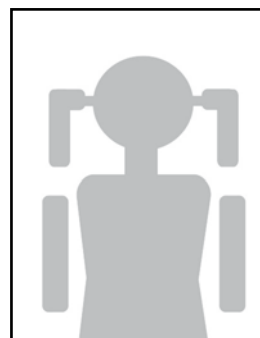
Używana proklama podtrzymywała ich odrębność, ale była atrakcyjną i zrozumiałą tylko dla nich, podobnie jak Waga i Wiskała dla innych drobnych grup rodzinnych. Należy pamiętać, że był to prawdopodobnie kolejny rzut osiedleńczy Prusów na tereny, do których już wcześniej docierali przedstawiciele tej grupy etnicznej. Ta nowa migracja przypomniała o odrębności etnicznej i z czasem dała bodziec do konsolidacji wokół poczucia wspólnoty pochodzenia. O ile na Mazowszu rolę spoiwa pełniło powoływanie się na *ius Prussorum*, o tyle na innych terenach zastąpić to musiało coś innego, co dawało poczucie więzi i odrębności od reszty otoczenia.

Jako, że druga fala migracji miała miejsce w czasie kształtowania się znaków heraldycznych i tworzenia takich rodów, naturalnym stało się dążenie do ujednolicenia herbów i proklam.

Być może wcześniej osiedleni Prusowie, którzy przybyli tu jeszcze w czasach nim upowszechniły się herby, przyjęli już jakieś godła i wcale nie musiały one wyobrażać półtorakrzyża, jednak pod wpływem „nowej fali” pruskiej migracji, jednolicie posługującej się Prusem, zaczęli ujednolicać swój znak, rozumiejąc go jako symbol wspólnoty rodowej.

Przyniesiony z Mazowsza znak, w odróżnieniu od partykularnych proklam, był elementem uniwersalnym, idealnie nadającym się do konsolidacji, początkowo rodowej, a później heraldycznej. Taką samą wartość miała druga nazwa herbu – Prus, która wprost utożsamiana była z pochodzeniem etnicznym.

Można przypuszczać, że proklama Słubica była właściwa tym grupom Prusów, które przybyły z terenów leżących w sferze wpływów tego centralnego ośrodka rodowego. Używana była dla podkreślenia ich tożsamości i dla odróżnienia od innych grup posługujących się półtorakrzyżem, z którymi spotkali się w nowym miejscu zamieszkania. Z czasem proklama ta ustąpiła miejsce bardziej uniwersalnej i nośnej nazwie Prus.



Jak dbać o rodzinne pamiątki – poradnik domowego kolekcjonera

W wielu domach znajdują się niemi świadkowie rodzinnych dziejów: zdjęcie ślubne pradziadków, przedwojenny paszport wujka, akwarela namalowana przez dalekiego krewnego, czy skórzana walizeczka babci z czasów panieńskich. Czasami niepozorne, a czasami piękne i cenne przedmioty, które pozwalają zbliżyć się do naszych przodków i ich codziennego życia.

Co prawda, nawet największe starania nie zapewnią żadnemu przedmiotowi wieczności. Jednak spełnienie kilku podstawowych zasad może przedłużyć życie rodzinnych pamiątek o kilkadziesiąt, a nawet kilkaset lat.

Na długowieczność każdego zabytkowego przedmiotu wpływ ma kilka czynników. Są to przede wszystkim rodzaj i jakość materiałów użytych do produkcji, warunki przechowywania zabytku – temperatura, wilgotność, stopień zanieczyszczenia powietrza czy ilość światła, a także sposób, w jaki użytkownicy obchodzą się z obiektem.

Niewiele można w warunkach domowych poradzić na trwałość materiałów, z których wykonane zostały rodzinne pamiątki. Papier, tkanina, skóry zwierzęce czy kleje pochodzenia naturalnego i syntetycznego podlegają wraz z upływem czasu nieodwracalnym zmianom. Szybkość procesów starzenia zależy od jakości tworzywa, ale też od sposobu obróbki w trakcie wytwarzania przedmiotu oraz od jego konstrukcji. Na przykład nawet dobrej klasy papier może ulegać deformacjom i pękać, jeśli został naklejony na tkaninę, która pod wpływem zmian temperatury i wilgotności „pracuje” w zupełnie inny sposób. Wysokiej jakości skóra będzie starzała się szybciej, jeśli dla uzyskania dekoracyjnego wzoru na jej licu użyto kwasu siarkowego.

Naturalna chęć do przyspieszenia produkcji i obniżenia jej kosztów miała duży – i niestety negatywny wpływ na trwałość przedmiotów z przeszłości. Zwłaszcza z nastaniem rewolucji przemysłowej producenci prześcigali się we wprowadzaniu rozwiązań, które na dłuższą metę okazały się zgubne dla trwałości swoich wyrobów¹.

Z tego powodu do naszych czasów nierzadko w dużo lepszym stanie zachowały się średnio-wieczne manuskrypty na ręcznie czerpanym papierze z lnianych szmat, zapisane atramentem żelazowo-galusowym, niż niejeden sztambuch z końca XIX wieku – wytworzony na zakwaszonym, szybko ciemniejącym i kruszejącym papierze ze ścieru drzewnego i pokryty blaknącymi barwnikami anilinowymi.

Wpływ złej jakości materiałów może zostać w pewnym stopniu zminimalizowany przez odpowiednio dobrane i fachowo przeprowadzone zabiegi konserwatorskie. Istnieją możliwości usunięcia lub zneutralizowania części przyspieszających starzenie substancji, jak również wzmocnienia osłabionego papieru i skóry.

¹ IFLA. *Core Programme on Preservation & Conservation (PAC) & Council on Library and Information Resources (CLIR)*. IFLA principles for the care and handling of library material, comp. & ed. Edward P. Adcock with the assistance of Marie-Thérèse Varlamoff & Virginie Kremp. Paris, IFLA PAC, 1998, (International preservation issues, 1), s. 8.

Jednak nawet prace konserwatorskie przeprowadzone na najwyższym poziomie nie zabezpieczą w pełni żadnego zabytkowego przedmiotu, jeśli nie będzie on potem właściwie przechowywany i użytkowany z należytą ostrożnością.

Poniżej przedstawione zostały najważniejsze zagadnienia, które warto wziąć pod uwagę, aby zapewnić pamiątkom rodzinnym jak najdłuższy żywot.

Warunki klimatyczne

Jednym z najważniejszych problemów właściwego przechowywania jest zapewnienie odpowiednich wartości temperatury i wilgotności powietrza w pomieszczeniu, gdzie znajdują się pamiątkowe przedmioty. Udowodniono, że każdy wzrost temperatury o 10°C w pomieszczeniu magazynowym o połowę przyspiesza procesy chemicznej degradacji papieru. Długotrwałe przechowywanie obiektów w wysokiej temperaturze w pomieszczeniu wilgotnym sprzyja rozwojowi mikrogrzybów, zwanych popularnie pleśniami, stwarza także dogodne warunki żerowania owadom. Z kolei wysoka temperatura w połączeniu z niską wilgotnością powietrza powoduje kruchość i łamliwość materiałów takich jak skóra, papier czy pergamin.

Najbardziej niebezpieczne są jednak wszelkie wahania warunków klimatycznych. Nie tylko znacznie przyspieszają chemiczne procesy starzenia, ale także powodują uszkodzenia mechaniczne obiektów. Papiery, tkaniny i skóry pod wpływem zmian temperatury i wilgotności względnej powietrza rozszerzają się i kurczą, co prowadzi do powstawania deformacji, pęknięć i przedarć. Osypaniu i odpryskiwaniu mogą ulec warstwy malarskie lub pismo, emulsja fotograficzna zagrożona jest popękaniem.

Dlatego normy dotyczące przechowywania obiektów w magazynach bibliotecznych dopuszczają maksymalne wahania temperatury w granicach $\pm 3^{\circ}\text{C}$ i wilgotności względnej w przedziale $\pm 5\%$ w skali roku.

Oczywiście trudno oczekiwać od każdego posiadacza kolekcji rodzinnych dokumentów, by montował w mieszkaniu klimatyzację i utrzymywał przez cały rok stałą temperaturą 16°C – jest to założenie trudne do zrealizowania nie tylko w prywatnych domach, ale także w wielu bibliotekach, muzeach i archiwach.

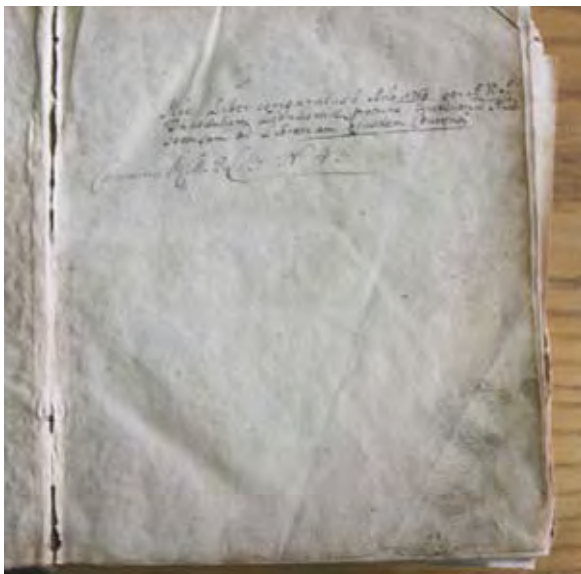
Trzeba jednak zadbać, aby rodzinne pamiątki nie były przechowywane w pomieszczeniach najbardziej narażonych na wahania temperatury i wilgotności: na strychach i w piwnicach. Tym bardziej, że to właśnie te miejsca najbardziej zagrożone są zalaniem w czasie wiosennych roztopów czy jesiennej szarugi. Nie należy także trzymać pamiątek na parapetach okiennych i w bezpośrednim sąsiedztwie kaloryferów i innych źródeł ciepła w mieszkaniu. W momencie rozpoczęcia sezonu grzewczego warto postarać się o nawilżenie powietrza.

Dobrze jest pamiętać o klimatyzowaniu pamiątek przed wyniesieniem ich na zewnątrz – zwłaszcza w bardzo chłodny czy mroźny dzień. Np. na kilka godzin przed wyjściem można przenieść zabytek na papierze z ciepłego pokoju do nieco chłodniejszego pomieszczenia, aby „przyzwyczaił się” do niższej temperatury. To samo warto zrobić po przyniesieniu obiektu do domu.

W dni bardzo mokre i deszczowe niektóre materiały należy szczególnie dobrze zabezpieczyć przed wilgocią przed wyniesieniem ich na zewnątrz – dotyczy to zwłaszcza obiektów na pergaminie, które bardzo łatwo mogą ulec deformacjom.

Zanieczyszczenia powietrza

Termin „zanieczyszczenia powietrza” jest bardzo szeroki – obejmuje zarówno cząsteczki gazów, jak i cząstki kurzu i pyłu. Wiele z tych zanieczyszczeń może być niebezpiecznych dla zabytków. Szkodliwe są nie tylko substancje emitowane w czasie produkcji przemysłowej, jak np. bezwodniki kwaso-



Książka ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej. Na pierwszej karcie starożytnego druku z połowy osiemnastego wieku widoczne są ślady po palcach, pozostawione w wyniku intensywnego przeglądania książki. Fot. Krystyna Olczyk



Książka ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej. Zamoczenie starożytnego druku spowodowało atak grzybów rozkładających główny składnik papieru – celulozę. Grzyby doprowadziły do skrajnego osłabienia kart i wykruszenia się dużego fragmentu całej książki. Fot. Krystyna Olczyk



Książka ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej. Kilkanaście lat ekspozycji na światło słoneczne spowodowało zmianę koloru kartonowej okładki z niebieskiej na żółto-brązową. Oryginalna barwa kartonu widoczna jest w miejscach, gdzie książka była zasłonięta półką. Fot. Krystyna Olczyk



Książka ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej. Taśma klejąca, użyta do sklejenia przedarcia osiemnastowiecznego rękopisu, spowodowała nieodwracalne zniszczenia. Syntetyczny klej przesycał papier, a następnie, w wyniku degradacji, doprowadził do silnego zbrązowienia i osłabienia karty. Sama taśma odkleiła się. Fot. Krystyna Olczyk

we SO_2 i NO_2 , które w kontakcie z wilgocią z powietrza przechodzą w kwasy, silnie degradujące chemicznie skórę i papier. Dla rodzinnych pamiątek groźne są także lotne związki występujące w życiu codziennym: wiele szkodliwych substancji wydzielają się ze świeżo naniesionych farb i lakierów, klejów syntetycznych – ale także z niedawno ściętego drzewa. Degradację zabytkowej materii przyspieszają substancje zawarte w dymie nikotynowym i te wydzielające się w czasie gotowania posiłków. Warto o tym pamiętać, wybierając w domu lokalizację dla przechowywania rodzinnych pamiątek.

Dodatkowym zagrożeniem dla obiektów zabytkowych jest kurz unoszący się w powietrzu. Jest to mieszanina najróżniejszych substancji: między innymi fragmentów naskórka ludzkiego, niewielkich cząstek tkanki roślinnej, włókienek tkanin, dymu przemysłowego i tłuszczu, np. spod opuszków palców. Kurz nie tylko powoduje zabrudzenie obiektów zabytkowych, osadzając się na ich powierzchni i wnikając w porowatą strukturę. Ma on też zdolność przenoszenia ze sobą wielu szkodliwych substancji wymienionych powyżej: lotnych związków organicznych i nieorganicznych. Jest także dogodnym „środkiem transportu” a zarazem pożywką dla mikrogrzybów atakujących papier, tkaniny i skórę. Dlatego należy regularnie odkurzać pomieszczenie, w którym przechowywane są pamiątki rodzinne – najlepiej odkurzaczem z filtrem HEPA, takim samym, jak dla alergików.

Działanie światła

Światło to jeden z najbardziej podstępnych czynników niszczących zabytkowe obiekty na papierze. Wiele farb i atramentów, a także emulsji fotograficznych jest bardzo nieodpornych na działanie promieniowania widzialnego i ultrafioletowego. Światło może wywoływać blaknięcie (aż do całkowitego zaniku barwy) lub zmianę koloru – z pięknego błękitu na szarożółty, z intensywnej czerwieni na jasny, brudny róż. Promieniowanie powoduje zniszczenia papieru: przebarwienia, żółcenie, zbrązowienie, a także katalizuje procesy chemicznego starzenia, przez co papier staje się kruchy i łamliwy. Efekty można zaobserwować wyjmując z ramy obrazek, który długo wisiał na ścianie: często okazuje się, że miejsca przysłonięte ramką zachowują o wiele żywsze kolory, a papier jest dużo jaśniejszy (a także mocniejszy).

Najniebezpieczniejszą cechą zniszczeń wywołanych przez światło jest jednak fakt, że są one nieodwracalne i kumulują się – krótkotrwała dawka silnego światła będzie miała takie same skutki, jak długotrwała ekspozycja na promieniowanie świetlne o niewielkiej intensywności. Raz wywołane procesy fotochemicznej degradacji trwają nadal nawet, gdy obiekt przechowywany jest później w ciemności.

Najbardziej destrukcyjny wpływ na obiekty na papierze ma promieniowanie UV – oraz zawierające dużo tego promieniowania światło dzienne. Dlatego do ekspozycji akwarel, rysunków czy zabytkowych fotografii dobrze jest wybrać miejsce zacienione, a nie takie, gdzie pada wiele promieni słonecznych. Zamiast zwykłej szyby, można oprawić obiekty za płytką plexi z filtrem UV. Istnieje także możliwość instalacji na szybach okiennych specjalnych folii, które nie przepuszczają najbardziej szkodliwych pasm promieniowania do pomieszczenia. Jest to rozwiązanie coraz częściej wykorzystywane w muzeach. Być może dobrze jest je rozważyć, jeśli chcemy urządzić cały pokój przeznaczony do przechowywania rodzinnych pamiątek. Większość producentów gwarantuje skuteczność takich folii przez 10 lat.

W przypadku starych zdjęć, wyjątkowo wrażliwych na światło, warto zamówić cyfrowe kopie dobrej jakości do powieszenia na ścianie zamiast oryginału.

Najbezpieczniejszym dla zabytków źródłem światła sztucznego są obecnie diody LED. Nie emitują one wcale promieniowania ultrafioletowego, nie produkują także w czasie świecenia energii cieplnej.

Atak mikrobiologiczny

W warunkach domowych obiekty papierowe najbardziej zagrożone są na atak mikrogrzybów – bakterie pojawiają się na papierze i skórze jedynie w środowisku bardzo mokrym (np. w czasie powodzi).

Efektem działania grzybów na papierze może być osłabienie kart – w skrajnych przypadkach prowadzące aż do całkowitego rozpadu, a także różnokolorowe, szpecące plamy, w wielu przypadkach bardzo trudne lub niemożliwe do usunięcia.

Jeśli zaobserwujemy pojawienie się wzrostu mikroorganizmów na obiektach zabytkowych, należy działać szybko. Przede wszystkim należy odizolować zainfekowaną część kolekcji od pozostałych obiektów. Jeśli zakażenie jest rozległe, należy skonsultować się z mikrobiologiem – nie tylko ze względu na zagrożenie kolekcji, ale przede wszystkim ze względu na wysoką toksyczność niektórych grzybów. Zakażenie niesie ze sobą najczęściej konieczność dezynfekcji – w tym przypadku warto zasięgnąć porady konserwatora, który pomoże dobrać odpowiednią do rodzaju zabytku metodę walki z drobnoustrojami oraz usuwania skutków ataku.

Oczywiście, zawsze lepiej zapobiegać zakażeniu niż później usuwać jego skutki. Zarodniki grzybów znajdują się w powietrzu przez cały czas. Stają się niebezpieczne dla obiektów, gdy zaistnieją dogodne warunki do wzrostu. Są to:

- wysoka wilgotność powietrza (powyżej 65% wilgotności względnej),
- ciemność i brak odpowiedniej cyrkulacji powietrza.

Dodatkowym czynnikiem jest także wysoka temperatura – chociaż część mikroorganizmów rozwija się intensywnie również w chłodnym otoczeniu.

Należy zadbać przede wszystkim o to, aby obiekty nie uległy zawilgoceniu. Ponieważ wilgoć często kumuluje się w zewnętrznych ścianach domu, nie jest dobrze przechowywać obiektów na półkach bezpośrednio do nich przystawionych. Aby zapewnić odpowiednią cyrkulację powietrza, nie należy dosuwać książek ani pudeł całkowicie do ścian – dobrze jest zachować kilkucentymetrowy odstęp.

Jeśli pomieszczenie było świeżo malowane, należy poczekać, aż farba dobrze wyschnie, przed wniesieniem kolekcji do pomieszczenia. Dotyczy to zwłaszcza zawieszenia na ścianach oprawionych obiektów – wilgoć, która przeniknie do nich nie może swobodnie odparować, i pod szybą tworzy się mikroklimat bardzo odpowiedni do rozwoju mikroorganizmów.

Należy zadbać o odpowiednią wentylację pomieszczenia i odkurzać je odpowiednio często – jak już napisano, kurz jest jednym z najpoważniejszych źródeł zakażenia mikrobiologicznego. Kolejnym mogą być rośliny doniczkowe, dlatego lepiej nie stawiać ich w pobliżu obiektów zabytkowych. Jeśli do kolekcji zostaje włączony jakiś nowy przedmiot, należy dokładnie sprawdzić, czy nie jest zainfekowany mikrobiologicznie.

Przechowywanie i użytkowanie obiektów zabytkowych

Dokumenty na papierze powinny być przechowywane pojedynczo, w kopertach z papieru bezkwasowego lub papieru z rezerwą alkaliczną. Koperty ochronne z dokumentami najlepiej umieścić w pudle z tektury bezkwasowej.

Także podczas oprawy rysunków i akwareli na podłożu papierowym należy zadbać, aby passepartout zostało wykonane z bezkwasowego kartonu wysokiej jakości. Jak już wspomniano, dla ochrony przed szkodliwym działaniem światła, dobrze jest zamiast zwykłej szyby zastosować plexi z filtrami UV. Ze względu na właściwości statyczne, szyby plexi nie powinny być jednak używane do oprawy pastelów i rysunków węglem.

Fotografie powinny być przechowywane pojedynczo, w kopertach wykonanych z czystych włókien bawełnianych. Negatywy także powinny być przechowywane w kopertach z czystej masy bawełnianej, jednak w osobnym pudle.

Aby uniknąć zabrudzenia obiektów, należy przed przeglądaniem nałożyć na ręce białe, bawełniane rękawiczki.

Szczególną ostrożność należy zachować przy przeglądaniu książek. Nigdy nie należy na siłę otwierać woluminu, ponieważ grozi to zniszczeniem całej konstrukcji bloku przełamaniem grzbietu.

Naprawy i konserwacja obiektów zabytkowych

Właściciel kolekcji grafik lub rodzinnych pamiątek może zrobić bardzo wiele, aby zapewnić jak najlepszą ochronę zabytkom, które ma w posiadaniu.

Jeśli jednak doszło już do zniszczeń, najlepiej skonsultować się z dyplomowanym konserwatorem zabytków. Niewłaściwie przeprowadzone naprawy mogą nie tylko oszpecić obiekt, ale także znacznie obniżyć jego wartość historyczną oraz pieniężną.

Należy wystrzegać się zwłaszcza dwóch pokus łatwego „naprawienia” zniszczonych obiektów zabytkowych. Pierwszym jest sklejanie przedarcia papieru taśmą klejącą – która działa bardzo destrukcyjnie, a jej pozostałości są niemożliwe do usunięcia bez użycia silnych rozpuszczalników. Po kilku latach od takiej reparacji papier jest trwale zdegradowany, czego objawem jest kruchość i ciemnobrązowa barwa.

Drugim ryzykownym procesem jest oczyszczanie papierowych, skórzanych czy pergaminowych obiektów mokrą lub wilgotną ścierką – zwłaszcza z dodatkiem detergentów stosowanych w gospodarstwie domowym. Zabieg ten może prowadzić do starcia warstwy malarskiej z obiektu, spowodować silne deformacje, a także stworzyć dogodne warunki do rozwoju mikroorganizmów.

Powyższy artykuł w żadnym wypadku nie wyczerpuje zagadnień prawidłowego przechowywania i obchodzenia się z zabytkowymi obiektami – jedynie sygnalizuje najważniejsze problemy.

W ciągu ostatnich lat pojawia się coraz więcej artykułów poruszających temat ochrony zbiorów – zwłaszcza w języku angielskim. Zwięzłe i przystępnie napisane, praktyczne porady dotyczące przechowywania i ochrony domowych kolekcji można znaleźć na brytyjskiej stronie ICON (The Institute of Conservation)². Podobne, krótkie artykuły dotyczące ochrony zbiorów zostały opracowane przez AIC (American Institute for Conservation of Historic and Artistic Works)³. Poradnik w formie pytań i odpowiedzi znajduje się na stronie Biblioteki Kongresowej⁴. Omawia on m.in. temat zabezpieczenia kaset magnetofonowych i wideo oraz nośników cyfrowych.

Bogatą bazę poradników dotyczących zagadnień związanych z profilaktyką konserwatorską można znaleźć na stronie British Library⁵. Zostały one napisane głównie z myślą o zbiorach bibliotecznych, jednak można w nich znaleźć wiele wskazówek przydatnych w przypadku mniejszych, domowych kolekcji.

Na uwagę zasługuje również obszerny (liczący 72 strony) poradnik *Principles for the Care and Handling of Library Material*, wydany w 1998 roku, opracowany przez IFLA (International Federation of Library Associations – Międzynarodowa Federacja Stowarzyszeń Bibliotekarskich). Jest

² http://www.icon.org.uk/index.php?option=com_content&task=view&id=9&Itemid=10 (25.06.2011).

³ <http://www.conservation-us.org/index.cfm?fuseaction=Page.ViewPage&PageID=497> (25.06.2011).

⁴ <http://www.loc.gov/preservation/about/faqs/index.html> (25.06.2011).

⁵ <http://www.bl.uk/blpac/publicationsleaf.html> (26.06.2011).

on dostępny w Internecie wersji PDF⁶. Pod skrzydłami tej samej organizacji powstała bibliografia dotycząca ochrony zbiorów, również wyczerpująca⁷.

W języku polskim krótki poradnik na temat przechowywania i ochrony dokumentów w warunkach domowych znajduje się na stronie Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych⁸. Artykuły dotyczące zabezpieczania zbiorów pokazują się przede wszystkim się w „Notesie Konserwatorskim”, wydawanym cyklicznie przez Bibliotekę Narodową w Warszawie i dostępnym w wielu pracowniach konserwatorskich. W roku 2006 wydana została Polska Norma PN-ISO 11799:2006 Informacja i dokumentacja – Wymagania dotyczące warunków przechowywania materiałów archiwalnych i bibliotecznych.

⁶ <http://archive.ifla.org/VI/4/news/pchlm.pdf>. Na stronie IFLA znajduje się informacja dotycząca polskiego tłumaczenia tego dokumentu. Jest ono w posiadaniu p. Bolesława Reka z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. <http://archive.ifla.org/VI/4/ipi.html> (25.06.2011).

⁷ <http://archive.ifla.org/VII/s19/pubs/first-do-no-harm.pdf> (25.06.2011).

⁸ <http://www.archiwa.gov.pl/pl/konserwacja/przechowywanie-i-ochrona-archiwaliow.html> (25.06.2011).



Internet a genealogia żydowska

Historia Żydów w Polsce jest historią specyficzną. Wydarzenia XX wieku, spowodowały przerwanie ciągłości przekazu podawanego przez pokolenia. Niewyobrażalne przeżycia, powojenna trauma, pragnienie lub konieczność zapomnienia o pochodzeniu, zmiany nazwisk i imion, zmiany adresów zamieszkania, utracone i zagubione pamiątki, a na końcu emigracja..., wszystko to przyczyniło się do tego, że powojenne pokolenia nie mogły w naturalny sposób czerpać wiedzy o swych przodkach.

Na świecie działa ponad 75 żydowskich towarzystw genealogicznych (JGSs), z czego większość, bo aż 50 w USA i Kanadzie a pozostałe w Argentynie, Australii, Belgii, Brazylii, Danii, Francji, Holandii, Izraelu, Niemczech, Rosji, RPA, Szwajcarii, Szwecji, Wenezueli i Wielkiej Brytanii¹. W Polsce, pomimo, iż tak wiele osób szuka informacji o przodkach, nie ma zbyt licznej grupy genealogów specjalizujących się w genealogii żydowskiej. Nie istnieje także żadne żydowskie towarzystwo genealogiczne².

Zapotrzebowanie na poszukiwania jest ogromne i odbywa się na różnych poziomach – zarówno amatorskim jak i profesjonalnym. Ludzie z całego świata pragną uzyskać informację o swych korzeniach, zarówno poprzez wyspecjalizowanych genealogów jak i przez własną pracę. Także w Polsce, osoby odkrywające swe żydowskie pochodzenie pragną usystematyzować informacje o przodkach, które do tej pory były dla nich jedynie tajemnicą lub strzępem wiedzy³.

Genealogia Żydów polskich, tak jak i ich historia, jest swoista i trudna do ujęcia w ramy ograniczające terytorialnie zakres badań. Jej przedmiotem są bowiem osoby, które w roku 1939 (przed wybuchem II wojny światowej) zamieszkiwały w granicach ówczesnej Polski. Powojenne zmiany granic a także ruch migracyjny spowodowały, iż terytorialny zakres badań wychodzi daleko poza te ramy. Zarówno migracje, ale przede wszystkim umiejscowienie źródeł genealogicznych powoduje, że obszar poszukiwań ogromnie się poszerzył, obejmując przede wszystkim Amerykę Północną, Izrael oraz inne kraje europejskie (Litwę, Białoruś i Ukrainę).

Jednym z najłatwiejszych źródeł do rozpoczęcia badań genealogicznych w dobie ogólnej komputeryzacji stał się Internet. Dzięki niemu można zebrać informacje nie wychodząc z własnego domu. Genealogia łatwo zaadoptowała techniki komputerowe w postaci programów (software) jak i sieci komputerowych. Powstanie wyspecjalizowanych stron www zajmujących się gromadzeniem i przekazywaniem wiedzy oraz informacji, spowodowało, iż archiwalia stały się dostępne bez opuszczania biurka.

Poniżej przedstawiam na przykładzie stron www jak współczesna genealogia może korzystać z Internetu.

¹ Informacja z JewishGen.org

² 30th IAJGS Conference on Jewish Genealogy, Los Angeles 2010.

³ 29th IAJGS Conference on Jewish Genealogy, Philadelphia 2009.

Jednym z najstarszych i najpopularniejszych serwisów internetowych o genealogii Żydów jest **JewishGen.org**. Serwis ten powstał w 1987 roku z inicjatywy Susan E. King. Obecnie jest to wielkie przedsięwzięcie, gromadzące setki tysięcy osób. Projekt jest tworzony przez wolontariuszy.

Od 1 stycznia 2003 roku JewishGen.org jest wydziałem Muzeum Dziedzictwa Żydowskiego (Museum of Jewish Heritage: A Living Memorial to the Holocaust, NY, USA)⁴.

Sposoby poszukiwania poprzez stronę JewishGen:

1. **JewishGen Family Finder** (JGFF) – wyszukiwarka:

- wpisanie danych do wyszukiwania w postaci nazwiska – w efekcie dostajemy wykaz ksiąg metrykalnych oraz innych dokumentów archiwalnych w których znajdują się poszukiwane przez nas frazy,
- wpisanie danych do wyszukiwania w postaci nazwy miasta/kraju pochodzenia – otrzymujemy wykaz miejscowości, ich opisy (historyczne i współczesne), niezbędne dane teleadresowe (urzędy, archiwa, osoby kontaktowe), a przede wszystkim trafiamy na stronę z kontaktami do osób zainteresowanych daną miejscowością.

2. **Special Interest Groups** (SIGs) – są to grupy skoncentrowane wokół konkretnego regionu:

- Białoruś (dawne gubernie: grodzieńska, mińska, mohylewska, witebska i wileńska)
<http://www.jewishgen.org/Belarus>
- Danzig / Gdańsk
<http://www.jewishgen.org/Danzig>
- Galicja (obecnie: południowa Polska i zachodnia Ukraina)
<http://www.jewishgen.org/Galicia>
- gubernie Kielce & Radom (obecnie: południowo-centralna Polska)
<http://www.jewishgen.org/krsig>
- Litvak (obecna Litwa)
<http://www.jewishgen.org/Litvak>
- Rabinacka (pochodzenie rabiniczne; rody rabinackie)
<http://www.jewishgen.org/Rabbinic>
- Rumunia (zawiera także region Mołdawii, Besarabii i Bukowiny)
<http://www.jewishgen.org/romsig>
- gubernie Suwałk i Łomży (obecnie: południowo-zachodnia Litwa i północno-wschodnia Polska)
<http://www.jewishgen.org/SuwalkLomza>
- Ukraina (dawne gubernie Cesarstwa Rosyjskiego)
<http://www.jewishgen.org/Ukraine>

Wszystkie te grupy mają swoje podstrony na serwerze JewishGen.org.

3. **Gazetteer** – osoby poszukujące mogą odszukać informację o miastach i miejscowościach za pomocą wyszukiwarki online. Gazetteer jest słownikiem nazw geograficznych przypisanych do konkretnych regionów/krajów. W angielskiej wersji językowej *Where Once We Walked* (WOWW) używany jest słownik opracowany przez Garry'ego Mokotoffa i in., oraz *Shtetl Finder Gazetteer: Jewish Communities in the 19th and 20th Centuries in the Pale of Settlement of Russia and Poland, and in Lithuania, Latvia* autorstwa Chestera G. Cohena.

<http://www.jewishgen.org/infofiles/ShtetlFinder.html>

W polskiej wersji językowej używany jest *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*: „indeks nazwisk” w opracowaniu Szymona Konarskiego.

<http://www.mimuw.edu.pl/polszczyzna/SGKPi/>

⁴ „Avotaynu: International Review of Jewish Genealogy”, Avotaynu 1985 –; „Avotaynu” 2001, vol. XVII, nr 1. <http://www.avotaynu.com/journal.htm>

4. **JewishGen ShtetlSeeker** – baza informacji na temat ponad 500 000 miejsc w Europie Wschodniej. Opracowana na podstawie U.S. Board of Geographic Names.

<http://www.jewishgen.org/Communities/LocTown.asp>

<http://www.shtetlinks.jewishgen.org>

5. **Yizkor books (Memorial books) – Księgi Pamięci**

Yizkor Books to książki powstałe po II wojnie światowej, które dotyczą gmin żydowskich z terenu Europy Środkowej i Wschodniej. W księgach tych zawarta jest historia, a także wspomnienia o mieście, shtetlu (miasteczku), lokalnej gminie żydowskiej, szkołach, organizacjach tam działających, ale także o mieszkańcach danej miejscowości, rabinach i znanych osobach. Znajdują się tam często listy ofiar Zagłady.

Księgi te w zdecydowanej większości wydawane były w języku jidysz i po hebrajsku. Istnieją także skrócone wersje w języku angielskim.

<http://www.jewishgen.org/yizkor>

Inne strony www

Yad Vashem. Jednym z największych i najważniejszych centrów dokumentujących Zagładę na świecie jest izraelskie archiwum **Yad Vashem** z siedzibą w Jerozolimie.

Yad Vashem posiada ogromne zbiory, bazujące głównie na dokumentacji bezpośredniej – wspomnieniach. Baza danych wraz z wewnętrzną wyszukiwarką dostępna jest online:

<http://www.yadvashem.org>

Wartym polecenia jest także dział: „Pages of Testimony”, składający się z kart informacyjnych o ofiarach Holokaustu wypełnianych przez ich rodziny, krewnych i znajomych. Karty te zawierają: imiona i nazwiska rodziców, współmałżonków oraz dzieci ofiary, daty i miejsca urodzin oraz śmierci, oraz imię i nazwisko, adres oraz stopień pokrewieństwa osoby, która taką kartę wypełniała.

http://www1.yadvashem.org/remembrance/names/home_testimony.html

Family Tree of the Jewish People (FTJP). FTJP jest wspólnym projektem trzech instytucji zajmujących się genealogią żydowską.

Są to: JewishGen, International Association of Jewish Genealogical Societies (IAJGS) oraz Nahum Goldmann Museum of the Jewish Diaspora (Beit Hatefutsot).

FTJP rozpoczęło swoją działalność w 1992 roku pod nazwą „Jewish Genealogical People Finder” (JGPF). Była to baza danych osobowych na podstawie drzew genealogicznych rodzin żydowskich zebranych na mikrofilmach. Obecnie FTJP jest wielką bazą (dane na temat ponad 3 milionów osób) danych zebranych w formacie GEDCOM.

FTJP jest listą imion i nazwisk. Zgromadzone są tam także inne dane, takie jak: data i miejsce urodzenia oraz zgonu, data i miejsce ślubu oraz odsyłacze do danych rodziców oraz potomstwa.

<http://www.jewishgen.org/gedcom>

JRI – Poland. Jewish Record Indexing – Poland (JRI – Poland) jest niezależną organizacją genealogiczną. Strona www tego projektu znajduje się na serwerze JewishGen.org.

Pomysłodawcą projektu był Stanley Diamond.

<http://www.jewishgen.org/jri-pl/>

Celem JRI – Poland jest sporządzenie spisów katalogowych akt metrykalnych dotyczących Żydów zamieszkałych (kiedyś i obecnie) na terenie Polski.

Dzięki JRI – Poland dowiadujemy się gdzie i czego dokładnie szukać. Projekt finansowany jest przez żydowskie towarzystwa genealogiczne oraz osoby prywatne.

Rodzaje źródeł informacji, z których korzysta JRI – Poland:

- z mikrofilmowane akta ze zbiorów polskich Archiwów Państwowych,
- dokumenty pochodzące bezpośrednio z polskich Archiwów Państwowych,
- pozostałe źródła, czyli dokumenty znajdujące się w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego (ŻIH), komentarzy na terenie Polski, danych z druków okazjonalnych i ulotnych. Istotnym źródłem informacji jest także wydana w 1929 roku Książka Adresowa Polski (Handlu i Przemysłu). Dane pochodzące z tej książki są dostępne są w formie on-line:

<http://www.jewishgen.org/jri-pl/bizdir/start.htm>

Baza danych JRI – Poland dzieli się na działy:

- Learn – tu znajdują się wszystkie informacje dotyczące struktury projektu jak i jego organizacji. Także w tej części znaleźć można wskazówki jak korzystać z portalu.
- Search – dział ten to narzędzia wyszukiwawcze (można w tym dziale wyszukiwać informacji zarówno o ludziach jak i miastach/miasteczkach).
- Sources – są to spisy dokumentów podzielone ze względu na miejsce znajdowania się akt.
- In the News – zawiera prezentacje projektu wykorzystywane na konferencjach zarówno prasowych, jak i naukowych.

The United States Holocaust Memorial Museum jest amerykańską instytucją państwową, której celem jest dokumentacja oraz nauczanie historii Holocaustu. Swoją działalność muzeum rozpoczęło w 1980 roku w Waszyngtonie.

Dane zgromadzone w zbiorach Muzeum, udostępnione są na stronie internetowej wraz z wewnętrzną wyszukiwarką:

<http://data.ushmm.org/vlpnamelist/search/index.php>

Fundacja Ellis Island (Ellis Island Foundation) w skrócie SOLEIF. Pomysłodawcą Fundacji był prezydent USA, Ronald Reagan, który przy finansowej pomocy Chrysler Corporation, założył prywatną instytucję. Jej celem miała być renowacja i ochrona Statuy Wolności oraz Ellis Island – wyspy, na której mieścił się przez wiele lat port i punkt rejestracyjny dla imigrantów do USA. Fundacja dba o zachowanie i promowanie wiedzy o imigracji z Europy, poprzez prowadzenie działalności edukacyjnej oraz wydawniczej.

Najnowszym projektem Fundacji jest otwarte w 2001 roku na Ellis Island oraz w Internecie *American Family Immigration History Center*[®] (AFIHC). Jest to projekt udostępnienia archiwów akt imigracyjnych. Dane osobowe (łącznie z informacjami o statku, którym przybyli, a także fotografią statku), zebrane z list pasażerów dostępne są w archiwach Ellis Island. Dane te możemy znaleźć także w formie zeskanowanych oryginalnych dokumentów na stronie:

<http://www.ellisland.org>

YIVO – powstał jako Naukowy Instytut Jidysz w 1925 roku z inicjatywy czołowych europejskich intelektualistów pochodzenia żydowskiego (m.in. Albert Einstein, Sigmund Freud). YIVO jest największym autorytetem w dziedzinie ortografii, leksykografii oraz nauki na temat języka i kultury jidysz. Przed wojną Instytut posiadał główną siedzibę w Wilnie, oraz filie w Berlinie, Warszawie i Nowym Jorku. W roku 1940 siedzibę główną oraz zbiory przeniesiono do Nowego Jorku (USA), gdzie mieści się ona do dziś. Katalog archiwum i biblioteki dostępny jest online:

http://yivo.cjh.org/yivo_search1.htm

FamilySearch.com oferuje możliwość zamawiania mikrofilmów zrobionych przez mormonów w polskich archiwach. Ponadto pozwala na odszukanie, które z archiwów państwowych lub kościelnych jest w posiadaniu poszukiwanego mikrofilmu.

<https://www.familysearch.org>

Czerwony Krzyż – zgodnie z Konwencjami genewskimi o ochronie ofiar wojny z 1949 roku i Protokołami dodatkowymi z roku 1977 Biuro Informacji i Poszukiwań PCK ustala losy osób zaginionych w wyniku wojen i konfliktów zbrojnych na wniosek członków rodziny. Sprawami tymi zajmuje się zarówno komitet międzynarodowy (ICRC – International Committee of Red Cross) jak i komitety narodowe (np. PCK – Polski Czerwony Krzyż).

W czasie II wojny światowej Czerwony Krzyż pośredniczył w odnajdywaniu rodzin. Był międzynarodowym punktem informacyjnym, swoistą skrzynką kontaktową służącą łączeniu rodzin i pozyskiwaniu o nich informacji.

<http://www.icrc.org/eng>

Międzynarodowe Biuro Poszukiwań (International Tracing Service – ITS) kierowane przez ICRC znajduje się w Arolsen w Niemczech. Gromadzi i przechowuje informacje na temat następujących grup osób:

- więźniów obozów koncentracyjnych i innych miejsc odosobnienia na terenie Trzeciej Rzeszy i na okupowanych terenach w latach 1933–1945, podlegających Reichführerowi SS,
- Żydów deportowanych w czasie narodowego socjalizmu,
- obcokrajowców, którzy w latach 1939–1945 przebywali na terenie Trzeciej Rzeszy,
- deportowanych (Displaced Persons – DP's), którzy po II-giej wojnie światowej byli pod opieką międzynarodowych organizacji – jak UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration), IRO (International Refugee Organization) itp. – głównie na terenie Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Włoch i Wielkiej Brytanii,
- „dzieci” (tzn. osoby, które w chwili zakończenia II wojny światowej nie ukończyły 18-ego roku życia) osób z wyżej wymienionych grup, deportowane lub odłączone od rodziców w następstwie wydarzeń wojennych, względnie urodzone podczas wojny na terenie Niemiec.

Centralne archiwum posiada w swoich zbiorach ponad 50 milionów teczek z dokumentami na temat ponad 17,5 miliona cywili prześladowanych przez nazistów. Pozostałe dokumenty zawierające dane osobowe na temat ofiar zajmują ponad 25 000 metrów półek.

<http://www.its-arolsen.org/en/system/welcome/witajcie/index.html>

Centralne Biuro Poszukiwań ICRC w Genewie (Szwajcaria) – znajdują się tam informacje na temat jeńców wojennych.

<http://download.its-arolsen.org/public/merkblaetter/mbpl.pdf>

Informacje o osobach, które przeżyły Zagładę możemy znaleźć w spisach ocalonych z Holocaustu. Są to:

- Registry of Jewish Holocaust Survivors – dawne American Gathering of Jewish Holocaust Survivors. Lista ponad 170 000 ocalonych oraz ich dzieci, zamieszkałych na terenie USA i Kanady. Lista jest tworzona przez U.S. Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie
<http://www.ushmm.org/remembrance/registry>
- HIAS (Hebrew Immigrant Aid Society) – organizacja ta w latach 1940–1960 udzieliła pomocy ponad 700 000 rodzin ocalonych z Holocaustu. HIAS przechowuje kartoteki osobowe członków tych rodzin
<http://www.hias.org>
- International Tracing Service (ITS) – serwis ten działa pod auspicjami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Serwis założony po II wojnie światowej. Posiada ponad 40 milionów kart katalogowych, głównie dotyczących osób, które przeżyły wojnę
<http://www.its-arolsen.org/en/homepage/index.html>

- Search Bureau for Missing Relatives – Biuro działające w ramach Agencji Żydowskiej SOCHNUT. Służy pomocą głównie w poszukiwaniach ludzi, którzy posiadają obywatelstwo izraelskie
<http://www.zionistarchives.org.il/ZA/pMainE.aspx>

Polskie strony www

Projekt Genealogiczny Fundacji Ronalda S. Laudera. Projekt ten działa jako sekcja genealogiczna przy Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Prowadzą go Yale J. Raisner oraz Anna Przybyszewska-Drozd.

<http://www.jewishinstitute.org.pl/pl/genealogia/index/1.html>

Wirtualny Sztetl to portal o żydowskiej historii lokalnej. Opisuje historię polskich Żydów. Jest projektem Muzeum Historii Żydów Polskich. Na portalu znajdują się informacje o historii i o współczesności, o całych skupiskach i indywidualnych osobach, o tym co pozostało i co zostało utracone. Portal terytorialnie obejmuje współczesną i przedwojenną Polskę.

<http://www.sztetl.org.pl/pl>

Archiwa Państwowe w Polsce. Dokumenty przechowywane w Archiwach Państwowych podzielone są terytorialnie oraz wg przynależności zespołowej akt. Można je więc znaleźć w odpowiednich lokalnych archiwach⁵.

Wykaz Archiwów Państwowych

<http://www.archiwa.gov.pl/pl/archiwa-pastwowe/94-archiwa-panstwowe.html>

Baza danych Program Rejestracji Akt Metrykalnych i Stanu Cywilnego (PRADZIAD). Baza zawiera informacje o księgach metrykalnych i stanu cywilnego przechowywanych we wszystkich archiwach państwowych, Książnicy Pomorskiej im. Stanisława Staszica w Szczecinie, Archiwum Archidiecezjalnym w Łodzi, Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, Archiwum Diecezjalnym w Płocku, Archiwum Diecezjalnym w Drohiczynie, Archiwum Archidiecezjalnym w Szczecinie, Archiwum Diecezjalnym w Włocławku, Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu oraz o księgach metrykalnych wyznania mojżeszowego i rzymskokatolickiego przechowywanych w Urzędzie Stanu Cywilnego m. st. Warszawy – Archiwum (tzw. archiwum zabużańskie).

<http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/pradziad.php>

Archiwa Państwowe w Zintegrowanym Systemie Informacji Archiwalnej:

<http://szukajwarchiwach.pl>

Spis zespołów archiwalnych SEZAM. Baza danych SEZAM zawiera informacje o narodowym zasobie archiwalnym przechowywanym w archiwach państwowych.

<http://baza.archiwa.gov.pl/sezam/sezam.php>

Wymienione powyżej strony www są najbardziej popularnymi i najczęściej odwiedzanymi przez osoby szukające swych żydowskich korzeni. Nie jest to jednak pełna lista istniejących miejsc w Internecie, dzięki którym możemy poszerzyć naszą wiedzę o własnych korzeniach.

⁵ J. Bochenek, *Rejestracja ludności żydowskiej i metryki żydowskie na ziemiach Królestwa Polskiego do 1867 roku*, rękopis w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



Pomnik ulepiony z gwary wielkopolskiej

Gwara wg słownika, to mowa ludności zamieszkującej pewien obszar kraju, także środowiska, np. zawodowego. Dla mojego pokolenia, szczególnie ludzi pochodzenia robotniczego i chłopskiego, jest to język domu rodzinnego, którym posługiwali się rodzice, a jeszcze częściej i wyraźniej dziadkowie. Awans społeczny tych środowisk, a także polityczna niechęć propagowania tego, co dzisiaj nazywamy „małą ojczyzną” sprawił, że stopniowo przestawano mówić gwara. Szczególnie w dużych miastach gwara stawiała się szybko językiem archaicznym, a w szkole była często tępiona. Można ją było usłyszeć na estradzie i z anteny rozgłośni radiowej w Poznaniu. W jednym i drugim przypadku w wykonaniu Stanisława Strugarka.

Pan Stanisław to rzadki wtedy przypadek dziennikarza radiowego, który stał się uosobieniem „poznąskości” i piewą naszej pięknej gwary. Nie bał się tak zwanych „ludzi prostych”, których historie inspirowały go do artystycznych działań. Był nie tylko w Poznaniu, ale i w całej Wielkopolsce postacią niezwykle popularną, wręcz kochaną.

W roku 1965 Stanisław Strugarek umiera, a z anteny radiowej znika poznańska gwara. W czasach gierkowskich powstaje w Poznaniu kabaret „Tey” i tam gwarowe teksty autorstwa Strugarka, w genialnym wykonaniu aktora Mariana Pogasza usłyszał dziennikarz poznańskiego radia Juliusz Kubel. Kubel, który po kądzieli pochodzi z bambrów i dopiero jako dorastający młodzian zaczął posługiwać się poprawną polszczyzną instynktownie poczuł z Pogaszem więź.

W lutym 1983 roku na antenie Radia Poznań (dzisiaj Radia Merkury) pojawia się Stary Marych – postać ulepiona ze słów Juliusza Kubla, a wykonywana przez Mariana Pogasza. Niesamowita popularność jaką zdobył Stary Marych zrodziła się w głowie autora pytanie; – czy nie zmaterializować tej postaci?

Łamało to radiową konwencję, w której w mistrzowski sposób autor wraz z aktorem rzeźbili postać Starego Marycha słowami. Zależało im na tym, aby wyobrażeń Marycha było tyle, ilu słuchaczy. Było jednak coraz więcej sygnałów, a może jednak postawić Marychowi pomnik. Stopniowo zaczął rodzić się pomysł rzeźby Starego Marycha.

Kiedys z Kublem wymyślaliśmy radiową audycję, w której słuchacze poszukiwali zaginionej żony Marycha – Frącki. Liczba telefonów do radia przeszła nasze oczekiwania, a program trzeba było przedłużyć. Marian bardzo chorował i wiadomo było, że współpraca Kubel – Pogasz kiedyś się skończy. Czyżby miały zo-



Stanisław Strugarek

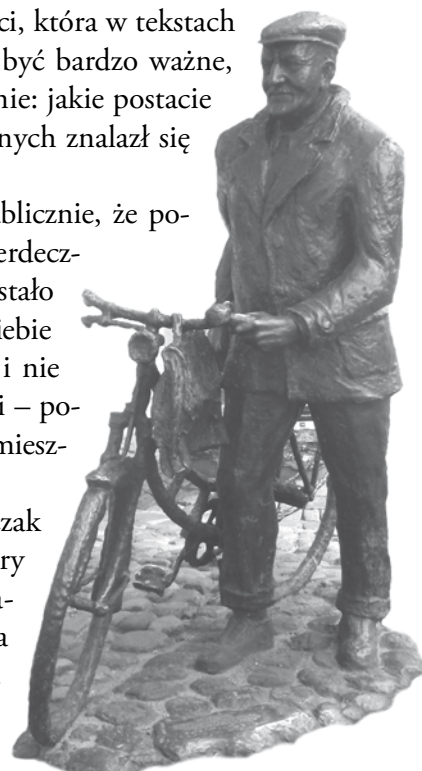
stać tylko książki i nagrania radiowe? A co z ideą poznańskości, która w tekstach Kubla była mocno akcentowana? Dla słuchaczy musiało to być bardzo ważne, bo kiedy „Gazeta Wielkopolska” postawiła czytelnikom pytanie: jakie postacie zasługują na pomnik w mieście, na liście najbardziej zasłużonych znalazł się literacki Stary Marych.

Kiedy prezes Radia Merkury Piotr Frydryszek ogłosił publicznie, że pomnik Starego Marycha stanie, oświadczenie zostało bardzo serdecznie przyjęte przez poznaniaków. Juliuszowi Kublowi nie pozostało nic innego, jak tylko słowa, którymi lepił wymyśloną przez siebie postać, przekazać rzeźbiarzowi. Najbardziej, zdaniem autora i nie tylko, nadawał się do tego artysta rzeźbiarz Robert Sobociński – poznaniak, który młodość spędził na Łazarzu, skąd pochodził i mieszkał Stary Marych.

Zanim do tego doszło, Juliusz Kubel, plastyk Jacek Wilczak i autor tych słów usiedli przed mikrofonami Radia Merkury i zapytali słuchaczy jak sobie wyobrażają postać Starego Marycha. Wilczak od razu propozycje szkicował. Znowu trzeba było audycję przedłużać. Postać Starego Marycha powstała więc nie tylko z wyobrażeń Kubla i Sobocińskiego, ale także dzięki słuchaczom.

Odsłonięcia pomnika w pierwszym dniu wiosny 2001 roku dokonał profesor Stefan Stuligrosz. Marian Pogosz nie doczekał tego – zmarł 31 grudnia 1999 roku. Pomnik stoi przy ulicy Półwiejskiej. Marych oparty jest o rower. Każdy może do niego podejść, dotknąć, pogadać – bo nigdy nie będzie protestował, zawsze przyzna rację – oczywiście jeżeli to będzie „SŁUSZNA RACJA”.

Rzeźba Marycha tak naprawdę jest propozycją, bo Starym Marychem jest każdy Wielkopolein, który kocha tę ziemię, jest z niej dumny, widzi jej wady i zalety oraz chce zachować w pamięci tradycje i wielkopolskie wartości – także w gwarze.



STARY MARYCH

tekst: Juliusz Kubel

muzyka: Mariusz Matuszewski

On się z losem brał za bary
Stary Marych, Stary Marych,
To jest idol cołkiej wiary

Łejery, kto to jest?
Ma rower i bobę fest...
Stoi pomnik bez cokoła
Pełno wiary dookoła!

To jest Stary Marych,
Wielka Super-Pyra,
Spec od naszej gwary
– humor i satyra!

Wartę ma na skwerze,
Tu gdzie bimba skręca,
Z teka przy rowerze
W staniu nas wyręcz

Ref: Stary Marych, Stary Marych,
Dla szczawików i dla starych,
Stary Marych, Stary Marych,
To jest idol cołkiej wiary,
Stary Marych, Stary Marych,

Prosto we Wrocławską
Marych zapatrzony,
Stoi z bożą łaską
Od Półwiejskiej strony
Patrzy stąd, jak radzą
Radni z Rady Miejskiej,
Ale też na władzę
Tych na całej Wiejskiej

Ref: ...

Robił Se szyderę,
Zanim był posagiem
Lecz miał serce szczere,
Co biło ze szwungiem
Nigdy dla Poznania
Nie żałował duszy,
Ma takie zagrania,
Że się jeszcze ruszy



Zawiłości kościelnej hierarchii oraz kościelny savoir-vivre

Chciałbym poruszyć bardzo praktyczny dla każdego genealoga i badacza rodzinnych korzeni, temat kościelnych godności, funkcji i hierarchicznych zależności. Budzi on niekiedy sporo ciekawości i sensacji, a czasami wprawia nas w zakłopotanie. Podczas naszych badań genealogicznych przeglądając księgi metrykalne napotykałyśmy podpisy kapłanów różnych godności kościelnych. Innym razem w wysyłanej korespondencji zwracamy się do konkretnej osoby czy też instytucji. Kardynał, arcybiskup, biskup, prałat, prepozyt, kanonik, dziekan, proboszcz, pleban, komendarz, wikary, mansjonarz, diakon czy altarysta – któż z nas się w tym wszystkim połąpie? A gdy dodamy do tego odpowiednie stroje i przysługujące poszczególnym godnościom tytuły oraz grzecznościowe zwroty, to trzeba wielkiej zręczności, aby nie popełnić przysłowiowej gafy. Tymczasem sprawa jest niezwykle prosta.

W Kościele katolickim, poza świeckimi wyróżniamy osoby duchowne, a wśród nich te, które przyjęły sakrament kapłaństwa i mogą na mocy tego sakramentu pełnić kościelne posługi. Reszta jest tworem historii Kościoła i dziedzictwem kultury chrześcijańskiej.

Sakrament kapłaństwa posiada trzy stopnie, które otrzymuje się na mocy trzech stopni święceń: diakonatu, prezbiteratu i episkopatu. Mają one swoje korzenie biblijne. W *Dziejach Apostolskich* czytamy o ustanowieniu diakonów, którzy mieli wyręczać Apostołów w posłudze przy stole, by ci mogli się poświęcić całkowicie ewangelizacji i katechezie¹. W listach św. Pawła czytamy o biskupach² i prezbiterach³, którzy są kontynuatorami posługi Apostołów: w poszczególnych gminach kościelnych i pełnią funkcje niezbędne w życiu Kościoła – kierowanie, nauczanie i głoszenie Ewangelii.

Hierarchia godności

Obok stopni święceń mamy w Kościele trzystopniową hierarchię godności. Najwyższą i pierwszą godność w Kościele rzymskokatolickim sprawuje papież, który jest biskupem Rzymu i namiestnikiem Chrystusa w całym Kościele. Od pozostałych biskupów papieża odróżnia tiara, czyli potrójna korona. Nie wiadomo od kiedy biskupi Rzymu używają tiary. Wiadomo jedynie, że nastąpiło to przed donacją⁴ Konstantyna I Wielkiego⁵ w pierwszej połowie IV wieku.

¹ *Dzieje Apostolskie* (dalej cyt. Dz.) 6, 1–7; 1 List do Tymoteusza (dalej cyt. 1 Tm.) 3, 8–13.

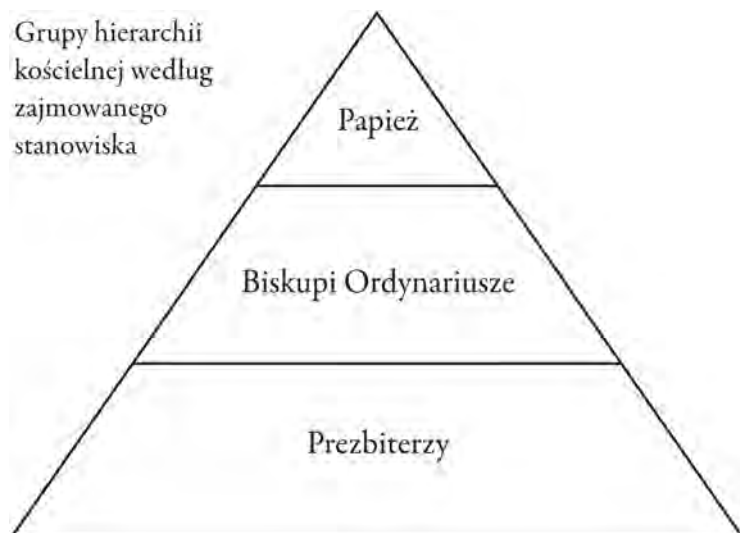
² Dz. 20, 28; 1 Tm. 3, 2–7.

³ 1 List św. Piotra Apostoła (dalej cyt. 1 P.) 5, 1–3.

⁴ Donacja, majorat donacyjny – dobra ziemskie nadane przez monarchę jako forma nagrody i uposażenia wyższych urzędników państwowych lub wysokich rangą wojskowych, a także niezbywalny majątek w ten sposób uzyskany. Źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Donacja> (dostęp: 19.07.2011).

⁵ Donacja Konstantyna (łac. *Constitutum Constantini* lub *Donatio Constantini*) – sfałszowany dokument, na mocy którego cesarz rzymski Konstantyn Wielki nadaje Kościołowi liczne dobra i przywileje. Najstarsza z zachowanych do dzisiaj wersji dokumentu pochodzi z IX wieku i przechowywana jest obecnie

Grupy hierarchii
kościelnej według
zajmowanego
stanowiska



Tiara jest symbolem papieństwa, jednak nie jest już używana. Papież Paweł VI sprzedał własną tiarę, a pieniądze oddał biednym. Jan Paweł I oraz Jan Paweł II odmówili koronacji i nie używali później tiary. Benedykt XVI również nie zgodził się na koronację i jako pierwszy umieścił w swoim herbie papieskim nie tiarę, lecz potrójną mitrę⁶, jako symbol władzy duchowej, a miejsce koronacji zastąpił modlitwą przed grobem św. Piotra. Kolejnymi insygniami papieskimi są Pierścień Rybaka⁷ oraz pieczęć,

przeznaczona do tłoczenia w ołowiu lub złocie, z wizerunkiem św. Piotra i Pawła, którą Biskupi Rzymu pieczętują swoje najbardziej uroczyste dokumenty zwane bullami⁸. Zarówno pierścień Rybaka jak i pieczęć papieską kardynał kamerling⁹ łamie po stwierdzeniu zgonu papieża w obecności trzech innych kardynałów. Jest to znak, że pontyfikat danego papieża dobiegł końca.

Papież, w przeciwieństwie do pozostałych biskupów, nie używa zagiętego pastorału¹⁰, lecz prostego krzyża. Zwyczaj ten został wprowadzony przed pontyfikatem Innocentego III¹¹. Zwyczaj całowania stóp papieża – charakterystyczny znak oddawania czci następcy Jezusa – znany był już

w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Adresowana jest ona do papieża Sylwestra I. Dzieli się na dwie części. W pierwszej z nich, zatytułowanej Confessio, cesarz opisuje, jak papież nauczał go wiary chrześcijańskiej, nawracał Rzym oraz jak wyleczył cesarza z trądu. Na podstawie http://pl.wikipedia.org/wiki/Donacja_Konstantyna (dostęp: 19.07.2011).

⁶ Mitra (z łac. przepaska na głowę, turban), inaczej infuła – wysokie liturgiczne nakrycie głowy i znak godności chrześcijańskich dostojników kościelnych. Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Mitra_%28nakrycie_g%C5%82owy%29 (dostęp: 19.07.2011).

⁷ Pierścień Rybaka (łac. *anulus piscatoris*), pieczęć sygnetowa papieża z wyobrażeniem św. Piotra zarzucającego sieć z łodzi. Wprowadzony w 2. poł. XIII w. używany pierwotnie do osobistej korespondencji, później do brewe. Źródło: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3956887/pierscien-rybaka.html> (dostęp: 19.07.2011).

⁸ Bulla (łac., 'bąbel', 'coś wypukłego'), dokument wydawany głównie przez papieża lub panującego, zwykle zaopatrzony w pieczęć (stąd nazwa). Źródło: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/4007801/bulla.html> (dostęp: 19.07.2011).

⁹ Kamerling (łac. *Camerarius Sanctae Romanae Ecclesiae* – 'skarbnik Świętego Kościoła Rzymskiego') w Kościele katolickim – kardynał, który kieruje Kamerą Apostolską. Zarządza on sprawami zwyczajnymi Kościoła oraz troszczy się o dobra i prawa doczesne Stolicy Apostolskiej w okresie wakatu. Etymologicznie słowo wywodzi się z włoskiego camerlengo, camerlingo – szambelan (papieski); podskarbi. Z chwilą śmierci papieża kamerling, jako jeden z nielicznych, nie traci swoich uprawnień, ale korzysta z nich aż do wyboru nowego papieża, czyli przez cały okres sediswakancji.

¹⁰ Pastorał (łac. *<baculum> pastorale* 'laska' pasterska', w liturgii Kościoła rzymskokatolickiej symbol władzy biskupiej; wysoka laska zakończona u góry spiralą (tzw. krzywań), niekiedy krzyżem. Noszony przez biskupów, opatów a także przez ksienię w lewej ręce podczas uroczystości kościelnych; bogato zdobiony. Źródło: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3954893/pastoral.html> (dostęp: 19.07.2011).

¹¹ Innocenty III (łac. *Innocentius III*), właściwie Lotario de' Conti di Segni (ur. 1161 w Gavignano koło Anagni, zm. 16 lipca 1216 w Perugii) – papież od 8 stycznia 1198 do 16 lipca 1216. Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Innocenty_III (dostęp: 20.07.2011).

w VIII wieku. Wiadomo, że w ten sposób cesarz Justynian II Rhinotmetos oddawał cześć papieżowi Konstantynowi¹². Zwyczaj został zarzucony w drugiej połowie XX wieku za pontyfikatu Jana XXIII.

Herb kardynała ozdobiony jest kapeluszem w kolorze czerwonym. Z jego wnętrza, z każdej strony spływa czerwony sznur ułożony w sploty skierowane ku krawędzi ronda kapelusza. Każdy ze sznurów przytwierdzony jest do kapelusza jednym końcem pojedynczym chwostem (łac. *fiocci*) od góry kapelusza. Drugi koniec sznura zakończony jest, ułożonymi w 5 rzędów, 15 chwostami w kolorze sznura. Jeśli kardynał jest arcybiskupem metropolitą¹³, dodatkowo może być umieszczony palusz (analogicznie do herbu arcybiskupa). Za tarczą herbową umieszczony jest stosowny krzyż, w zależności od posiadanego przez kardynała urzędu (biskupa, arcybiskupa czy patriarchy).

Drugą grupą w trzystopniowej hierarchii godności kościelnych są ordynariusze, czyli biskupi stojący na czele diecezji i mający w nich pełnię władzy. Na czele diecezji stoi biskup ordynariusz. Może to być arcybiskup (*archiepiscopus, pontifex*) lub tylko biskup (*episcopus, vyscupas*). Arcybiskupi ozdabiają swoje herby zielonym kapeluszem, sznurem i 10 chwostami. Układ sznura jest analogiczny jak w przypadku herbu kardynała. Jeśli arcybiskup jest metropolitą dodatkowo może być umieszczony palusz (patrz rysunek). Pod tarczę podłożony krzyż podwójny. Przed 1969 rokiem dodawane były ponadto mitra i pastorał. Jeżeli arcybiskup posiadał tytuł książęcy umieszczał swój herb na płaszczu herbowym zwieńczonym mitrą książęcą. Dawniej arcybiskup, który w swoim ręku skupiał także władzę świecką krzyżował za tarczą pastorał i miecz.

Biskup ordynariusz może prosić Ojca Świętego o przydzielenie biskupa pomocniczego – jest on jednak zawsze podporządkowany władzy biskupa diecezjalnego. Biskup w swoim herbie umieszcza kapelusz, sznur i 6 chwostów koloru zielonego. Układ i mocowanie sznura wygląda analogicznie jak w herbie kardynała. Podłożony pod tarczę krzyż łaciński. Biskupi, którzy są bezpośrednio zależni od Stolicy Apostolskiej (np. biskupi Szwajcarii), mają prawo do stosowania 10 chwostów. Przed 1969 rokiem w herbach biskupich stosowane były również mitra i pastorał, z tym, że były mniej okazałe od arcybiskupich.

Trzecią grupą w kościelnej hierarchii są prezbiterzy – księża, którzy otrzymują od biskupa tzw. jurysdykcję, czyli władzę kościelną w swoich parafiach. Kapłani ozdabiają swoje herby czarnym kapeluszem, sznurem i 2 chwostami. Za tarczą nie umieszczają jednak pastorału. W tej grupie spotkamy takie tytuły jak:

- proboszcz (łac. *parochus* – *P.*, *curator* – *cur.*, także *antistes*) spotykamy również czasami zapis w dawnych księgach proboszcz miejscowy (*parochus loci* – *P. Loci*),
- pleban (łac. *plebanus* – *P.*, *curatus*) – duchowny, na ogół w stopniu prezbitera (księdza), zarządzający parafią wiejską,
- prebendarz (łac. *prebendarius*) – termin stosowany od średniowiecza do pierwszej połowy XIX wieku. Był to kapłan zarządzający majątkiem duchownym i czerpiący z niego dochody,
- mansjonarz (łac. *mansionarius*) – w hierarchii kościelnej kapłan niższej rangi, wikariusz bez obowiązków kościelnych, który z tytułu zapewnionego utrzymania był zobowiązany trwać na miejscu i pełnić wyznaczone funkcje duszpasterskie i liturgiczne przy katedrach, kolegiatach

¹² Konstantyn (ur. 664, zm. 9 kwietnia 715 w Rzymie) – papież w okresie od 25 marca 708 do 9 kwietnia 715. Więcej na http://www.poema.art.pl/site/itm_101224_konstantyn_marca_kwietnia.html (dostęp: 20.07.2011).

¹³ Metropolita (fr. *métropolit* < łac. *metropolitanus* (*episcopus*) ‘biskup miasta macierzystego’), wyższy dostojnik w Kościele katolickim i niektórych Kościołach prawosławnych – arcybiskup stojący na czele metropolii (archidiecezja). W niektórych Kościołach wschodnich – biskup zarządzający diecezją (zwierzchnik Kościoła autokefalicznego niebędący patriarchą, egzarchą). Źródło: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3940152/metropolita.html> (dostęp: 20.06.2011).



Tiara – pontyfikalne nakrycie głowy papieża



Herb Kamerlinga Kolegium Kardynalskiego



Herb arcybiskupa (wersja z paliuszem)



Herb biskupa ordynariusza lub sufragana



Herb kapłana nie posiadającego godności honorowych



Herb dziekana, przeora, archiprezbitera
lub przełożonego domu zakonnego



Herb opata lub prepozyta infuata



Herb opata i prałata niezależnego (NULLIUS)



Herb kanonika



Herb generała zakonu

Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Heraldyka_ko%C5%9Bcielna (dostęp: 24.07.2011)

i znaczniejszych parafiach. Mansjonarze tworzyli niekiedy zespoły, mające swój statut. Do ich obowiązków należało np. codzienne śpiewanie *Officium Parvum de BMV* (*Mały brewiarzyk o NMP*, także *Małe godzinki o NMP*) oraz odprawianie Mszy św. Niekiedy mansjonarz nie mieszkał na stałe, ale dojeżdżał, by spełnić wyznaczoną mu dokładnym terminem funkcję. Mianem mansjonarza nazywa się także wikariusza w parafii, funkcjonującego na specjalnych prawach, albo kapłana pełniącego służbę przy ołtarzu w bazylice,

- wikariusz (łac. *cooperator*, *vicarius*) jest współpracownikiem proboszcza i sprawuje posługę kapłańską pod jego kierownictwem. W księgach metrykalnych znajdziemy częsty zapis w skrócie: wikariusz – *Vic.* lub *Vicar.*, *Coop.*, wikariusz miejscowy (*Cooperator loci* – *Coop. loci* lub *Coop. l.*).

Biskup powołuje też tzw. archiprezbiterów – dziekanów. Dziekan (łac. *decanus*) koordynuje pracę duszpasterską w dekanatach (liczących kilka parafii) i stanowi ogniwo pośrednie między biskupem a ogółem księży w diecezji. To on pomiędzy wizytacjami kanonicznymi biskupa przeprowadza wizytację (łac. *visitatio*) dziekańską parafii. Często spotykamy w księgach wpis i pieczęć dziekana świadczące o tej wizytacji. Dziekani ozdabiają swoje herby czarnym kapeluszem, sznurem i 4 chwostami. Za tarczą nie umieszczają jednak pastorału.

Obok tych trzech stopni władzy kościelnej istnieją jeszcze funkcje pomocnicze. A więc najpierw kardynałowie, którzy są najbliższymi współpracownikami papieża, z prawem wyboru następcy po śmierci dotychczasowego Biskupa Rzymu. Tradycyjnie wyróżnia się trzy stopnie kardynałów:

- kardynałowie biskupi, którym przydzielono, bez sankcji kanonicznej, diecezję podrzymską,
- kardynałowie prezbiterzy, którzy mają przydzielony kościół tytularny w Rzymie,
- kardynałowie diakoni, którzy mają przydzielony kościół stanowiący diakonię.

Kardynał, który jest patriarchą¹⁴ wschodnim otrzymuje automatycznie godność kardynała-biskupa, przy czym zachowuje jako tytuł swój kościół patriarchalny. Każdy nowo mianowany kardynał podczas mszy św. w bazylice św. Piotra w Rzymie otrzymuje od papieża pierścień oznaczający związek ze Stolicą Apostolską oraz czerwony biret¹⁵, który jest symbolem oddania się



Szaty kardynalskie. Źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Gammarelli>

¹⁴ Patriarcha – (z grec. ‘praojciec’) w Nowym Testamencie określenie protoplastów Izraelitów (Abraham, Izaak, Jakub oraz dwunastu synów Jakuba), ale także protoplastów ludzkości, oraz protoplastów rodów, np. Dawid. W późnym chrześcijaństwie hierarcha Kościoła, zwierzchnik metropolitów, rządzący określonym przez prawo kanoniczne patriarchatem. Pięciu kanonicznych patriarchów katolickich to: patriarcha Rzymu (jednak w 2006 roku papież Benedykt XVI zrezygnował z tytułu patriarchy zachodu), patriarcha Konstantynopola, patriarcha Aleksandrii, patriarcha Antiochii i patriarcha Jerozolimy. Źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Patriarcha> (dostęp: 20.07.2011).

¹⁵ Biret (łac. *birretum* – ‘czapeczka’) jest to nakrycie głowy duchownych Kościoła katolickiego i rzadziej pastorów, może mieć 3 lub 4 rogi oraz ewentualnie pompon z wełny; używane kolory:

- czarny – prezbiterzy bez dodatkowych godności, diakoni-celibatariusze oraz obłóczeni klerycy oraz absolwenci niektórych uczelni wyższych
- czarny z fioletowym pomponem – prezbiterzy posiadający tytuł prałata lub kanonika

kardynała na służbę Kościoła powszechnego aż do złożenia ofiary z życia (dokładniej *usque ad sanguinis effusionem* – aż do przelania krwi).

Zewnętrzną oznaką kardynała jest sutanna, pas, piuska i biret w deseniu mory¹⁶, mucet (pelerynka) w kolorze purpury, fariola (peleryna) czerwona z kołnierzem w deseniu mory oraz pierścień otrzymany od papieża na kosystorzu.

Wszystkie inne tytuły mają jedynie charakter honorowy i nie wiąże się z nimi bezpośrednio żadna władza, co najwyżej przywilej lub obowiązek noszenia odpowiedniego stroju i udziału w uroczystościach kapituły.

- Prepozyt (łac. *Praepositus* – *Praep.*, *Praepus*) używa w herbie kapelusza, sznura i 12 chwostów w czarnym kolorze. Za tarczą ustawiany jest pionowo pastorał z welonem. Dawniej występowała infuła.
- Prałat (łac. *praelatus* – przełożony), jeśli nie posiada święceń biskupich ozdabia swój herb kapeluszem, sznurem i 12 chwostami w kolorze zielonym. Za tarczą herbową umieszczany jest pastorał z welonem. Dawniej używali także mitry i samego pastorału. W przypadku posiadania święceń biskupich prałaci stosowali oznaki przysługujące biskupom. Kapelani Jego Świątobliwości (zwani po prostu prałatami) noszą stroje jak kanonicy – tyle, że zawsze mucet będzie fioletowy (nie czarny). Natomiast prałaci honorowi Jego Świątobliwości (również zwani prałatami) mają – poza fioletowym mucetem, pasem i pomponem – prawo nosić całe fioletowe sutanny.
- Kanonik (łac. *Canonicus*) i Oficjał (łac. *officialis* – urzędowy), używa w herbie kapelusza, sznura i 6 chwostów w czarnym kolorze. Strój kanonika to sutanna z ramówką (fioletowym obszyciem krawędzi i guzików), fioletowy pas oraz mucet, zwykle fioletowy – w zależności od kapituły, jej przywilejów, może być również czarny. Kanonik może nosić biret z fioletowym pomponem.
- Ksieni stosuje zwykle pastorał z welonem umieszczony za tarczą kobiecą (romboidalną), otoczoną różańcem.

Kościelny *savoir-vivre*

Przejdźmy teraz do tytułowania, przedstawiania i korespondencji w Kościele. Jeżeli przejrzymy polskojęzyczne podręczniki *savoir vivre* stwierdzamy, że jest tam bardzo niewiele informacji dotyczących tytułowania i korespondencji w Kościele. Dla każdego genealoga jest to bardzo ważna sprawa, bowiem prowadząc badania często listownie zwracamy się do różnych instytucji i dostojników kościelnych. Niestety nie doczekaliśmy się jeszcze konkretnych opracowań w tym kierunku. W książce *Językowy *savoir-vivre** Haliny i Tadeusza Zgólków, znajdujemy niewiele informacji. W rozdziale dotyczącym sposobów zwracania się do różnych osób znajdujemy poza fragmentem zawierającym wyżej podane dane następujący tekst:

-
- fioletowy – biskupi, prałaci domowi – rzeczywici Jego Świątobliwości oraz infułaci, administratorzy apostołscy oraz niektórzy niebędący biskupami wyżsi dostojnicy Kurii Rzymskiej
 - czerwony – kardynałowie (jakkolwiek kardynałowie należący do Katolickich Kościołów wschodnich często zachowują nakrycie głowy własnego Kościoła)
 - biały – używany w niektórych zakonach posiadających białe habity (papież nie nosi biretu, w zastępstwie może używać camauro).

Źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Biret> (dostęp: 17.07.2011).

¹⁶ Mora (niem. < arab.), włók. mieniąca się tkanina jedwabna, rzadziej bawełniana lub wełniana o splocie płóciennym lub rypсовym; ma wzór imitujący słoje drewna, uzyskany przez morowanie; używana na podszewki, wstążki, suknie. Źródło: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3943326/mora.html> (dostęp: 17.07.2011).

Bardzo rygorystycznie postrzegane zasady etykiety językowej obowiązują też w hierarchii kościelnej. Środowisko to posiada – podobnie jak inne – system godności (wikariusz, proboszcz, dziekan, prałat, kanonik, biskup, kardynał itd.), ale oprócz tego – swoiste formy zwracania się. Najpowszechniej używanym zwrotem jest oczywiście konstrukcja – Proszę księdza – stosowana w kontaktach między wiernymi a duchownymi. Forma – Księżę proboszczu, prałacie itd. – występuje w zasadzie w kontaktach wewnętrznych między duchownymi. Pewne komplikacje mogą powstać przy zwracaniu się do duchownych zakonnych. W zakonach obowiązują – trochę jak w wojsku odrębne systemy funkcji, stanowisk, godności. Zwracając się do zakonnicy używa się formy siostrzo (rzadziej matko). W wypadku zakonników sprawa się komplikuje. Może to być forma ojcze (do zakonnika posiadającego święcenia kapłańskie) lub bracie (bez święceń), lub wreszcie po prostu proszę księdza¹⁷.

Tekst ten niewiele wyjaśnia i rodzi wiele wątpliwości. Co to znaczy, że formy „Księżę proboszczu” czy „Księżę prałacie” „występują w zasadzie w kontaktach wewnętrznych między duchownymi”?

A więc jak się zwracać do osób duchownych?

Zacznijmy, więc od papieża, który piastuje najwyższą godność w Kościele Rzymskokatolickim. Do papieża zwracamy się „Ojcze Święty” lub „Wasza Świątobliwość”. Nie mylić z „Wasza Świątobliwość”, gdyż jest to błędny tytuł.

Do kardynała należy zwracać się „Eminencjo”¹⁸, o ile jest w stroju chórowym (purpurowa sutanna); gdy zaś jest pozbawiony tego stroju, to znaczy ubrany w sutannę czarną lub czarną z czerwonymi guzikami – „Księżę Kardynale”.

Do arcybiskupa i biskupa w stroju chóralnym zwracamy się „Ekscelencjo”, chyba, że jest ubrany w sutannę czarną z fioletowymi guzikami to mówimy „Księżę Arcybiskupie”, „Księżę Biskupie”.

Księdza infułata tytułujemy również „Ekscelencjo”. Tytuł „ekscelencja” pochodzi z łaciny i oznacza wyborny, znakomity. Przysługuje on głowie państwa, premierowi, ministrom i ambasadom obcych państw. Jest on również używany przez dostojników Kościoła rzymskokatolickiego – arcybiskupów, biskupów i infułatów¹⁹.

Księdza prałata i księdza dziekana tytułujemy „Przewielebny Księżę” lub „Księżę Prałacie” czy „Księżę Dziekanie”²⁰.

Do księdza będącego profesorem mówimy „Księżę Profesorze”, a będącego rektorem „Księżę Rektorze”. W sytuacjach uroczystych do rektora możemy zwrócić się „Magnificencjo”. Można tu dodać, że do księdza będącego prorektorem mówimy „Księżę Rektorze”, a do księdza będącego dziekanem czy prodziekanem na uczelni wyższej mówimy „Księżę Dziekanie”. Oczywiście, jeśli rektor, profesor, dziekan itd. jest księdzem-zakonnikiem formę „Księżę” możemy zastąpić formą „Ojcze”.

Do kleryka mówimy „Księżę” lub, jeśli jest już po niższych święceniach, „Księżę Diakonie”.

Pewne komplikacje mogą powstać przy zwracaniu się do duchownych zakonnych. W zakonach obowiązują – trochę jak w wojsku – odrębne systemy funkcji, stanowisk i godności. Zwracając się do zwykłej zakonnicy używa się formy „Siostrzo”. Kiedy zwracamy się do ksieni klasztoru mniszego (benedyktynek, klarysek czy kamedulek używamy zwrotu „Matko”. Formy tej używamy również w stosunku do siostr będących przełożonymi generalnymi zakonów. Nie używamy natomiast tej formy zwracając się do przełożonej zgromadzenia nie będącego mniszym (urszulanek, felicjanek, czy zmartwychwstanek).

¹⁷ Zgółka H., Zgółka T., *Językowy savoir-vivre. Praktyczny podręcznik posługiwania się polszczyzną w sytuacjach oficjalnych i towarzyskich*, Warszawa 2004, s. 40.

¹⁸ Eminencja – tytuł przypisywany w trzeciej osobie (Jego Eminencja), przed godnością kościelną, imieniem i ew. nazwiskiem. W Kościele Rzymskokatolickim zarezerwowany wyłącznie dla kardynałów. Używany od 1644 roku. Źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Eminencja> (dostęp: 17.07.2011).

¹⁹ Pietkiewicz E., *Protokół dyplomatyczny*, Warszawa 1998, s. 108–109.

²⁰ Żuchowski H. R., *Encyklopedia dobrych manier*, Lublin 2003, s. 221.

W wypadku zakonników męskich sprawa się komplikuje. Może to być forma „Ojcze”, która odnosi się do zakonnika posiadającego święcenia kapłańskie lub „Bracie” w przypadku zakonnika bez święceń. Wreszcie po prostu proszę księdza²¹. Chodzi tu o zgromadzenia księży, takie jak np. jezuici, salezjanie, pallotyni, pauliści czy też marianie.

Przedstawiając komuś księdza wymieniamy tylko jego imię i nazwisko np.: „ksiądz Ignacy Karge”, ewentualnie podajemy dodatkową informację, dotyczącą tego, co aktualnie robi („proboszcz w Lusowie”, „dziekan w Gnieźnie” itp.). Podczas rozmowy tytułujemy księży tak jak tytułujemy świeckich, a zatem na początku rozmowy i ewentualnie na jej końcu (nie powtarzamy wciąż zwracając się do księdza: „księżę proboszczu”, „księżę dziekanie”, „księżę prałacie”, „ksiądz dziekan pozwoli...”, „ksiądz dziekan zechce...”, „Czy „ksiądz dziekan słyszał, że...” itp.). Mówimy po prostu „ksiądz”: „Czy ksiądz zechce usiąść”, „Czy ksiądz słyszał, że”²².

Czasami wielkiego zakłopotania przysparza nam odpowiednie tytułowanie według godności kościelnej podczas uroczystych przemówień, jak również poprawne używanie tytułu w korespondencji (na kopercie i w liście).

Właściwym szykiem dla pisowni i wymowy nazwiska kardynała (małą literą) jest *kardynał Stefan Wyszyński* (styl prosty). Umieszczenie nazwy godności między imieniem a nazwiskiem w szyku *Stefan Kardynał Wyszyński* stosowane jest w stylu oficjalnym kościelnym, lecz nadużywanie tego stylu poza uroczystymi tekstami i ceremoniami kościelnymi brzmi nieco pretensjonalnie.

Formy „Najprzewielebniejszy”, którą odnosimy do – kardynała, arcybiskupa, biskupa, generała zakonu, prowincjała, opata, prałata papieskiego; mówimy, więc lub piszemy: „Wasza Eminencjo Najprzewielebniejszy Księżę Kardynale”; na kopercie „Jego Eminencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Kardynał”; „Wasza Ekscelencjo, Najprzewielebniejszy Księżę Biskupie”; na kopercie „Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup”; „Najprzewielebniejszy Księżę Generale”; na kopercie „Najprzewielebniejszy Ksiądz Generał”.

Formy „Najdostojniejszy”, którą odnosimy do arcybiskupa lub biskupa ordynariusza mówimy i piszemy „Wasza Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Arcybiskupie”, „Wasza Ekscelencjo, Najdostojniejszy Księżę Biskupie”; na kopercie „Jego Ekscelencja, Najdostojniejszy Ksiądz Arcybiskup”, „Jego Ekscelencja, Najdostojniejszy Ksiądz Biskup”. Określenie „Metropolita”, odnosimy do arcybiskupa metropolity i dodajemy pod nazwiskiem arcybiskupa np. „Ks. Abp Stanisław Gądecki – Metropolita Poznański”.

W korespondencji skierowanej do Kurii Arcybiskupiej lub Biskupiej możemy użyć zwrotu „Prześwietna Kuria Metropolitalna” lub „Prześwietna Kuria Diecezjalna”²³. Dopuszcza się również użycie innej formy w tytule listu, np.: „Najdostojniejszy Arcypasterzu”, „Najprzewielebniejszy Księżę Arcybiskupie”, „Najczcigodniejszy Księżę Prałacie”, „Czcigodny Księżę Kanoniku”. Jeśli adresat ma wiele tytułów, to używamy tego, który jest najwyższy spośród nich. Lepiej jest używać wyższego tytułu niż „tytułu niedorównującego stanowisku adresata”, ale pamiętajmy, że lepiej nie przesadzić znaczenia adresata²⁴. Formy grzecznościowej, którą odnosimy do – prałata, kanonika, dziekana, rektora, profesora, lub matki przełożonej to „przewielebny”, „przewielebna”; mówimy, więc lub piszemy: „Przewielebny Księżę Prałacie”; na kopercie „Przewielebny Ksiądz Prałat”; „Przewielebna Matko Przełożona”; na kopercie „Przewielebna Matka Przełożona”. Określenia „wielebny”, „wielebna”, którą odnosimy do – proboszcza, wikarego, prefekta, administratora, kleryka, diakona, siostry; mówimy lub piszemy: „Wielebny Księżę Proboszczu”; na kopercie „Wielebny Ksiądz Proboszcz”; „Wielebny Księżę Diakonie”; na kopercie „Wielebny Ksiądz Diakon”, „Wielebna Siostra”; na kopercie „Wielebna Siostra”²⁵.

²¹ Zgółka H., Zgółka T., *Językowy savoir-vivre...*, op. cit., s. 40.

²² Witkowiak A., *Decus clericorum*, Poznań 1960, s. 108.

²³ Ibidem, s. 186.

²⁴ Ibidem, s. 156.

²⁵ Ibidem, s. 158–159.

W prywatnych listach pisanych do osób duchownych, zakonnych oraz osób świeckich „religijnych” (nie osób zajmujących „wyższe stanowiska”) możemy pisać na pierwszej karcie listu u góry po lewej stronie inicjały N. b. p. J. Chr. co znaczy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus lub P. Chr. („Per Christum”) albo sam krzyżyk. List możemy zakończyć jednym z następującym sformułowań: „Proszę przyjąć wyrazy czci i uszanowania”, „proszę przyjąć zapewnienie najgłębszej czci” (np. do biskupa); „Proszę przyjąć zapewnienie prawdziwego poważania”; „Z prośbą o modlitwę”²⁶. Warto pamiętać, że listy piszemy zawsze na „porządnym” papierze, urzędowe na komputerze lub maszynie do pisania, a prywatne odręcznie, najlepiej piórem. Możemy pisać je na komputerze, gdy są bardzo długie.

Formy „wielebny” i „przewielebny” stosuje się w korespondencji oficjalnej i mowach uroczystych, choć nie jest to bezwzględne, jak kiedyś, obowiązkiem i nie jest oczywiste dla wszystkich, szczególnie młodych, księży. Odnosi się je według następującej zasady: jeżeli ksiądz, zakonnik, zakonnica nie posiada żadnych tytułów czy funkcji (ksiądz jest np. wikarym w parafii) stosuje się formę „wielebny”, a we wszystkich pozostałych wypadkach „przewielebny”. Jeżeli więc osoba świecka wygłasza np.: mowę z okazji imienin księdza wikarego może powiedzieć: „Wielebny Księżu”, a jeżeli ten ksiądz jest np. doktorem teologii „Przewielebny Księżu Doktorze”. Adresując np. list do prowincjała posiadającego tytuł doktora napiszemy: „Przewielebny Ksiądz Prowincjał, Doktor Jan Kaczmarek”. Jeżeli świecki zamierza wystosować oficjalne pismo do jakiegoś księdza, zakonnika czy zakonniczki lub ma wygłosić uroczyste przemówienie powinien dowiedzieć się, jakie tytuły posiada ta osoba w Kościele i poza nim oraz jakie sprawuje funkcje w Kościele i poza nim. I tak, np.: jeżeli kierujemy pismo do wikariusza sądu biskupiego piszemy na kopercie „Przewielebny Ksiądz Oficjał”, a jeżeli kierujemy mowę do księdza, który jest kapłanem wojskowym musimy pamiętać, że posiada on stopień wojskowy. Stąd mówimy np.: „Przewielebny Księżu Pułkowniku”.

W razie jakiegokolwiek wątpliwości powinniśmy skontaktować się z osobą kompetentną, która nam doradzi. Mogą pojawiać się, bowiem nietypowe i rzadkie sytuacje. Jeżeli więc naszą parafię odwiedza ksiądz z zagranicy, a jest on prałatem i ordynariuszem jednej z diecezji w Afryce to w takim przypadku powinniśmy do niego mówić „ekscelencjo”. Gdyby ten ksiądz był prałatem, emisariuszem papieskim również powinniśmy zwracać się do niego „ekscelencjo”. Jeśli jest zwykłym księdzem możemy użyć formy grzecznościowej „Najprzewielebniejszy Księżu” lub „Wielebny Księżu”.

Wielu z nas, prowadząc poszukiwania genealogiczne, odwiedza Archiwum Archidiecezjalne, Diecezjalne czy też parafie. Szczególną uwagę chciałbym zwrócić na słowa powitania i pożegnania. Wchodząc do tych instytucji wielce wskazanym jest powitanie w słowach: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” lub staropolskie „Szczęść Boże”. Na pożegnanie zaś: „Z Bogiem” lub „Szczęść Boże”. Jest to znak szacunku wobec osób duchownych, z którymi witamy się.

Bibliografia:

- Greshake G., *Być kapłanem. Teologia i duchowość urzędu kapłańskiego*, Wrocław 1983.
Instrukcja urzędu ds. Papieskich celebracji liturgicznych, Pro memoria o używaniu stroju chórowego w czasie celebracji liturgicznych pod przewodnictwem papieża, Watykan 5 grudnia 2008 r.
Jaczynowska M., Musiał D., Stępień M., *Historia starożytna*, Warszawa 2008.
Jankowski A., Romaniuk K., *Kapłaństwo w Piśmie Świętym Nowego Testamentu*, Katowice 1972.
Kamińska-Radomska I., *Etykieta biznesu, czyli międzynarodowy język kurtuazji*, Warszawa 2003.
Pietkiewicz E., *Protokół dyplomatyczny*, Warszawa 1998.
Witkowiak A., *Decus clericorum*, Poznań 1960.
Zgółka H., Zgółka T., *Językowy savoir-vivre. Praktyczny podręcznik posługiwania się polszczyzną w sytuacjach oficjalnych i towarzyskich*, Warszawa 2001.
Żuchowski H. R., *Encyklopedia dobrych manier*, Lublin 2003.

²⁶ Ibidem, s. 157.



Podróże dziewiętnastowieczne

Baną* po Wielkopolsce

Co by to było, jak by dróg nie było? A jak na pogrzeb i wesele dojechać, na targ i znajomych odwiedzić, na spotkanie z dziewczyną i w ważnych interesach. Jak to by wtedy dotrzeć można było? Ano nijak. Tak więc drogi musiały być od zawsze. Ścieżynki, przecinki, dukty, trakty, drogi bite. A potem nastały drogi żelazne.

Jest rok 1848. W Wielkopolsce powstaje pierwsza linia kolejowa. Budowana jest droga żelazna między Poznaniem a Stargardem. Nazwę „droga żelazna” spotykamy jeszcze na początku XX wieku. Przykładem może być określenie zawodu mojego dziadka, jakie odnalazłem w księgach metrykalnych z 1919 roku – *kustos via Ferrarea* (opiekun drogi żelaznej).

Budowa kolei stanowi przełom w komunikacji. Dla wielu, a można rzec – dla prawie wszystkich – było to wydarzenie epokowe. Wielu ludzi nie potrafiło sobie wyobrazić, że wagony ciągnie coś nie będącego stworzeniem Boskim. Widziano w tym dzieło szatana i uważano, że przejeżdżające pociągi straszą zwierzęta. Krowy mleka nie dają, a kury jaj nie znoszą gdy przejedzie ten potwór dymem buchający. Opinie takie były powszechne. Uważano również, że prędkość z jaką poruszają się pociągi spowoduje serca palpitacje, zgęstnienie krwi i śmierć jadącego. Istnienie czegoś takiego wydawało się czymś niepojętym i przejazd pociągu zawsze wzbudzał niebywałą sensację.

Z czasem lokomotywy i ciągnięte przez nie wagony wtopiły się w krajobraz i przestały budzić strach i nieuzasadnione obawy. Ludzie dostrzegli korzyści płynące z jazdy pociągiem. O ile szybciej można było pokonać drogę, o ile wygodniej się jechało i o ile więcej towarów można było przewieźć. Miasta i wsie ułożone na drodze kolei zyskiwały na znaczeniu i rozrastały się. Stawały się ważnymi i kluczowymi miejscami, w których można było wsiąść do pociągu i podróżować dalej, stawały się miejscami wysyłki i odbioru towarów i rozwijał się tam handel.

Tutaj krótki cytat z książki *Marianna i róże* ukazujący różnice podróżowania przed i po wprowadzeniu kolei żelaznej.

Jakie to teraz udogodnienia! Podróż koleją ze Środy do Poznania trwa niespełna godzinę, jedzie się wygodnie i bez zmęczenia. Kolej żelazna staje się obecnie prawdziwym dobrodziejstwem.

W pierwszych latach naszego małżeństwa jeździliśmy z Pakosławia do Poznania końmi, bo na bocznym szlaku komunikacyjnym nie budowano kolei żelaznej. Z Pakosławia do Poznania było dalej niż z Polwicy do Poznania, ale co to była za podróż! Dnia poprzedzającego wyjazd Michał wysyłał konie na przepręg. Czekwały na nas w połowie drogi, w hotelu zajezdnym. Z domu wyruszaliśmy przedpołudniem, koło czwartej następował przepręg koni i druga parą dobijaliśmy do hotelu (przeważnie w Buku) już o dobrym zmroku. Potem nocleg, następnego dnia znowu niemal całodzienna jazda do Poznania. Po południu dopiero mijaliśmy rogatki miasta. Wszystko było dobrze, jeśli pogoda dopisała. Ile razy jednak zmoczył nas deszcz albo zmarzliśmy na kość! O wyglądzie naszych kapeluszy w takich opałach nie ma co wspominać...¹

¹ J. Fedorowicz, J. Konopińska, *Marianna i róże*, Poznań 1995, s. 29.

Według mapy droga z Pakosławia do Poznania i ze Środy do Poznania niewiele się różniła, a jak wielka różnica była w czasie jazdy. Powozem dwa dni i wiele trudu, a koleją godzinę i do tego wygodnie.

Wiemy zatem jak radzono sobie chcąc odbyć niedaleką podróż, mając przy tym do dyspozycji własne konie i pojazd. Osoby udające się w dalszą drogę korzystały z dyliżansów (z francuskiego *diligence* = pośpiech). Już w XVIII wieku istniały zorganizowane dyliżansowe linie pocztowe. Trzeba było się zapisać naprzód na wyjazd, wpłacić stosowną opłatę i dostarczyć bagaż przed wyjazdem, który ważono i ładowano na dyliżans. Podróżny nie mógł już z niego korzystać w czasie jazdy, a jedynie z dodatkowego bagażu podręcznego.

Biurokracja na poczcie była duża. Zapisywano nazwiska pasażerów, ich bagaż, trasę podróży, stację początkową, stację docelową i wysokość opłaty. Ekspedytor był zobowiązany zanotować pasażerów, których podejrzewał o podanie fałszywego nazwiska. Cudzoziemcy podlegali kontroli paszportowej na poczcie. Poczta współpracowała z tajną policją. Dyliżanse zabierały od 5 do 12 osób zależnie od jego wielkości i ciągnięte były przez 2, lub 4 konie. Jeżeli bagaż przekraczał nośność dyliżansu to wysyłano drugi wóz konny za dyliżansem².

Podróżny na każdej stacji musiał pilnować swojego bagażu, aby go nie zapomniano ponownie załadować podczas rozładunku bagażu wysiadającego współpasażera.

Dla podróżnych jazda dyliżansem nie była wielką przyjemnością. Drogi były złe, trzęsło nie- miłosiernie, a w środku panował ścisk. Czasami dyliżans wpadał w rów albo złamało się koło i wtedy wywracał się razem z pasażerami i bagażem. Zdarzało się, że zbójcy napadali na dyliżanse. Dodatkowo trzeba przypomnieć, że higiena w tych czasach była na bardzo niskim poziomie i często pasażerowie wydawali nieprzyjemny zapach.

Każdy podróżny miał swój numerowany bilet, mógł również korzystać z jazdy na koźle. Co jakiś czas (15–25 km) następowała przerwa w podróży niezbędna do dokonania wymiany za- pręgu. Prędkość jazdy dyliżansu nie była duża, gdyż przejeżdżał on milę w 1,5 (ówczesna mila polska = 8535 m). Daje to niecałe 6 km/h. Jazda z Warszawy do Wrocławia trwała więc 6–7 dni, w zależności od pogody.

Pocztaltlerzy (kierownicy urzędu pocztowego) byli zobowiązani dostarczyć podróżnym na każdej stacji kawę, herbatę, wódkę, chleb, masło i wędlinę, za odpowiednią, niewygórowaną za- płatę. Na każdej stacji podróżni mieli czystą izbę z łóżkiem, pościelą i światłem, stołem i stołkami, zimą opalaną. W tym czasie stacje były dworcem dyliżansowym i zajazdem równocześnie.

Czego podróżnym nie było wolno? Ano zabierać niemowląt, chorych osób i psów, oraz palić tytoniu w dyliżansie. Uzasadnione to było trudami i czasem podróży.

A ile kosztowała taka podróż?

Płacono w zależności od długości jazdy i od rodzaju drogi jaką jechał dyliżans. Cena wynosiła od 30 do 45 groszy za milę. Podróże były więc bardzo kosztowne i niewielu było na nie stać.

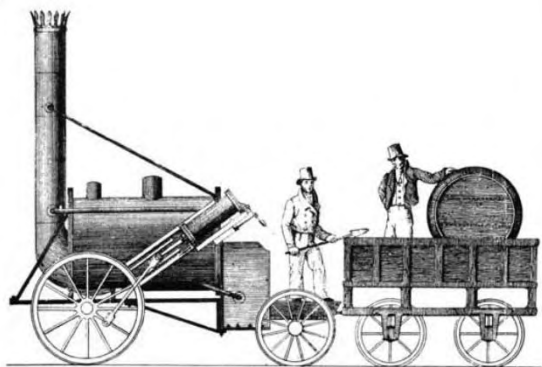
Dyliżanse jeździły regularnie według ustalonego rozkładu. Dyliżanse przewoziły również pocztę. I tutaj mały przykład szybkości dostarczania przesyłek. List wysłany z małej francuskiej miejscowości leżącej nad Kanałem La Manche docierał poprzez Paryż i Berlin do Płocka w kilka dni. Szybkość jak na owe czasy imponująca, tym bardziej że przekraczał 2 granice państwowe.

Ale wróćmy do interesującej nas bany. Jak i kiedy powstały pociągi? Warto wspomnieć o tym kilka słów.

Pierwszy parowóz zbudował Richard Trevithick w 1804 roku. Maszyna ta nie miała jednak praktycznego zasto- sowania. Nieco później, bo w 1829 r. George Stephenson zbudował parowóz o nazwie Rakieta (ang. *Rocket*), który stał się pierwowzorem dla dalszych konstrukcji³.

² [www.pinezka.pl/to – mnie – kreci/3594 – czas – dyliżansow](http://www.pinezka.pl/to-mnie-kreci/3594-czas-dyliżansow) (dostęp: 16.06.2011).

³ <http://www.jargosia.republika.pl/kolej/parowoz.html> (dostęp: 16.06.2011).



Rakieta Stephensona. http://pl.wikipedia.org/w/index.php?title=Plik:Stephenson%27s_Rocket_drawing.jpg&filetimestamp=20050708150609

Kiedyś parowozy będące pod parą i gotowe do jazdy nazywano żywymi parowozami.

Pierwszy pociąg dotarł do Poznania dnia 11 sierpnia 1848 r. ze Stargardu za sprawą powołanego Towarzystwa Kolei Żelaznej Stargardzko-Poznańskiej (niem. Stargard-Posener Eisenbahn). Tym samym Poznań uzyskał połączenie kolejowe z Berlinem drogą żelazną przez Szczecin i Stargard⁴.

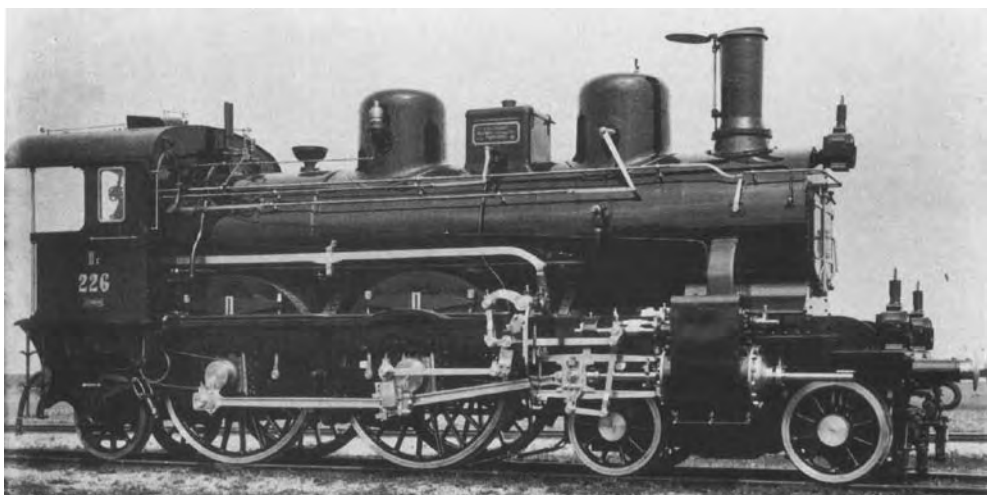
Natomiast pierwszym odcinkiem drogi żelaznej na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego (W. Ks. P.) była linia Wronki – Stargard uruchomiona zaledwie miesiąc wcześniej.

Pierwszy dworzec kolejowy w Poznaniu znajdował się na terenie dzisiejszej zajezdni tramwajowej na ul. Gajowej w pobliżu Ogrodu Zoologicznego. W 1879 roku przeniesiono dworzec na miejsce w którym znajduje się on obecnie. Na początku XX wieku, prawdopodobnie w latach 1910–1912 wybudowano Dworzec Cesarski, znany obecnie jako Dworzec Letni. Był to luksusowy, prywatny dworzec dla cesarza Wilhelma II z bezpośrednim wyjściem na ul. Dworcową. I tutaj mały chichot historii, jako że to na ten właśnie dworzec w kilka lat później, bo 26 grudnia 1918 roku, wjechał pociąg z... Ignacym Paderewskim.

Natomiast o Dworcu Głównym krąży taka to anegdota: w trakcie Powstania Wielkopolskiego polscy żołnierze nie zdobywali go. Dlaczego? Bo nie mieli pieniędzy na peronówki, czyli bilet wstępu na peron. Poznaniacy kochali zawsze prawo i porządek.

Godne podziwu jest tempo budowania linii kolejowej na terenie W. Ks. P. od chwili jazdy pierwszego parowozu Stephensona. Było to zaledwie 19 lat. A przecież nie posiadano wtedy obecnych środków technicznych potrzebnych chociażby do budowy torowisk. Wszystkie prace wykonywano ręcznie. Ręcznie kopano więc i usypywano nasypy, ręcznie budowano przepusty i mosty, ręcznie w końcu transportowano szyny kolejowe i układano je na podkładach.

Zainteresowanie powstawaniem nowych szlaków kolejowych było ogromne. Przykładem może tutaj być opisane w *Dziejach Gniezna* budowanie nasypów na bagnistych terenach wzdłuż ulicy Dalkoskiej w Gnieźnie.



Lokomotywa. Ze zbiorów Marty Czerwieniec

⁴ http://pl.wikipedia.org/wiki/Dyrekcja_Kolei_w_Poznaniu (dostęp: 17.06.2011).

W niedziele mieszkańcy miasta, całymi rodzinami, chodzili oglądać budowę drogi żelaznej. Wycieczki te powodowały częściowe uszkodzenia świeżo usypanych wałów, tak że musiano ich zabronić. Ustawiono specjalne posterunki policji w celu zabezpieczenia przed zniszczeniami nowo wykonanych odcinków⁵.

Sukcesywnie realizowano kolejne linie kolejowe, co przedstawiono w poniższej tabeli.

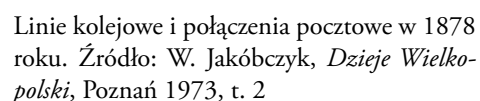
Data powstania	Linia
1.07.1848	Wronki – Stargard
10.08.1848	Wronki – Szamotuły – Poznań
27.07.1851	Krzyż – Piła – Bydgoszcz
29.10.1856	Poznań – Leszno – Wrocław
30.10.1857	Leszno – Wschowa – Głogów
26.06.1870	Poznań – Zbąszyń – Berlin
16.01.1871	Piła – Złotów – Chojnice
26.05.1872	Poznań – Gniezno – Inowrocław – Bydgoszcz
30.06.1875	Gniezno – Wrzesnia – Jarocin – Krotoszyn – Oleśnica
10.12.1875	Poznań – Jarocin – Ostrów – Kluczbork – Katowice
15.05.1879	Poznań – Chodzież – Piła – Szczecinek
1.11.1881	Piła – Wałcz
1.06.1885	Zbąszyń – Międzyrzecz
1.06.1886	Zbąszyń – Wolsztyn
1.09.1887	Poznań – Wrzesnia
1.01.1888	Wrzesnia – Strzałkowo
1.06.1888	Wągrowiec – Żnin – Inowrocław
1.10.1888	Leszno – Gostyń – Jarocin
1.10.1888	Leszno – Krotoszyn – Ostrów
1.10.1895	Ostrów – Nowe Skalmierzyce (granica zaboru)
15.11.1902	Kalisz – Sieradz – Łódź
1.10.1905	Janowiec Wlkp. – Skoki



Pociąg na trasie. Ze zbiorów Marty Czerwieniec

⁵ Dzieje Gniezna

Poniższa mapka ilustruje stan szlaków kolei żelaznej i połączonych z nimi połączeń drogowych umożliwiających dotarcie do wszystkich zakątków Wielkopolski.



W 1895 roku utworzono Królewską Dyрекję Kolei (*Königliche Eisenbahndirection zu Posen* – KED Posen), której w latach 1916–1919 zmieniono nazwę na Dyрекję Kolei Poznań (*Eisenbahndirektion Posen* – EB Posen)⁶.

Dużo pisałem o pociągach osobowych, a przecież zaczęły kursować również wagony towarowe, a później już całe pociągi przeznaczone do przewozu towarów. Dużą rolę w życiu mieszkańców zaczęły odgrywać koleje wąskotorowe, wolniejsze, jeżdżące na krótszych trasach i po węższych torach. Jeździły przeważnie w składach wagonów towarowo – osobowych i dziś żałować należy, że zostały prawie całkowicie zlikwidowane.

Powstały również w Wielkopolsce dwa duże zakłady związane z kolejnictwem. W Bydgoszczy w 1851 roku powstał Warsztat Naprawczy Kolei Wschodniej (*Reparaturbetrieb der östlichen Eisenbahn*). Z czasem stał się jednym z większych punktów naprawczych kolei na terenie Prus, a po odzyskaniu niepodległości również na terenie Polski⁷



Stara lokomotywa. Fot. W. Jędraszewski

Bimbą** po Poznaniu

31 lipca 1880 ruszył pierwszy konny tramwaj w Poznaniu. Był to zamysł zrealizowany przez dwóch berlińczyków. Otto Reymer i Otto Masch uruchomili linię na trasie Dworzec Główny – Stary Rynek. Linia biegła obecnymi ulicami: Św. Marcin, Ratajczaka, plac Wolności, Paderewskiego. Szybko jednak, bo już po kilku tygodniach, spółka zbankrutowała. Twórcy nie wzięli pod uwagę, że jakkolwiek nominalnie były to Prusy, to jednak mieszkali tutaj w przeważającej większości Polacy i zastosowanie niemieckich napisów spowoduje bojkot. I tak się też stało. Przedsiębiorcy musieli więc odsprzedać linię Poznańskiemu Towarzystwu Kolei Konnej (niem. *Posener Pferde – Eisenbahn – Gesellschaft*), które uzyskało monopol na rozbudowę i eksploatację miejskiej

⁶ http://pl.wikipedia.org/wiki/Dyrekcja_Kolei_w_Poznaniu (dostęp: 16.06.2011).

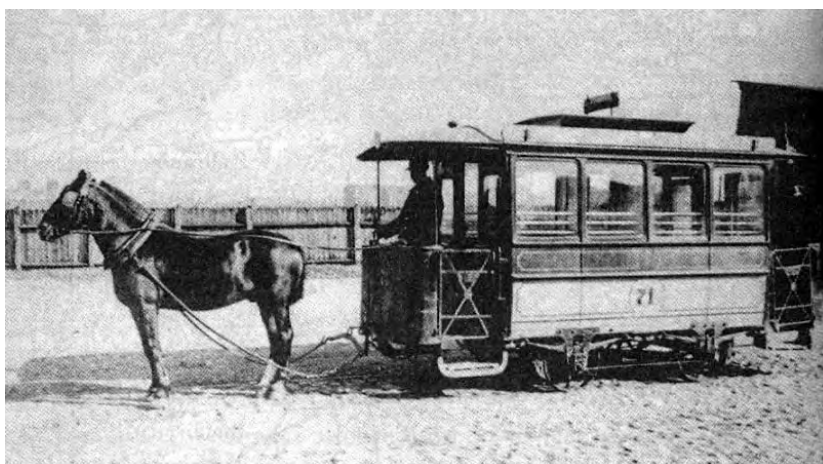
⁷ http://pl.wikipedia.org/wiki/PESA_%28holding%29 (dostęp: 16.06.2011).

sieci tramwajowej⁸. Towarzystwo dysponowało dwudziestoma pojazdami i rozbudowało istniejącą linię przedłużając ją na Ostrów Tumski i tworząc dodatkową linię od obecnych ulic: Gwarnej, Mielżyńskiego, poprzez 23 Lutego, Al. Marcinkowskiego i Solną aż do Garbar.



Poznański dworzec okres międzywojenny. Ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu

Wagon tramwajowy posiadał dwie klasy podróży: pierwszą i drugą, a w swym początkowym okresie nie miał wyznaczonych przystanków. Z reguły zatrzymywał się na skrzyżowaniach ulic lub na żądanie. Dopiero po kilku latach wprowadzono oznaczone miejsca zatrzymywania się, czyli przystanki. Wagon tramwajowy był ciągnięty przez jednego lub dwa konie. Na podjazdach doczepiano dodatkowego konia. Miało to miejsce np. na obecnej ulicy Paderewskiego, gdzie jadąc od Starego Rynku w kierunku Palcu Wolności doczepiano dodatkowego konia, a w skrajnych przypadkach (np. oblodzenie torów) część pasażerów wysiadała i pomagała podjechać tramwajowi pod górę.



Tramwaj konny ok. 1910 r. Źródło <http://historia.sulejowek.info>

W 1880 roku uruchomiono w pomieszczeniach po pierwszym dworcu kolejowym na ul. Gajowej zajezdnię dla tramwajów konnych. Znajdowały się tam stajnie i wagonownie, był również warsztat naprawczy i kuźnia. Słowem było tam wszystko co potrzeba do naprawy i remontu tramwajów. Jeszcze do niedawna (zlikwidowana w 2010 roku) była to najstarsza czynna zajezdnia tramwajowa w Polsce.

⁸ <http://www.kmpk.cba.pl/pliki/gajowa.php> (dostęp: 16.06.2011).



Zajezdnia na ul. Gajowej w roku 2011. Fot. W. Jędraszewski

W 1891 roku powstały trasy Omnibusów przewożące pasażerów wagonami podobnymi do tramwajowych, ale nieporuszających się po torach. Kursowały one od Dworca Głównego do podmiejskich rejonów Poznania. Omnibusy z czasem zostały wyparte przez autobusy.

6 marca 1898 roku nastąpił moment przełomowy w komunikacji miejskiej Poznania. Uruchomiono bowiem trzy linie tramwajów elektrycznych. Oznaczono je różnymi kolorami:

- kolor biały to linia od Dworca Głównego poprzez Stary Rynek na Ostrów Tumski,
- kolor czerwony miała linia zaczynająca się na Rynku Jeżyckim i biegnąca ulicami Zwierzyńską, Św. Marcin, Półwiejską do dawnej Bramy Wildeckiej,
- kolor żółty to linia od Dworca Głównego trasą linii białej, z zakończeniem na skrzyżowaniu Małych i Wielkich Garbar.

Przez długi okres linie tramwajowe miały pojedyncze torowiska. W 1899 roku ułożono drugi tor na Starym Rynku. Bilet dzienny kosztował 10 lub 20 fenigów, ale tramwaje kursowały również w nocy za podwójną opłatą.

Powstawanie następnych linii tramwajowych było tylko kwestią czasu. Bimba zaczęła docierać do Rzeźni Miejskiej na Garbarach, na Sołacz, Śródkę i Dębiec.

Po wyzwoleniu następował w Poznaniu dalszy rozwój tramwajów, które do dziś wpisane są w pejzaż miasta.

Warto może jeszcze wspomnieć o powstaniu w 1930 roku pierwszej w Polsce i jedynej do 1939 roku linii trolejbusowej. Trolejbusy kursowały na trasie Śródką – ul. Wschodnia (skrzyżowanie z Główną).

* Bana – pociąg (gwara poznańska)

** Bimba – tramwaj (gwara poznańska)



Pomoc sierotom, ubogim i chorym w latach międzywojennych

Na ogół niedola zaczyna się w chwili, gdy człowiek zostaje bez pracy. Za pieniądze nie można kupić szczęścia, ale z pewnością ułatwiają życie. Stałe dochody, nawet niekoniecznie wielkie, pozwalają zachować spokój i dają siłę do pokonania przeciwności, jakie mogą spotkać każdego. Nawet spadającą na nas chorobę łatwiej jest znieść, a czasem i pokonać. Nie zawsze jednak praca jest dla wszystkich. Bieda wkrada się do wielu domostw. By pomóc ludziom, których dopadła i uczyniła bezsilnymi od lat tworzone placówki mające za zadanie ulżyć w niedoli.

„Kurier Poznański” (Nr 52) z 8 listopada 1936 roku pisał:

Bezrobocie... Na człowieka, który liczyć może jedynie na własną pracę spada ono jak grom. Zrazu próbuje on znaleźć wyjście z sytuacji, szuka, chodzi, interweniuje, porusza wszystkie sprężyny, kołaczę do wszystkich drzwi, nagabuje, prosi, błaga, potem, gdy wszystko zawodzi, opuszcza ręce. Zachowuje się jak człowiek tonący w trzęsawisku, gdzie każdy śmielszy ruch jeszcze bardziej go pogrąża. Przystaje walczyć. Do domu poczyną się zakradać nędza. Na tapecie pojawiają się jaśniejsze miejsca. Tu w kąciку stała szafa, którą żona wniosła w posagu, tam wisiał zegar kupiony na dorobku, a w miejscu tej jasnej plamy znajdował się kredens, na który tak długo zbierało się pieniądze. Dom staje się pusty i smutny.

Potem mieszkanie zamienia się na gorsze, potem na jeszcze gorsze. Tu już często na ścianach wykwitają plamy wilgoci, a światło dzienne dochodzi skąpe, z trudem przedzierając się przez spiętrzone mury. W takiej izbie od rana płonie lampka naftowa, a nienasycona czelusz pieca pochłania coraz więcej węgla. A kiedy już i na naftę i na węgiel brak pieniędzy, mieszkanie zalega ciemność i chłód, który sięga zdaje się aż do serca. Człowiek wytęży teraz wszystkie siły i miota się jak ryba w sieci. Przygodnie zarobione grosze wnoszą znów nieco światła i ciepła do izby, ale tak trudno jest coś zarobić, gdy tyle rąk czeka na pracę. Teraz w piecu pali się już bardzo rzadko, a ogarek świecy, który zastąpił lampę, zapala się tylko w razie koniecznej potrzeby. Wreszcie nadchodzi dzień najgorszy, kiedy w oczach dzieci, które dawno już nie chodzą do szkoły, pojawia się głód. Wynędzniałe, płonące rumieńcem gorączki twarzyczki, wyiskrzzone głodem oczy na próżno domagają się chleba. Wpatrzone z niemą prośbą o ratunek w twarz ojca, widzą tam tylko rozpacz bez granic i bezsilę. Twarze dzieci pokrywają się wówczas jeszcze głębszym smutkiem, a oczy zasnuwają się szklawem łez. Człowiek wówczas znowu wychodzi na miasto. Nie szuka już pracy, ale żebrze o kawałek chleba. W wielu miejscach zamykają się przed nim drzwi, ale on jest niezmordowany. Wie, że w ciemnej, zionącej chłodem izbie na peryferiach miasta czeka go niemy wyrzut dziecięcych oczu. Często jednak wraca do domu i unikając wpatrzonych weń oczu, skrywa zrozpaczoną twarz w barłogu. Dziś wędrówka jego była daremna. Od wszystkich drzwi odszedł z niczym. Wtedy w domu, na którym głód i zimno położyły swe piętno, zapada cisza i uchodzi zeń nadzieja.

Ustawowy 13-tygodniowy zasiłek obejmował tylko te osoby, które straciły pracę po przeprowadzeniu co najmniej 20 tygodni, a w późniejszych latach wydłużono ten okres do 26 tygodni. To sprawiło, że w krótkim czasie ludzie zostawali zupełnie bez grosza.

Zatrudniano bezrobotnych przy robotach doraźnych takich jak budowa kanałów, groble, nie Warty, rozbiórki i prace budowlane. Wprowadzono dopłaty do ceny gazu, prądu i wody, ale szybko tego zaniechano. Pozbawionym środków do życia udzielano pomocy dożywianą w 4 tzw. „tanich kuchniach”, część rodzin otrzymywała żywność a w zimie opał. Zapomogi pie-



Nędzne schronisko z desek. „Orędownik”, Nr 50 z 3 marca 1934

niężne świadczone bardzo rzadko i tylko w pierwszych 3 latach kryzysu. Kwotę zapomogi wpisywano do kart i obowiązywała zasada „odpracowania” połowy na robotach publicznych, a jeśli to się nie udało bezrobotny tracił wszelką pomoc. Los dzieci był najtrudniejszy. Tylko w latach 1933–1934 dzieci w wieku szkolnym otrzymywały bezpłatne śniadania, obiady i podręczniki.

Z braku funduszy pomocą nie obejmowano wszystkich potrzebujących. Na przykład w roku 1930 było w Poznaniu 7000 bezrobotnych a zaledwie 2500 pomoc otrzymywało, natomiast reszta żyła w skrajnej nędzy. Kryzys nie mijał, bezrobocie narastało, głód i rozpacz sprawiała, że bezrobotni wychodzili na ulice i dochodziło do starć z policją.

Z pomocą przychodziły stowarzyszenia charytatywne, nowo powstające ośrodki jak i te, które od dawna zajmowały się działalnością dobroczynną. Oto niektóre z nich.

Ochronka w barakach za Bramą Warszawską w Poznaniu

W barakach umieszczono w 1920 roku napływową, najbiedniejszą ludność w liczbie około 1000. Warunki bytowania były okropne. Pobudowane małe schroniska z desek przypominały bardziej ziemianki żołnierskie z frontu wojennego niżli izby mieszkalne. Wokół zewnętrznych ścian powbijano tyczki powiązane sznurkami i powpychano za nie liście, suche trawy albo słomę by uzyskać trochę ciepła w zimie. Izba była niska i ciemna a pomieścić musiała liczną rodzinę. Wewnątrz sklecony stół, prycze i niewiele więcej sprzętów. Co niektórzy bezdomni zajęli dawne baraki wojskowe z ocynkowanej blachy falistej i chociaż sprawiały one wrażenie solidniejszych niż ziemianki to warunki wcale nie były lepsze – latem panował w izbie okropny upał, a w zimie niesamowity mróz. Osiedle dla bezdomnych rozłożyło się tuż za kościołem pw. Św. Jana Jerozolimskiego i dochodziło aż do ulicy Warszawskiej. Przy ruchliwej szosie stanowiącej główną arterię komunikacyjną z Poznania do Warszawy na samej niejako granicy wielkiego Poznania, rozłożyły się baraki dla bezdomnych. Większość mieszkańców stanowili bezrobotni utrzymujący się z pomocy społecznej albo pozbawieni wszelkich środków do życia. Najdotkliwiej nędzę znosiły dzieci. Niedożywione, najczęściej zimą nie chodziły do szkoły, bo nie miały odzienia czy butów.

Miejscowy proboszcz ks. prałat dr. Mazurkiewicz pospieszył z pomocą tej ubogiej społeczności. Utworzono ochronkę wyposażoną w ławki i stoły oraz zabawki dla dzieci. Zbierało się ich tutaj ponad 70, a opiekę sprawowała siostra Stefania z zakonu ss. Elżbietanek. Środków na utrzymanie było niewiele, bo parafia biedna, składająca się głównie z rolników i robotników. Towarzystwo



„Przewodnik Katolicki” z 30 marca 1924

Św. Wincentego à Paulo z panią Radajewską na czele starało się zdobyć fundusze szukając darczyńców. Udaje im się z czasem pozyskiwać środki na potrzeby materialne ochronki i na konieczne odżywianie najbiedniejszych dzieci. Nie sposób zaradzić całkowicie tak wielkiej nędzy, ale pomoc znacznie polepszyła los dzieci.

Schronisko Starców pod Opieką Opatrzności w Poznaniu przy ul. Bydgoskiej 6

W 1894 roku Siostry Miłosierdzia otworzyły dom dla starców, ale działalność charytatywną prowadziły już 3 lata wcześniej, finansowaną przez Barbarę Kwilecką, Sewerynę Skórzewską, Irenę Chłapowską i innych darczyńców. Ks. arcybiskup Florian Stablewski ustanowił komitet pań mających starać się o materialne utrzymanie zarówno domu jak i podopiecznych. W zakładzie umieszczono 6 starców ale szybko liczba ta zwiększała się i zakupiono sąsiednią działkę pod rozbudowę. W 1900 roku stanął nowy dom finansowany ze środków kurii i innych dobroczyńców. Siostry, początkowo dochodzące z ul. Filipińskiej 4, zamieszkały na Bydgoskiej. W latach 20. w schronisku znalazło miejsce 30 starców. Potrzeby były zdecydowanie większe, ale ograniczone środki na utrzymanie nie pozwalały na zwiększenie liczby rezydentów.

Schronisko szkoły św. Małgorzaty w Poznaniu na Śródce

W salach szkolnych, oświetlanych i zimą ogrzewanych utworzono około 1920 roku schronisko dla dzieci, a pieczę nad nimi powierzono nauczycielkom. Zajęcia odbywały się w godzinach popołudniowych. Dzieci odrabiały lekcje a później czytały, śpiewały i bawiły się. Najuboższe jadły kolację przygotowaną przez Siostry Miłosierdzia i dopiero po posiłku wracały do domów. Żywność musiała szkoła zdobywać sama, jedynie węgiel był dostarczany przez magistrat.

Początkowo był jeden oddział, ale z czasem powstały cztery, bo dzieci przybywało coraz więcej. Rektor szkoły pan Trynka nieustannie pukał do drzwi darczyńców by zapewnić środki na utrzymanie schroniska, jasne bowiem było, że większość dzieci tylko w schronisku miała warunki do nauki a już najuboższe dzieci tylko tutaj zjadały posiłek, bo w domu nie było dość stawy dla wszystkich. Nie bez dobrego wpływu na rozwój osobowości dzieci była też działalność pedagogiczna jaką niosła szkoła.



Grupa chłopców i dziewczynek ze Schroniska na Śródcie. „Przewodnik Katolicki”, Nr 40 z 2 października 1927

Poznań, dawny Dom Filipinów na Śródcie

Filipini osiedlili się przy kościele pw. Św. Małgorzaty w 1671 roku w ówczesnej plebanii. Budowa domu zakonnego trwała od 1746 do 1777 roku. Filipini zajmowali się wychowaniem młodzieży, która przychodziła na katechezy w formie gawędy. Kształtowano charaktery młodych ludzi wpajając im przekonanie, że łagodność i miłosierdzie połączone z pracą i zabawą jest najlepszą drogą w życiu. Zasady te owocowały niesioną ubogim i chorym pomocą oraz opieką. Kongregacja została usunięta przez zaborców w 1805 roku i w 2 lata później urządzono tu szpital dla ubogich księży działający do 1833 roku.



Dawny Dom Filipinów. Fot. H. Tomicki

W 1848 roku epidemia cholery zebrała żniwo osierocając wiele dzieci, które tuły się głodne i wynędzniałe. Wtedy staraniem ks. prałata Brzezińskiego przejęto budynki zakonne, zakupiono odpowiednie sprzęty i rzeczy, a Siostry Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo otoczyły opieką około setki sierot, prowadząc z wielkim oddaniem sierociniec. Działał on z kilkuletnią przerwą (1877–1893) do czasów II wojny światowej. W latach 1899–1900 zakonnice przeprowadziły rozbudowę budynku o skrzydło północne, które utrzymano w identycznym stylu co skrzydło zachodnie. Dzieci mieszkaly tu do momentu, gdy nakazem okupantów niemieckich na początku roku 1940 przeniesiono je do Kobyłina.

Ochronki Miejskie i Sierociniec w Poznaniu

W latach międzywojennych Zarząd Miejski utrzymywał ochronkę przy ul. Zwierzynieckiej dla 74 dzieci starszych i młodszych oraz na ul. Główniej dla 40 dzieci w wieku 3–7 lat. Na Winiarach, w Starołęce i w Urbanowie ochronki czynne były cały rok z wyłączeniem niedziel i świąt oraz 4 tygodni wakacji. Około 400 dzieci brało udział w zajęciach dostosowanych do pór roku. Najczęściej było to rysowanie, śpiew, modelowanie, proste zajęcia praktyczne, gimnastyka, rytmika i różnorakie pogadanki. W latach 1927–1928 zbudowano obszerny Sierociniec dla 100 dzieci. W budynku urządzono sale rekreacyjne i gimnastyczne, osobne pokoje dla chorych dzieci, łazienki i pomieszczenia dla personelu.

Ośrodki poza Poznaniem

Wolsztyn

Dom starców i sierot został ufundowany w 1855 roku przez mieszkankę Wolsztyna Adelę Gajewską, a następnie oddany siostrze ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. W 1869 roku fundacja ta została zatwierdzona przez króla pruskiego i otrzymała prawa publiczne. Fundatorka zakładu zmarła w 10 lat później, przedtem jednak dokonała wielu zapisów na rzecz utrzymania zakładu sprzedając w tym celu majątek Tłoki.

Opiekę nad sierotami w 1878 roku (w okresie kulturkampfu) odebrano siostrze i przekazano osobom świeckim, zamykając jednocześnie szkołę istniejącą przy zakładzie, a pozostawiając siostrze jedynie pielęgnowanie chorych. Po dziewięciu latach Dom Sierot wrócił pod zarząd Sióstr



Kaplica przy wolsztyńskim sierocińcu lata 1914–1916 (pocztówka)

Miłosierdzia. Przez kilka trudnych lat sierot było niewiele, potrzeby narastały lecz środków nie wystarczało. Natomiast istniała ochronka do której uczęszczało około 30 dzieci z ubogich rodzin. Dopiero w 1920 roku Siostry Miłosierdzia zakupiły i urządziły dom parafialny, zaczęto też budowę nowego sierocińca. Przyjęto dziewczynki oraz chłopców i już w 1924 wychowanków było 120, a w dniu wybuchu wojny 130. W październiku 1939 roku Siostry musiały oddać parter sierocińca wraz ze sprzętem i żywnością dla niemieckich przybyszów z Wołynia. Starsze dzieci zostały przez władze niemieckie skierowane do przymusowej pracy w okolicy.

W styczniu dom starców i sierot oraz ochronkę ostatecznie zlikwidowano, a pozostałe dzieci wraz z siostrami wywieziono do pofranciszkańskiego klasztoru w Kobylinie.

Szamotuły

Placówkę opiekuńczą założono pod koniec 1920 roku z inicjatywy Prymasa Polski ks. kardynała Dalbora i oddano w zarząd Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Najpierw powstała ochronka dla 60 sierot, a rok później szkoła, początkowo dwuklasowa, potem oddziałowa, z której korzystały również dzieci z miasta. W roku 1931 siostry opiekowały się 150 sierotami, a szkoła, przekształcona w prywatną szkołę podstawową II stopnia, była miejscem nauki dla 300 dzieci. Siostry prowadziły też internat dla 60 dzieci uczęszczających do gimnazjum. Działalność opiekuńczo-wychowawcza w szamotulskiej placówce trwała nieprzerwanie do wybuchu wojny. Niemcy już w grudniu 1939 roku nakazali siostrą opuszczenie zakładu do końca stycznia następnego roku. W tym czasie, w sierocińcu pod opieką 24 sióstr przebywało 159 wychowanków i wszyscy zostali przesiedleni do Poznania i innych placówek.



Dom Dziecka Szamotuły (pocztówka)

Antoniewo

Zakład założono w 1914 roku na terenie zakupionym od właściciela ziemskiego Stanisława Buchowskiego i stopniowo rozbudowywano. Pierwszymi dyrektorami placówki byli Niemcy,



Zakład Wychowawczy w Antoniewie (pocztówka)

którzy wprowadzili rygor iście więzienny (zakaz opuszczania zakładu, pruska dyscyplina, a dla łamiących regulamin cele aresztanckie). Dopiero w 1920 roku pierwszym polskim dyrektorem został pan Krzewiński. W ośrodku tym zajmowano się dziećmi zaniedbanymi, nie mogącymi przystosować się do życia w społeczeństwie.

W 1922 roku placówka oddana zostaje w dzierżawę księżom Salezjanom, którzy wprowadzają łagodniejsze metody wychowawcze. Rozpoczynają szkolenie podopiecznych w dziedzinie leśnictwa i rolnictwa, co jest początkiem utworzenia szkoły zawodowej. Po czterech latach salezjanie opuszczają podupadły i zdewastowany ośrodek. Nieustanne problemy finansowe sprawiły, że dopiero w roku 1928 nastąpiły zmiany na lepsze. Zakład utrzymuje się już z własnego gospodarstwa rolnego. Następuje rozbudowa ośrodka, powstają warsztaty przysposobienia zawodowego, własna elektrownia, sieć wodociągowa i oczyszczalnia ścieków. Antoniewo staje się samowystarczalną placówką, w której zamieszkuje z wychowawcami i niezbędnymi pracownikami ponad 200 wychowanków.

We wrześniu 1939 roku zakład zaprzestał działalności i wychowanków rozesłano do domów. Niemcy natychmiast utworzyli tutaj obóz jeniecki.

Cerekwica

Początki Zakładu Wychowawczego w Cerekwicy sięgają schyłku XIX wieku. Jego organizatorem i pierwszym dyrektorem w latach 1919–1924 był nauczyciel Stanisław Krzewiński. Nadzór nad działalnością wychowawczo-oświatową sprawował Wydział Oświatowo-Wychowawczy przy Starostwie Krajowym w Poznaniu.



Budynek Zakładu Wychowawczego (pocztówka z ok. 1912)

W skład zespołu wchodził pałac, budynek szkolny, administracyjny, cztery budynki mieszkalne, budynki gospodarcze oraz zabudowania gospodarstwa rolnego i ciepłarni w dużym ogrodzie.

W okresie międzywojennym do Zakładu Wychowawczego kierowano na podstawie orzeczenia Sądu Opiekuńczego dzieci, najczęściej z rodzin ubogich, zaniedbane wychowawczo i fizycznie. W zakładzie przebywało około 200 wychowanków w wieku 7–21 lat. Uczyli się oni w Publicznej Szkole Powszechnej, mogli dokształcać się w ogrodniczej szkole zawodowej, lub zdobywali zawód u prywatnych właścicieli firm w różnych miejscowościach.

Od roku 1924 do września 1939 dyrektorem był Stanisław Lissowski. Władze niemieckie przejęły placówkę a wychowanków przesłano do obozu pracy w Kierzku koło Poznania. Przez dwa miesiące w zakładzie znajdował się obóz dla internowanych rodzin ziemiańskich z Jarocina i okolic, ale już w grudniu 1939 roku obiekty przejęło Hitlerjugend.

Lisków

Zaniedbany podkaliski Lisków dzięki działalności ks. Wacława Blizińskiego, który został tu proboszczem w 1900 roku, w ciągu kilku lat zmienił się we wzorową wieś spółdzielczą.

W latach 1905–1907 otwarto przy parafii siedem ochronek a raczej polskich szkółek, gdzie nauczano (nielegalnie) języka polskiego, historii, rachunków, śpiewu i religii. Z Warszawy przywieziono 30 dzieci w wieku 4–10 lat i zajęło się nimi Towarzystwo Opieki nad Dziećmi „Gniazdo”. Po wojnie z bolszewikami przywieziono ze Wschodu 800 osieroconych dzieci i otoczono opieką w sierocińcu im. Św. Wacława. Początki były bardzo trudne, bo nie było dość miejsca dla takiej liczby dzieci, zatem wiele sierot ulokowano na plebanii, w szkole i w kilkunastu namiotach. Sierociniec budowano błyskawicznie i już w lutym 1921 roku dzieci zamieszkały w dwóch drewnianych pawilonach. Ośrodek powstawał z funduszy amerykańskich, państwowych i z pomocą gospodarzy wsi.



Główny budynek. „Przewodnik Katolicki”, Nr 27 z 1925

Ośrodek rozbudowywał się nieustannie. W 1925 roku wzniesiono budynki gospodarcze i ogrodzono dziedziniec. W 1932 roku został wybudowany piękny murowany gmach, w którym umieszczono dziewczynki. Ośrodek, ulokowany nieco za wsią, składał się z kilku budynków, w których mieściła się również szkoła powszechna, warsztaty ślusarskie i stolarskie dla chłopców, a dla dziewczynek prowadzono kursy tkackie, hafciarskie i krawieckie. Uprawiano duży ogród. Dzieci miały też zapewnione rozrywki: uprawiały sport, grały w teatrzykach, śpiewały w zespołach, a nawet grały w orkiestrze. Do 1939 roku wzniesiono budynki mieszkalne i siedem gospodarczych. Kilkuset sierotami opiekował się Zakon Sióstr Służebniczek sprowadzony ze Starej Wsi w Małopolsce.



Szkoła ślusarska oraz orkiestra młodzieży z sierocińca, „Przewodnik Katolicki” , Nr 27 z 1925

II wojna światowa przerwała okres rozkwitu i świetności domu. Na rozkaz władz niemieckich zawieszono działalność placówki. Wychowanków rozesłano do innych domów, starsze dzieci wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec lub do tamtejszych rodzin, aby wychować ich w duchu faszyzmu. Tylko nielicznym dzieciom udało się ukryć u okolicznych gospodarzy i przetrwać wojnę, natomiast personel placówki wywieziony został do obozów zagłady.

Pleszew

Pierwszy sierociniec założył ks. Basiński po roku 1848 gdy cholera zdziesiątkowała ludność Pleszewa. W prywatnym, wynajętym lokalu umieścił osierocone dzieci, którym groziła śmierć głodowa. Władze pruskie nie sprzyjały tej działalności. Dopiero po wielu latach otwarto Katolicki Dom Sierot ufundowany przez hrabiego Alfonsa Taczanowskiego. Towarzystwo dobroczynności w Pleszewie zebrało fundusze na wyposażenie, a także na pościel i odzież dla dzieci. Miejsce znalazło tutaj 30 sierot. Opiekę sprawowały Siostry Służebniczki Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny przybyłe do Pleszewa w 1877 roku (w strojach świeckich z powodu represji). Warunki bytowania Domu Sierot były trudne od początku ze względu na wrogie stanowisko władz zaborczych i brak funduszy. W ciągu wielu lat swego istnienia, mimo szlachetnej ofiarności jednostek Dom Sierot przechodził ciężkie chwile borykając się z długami, bądź to zmuszony był ograniczać opiekę nad potrzebującymi. W końcu 1904 roku poświęcono dom generalny z nowicjatem i niewielkim szpitalem, jedyną placówką tego rodzaju na terenie powiatu. Napływ chorych był jednak tak wielki, że wymagał rozbudowy szpitala, który w latach 1913–1916 został przystosowany na 100 łóżek. Szpital był urządzony nowocześnie, a siostry zdobywały kwalifikacje w zawodzie pielęgniarstwa pod fachowym kierunkiem lekarzy. Tym wszystkim, którzy nie znajdowali w szpitalu miejsca pomagały odwiedzając ich bezinteresownie w domach. Od 1918 roku pracowały też w Parafialnym Przytułku dla Starców, a w rok później założyły Ochronkę pw. Św. Kazimierza. W roku 1923 założyły Prywatną Szkołę Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym I stopnia.

Dom parafialny im. Księdza Skargi był placówką oświatowo-wychowawczą skupiającą w świetlicach i ogniskach ubogą młodzież. Nieopodal znajdował się Ogród Jordanowski, który sprawiał wiele radości dzieciom. Najczęściej pochodziły one z niezamożnych rodzin, które mieszkaly w ponurych, pozbawionych słońca małych mieszkaniach, bez dostępu do własnych, przydomowych ogródków. Tutaj dzieci otoczone troskliwą opieką sióstr przebywały na świeżym powietrzu, zażywając swobody w obszernym parku w czasie gdy ich rodzice pracowali. Wielkie zasługi na polu wychowania i opieki położył ks. Kazimierz Niesiołowski.



Stara pocztówka z Pleszewa

Zakład opiekuńczy do 1939 roku wychował ponad 700 dzieci. Po zajęciu Pleszewa przez Niemców we wrześniu 1939 roku Szpital Zgromadzenia przejęli polscy lekarze. Jednak już od września 1940 roku został on przekształcony na „Ortslazarett”, a później w szpital rezerwowy tzw. „Reserve Lazarett”, co było równoznaczne z odebraniem Siostrom własności szpitala, budynków i całego gospodarstwa. Dzieci przewieziono do Kobylina.

Wspomnieć też należy o Stowarzyszeniu Pań Miłosierdzia pw. Św. Wincentego w Pleszewie, którego członkinie od 1903 roku odwiedzały ubogich i chorych udzielając pomocy zarówno w gotówce jak i naturze (rozdawano odzież, żywność i leki). Organizowano gwiazdki i święconki, zaopatrywano dzieci przystępujące do I Komunii Św. w nowe ubrania. Do najuboższych rodzin dostarczano też opał na zimę. Zanim urządzono przy magistracie kuchnię dla bezrobotnych, panie miłosierdzia dożywiały we własnej kuchni dzieci w wieku szkolnym i licznych ubogich. Zorganizowały też i prowadziły dla starców i nieuleczalnie chorych przytułek pw. Królowej Jadwigi.

Wiadomo, że działalność charytatywna nie rozwiązywała problemów wynikających z nędzy, ale z pewnością ulżyła w niedoli i wniosła nieco nadziei w egzystencję ludzi pozbawionych pracy i środków do życia. W sierocińcach, ochronkach i zakładach opiekuńczych dzieci uczyły się i zdobywały zawód, a także miały namiastkę domu chociaż to nie było sielankowe życie i zostawiało w psychice niezabliźnioną ranę. Jednak bez tej pomocy ich start w dorosłe życie byłby mocno utrudniony. Wymieniłam jedynie kilka placówek opiekuńczych a było ich, na szczęście, wiele więcej.

Wybuch wojny zmienił wszystko, co oczywiste, przerwał też działalność dobroczynną i opiekuńczą. Hitlerowcy zlikwidowali ośrodki i wprowadzili swoje porządki. Różne były koleje losu podopiecznych. Jako przykład można podać „niemiecką opiekę” nad dziećmi w Kobylinie:

Dnia 13 marca 1940 r. przywiozło gestapo grupę dzieci z sierocińca w Wolsztynie, a później też z innych sierocińców np. z Poznania, Pleszewa, Liskowa i Zdun. Dziećmi opiekowały się siostry zakonne z różnych zgromadzeń. Klasztor nosił nazwę: „Jugendlager für polnische Kinder in Koppelstadt, Krs Krotoschin”. Dzieci, u których tutaj stwierdzono komisyjnie pochodzenie nordyjskie, odseparowano i wysyłano w głąb Rzeszy celem germanizacji. Reszta dzieci pozostawała w klasztorze aż do rozwiązania „zakładu” przez gestapo tj. do sierpnia 1943 roku¹.



Klasztor Franciszkanów w Kobylinie Fot. W. Kuliberda

¹ Źródło <http://www.kobylin.franciszkanie.pl/index.php?op=2>

Temat jaki poruszyłam ściśle wiąże się z moją rodziną i jest mi szczególnie bliski. W poszukiwaniu pracy przywędrował z Kostrzyna do Poznania mój pradziadek Mikołaj z rodziną. Miał pracę, ale potem nadeszły gorsze lata. Co najmniej do 1926 roku moi pradiadkowie mieszkali w barakach za Bramą Warszawską. Dwaj ich synowie wyjechali w końcu do Berlina i tam się osiedlili, ale córki, a było ich sześć, żyły w skrajnym ubóstwie. Jedną z nich była moja babcia Katarzyna. Po ślubie zamieszkała na Śródcie przy ul. Warszawskiej i jej los nieco się poprawił, bo mąż Piotr miał pracę. Urodziło się im troje dzieci. Chłopcy chodzili do pobliskich ochronek. W roku 1930 dziadek Piotr pracował już tylko czasami, a w styczniu 1931 zmarł. Babcia Katarzyna zaczęła pracować zamożniejszym rodzinom, ale ta praca zupełnie ją wycieńczyła. Niedożywiona i bez leków, babcia zmarła we wrześniu tego samego roku. Dzieci liczące lat 11, 9 i 5 rozdzielono i zabrano do sierocińców. Wojnę przeżył jedynie najstarszy syn, mój ojciec Kazimierz. Brat Henryk zaginął i do dzisiaj nie wiadomo, gdzie jest pochowany. Siostra Genowefa została wywieziona z innymi sierotami do Kobyłina i tam zmarła w 1942 roku.

Opierając się na wspomnieniach mego ojca dotarłam w swoich poszukiwaniach do wielu faktów dotyczących jego rodziny, nieznanych jemu z racji pobytu w sierocińcu jak i tułaczki wojennej. Los rodziny był bardzo ciężki i może to lepiej, że ojciec nie poznał go do końca, bo to co wiedział i tak było wieczną raną w jego sercu.

Bibliografia

- „Architektura i budownictwo. Miesięcznik”, 1929, .Nr 6.
„Kurier Poznański”, Nr 52 z 8 listopada 1936.
„Orędownik. Ilustrowane pismo narodowe i katolickie”, Nr 50 z 3 marca 1934.
„Przewodnik Katolicki” Nr 14 z 30 marca 1924; Nr 27 z 5 lipca 1925; Nr 40 z 2 października 1927.
„Rocznik Pleszewski” 2002, http://pleszew.pttk.pl/miejsca/pleszew/linki/siostry_zakonne/siostry.html
„Wiadomości Parafialne”, Pleszew, Nr 11 2 sierpnia 1931; Nr 21 1 listopada 1931.
Bezrobotni w Poznaniu w latach 1929–1939, [w:] „Kronika Miasta Poznania”, Poznań 1974 nr 1.
Cofta S., *W filipińskim zakątku miłosierdzia*, [w:] „Wokół Śródki. Kwartalnik”, 2010, Nr 42–43.
http://www.antoniewo.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=9&Itemid=21
<http://www.cerekwica-mow.pl/index.php?go=historia> Historia Ośrodka
http://www.filipini.gostyn.pl/filipini/filip_neri_wiecej
<http://www.kobylin.franciszkanie.pl/index.php?op=2>
http://www.siostryfranciszkanki.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=133&Itemid=73
http://www.szarytkiwolsztyn.archpoznan.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=61&Itemid=63
http://www.zgapa.pl/zgapedia/Klasztor_filipin%C3%B3w_w_Poznaniu.html
Klause G., *Dawny dom kongregacji filipinów – zabytek do rewitalizacji*, [w:] „Wokół Śródki. Kwartalnik”, 2003, Nr 15.



Kilka słów o poznańskich nekropoliach

*„Sic transit gloria mundi”
Tak przemija chwała tego świata*

Istniejące w dzisiejszym Poznaniu cmentarze stanowią tylko część tych nekropolii, jakie kiedyś były w naszym mieście. Nie ma już dużych ewangelickich cmentarzy rozlokowanych w Śródmieściu, nie przetrwał cmentarz żydowski, ani wiele mniejszych parafialnych cmentarzy katolickich. Za to te, które istnieją, stanowią doskonałą lekcję historii miasta, w którym kiedyś żyli ludzie różnych kultur i różnych religii.

Dlaczego cmentarze? Ponieważ „(...) jest w nich zawarta część przeszłości miasta i nazwiska osób i rodzin, które tkwały szarą przędzę codziennego bytu, lub zaświeciły wśród swoich czynami na większą miarę (...)”¹.

Cmentarz to miejsce niezwykle. Skłania do zadumy i refleksji nad nieuchronnością ludzkiego życia. Dla nas genealogów jest tym bardziej szczególne, gdy odnajdujemy groby antenatów, o których istnieniu jeszcze niedawno nie wiedzieliśmy. W obliczu tylu osób tak spokojnie spoczywających, zwykłe problemy dnia codziennego wydają się być błahie i niewiele znaczące. Oprócz wymiaru duchowego cmentarze mają walory artystyczne. Stare nekropolie są często pięknie zaprojektowanymi ogrodami z bujną zielenią i starodrzewem. Przedwojenne nagrobki stanowią unikatowy przykład sztuki sepulkralnej, która we współczesnych czasach zupełnie zanikła.

Zanim powstał cmentarz, najpierw był kościół. To właśnie w świątyniach chowano zmarłych, wystawiając niekiedy (choć nie wszystkim) okazałe grobowce, fundując epitafia i zlecając namalo-



Władysław Podkowiński, Na cmentarzu - Zaduszki. 1890. Rysunek tuszem. Zaginiony.

¹ K. Ruciński, *Przewodnik po Poznaniu*, Poznań 1920, s. 193.

wanie portretów trumiennych. W większości jednak ten przywilej zarezerwowany był dla szlachty. Chłopów chowano w polu, w bezimiennym grobie, pod krzyżem.

Kościół który pełnił funkcję nekropolii bywał zdradliwy dla zdrowia. Przyczyną wielu epidemii był średniowieczny zwyczaj zapełniania kościołów i przykościelnych dziedzińców grobami. Wyziewy płynące z umieszczanych pod posadzką trumien były tak silne i przykre, że wiele osób przebywając w świątyni, doznawało mdłości (np. król Władysław IV)². Z czasem zaczęto przenosić cmentarze poza obszary miast i wsi. Jednym z powodów był wspomniany aspekt higieniczny, natomiast drugim – względy natury demograficznej. Niewielkie przykościelne cmentarze, usytuowane w śródmieściu, i z gęstniejącą wokół nich zabudową mieszkalną, stawały się z czasem za małe na potrzeby szybko rozrastającego się miasta.

XIX-wieczny Poznań był dość ciasno opasany murami Twierdzy Poznań. Miasto dusiło się z powodu wciąż napływającej ludności, która emigrowała z niewielkich miasteczek i wsi w poszukiwaniu lepszego życia. Z tego właśnie powodu wiele parafialnych cmentarzy było podzielonych na części (np. cmentarz parafii św. Marcina). Starsze znajdowały się w obrębie miejskich murów, nowsze natomiast ulokowane były już poza murami. Z tego też powodu w mieście nie było jednego dużego cmentarza, jak warszawski Cmentarz Powązkowski (1790), czy krakowski Cmentarz Rakowicki (1800/1802). W 1920 roku tak sytuację opisywał Kazimierz Ruciński:

Zacieśnienie Poznania przez fortecę przez cały wiek XIX, stosunek na stopie wojennej ludności Poznania z obcym rządem oraz polskiego katolicyzmu z niemieckim protestantyzmem, jak i w końcu nader szybkie rośnięcie miasta, wszystkie te momenty złożyły się na to, że nie stworzono jednego wielkiego dla całego miasta cmentarza. Każda parafia ma swoje cmentarze i to kawałkami. Dawniejsze cmentarze leżą na dawnych stokach fortecznych, okalając obecny park Marcinkowskiego, przy dawnej bramie Rycerskiej i od niej ciągną się aż do dawnej bramy Wildeckiej, na stokach cytadeli na Winiarach, za Św. Janem na wschodzie miasta, a dalej na Olszaku i w Górczynie i za Jeźcami na zachodzie miasta³.

Zaobserwowane na forum WTG zainteresowanie różnymi informacjami z związanymi z miejscami wiecznego spoczynku naszych przodków, w tym prośby o zdjęcia grobów, uruchomiona wyszukiwarka nekrologów, prośby o skany planów cmentarzy skłoniły mnie do próby zebrania wiadomości o jak największej liczbie poznańskich nekropolii w jednym opracowaniu. Niniejsza praca jest zaledwie dotknięciem tematu, ale mam nadzieję, że pozwoli choć w części przybliżyć tę problematykę.

Opracowanie podzieliłam na dwie zasadnicze części: na cmentarze nieistniejące i te, które przetrwały, bądź zostały założone w nieodległym czasie.

Ujęte w artykule nekropolie nie odpowiadają dawnym granicom administracyjnym Poznania, lecz dzisiejszym. Dlatego też na przykład omówiono nieistniejący cmentarz ewangelicki na Junikowie (wieś Junikowo przyłączono do Poznania w 1940 roku), czy też jeden z cmentarzy przy ul. Samotnej założony w 1924 roku (wieś Dębiec przyłączono w 1925 roku).

Nie o wszystkich udało się zebrać zadowalające informacje. Solidna kwerenda przeprowadzona w poznańskich archiwach: Państwowym czy Archidiecezjalnym przyniosłaby z pewnością odpowiedź na niejedno pytanie, ale poniższy tekst jest jedynie próbą zebrania podstawowych informacji na temat XVIII, XIX i XX-wiecznych cmentarzy. W przyszłości przyjdzie czas na bardziej dogłębne przestudiowanie tematu.

Podstawą przygotowania tekstu były głównie publikacje na temat poszczególnych cmentarzy, zebrane w Kronice Miasta Poznania, przedwojenne książki i gazety udostępnione przez Wielko-

² A. Magowska, *Kronika cudów dokonanych w kościele Bożego Ciała w Poznaniu jako Compendium Medii*, [w:] „Kronika Miasta Poznania” (dalej: KMP): *Legenda Bożego Ciała*, Poznań 1992, nr 3–4, s. 163.

³ K. Ruciński, op. cit. s. 193.

polską Bibliotekę Cyfrową, mapy wydane przez Kronikę Miasta Poznania, a pochodzące przeważnie z zasobów Muzeum Historii Miasta Poznania i Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu oraz strony www (m.in. poznańskich parafii, czy środowisk żydowskich).

Nieistniejące nekropolie

Cmentarz na Głównie

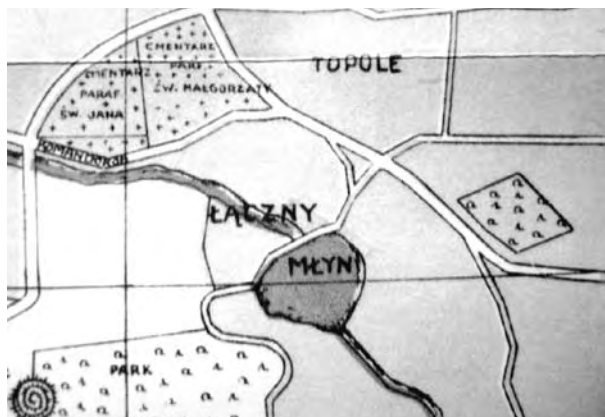
Podmiejska kolonia Główno położona była w rejonie obecnej ul. Gnieźnieńskiej.

Cmentarz pojawia się na, pochodzącym z 1816 roku, szkicu kolonii Główno wraz z nazwiskami osadzonych tam kolonistów. Znajdujemy go także na pruskiej mapie sztabowej sporządzonej w 1888 roku, pokazującej folwarki okolic Głównej i Zawad⁴.

Do jakiej parafii należał i jakiego był wyznania nie udało się ustalić. Istniał jeszcze w końcu XIX wieku. Dziś w tym miejscu znajduje się wiadukt⁵.

Cmentarz przy ul. Krańcowej

Jedyne fakty, jakie udało mi się ustalić to rok powstania – 1936⁶ i fakt że istniał w czasie okupacji. Przeglądając mapy Poznania, wydane przez Kronikę Miasta Poznania zauważyć jednak można dwie rzeczy: na ul. Krańcowej w latach 30. XX wieku istniały dwa cmentarze. Na „Planie Stołecznego Miasta Poznania” z 1927 roku widać cmentarz parafii św. Jana i przyległy do niego cmentarz parafii św. Małgorzaty na Śródcie. Natomiast na „Planie Stołecznego Miasta Poznania” z 1937 roku wyrysowane są te same cmentarze, z tym, że jeden przynależał do parafii Najświętszej Marii Panny, a drugi był archikatedralny. Nekropolie położone były w kwartale ówczesnych ulic: Wileńska – Augustowska – Krańcowa – Komandoria. Na „Planie dzielnic centralnych m. Poznania” z 1958 roku w ich miejscu były ogródki działkowe.



Plan Stołecznego Miasta Poznania, 1927

Cmentarz na Białej Górze

Biała Góra to niewielkie wzniesienie usytuowane w dolinie rzeki Cybiny, nieopodal Małty. Małutki cmentarzyk powstał w latach 30. XX wieku na piaszczystym, odkrytym pagórku⁷. Chowano na nim okoliczną ludność ze Śródky, Głównej i Zawad. Nekropolia



Plan Stołecznego Miasta Poznania, 1937

⁴ D. Matyaszczyk, *Główna i Zawady na planach i mapach Poznania i okolic*, [w:] KMP: *Zawady i Główna*, Poznań 2002, nr 2, s. 89 i n.

⁵ Ibidem, s. 95.

⁶ Ibidem, s. 90.

⁷ K. z Hoffmannów Talarczykowa, *Życie codzienne na Głównej*, [w:] KMP: *Zawady i Główna*, Poznań 2002, nr 2, s. 419 i n.

zlikwidowana została prawdopodobnie w czasie II wojny światowej. Nie udało się ustalić do jakiej parafii administracyjnie przynależała.

Cmentarze katolickie

Cmentarz archikatedralny

Przy bazylice archikatedralnej św. Piotra i św. Pawła znajdowało się kilka cmentarzy, które od lat są przedmiotem zainteresowań archeologów.

Pierwotnie cmentarz ulokowany był tuż przy dzisiejszej katedrze, a użytkowany począwszy od średniowiecza. Górna granica funkcjonowania cmentarza nie jest jeszcze możliwa do ustalenia. Przyjmuje się, że mogło to nastąpić w 2 poł. XVII wieku lub na początku wieku XVIII. Zarówno w okresie późnego średniowiecza, jak w i czasach nowożytnych, cmentarz ten był miejscem spoczynku ludności świeckiej związanej w jakimś stopniu z kościołem katedralnym. Jednak ustalenie kim naprawdę byli pochowani, jest w tej chwili trudne zważywszy na fakt, iż czasie funkcjonowania cmentarza katedra nie była kościołem parafialnym. Stała się nim dopiero w 1805 roku, kiedy biskup Ignacy Raczyński przeniósł na nią prawa parafialne z kościołów św. Mikołaja oraz św. Małgorzaty⁸.

Następna nekropolia usytuowana była tuż obok cmentarza św. Jana na Komandorii, który obejmował tereny w kierunku Doliny Świętojańskiej.



Plan Stołecznego Miasta Poznania, 1937

Cmentarz przy kościele pw. Najświętszej Marii Panny

Kościół położony był na Ostrowie Tumskim, a wokół niego znajdował się niewielki cmentarz. Chowano na nim zmarłych od XV do XVIII wieku. Prawdopodobnie spoczywają na nim szczątki osób duchownych i świeckich, jednak pewność przyniosą prowadzone od kilku lat na tym terenie badania archeologiczne⁹.

Cmentarz parafii św. Barbary

Kościół św. Barbary był niewielką świątynią położoną na Chwaliszewie. Powstał w połowie XV wieku i pełnił rolę kościoła parafialnego dla okolicznej ludności. Kiedy stał się zbyt mały, całą parafię przeniesiono do pobliskiej kolegiaty św. Mikołaja, natomiast kościół św. Barbary pozostawiono jako samodzielną kaplicę. W czasie przeprowadzonej wizytacji w 1779 roku nie był już parafią, a w 1805 roku został rozebrany.

W aktach wizytacyjnych ks. Józefa Rogalińskiego znajdujemy opis nekropolii:

Cmentarz od strony uliczki jest z porządnego muru z bramą murowaną i zamykanymi wrotami drewnianymi, od tyłu kościoła jest tylko płot drewniany. Na tym cmentarzu stoi kamienna figura św. Jana Nepomucena, spo-

⁸ O. Antowska-Gorączniak, A. Sikorski, P. Pawlak, P. Wawrzyniak, *Cmentarze Ostrowa Tumskiego*, [w:] KMP: *W kręgu katedry*, Poznań 2003, nr 1, s. 57.

⁹ Ibidem, s. 64.

rzządzona staraniem sławetnego Michała Gościmskiego, burmistrza chwaliszewskiego, szczególnego dobrodzieja tego kościoła. Przed tą figurą stoi piękna szklana lampa, płonąca przez cały dzień¹⁰.

Cmentarz parafii Bożego Ciała

Był to przypuszczalnie przykościelny cmentarz położony przy kościele Bożego Ciała, u zbiegu ulic Krakowskiej i Strzeleckiej. Na jego pozostałości natknęli się poznańscy archeolodzy latem 2006 roku podczas prac interwencyjnych prowadzonych na ul. Krakowskiej¹¹.

Cmentarz parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami

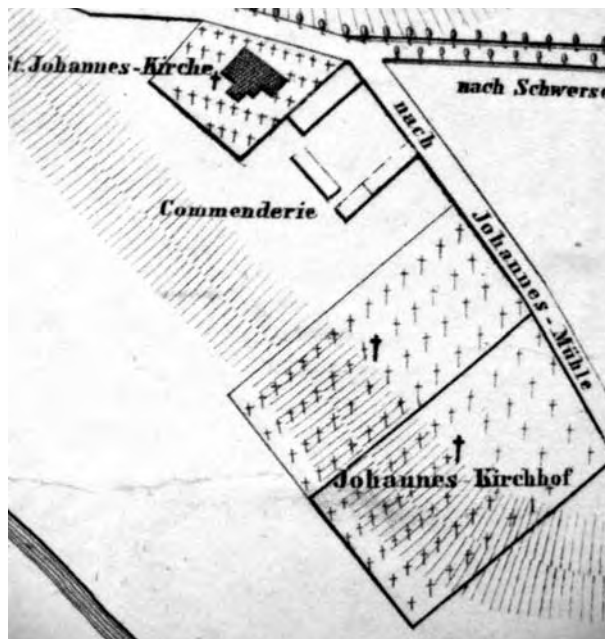
Była to prawdopodobnie nekropolia parafialna położona na zachód od kościoła św. Jana (dziś w tym miejscu znajduje się zieleń między rondem Śródką oraz przylegającą północną stroną ul. Warszawskiej). Datowana jest od XII aż do XV wieku¹². Jednak w późniejszych czasach przykościelny cmentarz nadal istniał.

Kiedy w 1720 roku komandorię objął Michał Stanisław Dąbrowski h. Junusza, była ona doszczętnie zniszczona wojną i „mroowym powietrzem”. Kościół znajdował się w opłakanym stanie, „(...) cmentarz bez ogrodzenia, tak, że było nieomal wyrywało pyskami ciała pochowanych tam chrześcijan”, plebania chyliła się ku upadkowi, zaś szpital był ruiną. Sama komandoria była więc – jak się wyraził Dąbrowski – istna „Arabia deserta”¹³. Na cmentarzu tym chowano okoliczną ludność Śródk i Głównej, a także Żegrza i Rataj.

Jak wyglądała ta nieistniejąca już nekropolia? Nad cmentarną bramą znajdował się napis „Byliśmy kim jesteście, będziecie kim jesteśmy”. Jedna z mieszanek tak ją wspomina:

Otoczony pięknym ogrodzeniem z kutych metalowych prętów cmentarz nie był zaplanowany z rozmachem. Do krzyża wiodła tylko jedna, schodząca w dół aleja, od której rozchodziły się w bok kwatery. Groby po bokach umacniano trwałą zaprawą, chropowatą, z czasem omszałą. Blisko krzyża znajdowała się studnia z kołowrotkiem i tam, po prawej stronie alei, usytuowano grobowce duchowieństwa (...) ¹⁴.

Ostatni pogrzeb na jakim była autorka wspomnień, odbył się na cmentarzu świętojańskim w okupację. Potem, w czasie wojny, cmentarz został bardzo zniszczony. „Matka Boża na grobowcu wystawionym dla mego dziadka została nienaruszona, ale jej Syn, nad którym się pochyliła, był trafiony”¹⁵.



Grundriss der Stadt Posen, 1856

¹⁰ A. Pawlaczyk, J. Wiesiołowski, *Józefa Rogalińskiego wizytacja kościołów chwaliszewskich w 1779 roku*, [w:] KMP: *Chwaliszewo*, Poznań 1995, nr 1, s. 93.

¹¹ <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,61085,3489623.html> (dostęp: 30.03.2011).

¹² J. Kaczmarek, A. Gałęziowska, *Gdzie masa węgla, z drzewa palonych (...), między skorupami się znajduje*, [w:] KMP: *Od Komandorii do Antoninka*, Poznań 2010, nr 4, s. 23 i n.

¹³ S. Karwowski, *Komandorya i kościół św. Jana Jerozolimskiego*, [w:] „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego”, Poznań 1911, t. 36, s. 80 i n.

¹⁴ K. z Hoffmannów Talarczykowa, op. cit., 419 i n.

¹⁵ Ibidem, s. 422.

Cmentarz świętojański został zlikwidowany na przełomie 1946 i 1947 roku. „Przeniesienie cmentarza zostało bardzo dobrze zorganizowane – wspomina Roman Miś, mieszkaniec Żegrza. – „Przenoszono szczątki, gdzie kto sobie życzył. Wszyscy byli powiadomieni. Jeżeli chcieli, mogli uczestniczyć w przenosinach. Nie obciążano też rodzin żadnymi kosztami”¹⁶. Po kilkunastu latach, w 1966 roku, teren zlikwidowanego cmentarza, został przekształcony w park miejski im. Tysiąclecia Państwa Polskiego¹⁷.

Cmentarz parafii św. Kazimierza (kościół i klasztor oo. Reformatów)

Kościół ufundował wojewoda kujawski dla reformatów. Budowa świątyni zakończyła się w 1685. W latach 1693–1704 kasztelan przemęcki ufundował przy kościele św. Kazimierza klasztor reformatów w Śródcie.

Z rokiem 1757 wiązać należy urządzenie opasanego murem ogrodu (niezachowanego), a właściwie dwóch wirydarzy obsadzonych bukszpanem, drzewami, ziołami (głównie szałwią) i kwiatami. Ogrodzone murem wirydarze położone były przypuszczalnie przed zachodnią elewacją klasztoru i od północy graniczyły z terenem przykościelnego cmentarza¹⁸.

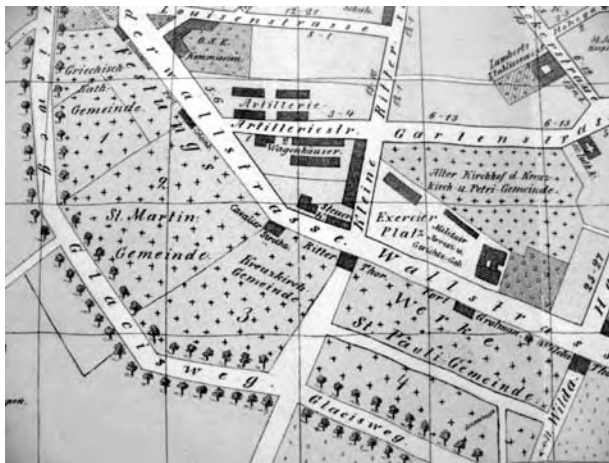
Cmentarz parafii św. Marcina

Najstarszy cmentarz parafialny zlokalizowany był zapewne przy kościele św. Marcina. Istniał już w XV wieku, kiedy to w testamencie z 1450 roku Wawrzyniec, ksiądz przy kościele św. Marcina, przekazał m.in. dla altarysty swój dom na cmentarzu znajdującym się naprzeciw głównych drzwi kościoła.

XVII wiek nie był ani dla kościoła ani dla cmentarza łaskawy ze względu na liczne zniszczenia dokonane przez Szwedów i Brandenburczyków. Ze źródeł wyczytać można, że mur cmentarny był tak zniszczony, że ówczesny pleban Andrzej Wilczkiewicz (1670–1686) musiał go odbudować¹⁹. Nekropolia od północy ogrodzona była murem, a od południa płotem²⁰.

W 1752 roku płot był znowu w opłakanym stanie i kolejny proboszcz Baltazar Augustyn Zaydlitz otoczył parkanem stary cmentarz od ul. Piekar, co kosztowało go 40 złotych²¹.

W czasie konfederacji barskiej cmentarz świętomarciński, podobnie jak sam kościół, znowu bardzo ucierpiał. Miejscowy proboszcz Michał Brauza (1756–1788) w 1771 roku zanotował: „(...) cmentarz murowany a Septentrione (od północy) i z facyjatami czyli bramami wjezdnymi



Neuester Plan der Stadt Posen 1890

¹⁶ B. Fabiańska, *Z Romanem Misiem przechadzka po starym Żegrzu*, [w:] KMP: *Rataje i Żegrze*, Poznań 2001, nr 3, s. 213 i n.

¹⁷ G. Klause, *Komandoria – zapis przekształceń urbanistycznych*, [w:] KMP, Poznań 2010, nr 4, s. 146.

¹⁸ Z. Kurzawa, *Zapomniany klasztor. Dawny kościół i klasztor oo. Reformatów*, [w:] KMP: *Śródka, Ostrówek, Św. Roch*; Poznań 1997, nr 1, s. 147.

¹⁹ J. Wiesiołowski, *Kościół i osada Święty Marcin w średniowieczu i okresie staropolskim*, KMP, Poznań 2006, nr 1, s. 23.

²⁰ S. Karwowski, *Kościół św. Marcina w Poznaniu*, [w:] KMP, Poznań 1990, nr 3/4, s. 42.

²¹ Ibidem.

porujnować rozkazał P. Pułkownik moskiewski (Roenne)". Ponadto pułkownik rozkazał aby „płoty w 25 łokci leżące na cmentarzu pozabierać", a stary cmentarz rozebrać. Rozgoryczony proboszcz napisał: „(...) a to wszystko z tej przyczyny, że PP. Polacy z okien z Probostwa y Cmentarza do nich strzelali przez kilka godzin, podrażnili, a mnie y kościół do ubóstwa przyprowadzili (...)”²².

Przykościelny cmentarz istniał do 1793 roku. Wychodził wówczas znacznie poza obecny dziedziniec kościelny, „sięgając Piekar, ul. Wysokiej i poza ulicę św. Marcina”²³. Ostatecznie zlikwidowany został jednak dopiero w 1856 roku²⁴.

Kolejny cmentarz, który znajdował się w rejonie przedwojennej ul. Towarowej, Składowej i Wałów Zygmunta Starego założony został na początku XIX wieku, a poświęcony w 1825 roku. W jego środkowej części usytuowana była nekropolia greckokatolicka, która dopiero od 1918 roku stała się własnością parafii świętomarcińskiej. Obszar całego cmentarza wynosił 12 mórg²⁵. Cmentarz ten przetrwał do II wojny światowej, kiedy został zniszczony przez Niemców.

Obecnie, na jego miejscu znajduje się park im. Karola Marcinkowskiego, który w części zaaranżowany został w już latach 1905–1906, w miejscu zlikwidowanych fortyfikacji Twierdzy Poznań, jako południowe zwieńczenie Dzielnicy Cesarskiej. Po II wojnie światowej Park został dwukrotnie poszerzony: pierwszy raz w latach 1946–1948 o tereny zlikwidowanego cmentarza ewangelickiego św. Krzyża, drugi raz w latach 1957–1958 o tereny zlikwidowanego cmentarza katolickiego św. Marcina na którym znajdowała się kwatera greckokatolicka z 1857 roku²⁶.

Druga część parafialnego cmentarza powstała pod koniec XIX wieku. W jednej z publikacji przeczytać można, że liczący 10 mórg cmentarz został oddany do użytku w 1886 roku, w innej zaś, jako rok powstania podano 1892 rok²⁷. Nekropolia powstała na niezagospodarowanym terenie znajdującym się za Bramą Berlińską, w rejonie dawnej ul. Bukowskiej (dzisiaj ul. Grunwaldzkiej). Cmentarz, na którym pochowano wiele znamienitych mieszkańców miasta, rozplanowany na wzór ogrodów na rozległej przestrzeni, pozwalał na piękne ukształtowanie zieleni oraz wystawianie oryginalnych nagrobków. Ze względu na niezwykłą urodę tego miejsca było ono ulubionym celem spacerów wielu mieszkańców przedwojennego Poznania.

Cmentarz ten, podobnie jak sąsiadujący z nim cmentarz parafii św. Marii Magdaleny, został zlikwidowany przez Niemców w latach 1939–1945, a po wojnie teren przejęły Międzynarodowe Targi Poznańskie. Reliktem tych czasów jest piękny starodrzew formujący aleję wejściową²⁸.

Cmentarz parafii św. Małgorzaty

Nieznany jest moment powstania samego kościoła oraz cmentarza. Prowadzone w 1996 roku prace archeologiczne na Śródcie ukazały usytuowanie grobów datowanych już na XI i XII wiek²⁹.

W późniejszym okresie cmentarz (zapewne przykościelny) nadal istniał. Wspomina o nim ks. Józef Rogaliński w przeprowadzonej w 1779 roku wizytacji kościoła św. Małgorzaty na Śródcie. „Cmentarz jest murem porządnym dość dobrze obwiedziony, do którego wiedzie brama większa i dwie inne mniejsze, kratami żelaznymi w przejściu wzmocnione, lecz nie wszystkie zamy-

²² J. Wiesiołowski, *Kościół i osada*, op. cit., s. 27.

²³ J. Kotowski, *Kościół i parafia św. Marcina w Poznaniu*, Poznań 1938, s. 110–111.

²⁴ W. Czarnecki, *Rozwój urbanistyczny Poznania na przełomie XVIII i XIX wieku*, Prace Komisji Budownictwa i Architektury, t. 1, z. 4. PTPN Poznań 1968, s. 24.

²⁵ Ibidem.

²⁶ http://pl.wikipedia.org/wiki/Park_Karola_Marcinkowskiego_w_Poznaniu (dostęp: 30.03.2011).

²⁷ J. Kotowski, op. cit., s. 110.

²⁸ <http://www.przk.pl/?page=nr&nr=415&cat=61&art=18586> (dostęp: 20.03.2011).

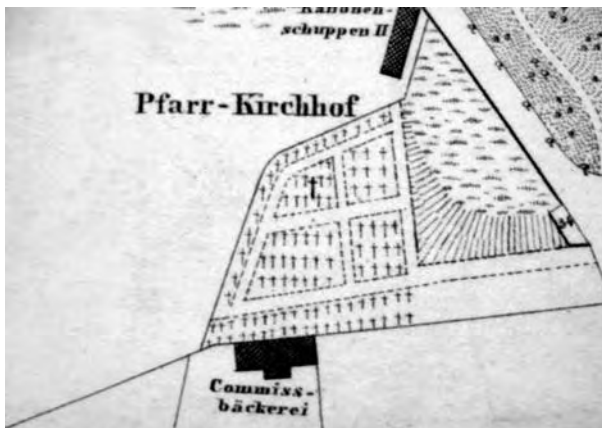
²⁹ P. Pawlak, *Wyniki badań archeologicznych na Śródcie w Poznaniu*, [w:] KMP: *Śródka, Ostrówek, Św. Roch*, Poznań 1997, nr 1, s. 31 i n.

kane. Zwierzęta jednak nie mają do niego dostępu. Targu i handlowania nie bywa na nim”³⁰. Wspomina o nim również Marcei Motty w swoich *Przechadzkach po mieście*, publikowanych w latach 1888–1892 na łamach „Dziennika Poznańskiego”³¹. A zatem istniał jeszcze w XIX wieku.

Cmentarz parafii św. Marii Magdaleny (tzw. farny)

Cmentarz parafii św. Marii Magdaleny istniał już w średniowieczu i usytuowany był w obrębie dzisiejszego placu Kolegiackiego. W 1. poł. XV wieku został prawdopodobnie przeniesiony poza mury miejskie na niezabudowaną działkę, a na terenie starego cmentarza powstała później szkoła parafii św. Marii Magdaleny³². Cmentarz za murami zlokalizowany był na Piaskach.

Kolejny cmentarz tej parafii powstał na Wzgórzu św. Wojciecha i przypuszczalnie w roku 1810. Zmarłych z parafii farniej chowano na nim aż do końca XIX wieku. Kiedy stał się zbyt mały na potrzeby poznańskiej ludności, założono w latach 90. XIX wieku za Bramą Berlińską (w rejonie ulic: Grunwaldzka/Bukowska – Świecickiego – Wystawowa) nową nekropolię, która sąsiadowała z cmentarzem św. Marcina. Od tego momentu cmentarz na Wzgórzu św. Wojciecha zaczęto nazywać starofarnym, w odróżnieniu od drugiego młodszego, zwanego po prostu farnym. Oba cmentarze (św. Marcina i św. Marii Magdaleny) zostały zlikwidowane w czasie II wojny światowej. Obecnie na terenie dawnych nekropolii znajdują się obiekty należące do Międzynarodowych Targów Poznańskich³³.



Grundriss der Stadt Posen, 1856

Cmentarz parafii św. Mikołaja

Nieistniejący kościół kolegiacki, wzmiankowany już w 1146 roku, uległ rozbiórce za czasów pruskich ok. 1830 roku. Dokładnie nie wiadomo, w którym stał miejscu, pomimo prowadzonych w ostatnich latach intensywnych badań archeologicznych.

Cmentarz parafialny był przeznaczony dla ludności zamieszkującej osady: Zagórze oraz Chwaliszewo i prawdopodobnie, zgodnie z regułami zakładania średniowiecznych cmentarzy, jego teren bezpośrednio przylegał do bryły świątyni.

Pochówki, które odkryto w latach 1999-2000 pochodzą z okresu średniowiecza (XIII–XIV/XV wiek). Jednak na zachowanej rycinie K. Albertiego z 1795 roku, która przedstawia kościół św. Mikołaja, widać wyraźnie mur kościelny, będący jednocześnie murem granicznym dla istniejącego jeszcze wówczas cmentarza³⁴.

³⁰ J. Rogaliński, *Wizytacja kościoła parafialnego św. Małgorzaty w mieście Śródka koło Poznania roku 1779, dnia 8 czerwca sporządzona*, [w:] KMP: *Śródka, Ostrówek, Św. Roch*; Poznań 1997, nr 1, s. 63.

³¹ M. Motty, *Przechadzki po mieście*, t. I, Poznań 1999, s. 153.

³² A. Kusztelski, *Pierwsze kolegium jezuickie w Poznaniu*, [w:] KMP: *Nasi Dawni Jezuici*, Poznań 1997 nr 4, s. 230 i n.

³³ L. Krajkowski, *Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan (dawniej Starofarny) na Wzgórzu św. Wojciecha w Poznaniu*, [w:] „Gens. Kwartalnik Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego”, Poznań 1991, nr 4, s. 99.

³⁴ O. Antowska-Gorączniak, A. Sikorski, P. Pawlak, P. Wawrzyniak, op. cit., s. 67–68.

O wyglądzie (w 1779 roku) cmentarza wizytator ks. Józef Rogaliński napisał: „Cmentarz otoczony jest solidnym, dobrym murem i prowadzą do niego trzy bramki bez wrót i zamknięcia, lecz z kratkami żelaznymi, aby nie wchodziły tam zwierzęta. Miejsce na kości jest z muru solidnego zbudowane na cmentarzu, sklepione pokryte dachówką, w dobrym stanie”³⁵.



Karol Alberti, Kościół Św. Mikołaja na Zagórz. Źródło M. Warkoczewska, *Widoki Starego Poznania*, Poznań 1960

Cmentarz parafii św. Rocha

Pierwsze wzmianki o kaplicy św. Rocha pochodzą z 1615 roku, natomiast parafia powstała w 1628 roku. W dokumencie erekcyjnym cmentarz był już wzmiankowany.

Wspomniany już wyżej ks. Józef Rogaliński przeprowadził w 1779 roku wizytację umieszczając o cmentarzu krótką notatkę: „Cmentarz jest deskami ze wszystkich stron obwiedziony i zwierzęta nie mają do niego dostępu. Targi i handel niezwykle się na nim odbywać”³⁶. Nie udało się dokładnie ustalić, kiedy przykościelny cmentarz przestał istnieć.

Do parafii św. Rocha przynależał jeszcze jeden cmentarz – była to nekropolia na Żegrzu. Powstała tuż przed wybuchem II wojny światowej i poświęcona została w maju 1939 roku. Usytuowana była między ulicą Milczańską a Wiatraczną. Chowano na niej mieszkańców Rataj i Żegrza, którzy wcześniej grzebani byli na cmentarzu świętojańskim (należącym do parafii św. Jana Jerozolimskiego za Murami). Znajdowała się na niej niewielka kostnica, zamieniona później na kaplicę. Nekropolię zlikwidowano w 1973 roku, a ciała zaczęto przenosić na inne poznańskie cmentarze – najwięcej na cmentarz miłostowski, na którym powstała nawet „kwatery żegrzowska”. Jeden z wieloletnich mieszkańców Żegrza, Roman Miś, wspomina:

Szczątki naszych bliskich miały być znowu przenoszone. Większość chciała na Miłostowo. Ja jednak, jak zobaczyłem, jak to się odbywa. (...) Rozkopane, potratowane groby, pijani grabarze, ludzie dawali w łapę, żeby ich szczątki przeniesiono prędzej, „najpierw moje, panie”. Psychoza jakaś panowała. Trudno już było rozpoznać, który grób jest który³⁷.

Dziś w miejscu cmentarza jest przejście pod ul. Krzywoustego z os. Czecha na os. Stare Żegrze, a jedyną pozostałością tej niewielkiej nekropolii są rosnące topole.

Cmentarz parafii św. Sebastiana

Kościół św. Sebastiana był kościołem (czy też kaplicą filialną) położoną na Piotrowie i należącą do kościoła św. Mikołaja. Powstał przypuszczalnie pod koniec XVI lub na początku XVII wieku. Służył wyłącznie mieszkańcom Piotrowa, którzy jednak woleli korzystać z położonego nieopodal kościoła św. Rocha. Kościółek był niewielki biorąc pod uwagę, że na miejscu przebywał tylko ko-

³⁵ A. Pawlaczyk, J. Wiesiołowski, *Józefa Rogalińskiego wizytacja ...*, s. 79.

³⁶ J. Wiesiołowski, *Z dawnych dziejów kościoła św. Rocha na Łacinie*, [w:] KMP: *Śródka, Ostrówek, Św. Roch*, Poznań 1997, nr 1, s. 249 i n.

³⁷ B. Fabiańska, op. cit., s. 213 i n.

ścielny, a msza sprawowana była cztery razy w roku. Niewielkie zainteresowanie władz kościelnych kaplicą spowodowane było małą liczbą mieszkańców Piotrowa.

Osada po wojnach szwedzkich nie podniosła się z upadku i w zasadzie wegetowała na obrzeżach Poznania. Ks. Józef Rogaliński w przeprowadzonej w 1779 roku wizytacji odnotował m.in. że kaplica była wówczas mocno zniszczona. Obok niej znajdował się „cmentarz drewnem opłotowany, na którym zwykli chować ludzi z Piotrowa”. Na cmentarzu stał również niewielki drewniany domek dwuizbowy, w którym mieszkał stróż. Do domku przylegał sad z kilkoma drzewami owocowymi i ogród³⁸.

Cmentarz parafii św. Wojciecha (tzw. młodszy lub winogradzki)

Był to drugi, mniejszy cmentarz parafii św. Wojciecha położony przy zbiegu ulic Obornickiej i Winogrody. Założony został w 1892 roku, kiedy parafia swym zasięgiem obejmowała pobliski Bonin, Sołacz oraz Winiary.

Nekropolia została zlikwidowana stosunkowo niedawno, bo w 1974 roku, a zmarłych ekshumowano. Obecnie w tym miejscu znajduje się zieleń z pięknym drzewostanem, który niegdyś otaczał mogiły³⁹.

Cmentarz parafii Wszystkich Świętych

Cmentarz Wszystkich Świętych był głównym cmentarzem miasta od pocz. XV wieku i położony był w tym czasie z kościołem pod tym samym wezwaniem przy obecnej ul. Wszystkich Świętych⁴⁰.

Cmentarz wzmiankowany jest po raz pierwszy w księgach radzieckich w 1419 roku, jakkolwiek sam kościół Wszystkich Świętych nie mógł wtedy jeszcze istnieć⁴¹. Chowano na nim uboższą ludność Poznania⁴².

Cmentarze ewangelickie

Przed II wojną światową Poznań był miastem wielokulturowym. Zgodnie żyli tu i mieszkali katolicy, ewangelicy, Żydzi i grekokatolicy, a także osoby innych wyznań.

Zaraz po katolikach, największą grupę wyznaniową stanowili licznie napływający i osiedlający się w stolicy Wielkopolski ewangelicy. Na przełomie XIX i XX wieku powstało wiele kościołów i istniało kilka cmentarzy.

Cmentarz parafii św. Krzyża

Cmentarz ewangelickiej parafii św. Krzyża powstał zapewne w XIX wieku. Jak wynika z map, podzielony był na dwie części: jedna część umiejscowiona była przy dzisiejszej ul. Ratajczaka, Ogrodowej i Półwiejskiej, druga znajdowała się nieopodal, przy ul. Towarowej koło parku

³⁸ J. Rogaliński, *Wizytacja kościoła filialnego św. Sebastiana w mieście Piotrowie, należącego do kościoła macierzystego kolegiackiego i parafialnego św. Mikołaja w Poznaniu, roku 1779 dnia 27 maja sporządzona*, [w:] KMP: *Śródką, Ostrówką, Św. Roch*, Poznań 1997, nr 1, s. 244 i n.

³⁹ <http://www.przk.pl/?page=nr&nr=415&cat=61&art=18586> (dostęp: 20.03.2011).

⁴⁰ W. Karkucińska, A. Pawlaczek, J. Wiesiołowski, *Księga cudów poznańskiego kościoła Bożego Ciała*, [w:] KMP: *Legenda Bożego Ciała*, Poznań 1992, nr 3–4, s. 102.

⁴¹ H. Sommer, *O dziejach „Ciemnej Bramki” w Poznaniu*, [w:] KMP: *Mury miejskie*, Poznań 1996, nr 1, s. 211, całość tekstu druk: „Aus dem Posner Lande”, nr 3–4, 1907, tłum. M. Wiesiołowska-Dolata.

⁴² J. Łukaszewicz, *Obraz historyczno-statystyczny miasta Poznania w dawniejszych czasach*, Poznań 1838, t. 2, s. 122.

K. Marcinkowskiego⁴³. Ta ostatnia zlikwidowana została w latach 1946–1948. Na terenie, jaki zajmowała, wraz z pobliskim cmentarzem katolickiej parafii św. Marcina, istnieje dziś Park im. Karola Marcinkowskiego (dawniej Park Schillera). Zaaranżowany został w latach 1905–1906 w miejscu zlikwidowanych fortyfikacji Twierdzy Poznań, jako południowe zwieńczenie Dzielnicy Ciesielskiej⁴⁴.

Parafia posiadała jeszcze jedną nekropolię znajdującą się przy rogu dzisiejszych ulic Naramwickiej i Ugory. Była niewielka i liczyła nieco ponad 3 ha.⁴⁵ Zobaczyć ją można na mapie Poznania z 1918 roku oraz jeszcze w 1950 roku⁴⁶. Po II wojnie światowej cmentarz uległ daleko idącej degradacji – np. runo zostało doszczętnie zjedzone przez wypasane tu kozy. Obecnie, w tym miejscu znajduje się Park Kosynierów, położony pośród Osiedla Pod Lipami⁴⁷.

Ewangelicki kościół parafii św. Krzyża jest dzisiaj katolicką parafią pw. Wszystkich Świętych.



Plan Stołecznego Miasta Poznania, 1927

Cmentarz ewangelicki św. Łukasza

Ewangelicki kościół pw. św. Łukasza Ewangelisty powstał w końcu XIX wieku z myślą o jeżyckich ewangelikach, którym służył do II wojny światowej. W 1945 świątynię przejęli katolicy i obecnie kościół nosi wezwanie Podwyższenia Krzyża Świętego.

Cmentarz powstał w 1895 roku na niezabudowanym obszarze poza pierścieniem wewnętrznych fortyfikacji Twierdzy Poznań. Prawdopodobnie wraz z nim powstał drugi ewangelicki cmentarz parafii św. Pawła, sięgający na południe do ul. Taborowej, a od zachodu do ul. Obozowej. Po 1918 roku, w związku z wyjazdem większości parafian do Rzeszy, część zbędnego obszaru przeznaczono na ogródki działkowe dla pozostającej w mieście ludności niemieckiej. Po 1945 roku cmentarze zostały zamknięte dla pochówków, a w 1952 roku przekształcono je w ówczesny Park Zwycięstwa, obecnie noszący nazwę Parku Gustawa Manitiusa. Nie zachował się ani jeden nagrobek pochodzący z tych cmentarzy. Przetrwiała natomiast stojąca w parku kaplica cmentarna kościoła św. Pawła.



Pharus-Plan Posen, 1910–1911

⁴³ Historyczne plany Poznania: <http://www.walkowiak.pl/mapy/index.html> (dostęp: 20.03.2011).

⁴⁴ http://pl.wikipedia.org/wiki/Park_Karola_Marcinkowskiego_w_Poznaniu (dostęp: 30.03.2011).

⁴⁵ H. Hałas, *Dawny cmentarz ewangelicki przy ulicy Ogrodowej w Poznaniu*, [w:] KMP: *Dawne domy i mieszkania*, Poznań 1999, nr 4, s. 209 i n.

⁴⁶ Historyczne plany Poznania: <http://www.walkowiak.pl/mapy/index.html> (dostęp: 13.06.2011).

⁴⁷ http://pl.wikipedia.org/wiki/Park_Kosynier%C3%B3w_w_Poznaniu (dostęp: 03.06.2011).

Cmentarz parafii św. Mateusza

Ewangelicki kościół pw. Św. Mateusza powstał w początkach XX wieku na Wildzie. Cmentarz założony prawdopodobnie po 1910 roku, położony był u zbiegu ówczesnych ulic: Rolna – Traugutta – Saperska. Istniał w 1927 roku, w 1940 roku⁴⁸, oraz w 1950 roku⁴⁹ o czym świadczą zachowane mapy z tego okresu. Na *Planie dzielnic centralnych m. Poznania* z 1958 roku na miejscu cmentarza rozciągał się Park Partyzancki. Dziś nie ma już parku, stoi natomiast szkoła podstawowa.



Plan Miasta Poznania oraz widok Powszechnej Wystawy Krajowej z lotu ptaka, 1929

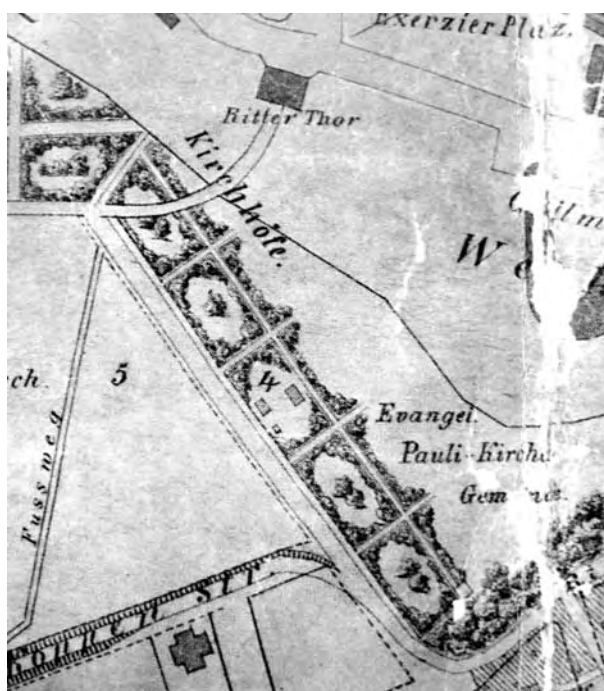
Cmentarz parafii św. Pawła

Nekropolia została założona w roku 1865 jako cmentarz ewangelickiej parafii św. Pawła. Usytuowana była w rejonie przedwojennych ulic: Ratajczaka, Topolowej, Stromej, Górnej Wildy oraz Wałów Władysława Warneńczyka⁵⁰.

Cmentarz działał do 1904 roku. Wtedy został zamknięty, ponieważ pojawiły się projekty założenia na jego miejscu parku miejskiego. Zachowały się szczegółowe plany przekształcenia nekropolii, które przechowywane są w Archiwum Państwowym w Poznaniu.

Działania związane z projektowaniem i urządzaniem terenów zielonych powodowały, że ciągle zwiększała się ich powierzchnia. Przed wojną miasto Poznań posiadało ponad 440 ha terenów zielonych i było jednym z najbardziej zielonych miast ówczesnej Polski⁵¹. Zamyśl stworzenia parku powiódł się i miejscu dawnego cmentarza oraz dawnego Bastionu Grolman (będącego częścią Twierdzy Poznań) rozciąga się dziś zabytkowy Park Izabeli i Jarogniewa Drwęskich (dawniej zwany Parkiem Lubuskim). Park powstał w 1959 roku, choć już w 1912 roku tereny te miały częściowo (poza cmentarzem) charakter parkowy⁵².

W 1895 roku powstała druga nekropolia należąca do parafii, tuż obok cmentarza św. Łukasza u zbiegu dzisiejszych ul. Grunwaldzkiej i Alei Reymonta, sięgając do okolic ul. Taborowej



Plan der Stadt Posen 1896

⁴⁸ Plan stołecznego miasta Poznania, 1927 rok oraz Plan der Gauhauptstadt Posen 1940 rok.

⁴⁹ Historyczne plany Poznania: <http://www.walkowiak.pl/mapy/index.html> (dostęp: 13.06.2011).

⁵⁰ Ibidem, (dostęp: 20.03.2011).

⁵¹ M. Mrugańska-Banaszak, *Rozwój przestrzenny Poznania w dwudziestolecie międzywojennym – postulaty badawcze*, [w:] KMP: *Lata dwudzieste, lata trzydzieste*, Poznań 1996, nr 4, s. 43.

⁵² http://pl.wikipedia.org/wiki/Park_Izabeli_i_Jarogniewa_Drw%C4%99skich_w_Poznaniu (dostęp: 30.03.2011).

i Obozowej. Po wojnie cmentarz został zlikwidowany i przekształcony w Park Gustawa Manitiusa. Na jego terenie zachowała się dawna kaplica cmentarna kościoła św. Pawła. Jest to neogotycka budowla wzniesiona w 1896 roku. Po zamknięciu cmentarza w 1946 roku władze miejskie przyznały kaplicę pozbawionej własnego miejsca zgromadzeń parafii ewangelicko-augsburskiej jako tymczasowe miejsce nabożeństw, do czasu odzyskania poewangelickich obiektów sakralnych. Jednak wskutek różnych problemów stwarzanych w czasach PRL gminie ewangelickiej, dopiero w 2004 roku wybudowano w pobliżu nowy kościół Łaski Bożej. Tym samym ostatnie nabożeństwo w kaplicy cmentarnej odbyło się w 2003 roku⁵³.

Ewangelicka parafia św. Pawła przestała istnieć po II wojnie światowej, a kościół jest obecnie katolicką parafią pw. Najświętszego Zbawiciela.

Cmentarz parafii św. Piotra

Nieistniejący kościół św. Piotra, należący do parafii ewangelicko-reformowanej powstał w latach 1838–1841. Budowla znajdowała się u zbiegu dzisiejszych ulic Półwiejskiej i Krysiewicza, zwrócona fasadą do placu Wiosny Ludów. Świątynia została mocno uszkodzona w 1945 roku, a po wojnie ją rozebrano.

Cmentarz parafialny położony był niedaleko. Bracia czescy emigrujący z powodu prześladowań religijnych z ojczyzny, osiedli w Poznaniu w połowie XVI wieku. Początkowo odprawiali nabożeństwa w niewielkim drewnianym kościółku znajdującym się na Wzgórzu Św. Wojciecha i zwanym Łysą Górą (tam znajdował się również ich cmentarz założony w 1592 roku), potem musieli zaprzestać praktyk religijnych w obrębie miasta. Możliwość odprawiania nabożeństw w Poznaniu odzyskali dopiero w 1772 roku.

Cmentarz na Łysej Górze użytkowany był aż po 1828 rok. Wtedy bowiem gmina ewangelicka odstąpiła teren rządowi pruskiemu, który ziemię potrzebował na cele fortyfikacyjne. W zamian ewangelicy otrzymali odpowiedni teren przy ul. Półwiejskiej, tj. park należący do Mycielskich z Kobylepola⁵⁴ oraz 5000 talarów tytułem odszkodowania za mur cmentarza, kostnicę i grobowce, które wtedy uległy zniszczeniu. Nowy cmentarz poświęcono 11 grudnia 1831 roku, a w roku następnym nastąpiła translokacja trumien wraz z pomnikami⁵⁵. Usytuowany był między dzisiejszymi ulicami Ogrodową i Ratajczaka oraz tyłami ul. Półwiejskiej i budynkiem Starego Browaru.

W latach międzywojennych, powstały projekty utworzenia na cmentarzu (wówczas już nie posiadającym funkcji grzebalnej), rezerwatu przyrody. Uzasadniał to bogaty skład runa, interesujące krzewy i bardzo rzadko występujące ślimaki. Zamiaru tego jednak nie zrealizowano ze względu na sprzeciw gminy ewangelickiej. Podczas walk w 1945 roku, stratowano doszczętnie zarówno groby jak i roślinność, drzewa spalono, ślimaki zaś zupełnie wyginęły⁵⁶.



Plan der Stadt Posen 1896

⁵³ http://pl.wikipedia.org/wiki/Kaplica_ewangelicko-augsburska_w_Poznaniu (dostęp: 20.03.2011).

⁵⁴ Anna Mycielska posiadała tutaj niewielki dworek otoczony okazałym ogrodem.

⁵⁵ A. Brosig, *Tabliczki z trumien*, KMP, Poznań 1930, nr 4, s. 329.

⁵⁶ http://pl.wikipedia.org/wiki/Park_Jana_Henryka_D%C4%85browskiego_w_Poznaniu (dostęp: 30.03.2011).

Obecnie część terenu dawnego cmentarza zajmuje Park Jana Henryka Dąbrowskiego, a na części wznosi się Stary Browar – Centrum Sztuki i Biznesu. W 2003 roku, podczas prac archeologicznych przy budowie Starego Browaru u zbiegu ulic Kościuszki i Półwiejskiej odnaleziono ponad 200 grobów zawierających szczątki osób pochowanych przed laty na cmentarzu parafii ewangelickiej przy ul. Ogrodowej⁵⁷.

Cmentarz ewangelicki na Górczynie

Założony został przed 1911 rokiem jako „Ew. Kirchengemeinde St. Lazarus”. Nie był duży ale został interesująco rozplanowany: z główną aleją centralną, kilkoma odchodzącymi pod kątem prostym mniejszymi alejkami i jedną większą w kształcie owalnym. Położony był przy Szosie Okrężnej (obecnie ulica Albańska), nieco bliżej torów kolejowych dawnej „kolei marchijskiej”.

Mieszkanka Górczyna, Wanda Szymańska pamięta, że ewangelicki cmentarz był bogatszy, niż znajdujący się obok cmentarz górczyński. Na polskim cmentarzu zmarli pochowani byli w zwykłych mogiłach, na ewangelickim zaś grobowce były marmurowe, ze złożonymi napisami. Na cmentarzu stała też niewielka kostnica z czerwonej cegły i domek dozorczy.

Obecnie w tym miejscu jest park górczyński z pięknym, starym drzewostanem⁵⁸.

Cmentarz ewangelicki w Junikowie

Była to bardzo mała nekropolia założona pomiędzy 1906 a 1913 rokiem przez Komisję Kolonizacyjną Prus Zachodnich i Poznańskiego u zbiegu dzisiejszych ulic Jawornickiej i Bełchatowskiej.

Przeznaczona była dla potrzeb niemieckich rodzin osiedlających się na terenie Junikowa. Odbyło się na nim nie więcej niż dwadzieścia pochówków, najpewniej wszystkie przed 1920 rokiem. Cmentarz funkcjonował wraz z kostnicą znajdującą się przy ul. Junikowskiej⁵⁹. Był to niewielki budynek z czerwonej cegły, który w okresie międzywojennym nie pełnił już swojej pierwotnej funkcji. Mieściła się w nim remiza Ochotniczej Straży Pożarnej, następnie w latach 50. XX wieku obiekt zamieszkiwała rodzina, aż w końcu uległ rozbiórce⁶⁰.

Od 1920 roku cmentarzyk należał do ewangelickiej parafii w Żabikowie. Zlikwidowany został, najprawdopodobniej bez ekshumacji, w 1948 roku⁶¹.



Plan stołecznego miasta Poznania..., 1938

Cmentarze żydowskie

Zorganizowana społeczność żydowska pojawiła się w Poznaniu przynajmniej w 2. połowie XIV wieku. Prawdopodobnie pierwszy cmentarz żydowski, wzmiankowany w 1438 roku, położony był

⁵⁷ <http://wiadomosci.gazeta.pl/kraj/1,34309,1572899.html> (dostęp: 21.03.2011).

⁵⁸ M. Wyszynska, *Dziadek Czajka miał maneż na Górczynie*, [w:] KMP: *Górczyn*, Poznań 2002, nr 1, s. 387.

⁵⁹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_ewangelicki_w_Junikowie (dostęp: 20.03.2011).

⁶⁰ R. Witkowski, R. Schneider, *Zarys monografii Junikowa*, Poznań 2002, s. 117.

⁶¹ http://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_ewangelicki_w_Junikowie (dostęp: 20.03.2011).

nieopodal zabudowań kościoła dominikańskiego oraz przypuszczalnie tam usytuowanej synagogi żydowskiej, być może na tzw. Złotej Górze lub Żydowskiej Górze (obecnie zabudowany teren pomiędzy ulicami: Kramarską, Żydowską, Dominikańską, Szewską i Wielką)⁶².

Nie wiadomo jak długo istniał w tym miejscu.

Inny cmentarz żydowski założony został na tzw. Muszej Górze (w okolicy obecnej ul. 3 Maja, między pl. Wolności a pl. Cyryla Ratajskiego – dawniej pl. Nowomiejski). Dokładna data powstania nie jest znana. Przypuszczalnie był to XVII wiek lub początek XVIII wieku, ponieważ cmentarz widnieje na mapie J. Rzepeckiego z 1728 roku.⁶³

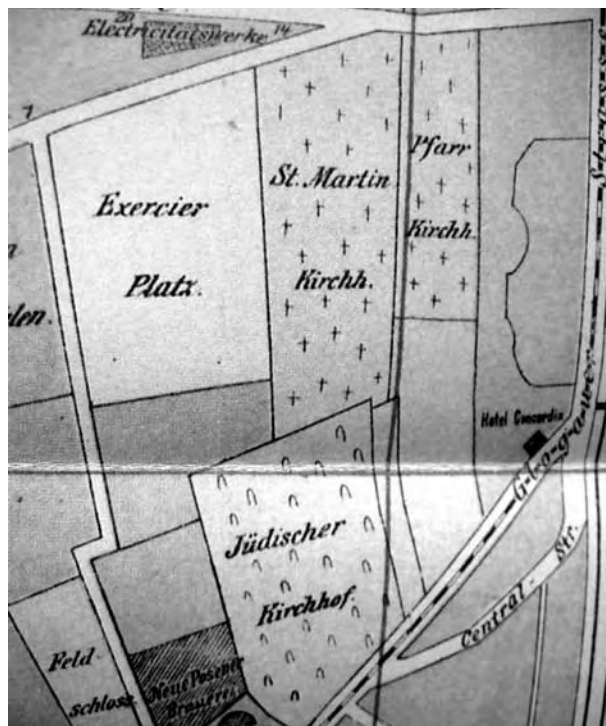
W wydanej w 1929 roku książce *Zabytki historyczne Żydów w Polsce* Majer Bałaban (polski historyk, orientalista i pedagog żydowskiego pochodzenia), napisał:

Czy to był najstarszy z cmentarzy żydowskich jest nam niewiadome, żaden z lokalnych historyków Poznania nie wynotował tego faktu. Tyle jest wiadome, że w roku 1805 zniesiono ten cmentarz, przyczem kości kilku męczenników z r. 1736, a z nimi i niektóre nagrobki przeniesiono na nowy cmentarz. Lud opowiada, że królowa pruska Luiza mieszkała koło cmentarza i nie chcąc mieć przed oczyma pogrzebów i nagrobków żydowskich, kazała znieść cmentarz. Klęska pod Jeną miała być »karą dla Prusaków za to świętokradztwo«. W każdym razie przypadły wszystkie przestarze, a nawet i mniej stare nagrobki (za wyjątkiem kilku), ta strona archeologii żydowskiej w Poznaniu jest dla nauki stracona⁶⁴.

Nekropolia zlikwidowana została około 1804 lub 1805 roku. Część macew przeniesiono na nowy cmentarz, resztę wykorzystano do budowy ogrodzenia.

Dzisiejszy pl. Wolności to gwarne centrum miasta, gdzie wznoszą się Biblioteka Raczyńskich, Muzeum Narodowe oraz ponad stuletnie kamienice. Po dawnym żydowskim cmentarzu nie został nawet ślad.

Następny, i uważany za ostatni, cmentarz żydowski powstał w 1804 roku na poznańskim Łazarzu przy ul. Głogowskiej między ulicami Śnia-



Plan der Provinzial-Hauptstadt Posen, 1902



Pozostałości żydowskiego cmentarza przy ul. Głogowskiej. 2011
Fot. D. Matysiak

⁶² E. Leszczyńska, *Przyczynek do dziejów funkcjonowania poznańskiej dzielnicy żydowskiej w sąsiedztwie średniowiecznych murów obronnych*, [w:] KMP: *Mury miejskie*, Poznań 1996, nr 1, s. 138.

⁶³ <http://www.slownik.ihpan.edu.pl/search.php?id=20803> (dostęp: 30.03.2011).

⁶⁴ <http://www.kirkuty.xip.pl/poznan.htm> (dostęp: 20.03.2011).

deckich i Wystawową. Założony został po likwidacji cmentarza na Muszej Górze. Podczas II wojny światowej Niemcy doszczętnie zdewastowali i zniszczyli teren nekropolii. Macewy wykorzystano m.in. do utwardzania dróg i chodników na Sołacz, gdzie mieszkali niemieccy oficerowie. Po wojnie, zgodnie z decyzją ówczesnych władz, teren przekazano miastu, a cmentarz ostatecznie zlikwidowano. Na jego miejscu wybudowano pawilony Międzynarodowych Targów Poznańskich. Nieliczne groby które ocalały, zostały przewiezione na teren cmentarza komunalnego na Miłostowie, na którym znajduje się około 60 nagrobków, w tym pochodzące z XVIII wieku. Z fragmentów porozbijanych płyt utworzono lapidarium, w którym znajduje się macewa z 1831 roku⁶⁵.

Przez wiele lat środowiska żydowskie wraz z Komitetem Ochrony Cmentarzy Żydowskich w Europie, podejmowały starania na rzecz budowy lapidarium na terenie nieistniejącego cmentarza. Długotrwałe negocjacje zakończyły się sukcesem. Uzgodniono, że na podwórzu przy ul. Głogowskiej 26a zostaną ustawione stylizowane na macewy kamienne tablice⁶⁶.

O jeszcze jednej nekropolii żydowskiej w Poznaniu wspomina Pani Anna Olejniczak w liście przesłanym w 2002 roku do redakcji „Gazety Wyborczej”, a który przytoczę:

Ostatni cmentarz żydowski w Poznaniu założono w latach trzydziestych XX wieku przy ul. Szamarzewskiego 12. Na jego temat jest najmniej informacji i najmniej dowodów jego istnienia. (...) W księdze adresowej Poznania z 1933 roku nieruchomość ta figuruje jako działka Karola Schötza z Włoskowic, pow. pińczowski, ziemia kielecka, ale w dokumentach Zarządu Miejskiego w Poznaniu pt. „Spis cmentarzy ewangelickich i żydowskich przejętych przez gminę” z 1945 roku (Archiwum Państwowe w Poznaniu, nr zespołu 1226, sygnatura 62) teren ten nosi nazwę: »Cmentarz Żydowski«. Działka została przejęta przez Wydział Zieleni Miejskiej i zapisana w księdze wieczystej jako nieruchomość przy ul. Engerströma. W tej chwili na terenie tego cmentarza znajdują się ogródki działkowe⁶⁷.

Fragmenty żydowskich nagrobków odnalezionych na terenie Poznania i okolic przechowywane są także w Muzeum Martyrologii w Żabikowie⁶⁸.

Cmentarze pozostałych wyznań

Cmentarz greckokatolicki

O dawnym poznańskim cmentarzu greckokatolickim mało kto dziś zapewne słyszał, tym bardziej wart jest wspomnienia.

Grecy byli mniejszością narodową w Poznaniu, niebyt liczną, żyjącą tu co najmniej od XVI wieku, która w dużej części napłynęła do Poznania w końcu XVIII wieku. Zajmowali się głównie handlem winami węgierskimi oraz grecką małmazją. Grecy, oprócz zmysłu kupieckiego, wykazywali duże przywiązanie do religii, a także gorliwość w zachowaniu obrzędów i ceremonii religijnych. Spotykali się więc licznie w kaplicy, wybudowanej przez spolonizowaną i znaną



Plan von Posen und Gegend. Nach einer Aufnahme des Jahres 1820

⁶⁵ http://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_%C5%BCydowski_w_Poznaniu (dostęp: 20.03.2011).

⁶⁶ <http://www.kirkuty.xip.pl/poznan.htm> (dostęp: 20.03.2011).

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ <http://poznan.gazeta.pl/poznan/1,36022,3885455.html> (dostęp: 21.03.2011).

rodzinę Żupańskich (czyli Zupanosów, pochodzących z Tesalii), w ich domu mieszczącym się przy ul. Nowej (obecnie ul. I. Paderewskiego). Kaplica ta istniała do 1909 roku kiedy to Żupańscy przeszli na religię rzymskokatolicką⁶⁹.

Gmina grecka została założona około 1750 roku, a jej opiekunami była od samego początku rodzina Żupańskich. Jeden z nich, Konstanty Żupański założył w 1797 roku cmentarz, który mieścił się na północ od wsi Wilda. W 1857 roku, w skutek rozbudowy miasta, teren został Grekom zabrany, a w zamian dostali tereny przy ul. Colomba (obecnie ul. Towarowej). Kiedy jakiś czas później powstał obok cmentarz świętomarciński, obie, sąsiadujące ze sobą nekropolie połączyły się, a parafia Św. Marcina postanowiła odkupić tę ziemię od rodziny Żupańskich. W umowie kupna parafia zobowiązała się do bezterminowego zachowania nienaruszalności grobów grekokatolickich, które to zobowiązanie dotrzymywała do czasów II wojny światowej⁷⁰.

Po zakończeniu wojny ówczesne władze odebrały kościołowi własność tego terenu, natomiast cmentarz, z wieloma grobami zasłużonych Poznaniowi i Wielkopolsce osób, został zlikwidowany.

Cmentarz protestancki (tzw. dysydencki)

Nekropolia ta usytuowana była w pobliżu Cytadeli. Założona musiała zostać zapewne w XVIII wieku. O jego lokalizacji Marceli Motty napisał:

(...) gdzie stoi ów bastion zwany Modrą Wieżą (Bauer Thurm) i przed nim drzewami zarosłe wzniesienie, był przed rokiem dwudziestym siódmym jeszcze najstarszy protestancki cmentarz z czasów polskich. Mieścił się on na wysokim, obszernym pagórku, który, skoro tylko rozpoczęła się robota około warowni poznańskich, zniesiono najpierw (...).

Pamiętam dobrze, gdy ów pagórek cmentarny skopywano i nieboszczyków z niego rugowano. W niektórych miejscach prostopadle skopanych trumny wyglądały, kości i czaszki sterczały z ziemi jak rodzyнки i migdały z przekrajanej baby. Wszystkie resztki nieboszczyków, co się tam znalazły, przewieziono do nowozałożonego cmentarza przy Półwiejskiej ulicy (...)⁷¹.



Mapa Generalna Miasta JKM Poznania i Przedmieściów do niego należących..., 1780, kopia 1933

Inne cmentarze

Cmentarz choleryczny

W miejscu, gdzie teraz znajduje się polana u podnóża wzniesienia znajdującego się na Cmentarzu Zasłużonych Wielkopolan, w najniższej jego części, istniał niegdyś cmentarz choleryczny. Teren ten dziś wydaje się pusty i niezagospodarowany. W przeszłości jednak w tym miejscu grzebano w zbiorowych mogiłach zmarłych wskutek epidemii cholery, które nawiedzały Poznań kilkakrotnie w latach 1831–1873. Pogrzeby te odbywały się nocą, cicho i bez żadnej oprawy, aby uniknąć

⁶⁹ M. Wicherkiewiczowa, *Obrazki z przeszłości Poznania*, Poznań 2002, s. 50 i n.

⁷⁰ M. Wicherkiewiczowa, op. cit.

⁷¹ M. Motty, op. cit., s. 151.

paniki w mieście⁷². Ciała posypywano wapnem, co miało chronić przed rozprzestrzenianiem się zarazy. To były miejsca zakazane, stąd nie stawiano na nich nowych grobów⁷³.

Istniejące

Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan – tzw. starofarny (Św. Wojciech)

O tej nekropolii napisał ktoś pięknie: „Cmentarz pełen omszałych kamieni, zabytkowych nagrobków, starych drzew, wielkich nazwisk wyrytych na nagrobnych płytach. Z pomnikami pięknymi jak ta skamieniała młoda dziewczyna, oparta o zmurszały krzyż, która omdlała albo zasnęła, nie skończyła wic wianka, wypadającego jej z rąk”⁷⁴.

Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan znajduje się na Wzgórzu Św. Wojciecha, u zbiegu ulic Święty Wojciech i Księcia Józefa. Założony został na początku XIX wieku, jako cmentarz parafii farnej św. Marii Magdaleny i należy do jednych z najstarszych polskich cmentarzy tuż po warszawskich Powązkach i krakowskim cmentarzu Rakowickim. Kiedy parafia farna otrzymała tereny przy ul. Grunwaldzkiej, nekropolia na Wzgórzu zyskała rangę cmentarza zasłużonych i przeniesiono nań ok. 90 nagrobków ze zlikwidowanych cmentarzy św. Marcina (z ul. Towarowej) i św. Wojciecha (przy zbiegu ulic Obornickiej i Winogrody)⁷⁵.

W latach powojennych cmentarz ulegał stopniowej dewastacji. W 1961 roku uznano go za obiekt zabytkowy. W dziesięć lat później, cmentarz stał się własnością Skarbu Państwa. Rozpoczęto renowacje nagrobków, uporządkowano drogi i założono oświetlenie. Obecnie cmentarz jest objęty całodobowym nadzorem, a zwiedzać go można w godzinach od 10.00 do 18.00. Często odwiedzają go wycieczki młodzieży szkolnej, jako miejsce ściśle związane z historią Poznania⁷⁶.

Spacerując alejkami możemy trafić na grobowce Jarogniewa Drwęckiego (pierwszego prezydenta miasta po 1918 roku), Stanisława Taczaka (pierwszego dowódcy Powstania Wielkopolskiego), Hipolita Cegielskiego, Cyryla Ratajskiego, lekarzy Ludwika Gąsiorowskiego i Teofila Mateckiego, Konstantego Żupańskiego (księgarza i wydawcy), Władysława Marcinkowskiego (znakomitego rzeźbiarza), wspominanego Marcellego Mottego czy choćby premiera Stanisława Mikołajczyka⁷⁷.

Na cmentarzu znajduje się 577 mogił, w których pochowanych jest 868 osób⁷⁸.



Neuester Plan der Stadt Posen 1890

⁷² <http://regionwielkopolska.pl/katalog-obiektow/cmentarz-zasluzonych-w-poznaniu.html> (dostęp: 31.03.2011).

⁷³ <http://poznan.naszemiasto.pl/artukul/137115,jedyny-taki-cmentarz,id,t.html> (dostęp: 21.03.2011) oraz <http://poznan.gazeta.pl/poznan/1,36022,4616001.html#ixzz1KtDt9BxF> (dostęp: 29.04.2011).

⁷⁴ <http://poznan.gazeta.pl/poznan/1,36022,4616001.html#ixzz1KtDt9BxF> (dostęp: 29.04.2011).

⁷⁵ L. Krajkowski, op. cit., s. 99.

⁷⁶ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011).

⁷⁷ <http://poznan.naszemiasto.pl/artukul/137115,jedyny-taki-cmentarz,id,t.html> (20.03.2011).

⁷⁸ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011).

Kontakt:

Cmentarz Zasłużonych

Wzgórze św. Wojciecha

tel.: +48 61 853 25 41

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz parafialny pw. św. Antoniego Padewskiego (Starołęka)

Do roku 1920 mieszkańcy Starołęki chowali swoich bliskich na cmentarzach parafii pw. św. Jakuba Większego Apostoła w Głuszynie. Jednak z uwagi na dość odległe położenie, z czasem pojawiły się plany utworzenia nekropolii gdzieś w pobliżu. W 1913 roku grunt pod przyszły cmentarz ofiarował jeden z miejscowych gospodarzy, potomek osadników niemieckich z okolic Bambergu w Bawarii. Otwarcie nekropolii przewidziane było na 1914 rok, jednak wybuch I wojny światowej udaremnił ten zamiar. Ostatecznie cmentarz powstał w 1920 roku, a pierwszy pogrzeb odbył się w kwietniu tego roku. Ciekawostką na terenie cmentarza był pochodzący z 1914 roku bunkier, który z czasem miał zostać przeznaczony na kostnicę. By podkreślić charakter tego obiektu, na szczycie bunkra postawiono krzyż⁷⁹.

Cmentarz przeznaczony był dla mieszkańców z rejonu Małej i Wielkiej Starołęki, a także Minikowa, Marlewa i Garaszewa. Miał kształt zbliżony do kwadratu, z krzyżującymi się pod kątem prostym alejami, prowadzącymi do kolistego placu, oraz jednej owalnej alei⁸⁰.

W 1945 roku rozpoczęto przebudowę kaplicy cmentarnej z wykorzystaniem istniejącego bunkra, który zaaranżowany został na kształt reprezentacyjnej platformy, a samą kaplicę wyniesiono na szczyt bunkra.

Starołęcki cmentarz został zamknięty w 1947 roku, a ponownie otwarty dopiero w 1999 roku⁸¹. Jak można wyczytać na stronie parafii, w najbliższej przyszłości planowane jest jego powiększenie⁸².

Wjazd na cmentarz prowadzi od ul. Świętego Antoniego.

Kontakt:

Parafia pw. św. Antoniego Padewskiego

Proboszcz: ks. Rafał Czerniejewski

ul. św. Antoniego 50, 61-359 Poznań

www.sw-antoni.com

Biuro cmentarne:

ul. Korczyńskich 16, Poznań

tel. do biura parafialnego: +48 61 879 31 84

godziny otwarcia: pn.-pt.: 8.00-15.00

Cmentarz parafii pw. Bożego Ciała (Wilda)

To jeden z najpiękniejszych w Polsce cmentarzy parkowych. Powstał w 1911 roku, kiedy parafia zakupiła na Dębcu 6 ha ziemi i zdecydowała się urządzić tam własną nekropolię. Zaprojektował go inż. Kazimierz Karłowski, któremu cmentarz zawdzięcza swój unikatowy wygląd. Jego poświęcenie i otwarcie odbyło się 1 września 1912 roku. Warto przy okazji dodać, że parafia Bożego Ciała otrzymała niegdyś od macierzystej parafii św. Marcina prawo do chowania swoich zmarłych

⁷⁹ Ibidem.

⁸⁰ Ibidem.

⁸¹ H. Hałas, *Cmentarz parafii św. Jana Padewskiego. Przyczynek do dziejów*, [w:] KMP: *Starołęka, Głuszyna Krzesiny*, Poznań 2009, nr 4, s. 259 i n.

⁸² <http://www.sw-antoni.com/index.php/historia/poczatki> (dostęp: 29.04.2011).

Na marginesie warto odnotować, że cmentarz ten oprócz swojej funkcji grzebalnej, posiadał również walory dekoracyjne, właściwe ogrodowi. Rozmieszczeniem roślinności zajęła się bowiem żona inż. Karłowskiego, Anna, dyplomowany ogrodnik. Umiejętnie dobierając gatunki drzew w zróżnicowane kolorystycznie zestawienia, stworzyła wzorzysty witraż atrakcyjny o każdej porze roku. Efektowne klomby kwiatowe i partery gazonowe akcentowały najważniejsze punkty kompozycji. W ten piękny cmentarny ogród wkomponowano obiekty architektoniczne

W 1968 roku ówczesne władze zdecydowały o zamknięciu nekropolii. Pozostawiony samemu sobie niszczał przez ponad 30 lat bez stosownej opieki. Decyzja o zakazie pochówków, paradoksalnie, wyszła cmentarzowi na dobre, ponieważ do dziś zachował on charakter przedwojennej nekropolii. W 2001 roku, dzięki staraniom miejscowego proboszcza ks. Wojciecha Maćkowiaka, cmentarz został ponownie otwarty dla celów grzebalnych. Od tego momentu trwają też liczne prace renowacyjne mające przywrócić mu dawną świetność⁸⁵.

Cmentarz położony jest na poznańskiej Wildzie, przy ul. Bluszczowej.

Parafia pw. Bożego Ciała
 Proboszcz: ks. kanonik Wojciech Maćkowiak
 ul. Strzelecka 40, 61-846 Poznań
 tel.: +48 61 852 32 00, fax: +48 61 853 24 59
<http://www.bozeciealo.poznan.pl/>

ul. Bluszczowa 14, Poznań-Dębiec
tel.: +48 61 832 19 27
godziny otwarcia: pn.:12.00-17.00, wt.-pt.: 9.00-13.00.

⁸⁴ H. Hałas, *Debieckie cmentarze*, [w:] KMP: *Debiec*, Poznań 2004, nr 1, s. 146 i n.

⁸⁶ http://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_Bo%C5%BCego_Cia%C5%82a_w_Poznaniu (dostęp: 10.04.2011).

Cmentarz parafii pw. Ducha Świętego (Antoninek)

Niewielki i prawie zupełnie zapomniany cmentarz przy ul. Leśnej, łączącej Antoninek z Zieliniec, jest nieczynny przynajmniej od półwiecza, a ostatnie nagrobki datowane są na początek lat 60. XX wieku. Prawdopodobnie przynależy do parafii Ducha Św. w Antoninku. Zachowały się klinkierowe słupki ograniczające zniszczoną bramę, resztki ogrodzenia, duży drewniany krzyż oraz kilkadziesiąt mogił z nagrobkami⁸⁷.

Widok tego miejsca jest przygnębiający, a i sam stan cmentarza podobny do innego, również zapomnianego cmentarza przy ul. Samotnej. Szukając informacji o antonińskiej nekropolii, znaleźć można w sieci m.in. na taki jej opis:

Malutki, biedny cmentarzyk znajduje się przy ulicy Leśnej po drodze na Zieliniec. Ale żeby go w ogóle zauważyć, trzeba wejść w las i odnaleźć rdzewiejące przejście w zniszczonym ogrodzeniu. Ogrodzenie jest pojęciem umownym – zostały po nim tylko resztki siatki i betonowe słupki, niektóre już przewrócone ze starości. Sam cmentarz to tylko kilkadziesiąt grobów – trudno dokładnie powiedzieć, ile, bo ostatnie pochówki miały tu miejsce pod koniec lat 40. Od tego czasu nikt tu niczego nie remontował, sam cmentarz oficjalnie też właściwie nie istnieje i nikt się do niego nie przyznaje.

Historycznie cmentarz należy do parafii Świętego Ducha w Antoninku, byli tu więc chowani okoliczni mieszkańcy. Jak jednak można przeczytać na stronie parafii, cmentarz od ponad pół wieku jest już zamknięty. I to jedyna informacja na ten temat.

To, że cmentarz jest opuszczony, widać najlepiej po stanie nagrobków. Drewniane krzyże zbutwiały i rozsypały się, więc często o tym, że był tu grób, świadczy tylko wzgórek ziemi, też ledwo widoczny spod grubej warstwy liści. Lepiej trzymają się nagrobki kamienne – tu jeszcze można przeczytać nazwisko i datę urodzin oraz śmierci.

Jedynie przed dniem Wszystkich Świętych widać, że nie wszyscy o nim zapomnieli. Skromne alejki są oczyszczone z liści, na niektórych grobach widać świeże kwiaty i znicze.

– Przychodzimy tu na grób mamy – wyjaśnia starszy pan odgarniający liście z betonowego nagrobka. – Trzeba trochę posprzątać, kwiat postawić, ale nie za dużo, bo tu ani ogrodzenia, ani stróża nie ma, to każdy może wejść i ukraść. To cmentarz parafii w Antoninku jest, ale nieczynny.

Dlaczego nieczynny? Mężczyzna wzrusza ramionami.

– A kto to wie? Może dlatego, że Miłostowo blisko – mówi. – Albo że do kościoła to teraz przez Warszawską trzeba iść, a jak z konduktem tutaj przejść przez ulicę? Zresztą tu niewielu ludzi już przychodzi. To wszystko stare groby. Nie ma już komu dbać.

Rzeczywiście, napisy na nagrobkach te, które jeszcze są czytelne, mówią o ludziach, którzy nie żyją od stu, siedemdziesięciu, sześćdziesięciu lat. Najwięcej jest grobów małych dzieci – czy rzeczywiście tyle ich wówczas umierało, czy po prostu ich nagrobki lepiej się zachowały? Trudno dziś powiedzieć. Ale pod kilkoma z nich stoją świeże kwiaty, znicze, pod jednym nawet zabawka – pluszowa owieczka. Ktoś więc jeszcze pamięta o małościach, które zmarły tyle lat temu. Ktoś przychodzi też na groby rodziców, dziadków. Ale jeszcze kilka lat i jeśli się nie podejmie działań ratujących ten cmentarz – o pogrzebanych tam niegdyś ludziach będą świadczyły tylko wzgórki ziemi zagubione w lesie. A później i one znikną⁸⁸.

Kontakt:

Parafia pw. Ducha Świętego
Proboszcz: ks. Mieczysław Urbaniak
ul. Jaromira 1, 61-062 Poznań
tel.: +48 61 877 07 97
<http://www.pds.archpoznan.org.pl/>

Cmentarz parafii pw. Imienia Maryi (Smochowice)

Założony został w 1934 roku z inicjatywy ówczesnego proboszcza parafii pw. Imienia Maryi ks. Jakuba Kuklińskiego na gruntach przekazanych przez dwie rodziny parafian na potrzeby nowej

⁸⁷ <http://roweromaniak.pl/pgm/Roz.php?nr=i1465> (dostęp: 13.06.2011)

⁸⁸ <http://www.mmpoznan.pl/320213/2010/11/1/zapomniany-cmentarzyk-w-antoninku?category=news#> (dostęp: 11.06.2011).

nekropolii. Pierwsze pochówki rozpoczęto w październiku 1934 roku. Cmentarz jest niewielki i zajmuje niecałe 2 ha. Spoczywa na nim ok. 5400 osób w ponad 2600 mogiłach⁸⁹.

Cmentarz jest położony na poznańskich Smochowicach w rejonie ulic Braniewskiej i Lubowskiej.

Kontakt:

Parafia Księży Zmartwychwstańców pw. Imienia Maryi
Proboszcz: ks. Czesław Kaszubowski CR
ul. Santocka 15, 60-431 Poznań-Smochowice
tel.: +48 61 841 12 94
<http://www.parafiamaryi.pl>

Biuro cmentarza:

p. Tadeusz Kuster, tel. 504 038 018

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz parafii św. Jana Vianneya (Sołacz)

Prace związane z założeniem cmentarza rozpoczęły się w 1936 roku, a ukończone zostały w 1937 roku. Nekropolia powstała z inicjatywy ówczesnego proboszcza ks. Henryka Lewandowskiego, a do urzeczywistnienia tych zamiarów przyczynił się również Urząd Wojewódzki, Zarząd Miasta, Fundusz Pracy, Opieka Społeczna, dyrektor Ogrodów Miejskich, władze wojskowe i organizacje kościelne⁹⁰.

Cmentarz rozplanowany został, zgodnie z tendencjami panującymi w dwudziestoleciu międzywojennym, czyli cmentarza-ogrodu. Zaciszne wnętrza kwater uformowane z żywopłotów tworzyły rodzaj ogrodowego labiryntu, a zróżnicowane barwnie szpalery drzew dawały cieniste aleje⁹¹.

Poświęcenia cmentarza dokonał 30 maja 1937 roku ks. biskup Walenty Dymek, choć nie był wówczas ukończony. „(...) trzeba jeszcze włożyć w niego dużo pracy by mu nadać pożądaną malowniczość”⁹². Rozciągał się „na przestrzeni 10 morgów” i w założeniach miał być częścią projektowanego wielkiego cmentarza dzielnicowego dla Sołacza, Winiar i Naramowic.

Parafia św. Jana Vianneya faktycznie znajduje się na Sołaczach ale cmentarz położony jest w obrębie poznańskiej dzielnicy Podolany, na narożniku ul. Lutyckiej i Szczawnickiej. Spoczywa na nim wiele osobistości ze świata nauki.

Kontakt:

Parafia pw. św. Jana Vianney
Proboszcz: ks. kanonik Bogdan Reformat
ul. Podlaska 10, 60-623 Poznań
tel.: +48 61 847 06 87
<http://www.jmv-solacz.pl>

Cmentarz parafialny św. Jana Vianneya
ul. Lutycka 63, 60-478 Poznań

Cmentarz parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej (Górczyn)

Historia jego powstania sięga roku 1907, kiedy proboszcz poznańskiej parafii św. Marcina ks. Jan Lewicki, gorący orędownik budowy kościoła i utworzenia nowej parafii, zobowiązał się ofiarować bezpłatnie 20 morg z gruntów proboszczowskich na cmentarz nowej parafii (Matki Boskiej Bolesnej).

⁸⁹ <http://www.parafiamaryi.pl/cmentarz-parafialny.html> (dostęp: 20.04.2011).

⁹⁰ „Dziennik Poznański” z dnia 01.06.1937, R.79, nr 123, s. 4.

⁹¹ H. Hałas, *Dębieckie cmentarze*, s. 168.

⁹² „Kurier Poznański” z dnia 01.06.1937, R. 32, nr 240, s. 7.

snej)⁹³. Tym sposobem powstała w 1910 roku nowa nekropolia głównie na potrzeby mieszkańców dwóch poznańskich dzielnic: Łazarza i Wildy. W 1913 roku zarządzaniem pochówków zajęła się nowo powstała parafia pw. Matki Boskiej Bolesnej.

Na cmentarzu górczyńskim spoczywa wielu duchownych, głównie proboszczowie poznańskich parafii oraz członkowie kapituły. Złożono na nim również bezimiennie prochy więźniów pomordowanych przez hitlerowców, a także postawiono pomnik ku czci ofiar II wojny światowej. Cmentarz zajmuje powierzchnię 8 ha, pochowanych jest tutaj ok. 37 700 osób w ponad 20 000 mogiłach⁹⁴.

Cmentarz położony jest w dzielnicy Grunwald, przy ul. Piotra Ściegiennego.

Kontakt:

Parafia pw. Matki Boskiej Bolesnej
Proboszcz: ks. prałat Eugeniusz Antkowiak
ul. Głogowska 97, 60-265 Poznań
tel.: +48 61 866 87 38
<http://www.mbbolesna-poznan.org>

Biuro cmentarne:

ul. Ściegiennego 35, Poznań-Górczyn
godziny urzędowania: pn.: 9.00-15.00, wt.-pt.: 9.00-13.00
tel. +48 61 866 23 14

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej (Naramowice)

Na terenie cmentarza znajduje się kaplica cmentarna. Główne aleje są poprowadzone w układzie geometrycznym na planie krzyża, wybrukowane i oświetlone. Cały obszar jest ogrodzony.

Cmentarz parafialny położony jest przy ul. Jasna Rola.

Kontakt:

Parafia pw. Matki Bożej Częstochowskiej
Proboszcz: ks. Mieczysław Nowak
ul. Naramowicka 156, 61-619 Poznań
tel.: +48 61 8204504
<http://www.mbcz.poznan.pl/>

Biuro cmentarne czynne:

pn., śr., czw.: 10.30-12.00, sob.: 9.00-10.00

Cmentarz parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia (Suchy Las)

Parafia erygowana została w 1978 roku. Kościół, podobnie jak cmentarz powstał dla potrzeb parafian z poznańskich Podolan. Nekropolia jest nieduża; od początku jej istnienia pochowano tu ponad 600 osób. Niedawno została wybudowana kaplica cmentarna.

Kościół parafialny położony jest na Podolanach, natomiast cmentarz znajduje się przy ul. Borówkowej w Suchym Lesie.

Kontakt:

Parafia pw. Matki Bożej Pocieszenia

⁹³ P. Matusik, *Mater Dolorosa. U początków parafii Matki Boskiej Bolesnej na Świętym Łazarzu 1895–1913*, [w:] KMP: *Święty Łazarz*, Poznań 1998, nr 3, s. 57 i n.

⁹⁴ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011).

Proboszcz: ks. Rafał Pierzchała
ul. Kartuska 33, 60-471 Poznań
tel.: +48 61 822 11 99, fax: + 48 61 822 17 82
www: [www: www.mbpocieszenia.pl](http://www.mbpocieszenia.pl); e-mail: mbpocieszenia@archpozn.pl

Biuro cmentarne czynne:

wt., czw.: 8.30-10.00 śr., pt.: 17.00-19.00.

Zabytkowy cmentarz parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana (Jeżyce)

Starania o otwarcie nowej nekropolii dla mieszkańców Jeżyc (chowanych do tej pory na cmentarzu św. Wojciecha) zapoczątkował pierwszy jeżycki proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana ks. Walenty Kolasiński, a doprowadził do końca jego następca ks. Wacław Mayer (1904–1913). Cmentarz założony został w 1905 roku na zakupionym wcześniej gruncie rolnym w peryferyjnej części Jeżyc. Nekropolia otoczona była wówczas polami uprawnymi i łąkami, sąsiadującymi z pobliskimi folwarkami Edwardowo i Marcelin. W swym pierwotnym kształcie nekropolia istniała do lat powojennych⁹⁵.

W latach 60. XX wieku powstała koncepcja przekształcenia wielu XIX-wiecznych cmentarzy w tereny zieleni publicznej. Pod koniec 1961 roku nekropolia jeżycka została zamknięta i rozpoczęto ekshumację zwłok.

W roku 1981 dzięki działalności proboszcza parafii jeżyckiej, powołana została parafia Chrystusa Dobrego Pasterza, z kościołem wybudowanym na obrzeżach cmentarza. Krótco potem, w 1984 roku cmentarz został objęty ochroną konserwatorską oraz wpisany do państwowego rejestru zabytków. W roku 1995 ponownie rozpoczęto na tym terenie grzebanie zmarłych, zaś administracją nekropolii zajęła się nowo utworzona parafia. Dzięki temu, przeprowadzono wiele istotnych remontów m.in. odrestaurowana została neoromańska kaplica św. Barbary oraz Pomnik Wdzięczności. Wśród licznych nagrobków blisko 300 zakwalifikowanych zostało jako zabytki (najstarsze pochodzą z 1905 roku).

Cmentarz zajmuje powierzchnię 5,5 ha. W 13 300 mogił spoczywa ok. 30 000 osób⁹⁶.

Jeżycki cmentarz położony jest u zbiegu ulic Nowina i Szpitalnej.

Kontakt:

Parafia pw. Chrystusa Dobrego Pasterza
Proboszcz: ks. Zbigniew Sujkowski
ul. Nowina 1, 60-589 Poznań
tel.: +48 61 847 59 40
<http://www.dobrypasterz.pl>
<http://nsj.org.pl/>

Biuro cmentarza:

Zarządca cmentarza: p. Tomasz Fiszer
ul. Nowina 1, 60-589 Poznań
tel.: +48 61 847 59 40
Godziny otwarcia: pn. 7:30-17:00, wt.-pt. 10:00-14:00

Stowarzyszenie Opieki nad Zabytkowym Cmentarzem Jeżyckim

Przewodniczący Stowarzyszenia Tadeusz Grabski
tel.: +48 61 847 82 83
http://main2.amu.edu.pl/~podmostk/cmentarz_nowina/index.php?c=1&sel=1

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

⁹⁵ H. Hałas, *Cmentarz parafii Najświętszego Serca Jezusa i św. Floriana na Jeżycach*, [w:] KMP: *Jeżyce*, Poznań 2000, nr 2 s. 160 i n.

⁹⁶ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011).

Cmentarz parafii św. Stanisława Kostki (Piątkowo)

Cmentarz parafialny poświęcony został przez ówczesnego biskupa ks. W. Dymka 26 czerwca 1933 roku. Dla miejscowej społeczności z Piątkowa i okolic nekropolia była pilną potrzebą.

Jak bardzo parafii potrzebny był cmentarz, świadczy o tym ta okoliczność, że istnieje tam już 7 mogił, które indywidualnie trzeba było poświęcić. Poza tem z dniem 1 lipca br. upływa 5-letni okres w którym to czasie parafia miała prawo do grzebania zmarłych na cmentarzu św. Wojciecha. To też czyniono wszystko, by jak najprędzej powstał własny cmentarz. Fundusze dostarczyli parafianie, dalej zebrano gotówkę drogą kwest i pożyczek. Na ten cel przeznaczono też pewną sumę z podatku kościelnego

zanotował w 1933 roku jeden z redaktorów „Dziennika Poznańskiego”⁹⁷.

Obecnie obiekt jest nieczynny, ale możliwy jest dochówek do istniejących grobów. Cmentarz znajduje się w centrum os. Bolesława Chrobrego. Na zachodzie przebiega ulica Łowmiańskiego z domami jednorodzinnymi, na południowym-wschodzie i wschodzie bloki. Na północy budynek kościoła należącego do parafii Opatrzności Bożej. Dwie główne aleje cmentarne są wybrukowane. Na południowy-wschód leżą tereny Fortu Va (*Bonin*)⁹⁸.

Kontakt:

Parafia pw. św. Stanisława Kostki
Proboszcz: ks. dr Michał Maciołka
ul. T. Rejtana 8, 60-653 Poznań
tel. +48 61 82 33 587
<http://www.stanislawkostka.pl/>
e-mail: stanislawkostka@archpoznan.org.pl

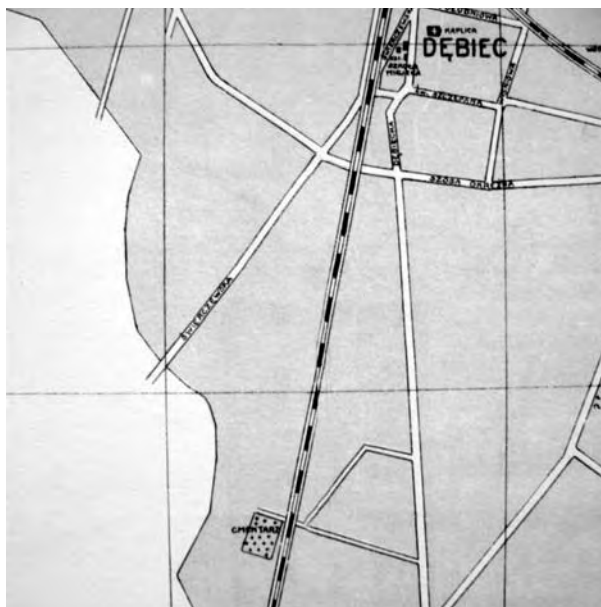
Biuro Parafialne:

tel.: +48 61 82 33 587
Godziny otwarcia:
pn., pt.: 16.00-18.00; wt., czw.: 9.00-11.00, śr.: 9.00-11.00 i 16.00-18.00

Cmentarz parafii pw. Świętej Trójcy (Dębiec/Świerczewo)

Jeden z dwóch, położonych tuż obok siebie cmentarzy (drugim jest cmentarz parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego), zlokalizowany na pograniczu poznańskich dzielnic Dębiec i Świerczewo, przy ul. Samotnej.

Pierwotnie gmina podmiejska Dębiec należała do parafii pw. Św. Floriana w Wirach. W 1921 roku Kuria Arcybiskupia erygowała „wikariat lokalny” na Dębcu, który działał przy wzniesionej w 1923 roku, nieistniejącej już kaplicy pw. Serca Jezusowego. Cmentarz katolicki przy ul. Samotnej poświęcony został 11 sierpnia 1924 roku. Pierwszy pochówek odbył się 4 marca 1925 roku. Parafia pw. Św. Trójcy natomiast utworzona została 1 lipca 1928 roku. Podczas II wojny światowej oba cmentarze zostały przejęte przez Niemiec-



Plan Stołecznego Miasta Poznania, 1927

⁹⁷ „Dziennik Poznański” z dnia 27.06.1933, R.75 nr 145, s. 5.

⁹⁸ http://pl.wikipedia.org/wiki/Cmentarz_na_Osiedlu_Boles%C5%82awa_Chrobrego_w_Poznaniu (dostęp: 6.08.2011).

ki Urząd Cmentarny. W latach 1941–1942 na obie nekropolie zostały przeniesione pochówki z ekshumowanych cmentarzy katolickich przy ul. Bukowskiej:

- od 18 września 1941 roku do 13 lipca 1942 roku ekshumowano szczątki z cmentarza parafii św. Marii Magdaleny,
- od 18 kwietnia 1942 roku do 24 lipca 1942 roku ekshumowano szczątki z cmentarza parafii św. Marcina⁹⁹.

Po tej akcji cmentarze zostały zamknięte. Obecnie teren nekropolii jest nie ogrodzony, a sam cmentarz jest zniszczony, bardzo zaniedbany i zarośnięty. Spacerujący po resztkach, wciąż jeszcze widocznych, dawnych założeń parkowych mogą w pierwszej chwili nie zauważyć, że są na dawnym cmentarzu. Dopiero, kiedy przypadkiem zahaczą o zmurszały nagrobek, orientują się gdzie są¹⁰⁰.

Kontakt:

Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętej Trójcy
Proboszcz: ks. Stanisław Wojtaszek
ul. 28 Czerwca 1956 nr 295, 61-469 Poznań
tel.: +48 61 830 17 85
<http://www.swtrojca.ayz.pl/>

Spis pochowanych na http://wtg-gniazdo.org/wiki.php?page=Cmentarz_Samotna

Cmentarz parafii pw. św. Wojciecha (Św. Wojciech/Cytadela)

Dawny cmentarz parafii św. Wojciecha położony jest w dolnej części południowo-zachodniego stoku Cytadeli. Założony został po roku 1833.

Nekropolia podzielona jest alejkami na siedem kwater. Spoczywają na nim wybitni ludzie nauki, przemysłowcy, jest kilka rodzin szlacheckich oraz mogiły sióstr zakonnych. Po sporządzeniu inwentaryzacji cmentarza, udało się ustalić, że na cmentarzu istnieje ponad 300 grobów, w których spoczywa ponad 400 osób. Dokładniejsze sprecyzowanie jest niemożliwe z uwagi na znaczne zniszczenie nagrobków. W ostatnich latach kilka nagrobków odremontowano i naprawiono jednak znaczna ich część nie posiada tablic z inskrypcją.

Opiekę nad grobami sprawuje Wydział Polityki Społecznej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego.

Kontakt:

Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu
al. Niepodległości 16/18, 61-713 Poznań
tel.: +48 61 854 13 58, 61 854 18 25.¹⁰¹

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego (Dębiec/Świerczewo)

Jest to drugi (obok cmentarza parafii pw. Św. Trójcy) z cmentarzy przy ul. Samotnej.

Plany powołania nowej parafii pojawiły się w 1916 roku, kiedy w niedzielę, w Święto Zesłania Ducha Świętego ks. kard. Edmund Dalbor orędziem arcybiskupim zapowiedział budowę kościoła pamiątkowego w Poznaniu na Wildzie z okazji 950-lecia Chrztu Polski (stąd nazwy ulic Pamiętowa i Dąbrówki). Ostatecznie, nowa parafia (wydzielona z Parafii Bożego Ciała) połączona ze

⁹⁹ http://wtg-gniazdo.org/wiki.php?page=Cmentarz_Samotna (dostęp: 27.07.2011).

¹⁰⁰ <http://www.mmpoznan.pl/312429/2009/8/6/turysci-pytaja-o-poznanskie-cmentarze> (dostęp: 20.03.2011).

¹⁰¹ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011).

zgrupowaniem Księża Zmartwychwstańców powstaje 1 stycznia 1924 roku¹⁰². Grunty pod przyszłą nekropolię parafia zakupiła w latach 1931–1936, a pierwszy pochówek na cmentarzu odbył się 15 kwietnia 1931 roku.

Podobnie, jak cmentarz parafii pw. Św. Trójcy, tak i ten, w okresie okupacji został przejęty przez Niemiecki Urząd Cmentarny, a na jego teren zostały przeniesione pochówki z ekshumowanych cmentarzy katolickich przy ul. Bukowskiej. W 1997 roku wydana została decyzja o powrocie cmentarza Zmartwychwstania Pańskiego do parafii Księża Zmartwychwstańców. Wobec pogłębiającej się degradacji i niszczenia cmentarzy postanowiono scalić oba cmentarze w rękach jednego właściciela (Księża Zmartwychwstańców) i przywrócić do celów grzebalnych. Może to nastąpić po ogrodzeniu terenu i ustanowieniu stałego dozoru¹⁰³.

Kontakt:

Parafia Rzymskokatolicka pw. Zmartwychwstania Pańskiego
Proboszcz: o. Adam Błyszcz CR
ul. Dąbrówki 4, 61-501 Poznań
tel.: +48 61 833 34 62
<http://www.poznan.zmartwychwstancy.pl/>

Biuro parafialne:

Godziny otwarcia:
od poniedziałku do piątku 10:00-12:00, dodatkowo: poniedziałek 16:00-17:30, środa 16:00-17:30, piątek (z wyjątkiem pierwszego piątku) 16:00-17:30

Spis pochowanych na http://wtg-gniazdo.org/wiki.php?page=Cmentarz_Samotna

Cmentarz Komunalny nr 1 Miłostowo

Cmentarz położony jest na wschodnim skraju miasta, pośród lasów. Dwa główne wejścia znajdują się przy ulicach Gnieźnieńskiej i Warszawskiej.

Pierwsze pogrzeby odbyły się tu w 1943 roku. Po 1945 roku utworzono kwaterę żołnierzy polskich, zmarłych głównie w poznańskich szpitalach w wyniku odniesionych w boju ran. Po zakończeniu działań wojennych, w zbiorowych mogiłach złożono poległych żołnierzy Wehrmachtu. Istnieje tu również kwatera żołnierzy radzieckich, przeniesionych z miejsc dotychczasowego pochówku na terenie ówczesnego powiatu poznańskiego. W północnej części cmentarza znajduje się pomnik mieszkańców Poznania poległych i pomordowanych w latach II wojny światowej.

Po II wojnie światowej na miłostowski cmentarz przeniesiono ekshumowane szczątki z innych poznańskich cmentarzy. Z cmentarza świętomarcińskiego przeniesiono m.in. prochy 59 mieszkańców miasta zabitych w czasie nalotów niemieckiego lotnictwa we wrześniu 1939 roku. W 1958 roku utworzono kwaterę żydowską, której w 1993 roku nadano charakter kirkutu, ustawiając wokół grobów oryginalne macewy, pochodzące ze zlikwidowanego cmentarza żydowskiego przy ul. Głogowskiej¹⁰⁴.

Nekropolia zajmuje powierzchnię ponad 98 ha. Jest to najbardziej rozległy poznański cmentarz, na którym pochowano 81 000 zmarłych w ponad 41 300 grobach.

Dane adresowe:

Cmentarz Komunalny Miłostowo
ul. Gnieźnieńska 36, 61-021 Poznań
tel.: +48 61 872 40 14

¹⁰² <http://www.poznan.zmartwychwstancy.pl/> (dostęp: 25.07.2011)

¹⁰³ http://wtg-gniazdo.org/wiki.php?page=Cmentarz_Samotna (dostęp: 27.07.2011)

¹⁰⁴ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011) oraz *Poznań od A do Z*, W. Łęcki, P. Małuskiwicz (red.), Poznań 1986 oraz 1998.

Zarządca:

Universum Spółdzielnia Pracy Poznań

Biuro Administracji Cmentarza

ul. Kępa 1, Poznań

tel: +48 61 878 02 20

Godziny otwarcia: pn.-pt. 7.00-15.00

www.universum-poznan.com.pl; info@universum-poznan.com.pl

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz Komunalny nr 2 Junikowo

Cmentarz junikowski, jeden z największych obecnie w Poznaniu, powstał na terenie dawnego poligonu wojskowego, przekazanego miastu przez Urząd Ziemski w 1927 roku. Junikowo znajdowało się wówczas poza granicami miasta.

Nekropolia otwarta została w 1948 roku. W latach 70. XX wieku teren cmentarza powiększono o fragment sąsiadujących lasów. Główne wejście usytuowane jest przy ul. Grunwaldzkiej.

Na cmentarzu junikowskim pochowano wielu wybitnych działaczy politycznych i społecznych, uczonych, artystów, pisarzy. W wydzielonych kwaterach znaleźli miejsce ostatniego spoczynku weterani Powstania Wielkopolskiego 1918–1919, jest tu także kwatera żołnierzy Armii Krajowej. Uwagę zwracają oryginalne grobowce poznańskich Romów¹⁰⁵.

Cmentarz zajmuje powierzchnię 94 ha. W prawie 80 000 mogiłach spoczywa blisko 140 000 osób. Biorąc pod uwagę liczbę pochowanych, jest to największy poznański cmentarz.

Dane adresowe:

Cmentarz Komunalny nr 2 Junikowo

ul. Grunwaldzka 305, 60-001 Poznań

Zarządca:

Universum Spółdzielnia Pracy Poznań

Biuro Administracji Cmentarza

ul. Grunwaldzka 305, 60-001 Poznań

tel.: +48 61 867 65 71

Godziny otwarcia: pn.-pt. 7.00-15.00

www.universum-poznan.com.pl; info@universum-poznan.com.pl

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz Bohaterów Polskich (Cytadela)

Cmentarz Bohaterów Polskich powstał w 1945 roku, kiedy pomiędzy Cmentarzem Wspólnoty Brytyjskiej, a miejscami spoczynku żołnierzy radzieckich, w samodzielnej kwaterze pochowano mieszkańców Poznania zabitych w walkach o zdobycie Cytadeli.

Nekropolię tworzą trzy tarasy. Na górnym tarasie znajduje się zespół mogił trzynastu ofiar poznańskiego czerwca 1956. Pomiedzy ich mogiłami usytuowano 6 grobów masowych. W czterech z nich złożono szczątki 76 osób rozstrzelanych w Forcie V. Pod piątą płytą znajdują się prochy więźniów straconych i spalonych przez Niemców w krematorium i spalarni śmieci. Szósta mogiła kryje 14 osób straconych w roku 1939 i 1940 na cmentarzu na Gołęczynie. Środkowy taras to 82 groby mieszkańców Poznania¹⁰⁶, a dolnym tarasie w kwaterze 1 znajdują się mogiły zbiorowe

¹⁰⁵ Ibidem.

¹⁰⁶ W walkach o Cytadelę w lutym 1945 roku wzięło udział przeszło 1000 poznańców zmobilizowanych w ostatniej chwili przed szturmem, z których jak szacuje się, około 100 osób poległo.

i symboliczne. Po obu stronach kwatery usytuowano płyty kryjące prochy więźniów obozu w Żabikowie spalonych przez Niemców żywcem w styczniu 1945 roku. Napisy odwołują się do miejsc kaźni Polaków: obozu w Żabikowie, Domu Żołnierza, więzienia przy ul. Młyńskiej, Fortu VII, lasów rożnowskich i pałędzkich.

Do grobów masowych włożono również szczątki ofiar terroru stalinowskiego z lat powojennych pomordowanych przy ulicach: Niegolewskich, Kochanowskiego, 27 Grudnia, Młyńskiej i Szylinga. Swój pomnik mają tu członkowie Związku Walki Młodych, polegli już po wojnie w walkach w latach 1945–1948.

Pośród innych ofiar II wojny światowej swoje miejsce spoczynku znalazło tu 39 żołnierzy i oficerów 3. Pułku Lotniczego, którzy zginęli podczas bombardowania lotniska na Ławicy 1 września 1939 roku.

Nekropolia jest niewielka i zajmuje ok. 0,27 ha. Spoczywają na nim 502 osoby oraz prochy tysięcy bezimiennych. Liczba mogił wynosi 120. Cmentarzem opiekuje się Wydział Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu¹⁰⁷.

Kontakt:

Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu
al. Niepodległości 16/18, 61-713 Poznań
tel.: +48 61 854 13 58, 61 854 18 25

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz Garnizonowy (Cytadela)

Cmentarz Garnizonowy usytuowany jest na zboczu Cytadeli koło cmentarza parafii św. Wojciecha. Zajmuje on obszar cmentarza nazywanego przed II wojną światową „nowym cmentarzem garnizonowym”. Nazwa odróżniała go od położonego na wschód „starego cmentarza garnizonowego” (zwanego również starogarnizonowym), który powstał w pierwszej połowie XIX wieku. Utworzony został przez Prusaków na potrzeby powstającej twierdzy.

„Nowy cmentarz garnizonowy” ukształtował się w wyniku rozwoju „starego” cmentarza, a jako datę jego powstania przyjmuje się rok 1922. Najstarsze kwatery Cmentarza Garnizonowego to chronologicznie kwatery IX, VIII, VII, które tworzyły mogiły powstańców wielkopolskich oraz ofiar wojny polsko-bolszewickiej. Najbardziej na zachód wysunięta kwatera I należała do lotników. W latach międzywojennych cmentarz stopniowo rozrastał się w dół stoku, o kwatery VI, V, IV, III i w końcu II.

Na Cmentarzu Garnizonowym można odnaleźć m.in. stelle nagrobne powstańców styczniowych. Uwagę przykuwają również pomniki 7. Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich i 57. Pułku Piechoty Wielkopolskiej, a także groby wojskowych pełniących służbę w garnizonie poznańskim oraz lotników poległych na służbie¹⁰⁸.

Na cmentarzu starogarnizonowym istniał podział na klasy przy wyborze miejsca pochówku. Osoby z najwyższym prestiżem chowano na dole stoku, a najwyżej grzebano samobójców lub wyznaniowych odstępców. Nie było to jednak regułą. Na nowym cmentarzu taki podział już nie istniał.

Opiekę nad cmentarzami powierzono powstałej w 1926 roku parafii wojskowej pw. św. Józefa Oblubieńca (obecnie kościół oo. Karmelitów Bosych), która obejmowała swoim zasięgiem powiaty: poznański, obornicki, czarnkowski, szamotulski, międzychodzki, nowotomyski, wolsztyński, grodziski, kościański i śremski.

¹⁰⁷ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011).

¹⁰⁸ K. Michalak, *Lekcja historii na poznańskiej Cytadeli*, http://www.starewinogrody.republika.pl/polozenie/cmentarz_na_cytadeli.htm (dostęp: 8.08.2011).

W 1945 roku przez cmentarz przeszło główne natarcie oddziałów rosyjskich i wiele nagrobków zostało zniszczonych. Spalone zostały także księgi cmentarne. Po wojnie parafia wojskowa przestała istnieć, a rolę kościoła garnizonowego przejął dawny kościół ewangelicki na ul. Szamarskiego. W latach 60. XX wieku dokonano pierwszej inwentaryzacji grobów. W latach 80. przeprowadzono wewnętrzny podział cmentarza na część garnizonową oraz na cmentarz powstańców wielkopolskich i innych żołnierzy poległych w latach 1918–1920. Trzy lata temu przeprowadzono renowację kilku kwater oraz odrestaurowano zniszczone zabytkowe nagrobki.

Cmentarz, podzielony jest na 9 kwater i zajmuje powierzchnię ok. 2,5 ha. Pochowanych jest na nim ponad 1500 osób w prawie 1500 mogiłach. Opiekę nad grobami i kwaterami wojennym sprawuje Wydział Polityki Społecznej Wielkopolskiego Urzędu Wojewódzkiego¹⁰⁹.

Kontakt:

Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu
al. Niepodległości 16/18, 61-713 Poznań
tel.: +48 61 854 13 58, 61 854 18 25

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

Cmentarz Wojenny Wspólnoty Brytyjskiej (Cytadela)

Cmentarz Wojenny Wspólnoty Brytyjskiej usytuowany jest na wschód od Cmentarza Bohaterów Polskich, w sąsiedztwie al. Armii Poznań.

Założony został w 1925 roku na wydzielonym fragmencie cmentarza starogarnizonowego, dlatego do dziś można się często spotkać z nazwą: „Brytyjski Cmentarz Garnizonowy”.

Po zakończeniu I wojny światowej mogiły żołnierzy brytyjskich zewidencjonowano w 28 miejscach Polski. Opieka nad tak porozrzucanymi nekropoliami byłaby bardzo utrudniona, dlatego strona brytyjska postanowiła zgrupować mogiły na kilku głównych cmentarzach. Jednym z takich miejsc jest Cmentarz Garnizonowy w Poznaniu.

Podczas II wojny światowej nekropolia została w dużym stopniu zniszczona. Po wojnie komisja brytyjska rozpoczęła w Polsce poszukiwania mogił żołnierzy angielskich. Dzięki powstałej ewidencji przeniesiono szczątki na trzy centralne cmentarze: do Poznania, Krakowa i Malborka.

W 1949 roku teren cmentarza został przekazany pod opiekę Komisji Grobów Wojennych. W tym okresie nekropolią opiekował się jej przedwojenny dozorca – Stanisław Kurnatowski. Po kilku latach zawarto porozumienie o podjęciu prac renowacyjnych cmentarza. Z Anglii przywieziono nowe pomniki nagrobne, a także wzniesiono nowy Krzyż Poświęcenia pomiędzy tarasami cmentarza.

Na Cmentarzu Wojennym WB w ponad 440 grobach spoczywają szczątki 427 żołnierzy i oficerów. Na wyższym tarasie znajdują się mogiły z czasów I wojny światowej i część z II wojny, na niższej tylko z II wojny światowej (kwatery V–VIII). Cały teren jest starannie utrzymany i otoczony żywopłotem. Obecny wygląd nekropolii odzwierciedla inne cmentarze wojenne Wspólnoty Brytyjskiej na świecie. Nekropolią opiekuje się Wydział Polityki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu¹¹⁰.

Kontakt:

Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu
al. Niepodległości 16/18, 61-713 Poznań
tel.: +48 61 854 13 58, 61 854 18 25

Objęty internetową wyszukiwarką miejsc pochówku <http://www.poznan.pl/mim/public/necropolis/>

¹⁰⁹ www.poznan.pl (dostęp: 20.03.2011).

¹¹⁰ Ibidem.

Cmentarz prawosławny (Cytadela)

Prawosławni w znaczącej liczbie pojawili się w Poznaniu w czasie I wojny światowej i rewolucji rosyjskiej. Liczba wyznawców nie jest dokładnie znana w okresie międzywojennym. Według niektórych danych było ich niespełna 500, natomiast statystyki par. św. Mikołaja mówią o 2–3 tysiącach. Liczba wyznawców prawosławia powoli acz systematycznie rosła i dlatego 13 kwietnia 1924 roku została erygowana parafia pw. św. Mikołaja. Początkowo za budynek cerkiewny służyła stajnia przy ul. Marcelińskiej wyposażona w ikonostas pochodzący ze zlikwidowanej cerkwi w Kaliszu¹¹¹.

Cmentarz, stanowiący niegdyś część cmentarza starogarnizonowego, założony został około 1920 roku. Jego dzieje z braku dokumentów źródłowych nie pozwalają na odtworzenie historii tego miejsca. Jak wynika z ksiąg parafii św. Mikołaja pochówków zaprzestano w 1943 roku. Oprócz tego cmentarza innymi miejscami wiecznego spoczynku była nekropolia ewangelicka przy ul. Grunwaldzkiej oraz istniejąca do dziś kwatera prawosławna na miłostowskiej nekropolii¹¹².

Dziś cmentarz prawosławny sprawia wrażenie zapomnianego i opuszczonego. Rodziny pogrzebanych na Cytadeli albo wymarły albo opuściły miasto. Do naszych czasów wiele mogił uległo zniszczeniu. Zachowało się ok. 30 nagrobków, z czego większość niezidentyfikowana.

Liczba wyznawców prawosławia w Poznaniu nie przekracza obecnie 100 osób.

Kontakt:

Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu

al. Niepodległości 16/18, 61-713 Poznań

tel.: +48 61 854 13 58, 61 854 18 25

Cmentarz Honorowy (Cytadela)

Niemiecki Cmentarz Honorowy z czasów I wojny światowej (Ehrenfriedhof) powstał w końcu września 1915 roku i obejmował swym zasięgiem „obszar na Zachód od starego cmentarza garnizonowego, wchłaniając z upływem czasu peryferyjne tereny cmentarza parafialnego św. Wojciecha”.

Plany cmentarza nie zachowały się. Do 1917 roku mogiły zdobiono wojskowymi krzyżami z żelaza, później umieszczano tylko drewniane.

Wśród spoczywających na tym cmentarzu niemieckich żołnierzy, około jedna trzecia miała polskie nazwiska i z całą pewnością byli to Polacy. Kiedy nadeszło Powstanie Wielkopolskie, ostatnie miejsce wiecznego spoczynku znaleźli tu zmarli w Poznaniu żołnierze Wehrmachtu, a także Grenzschutzu i Heimatschutzu.

Oprócz nich pochowani byli jeńcy wojenni, głównie Rosjanie, Francuzi, a także Rumuni, Brytyjczycy.

Prawdopodobnie przed wojną grobami opiekował się niemiecki konsulat, toteż były one zadbane. Kiedy w 1940 roku sporządzono sprawozdanie okazało się, że na stokach zachowało się wówczas 1224 pojedynczych pochówków z czasów I wojny światowej¹¹³.

W lutym 1945 r. podczas szturm Cytadeli przez wojska sowieckie wiele pomników i zostało zniszczonych. Po II wojnie światowej na miejscu cmentarzy Starogarnizonowego i Honorowego powstał Cmentarz Bohaterów (Cmentarz Wojenny Armii Czerwonej). Zniszczone zostały wówczas kwatery niemieckie¹¹⁴.

¹¹¹ W. Olszewski, *Cmentarze na stokach poznańskiej Cytadeli*, Poznań 2008, s. 517 i n.

¹¹² Ibidem.

¹¹³ Ibidem, s. 48-47.

¹¹⁴ K. Michalak, *Lekcja historii*, op. cit..

Kontakt:

Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu
al. Niepodległości 16/18, 61-713 Poznań
tel.: +48 61 854 13 58, 61 854 18 25

*Już? Tak prędko? Co to było?
Coś strwonione? Pierzchło skrycie?
Czy się młodość swą przeżyło?
Ach, więc to już było życie?
(L. Staff)*

Fragmenty map zaczerpnięto z Danuta Książkiewicz-Bartkowiak, *Plany Poznania (wydanie dwujęzyczne: polski, niemiecki)*, Poznań 2010, a w szczególności:

- Mapa Generalna Miasta JKM Poznania i Przedmieściów do niego należących tudzież Miasteczków i Jurisdikcyjów Jemu przyległych iakoteż Wsiów Miasta tego Dziedzicznych ..., 1780, kopia 1933, wyk. Karol Grund, ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania
- Plan von Posen und Gegend. Nach einer Aufnahme des Jahres 1820, uzupełniony w latach 1830-1831, autor nieznan, ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania
- Grundriss der Stadt Posen, 1856, wyk. F. Corvinus lit. [Ed]ward Hesse, ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu,
- Neuester Plan der Stadt Posen 1890, wyd. Ernst Rehfeld w Poznaniu, ze zbiorów Biblioteki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk
- Plan der Stadt Posen 1896, wyk. E. Evert, uzupełnił A. Hintz, wyd. J. Jolowicz w Poznaniu, ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania
- Plan der Provinzial-Hauptstadt Posen, 1902, wyd. W. Decker & Co. w Poznaniu, ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania
- Pharus-Plan Posen, 1910-1911, wyd. i druk Pharus Verlag G.m.b.H. Berlin, ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu
- Plan Stołecznego Miasta Poznania, 1927, wyk. Miejski Urząd Pomiarów, ze zbiorów Muzeum Historii Miasta Poznania
- Plan Miasta Poznania oraz widok Powszechnej Wystawy Krajowej z lotu ptaka, 1929, rys. L. Żuchniewski, oprac. Instytut Geografii Uniwersytetu Poznańskiego, ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu
- Plan Stołecznego Miasta Poznania, 1937, wyk. Miejski Urząd Pomiarów, ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu
- Plan dzielnic centralnych m. Poznania, 1958, oprac. Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych Warszawa na podstawie materiałów dostarczonych przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Poznaniu, ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu

oraz

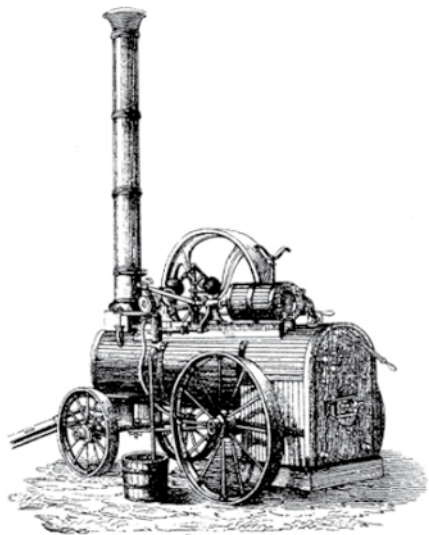
- Plan stołecznego miasta Poznania wykonano w Miejskim Urzędzie pomiarów (rysował St. Chojnacki, J. Fiuczyński w roku 1928)



Te wspaniałe maszyny, czyli dziadek na lokomobili...

Było tak. James Watt w 1763 roku udoskonalił atmosferyczny silnik parowy zbudowany wcześniej przez T. Newcomena. Potem przyszli kolejni wynalazcy i kolejne zastosowania w różnych dziedzinach życia. Wynalazek trafił w końcu do rolnictwa w postaci lokomobili parowej. Jedna z pierwszych takich maszyn została wystawiona w Hanowerze na wystawie rolniczej we wrześniu 1852 roku.

Sprawozdawca „Ziemiańska” tak opisuje swoje wrażenia:

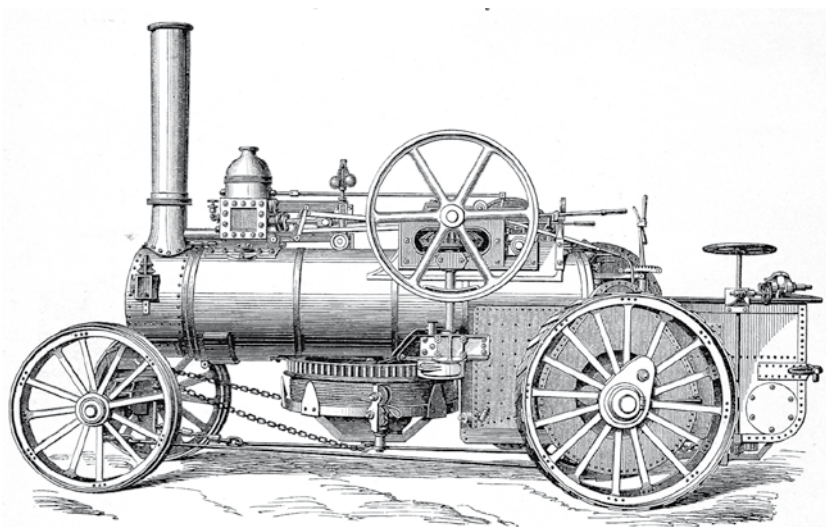


Kto pierwszy raz widzi przenośną maszynę parową, użytą w gospodarstwie, szczególne to na nim robi wrażenie; zdaje się, że martwemu kruszcowi nadano życie i siły zwierzęce. Ruch, za pomocą pasów z guttaperki, jest tak regularny, jak w zegarze; maszynista za rozżarzeniem ognia, przyciągnięciem śruby, powiększa lub zmniejsza siłę maszyny.

W. L., *List trzeci*, „Ziemiańska”, 1852, t. 9, s. 97

Urządzenie to upowszechniło się na początku XX wieku a dziadkowi, gdy się żenił w 1908 roku wpisano do aktu ślubu zawód: Dampfpflugführer, czyli kierowca pług parowego.

„Ziemiańska”, 1852, t. 9, (Tablica II) s. 164



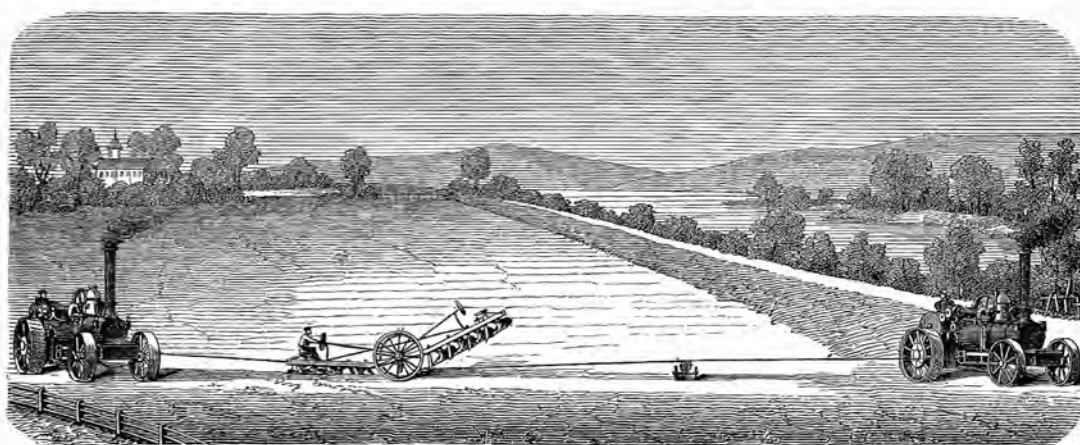
Lokomobila (Dampfpflug),
[w:] *Meyers Konversationslexikon*, Autorenkollektiv, Verlag des Bibliographischen Instituts, Leipzig und Wien, 4. Auflage, 1885–1892

Lokomobila potrzebowała bardzo dużo opału i bardzo dużo wody, ale za to wydajność miała nieporównywalnie większą od najsilniejszego perszerona¹. Ale perszeron dalej był potrzebny do zaciągnięcia urządzenia na miejsce pracy. Lokomobila poprzez pas transmisyjny napędzała inne urządzenia (pługi, młockarnie), jednak własnego napędu nie miała. Lokomobile parowe oznaczały ogromny postęp w uprawie roli zwłaszcza w wielkich posiadłościach liczących powyżej 500 hektarów gruntów ornych. Przede wszystkim można było zastosować głęboką orkę a tym samym znacznie zwiększyć plony na przykład buraka cukrowego. Ciężar gotowego do pracy ciągnika parowego mógł przekraczać 21 ton. W ciągu dniówki przy pomocy 5-skibowego pługa przechylnego, można było zaorać do 14–16 hektarów zużywając od 8 do 10 tysięcy litrów wody i kilkaset kilogramów węgla. Lina przeciągająca pług miała średnicę 2 cm i długość 300–450 metrów. Gazy spalinowe osiągały temperaturę 800–1000 stopni Celsjusza. Maszynista odpowiadał za ciśnienie pary i poziom wody w kotle. W razie awarii – wykuwano potrzebną część. Kocioł wewnętrzny musiał być systematycznie czyszczony. Nieumiejętna obsługa mogła doprowadzić do wybuchu kotła. Doprowadzenie maszyny do stanu gotowości trwało dobrych kilka godzin.

Orano za pomocą dwóch lokomotyw parowych pomiędzy którymi przemieszczał się pług dwukierunkowy.

Przechylny pług dwukierunkowy składał się jakby z dwóch pługów 2–3 skibowych złączonych czołowo i osadzonych w miejscu połączenia na wózku dwukołowym. Korpusy obu pługów skierowane były przeciwnie względem siebie. Podczas pracy jeden z tych pługów był podniesiony i znajdował się w górze, podczas gdy drugi orał. Całość ciągnęły z obu końców liny, które nawinięto na bębny dwóch lokomobil ustawionych na skraju pola. Orkę prowadzono przez przewijanie liny z bębna jednej maszyny na drugą i tym samym przeciągano pług. Po dotarciu pługa do końca w ziemię wchodziła, ta część, która była w górze i dalej orka odbywała się przeciwnym kierunkiem. W miarę postępu pracy obie lokomobile przesunęły się wzdłuż oranego pola. Odległość między ustawionymi lokomobilami mogła dochodzić do 300 metrów.

Zespół obsługujący lokomobilę z pługiem składał się z maszynisty, dwóch palaczy, prowadzącego pług i jednego pomocnika. Wynagrodzenie maszynisty około roku 1910 wynosiło 960–1600 marek, palacza 480–640 marek, reszty około 480 marek za 200 dni pracy, bo tyle dni na ogół był wykorzystywany pług².



Meyers Konversationslexikon, Autorenkollektiv, Verlag des Bibliographischen Instituts, Leipzig und Wien, 4. Auflage, 1885–1892

¹ Perszeron – zimnokrwista rasa koni wywodząca się z Francji.

² J.J. Neuman, *Plug parowy elektryczny*, „Ziemianin”, 01.01.1910, nr 1, s. 3.

Koło roku 1907 w Wielkopolsce pracowały 542 takie lokomobile. Producenci zachęcali do ich kupna między innymi poprzez ogłoszenia prasowe oraz wystawy rolnicze, gdzie było prezentowane zastosowanie i możliwości tych maszyn. Rynek był spory, skoro w Katalogu Prowincjonalnej Wystawy Przemysłowej w Poznaniu w 1895 roku znalazły się reklamy aż czterech producentów.

Ceny chyba też nie odstraszały. Były zróżnicowane w zależności od mocy. Lokomobile o najmniejszej mocy 3,5 koni mechanicznych kosztowały 1180 talarów, zaś 14 konne – 3600 talarów³. Żywotność maszyny określano na 30 lat.

Lokomobile parowe można było spotkać w gospodarstwach wielkopolskich jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku. Potem odeszły do lamusa. Kilka egzemplarzy trafiło do Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Raz w roku organizowany jest pokaz i można podziwiać je w ruchu przy pracy.

Przeszło 2000 garniturów jest w biegu w Niemczech i w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Robey & Comp. w Lincoln.

Wrocław. 67 Siebenhufenerstr 67 **Berlin C.** 23 an der Stadtbahn 23
(gegenüber Bahnhof Alexanderplatz)

polecają pod gwarancją:

Lokomobile i młockarnie parowe

w różnych wielkościach.
Na żądanie setki świadectw.
Młócenie na próbę.



Wszelkiego rodzaju maszyny parowe.
Patentowane motory gazowe i petrolejowe.
Pompy centryfugalne do nawadniania i odwadniania.
Zastępcy na Wielkie Księstwo Poznańskie.
Bryliński & Twardowski w Poznaniu.

Katalog urzędowy drugiej Poznańskiej Prowincjonalnej Wystawy przemysłowej 1895 z przewodnikiem po mieście Poznaniu i poglądem historycznym na stosunki przemysłowe prowincyi. Wydany przez Wydział Redakcyjny Komitetu Wystawowego. Druk i nakład Rudolfa Mosego, s. 157

³ Cennik wyrobów firmy Urbankowski, Ramocki & Comp, Lejarnia Żelaza i Fabryka Maszyn w Poznaniu przy Centralnym dworcu, [w:] „Kalendarz Poznański na rok zwyczajny 1874”, Poznań 1873, s. 3.

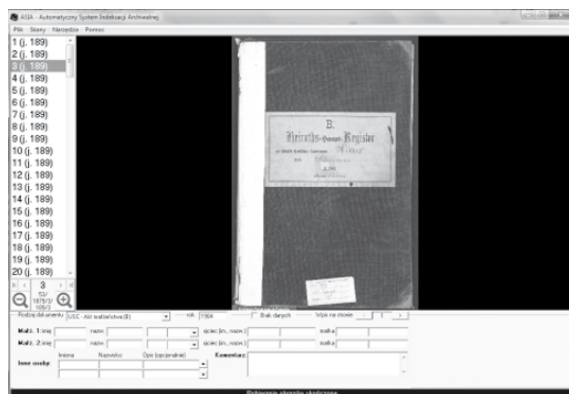


BASIA i ASIA – o projekcie indeksacji wielkopolskich archiwaliów

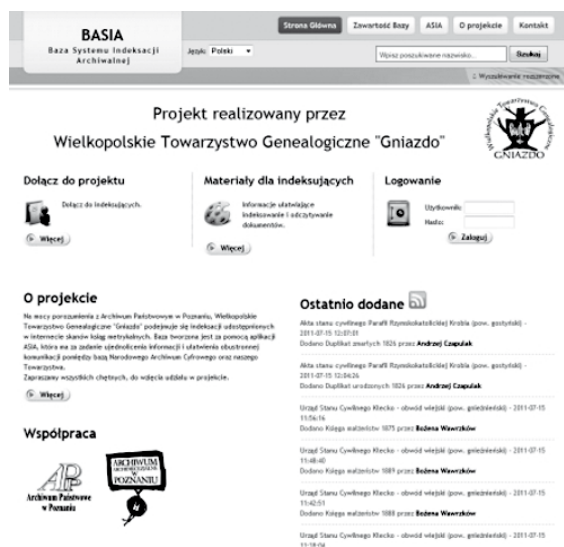
Pomysł indeksacji udostępnionych przez Narodowe Archiwum Cyfrowe skanów, pojawił się praktycznie zaraz po tym, gdy wiadomość o nowych możliwościach, jakie daje serwis szukajwarchiwach.pl, rozeszła się po Internecie. W zasadzie też od samego początku akta te były indeksowane dla Poznań Project, jednak potrzebą było tutaj czegoś jeszcze, czegoś co będzie uzupełnieniem dla Poznań Project i pozwoli w pełni wykorzystać dobrodziejstwa, jakie przyniósł ze sobą nowy sposób udostępniania archiwaliów. W tym samym mniej więcej czasie podjąłem się opracowania programu do wygodnego przeglądania skanów dostępnych w internecie, ponieważ ten element nie był początkowo dopracowany i stanowił pewną przeszkodę w szybkim poruszaniu się po zgromadzonych zasobach. Kiedy już program zaczął spełniać swoją rolę, wpadłem na pomysł, że warto byłoby go wykorzystać do indeksacji. Pomysł nie wydawał się skomplikowany. Mieliliśmy dostęp do skanów, ich dokładne sygnatury, program do przeglądania i wystarczyło stworzyć prostą tabelkę, w którą indeksujący będą wpisywać odczytane nazwiska, a program te wszystkie informacje umieści na serwerze. Jak się później okazało, w miarę rozwijania projektu, pytania i problemy zaczęły się mnożyć, poczynając od ustaleń dotyczących zakresu indeksowanego materiału, przez sprawy techniczne, kończąc na sposobie udostępnienia zgromadzonych danych zainteresowanym osobom. Po długich dyskusjach, wielu godzinach spędzonych nad kodem i testach, wreszcie projekt zaczął przybierać pożądane kształty. W ten sposób narodziła się ASIA, czyli Automatyczny System Indeksacji Archiwalnej.

W międzyczasie podczas tworzenia aplikacji, zawarte zostało porozumienie z Archiwum Państwowym w Poznaniu, a nieco później także z Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu, dzięki czemu otrzymaliśmy istotne wsparcie merytoryczne, a także aktualne listy skanów udostępnionych w serwisie szukajwarchiwach.pl.

Do pierwszych testów programu, na apel Wojtki Jędraszewskiej zgłosiło się kilkunastu członków WTG „Gniazdo”, którzy zindeksowali



ASIA – główne okno aplikacji



Widok strony głównej wyszukiwarki BASIA

po jednostce archiwalnej i przekazali swoje uwagi oraz spostrzeżenia. Tutaj znów okazało się, że program ma wiele niedoróbek i czeka go jeszcze sporo poprawek, zanim na dobre przejdzie fazę testów i będzie mógł być wykorzystany w szerszym gronie do wspólnej pracy. Od tego jednak czasu zaczął być stopniowo udostępniany kolejnym indeksującym i na bieżąco rozwijany o kolejne funkcje, ułatwiające pracę.

Zgromadzone za pomocą aplikacji ASIA dane nie byłyby wiele warte, gdyby nie istniała możliwość udostępnienia ich w jednym miejscu i wygodnego przeszukiwania. Do tego celu właśnie, została stworzona Baza Systemu Indeksacji Archiwalnej, czyli w skrócie BASIA.

Serwis dostępny pod adresem www.basia.famula.pl, pozwala na szczegółowe zapoznanie się z projektem, jego uczestnikami oraz zawartością. W chwili obecnej (lipiec 2011 roku), w projekcie uczestniczy aktywnie 35 wolontariuszy, którzy zindeksowali jak dotąd już ponad 100 tys. metryk, co przekłada się na 300 tys. nazw osobowych mieszkańców Wielkopolski z lat 1673–1919. W sumie w bazie odszukać można ponad 35 tys. różnych nazwisk. Źródła, z których pochodzą indeksowane dokumenty, to w 44 procentach zasoby Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu oraz w 56 procentach Archiwum Państwowego w Poznaniu. Podobnie jak w siostrzanym Poznan Project, wyszukiwanie odbywa się w sposób przybliżony, co pomaga odszukać nazwiska zapisane w nieco odmienny sposób, od tego używanego obecnie. Co jakiś czas implementowane są w serwisie nowe, rozszerzone kryteria wyszukiwania, natomiast w chwili obecnej pozwalają one na określenie dowolnej ilości osób z dokumentu, wraz z ich relacją w stosunku do siebie (w przypadku niektórych metryk, w dokumencie może pojawić się i do kilkunastu osób), lokalizacji oraz zakresu lat. Dzięki pomocy Barbary Jury i Magdaleny Betlej, udało się w ostatnich tygodniach wprowadzić wersje językowe strony (angielska, niemiecka i francuska), dzięki czemu zyskaliśmy sporą popularność zarówno w Niemczech i we Francji, ale także za oceanem, gdzie mieszka duża społeczność, mająca swoje korzenie w Wielkopolsce. Nowo pozyskani użytkownicy, to także osoby zgłaszające swoją chęć aktywnego uczestnictwa, a to powinno umożliwić nam jeszcze bardziej dynamiczny rozwój i powiększanie się zawartości bazy danych. W najbliższym czasie planujemy udostępnić różne wersje językowe aplikacji ASIA, co pozwoli osobom nieznającym języka polskiego, także włączyć się w indeksację i dołożyć swoją cegiełkę do tego dzieła.

Korzystając z okazji, chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy pomagają projektowi rozwijać się i serdecznie zachęcić do dalszej współpracy, abyśmy wszyscy mogli jeszcze efektywniej korzystać ze zbiorów wielkopolskich archiwów.



Z carskiej Rosji do Polski

W marcu 2011 roku ukazała się w mediach informacja o odnalezieniu w Ostrowie Wielkopolskim grobu barona Władimira Iwanowicza Steal von Holsteina, generała carskiej armii, który po Rewolucji Październikowej wyemigrował z Rosji znajdując schronienie w Ostrowie, gdzie osiadł wraz rodziną.

Zarówno ta krótka informacja, jak i niedawno ukończona lektura ciekawych wspomnień Sławomira Leitgebera¹ o hrabinie Elżbiecie Krasieńskiej-Rudnickiej skłoniły mnie do opisanie i wydobyć na światło dzienne dziejów rodziny, której losy mogłyby zapewne stać się kanwą ciekawego filmu. Byłaby to opowieść o czasach świetności w dobie carskiej Rosji, o trudnych latach powojennej emigracji i schyłku życia przeżytym w skrajnym ubóstwie, w czasach gomułkowskiego PRL-u.

Nieliczne zachowane dokumenty, pamięć – bardzo cenna choć zawodna – uzupełniona materiałami uzyskanymi dzięki potężnemu medium, jakim jest Internet, pozwoliły ubrać w słowa historię utkaną głównie ze wspomnień, aby uchronić od zapomnienia ludzi i czasy dawno już minione.

Zacznijmy więc opowieść...

Serdeczną przyjaciółką Elżbiety Krasieńskiej-Rudnickiej po II wojnie światowej była Wiera Łukianow von Buenting, wdowa po carskim generale Aleksieju von Buenting (БЮНТИНГ). Przyjaciółki utrzymywały ze sobą ścisły kontakt do ostatnich lat życia Wiery zmarłej w roku 1961. Obie panie, oprócz wielkiej przyjaźni łączyła także ogromna miłość do zwierząt, zwłaszcza kotów, a także wspólna praca – udzielanie lekcji języków obcych i tłumaczenia.

Wiera Łukianow urodziła się 5 grudnia 1887 roku w Mentone we Francji, w zamożnej rodzinie, która zapewniła jej staranne wychowanie i wykształcenie – studiowała bowiem na paryskiej Sorbonie. Wcześniej została wydana za mąż, za swego kuzyna – także Łukianowa – a w roku 1908 urodziła córkę Zofię. Małżeństwo nie było udane i bardzo szybko się rozpadło.

Swego drugiego męża, tym razem wielką miłość – generała Aleksieja² von Buenting – Wiera poznała jeszcze w Rosji, na dworze carskim, w czasach przed Rewolucją Październikową. Generał był od Wiery starszy o przeszło 20 lat. Nieznana jest data i miejsce ich ślubu. Wspólnych dzieci nie mieli.

Życie Wiery w tym okresie musiało być niezwykle pasjonujące. Młoda i piękna przedstawicielka rosyjskiej arystokracji przebywała często na carskim dworze. Zapewne był to Petersburg



Wiera Łukianow von Buenting
(1887–1961)

¹ S. Leitgeber, *Dyskretny urok salonów*, Wydawnictwo Miejskie, Poznań 2006.

² Imię generała podawane jest różnych źródłach zamiennie jako Aleksiej bądź Aleksander.



Zdjęcie carycy Aleksandry przechowywane przez Wierę

i położony nad Nową Pałac Zimowy stanowiący właśnie w zimie rezydencję rosyjskich carów. To pewnie w tym pałacu nasza bohaterka tańczyła na balach. Oczyami wyobraźni można zobaczyć bogate, pełne barokowego przepychu sale, korowody kobiet w szeleszczących sukniach i diamentowych koliach, czy grupy pogrążonych w rozmowach przedstawicieli rosyjskiej generalicji. Wiera, która była przedstawiana carowej, wspominała po latach, jaką piękną kobietą była ostatnia imperatorowa Rosji. Jej zdjęcie przechowywała do ostatnich swych dni.

Mąż Wierę, Aleksander Gieorgijewicz von Buenting urodził się 11 lutego 1866 roku na rosyjskim Kaukazie. Od 1884 roku kształcił się w Korpusie Kadetów w St. Petersburgu. Uczelnia ta mieściła się z Pałacu Woroncowa i przygotowywała dzieci arystokratów do służby wojskowej. Naukę w Korpusie Aleksiej ukończył w sierpniu 1886 roku jako chorąży Lejbgwardyjskiego Pułku Konnego. Całe swoje życie związał z wojskiem kolejno piastował szereg stanowisk: porucznik (1890), sztabsrotmistrz (1895), rotmistrz (1899). W latach

1901–1907 służył jako ober-oficer do zadań specjalnych przy Ministrze Wojny. Był uczestnikiem wojny rosyjsko-japońskiej 1904–1905, w trakcie której za zasługi awansował do stopnia pułkownika. Aleksiej był również dowódcą 9. Bużańskiego Pułku Ułanów (1907–1911), dowódcą Grodzieńskiego Lejbgwardyjskiego Pułku Huzarów (1911–1912) oraz dowódcą 2. Brygady 15. Dywizji Kawaleryjskiej (1912). Z końcem sierpnia 1912 roku został awansowany na generał-majora. Od 1915 roku generał sprawował wysoki rangą urząd przy Sztapie Kijowskiego Okręgu Wojskowego.

Przyszła pamiętny rok 1917, a wraz z nim Rewolucja Październikowa, której wybuch wpłynął nie tylko na bieg historii ale i tysiące ludzkich istnień. Wiera i Aleksiej postanowili uciekać z ogarniętej chaosem Rosji i znaleźli się w Polsce. Początkowo przebywali w Owińskach u rodziny von Treskow. Byli to krewni generała, bowiem siostra ojca Aleksjeja A. K. von Buenting wyszła za mąż za von Treskova. W roku 1923 Wiera wraz z mężem zamieszkała w podpoznańskim Puszczykowie. Dane z książki meldunkowej Puszczykowa³ potwierdzają ten fakt:

- Buenting Aleksander, narodowość rosyjska, generał lejtnant, urodzony 11.02.1868⁴ roku na Kaukazie w Rosji, wyznanie grecko-katolickie, do Puszczykowa przybył dnia 1.10.1923 roku z Owińsk k/Obornik.
- Wiera Buenting, narodowość rosyjska, żona generała, urodzona 5.12.1887 roku w Mentone we Francji, wyznanie grecko-katolickie, do Puszczykowa przybyła dnia 1.10.1923 roku z Owińsk k/Obornik.

Do wybuchu wojny w 1939 generał, posiadający talent plastyczny, trudnił się malowaniem obrazów, które sprzedawał jeżdżąc po wielkopolskich majątkach. Wszędzie był chętnie goszczony, a przy okazji znajdował nabywców opału, gdyż pracował także jako przedstawiciel syndykatu węglowego. Niewątpliwie jego dobre maniery i styl bycia wpływały na sukcesy w sprzedaży. Syndykat trafnie więc zdecydował, komu powierzyć to zadanie. Pani von Buenting natomiast udzielała lekcji języków obcych.

³ Archiwum Państwowe w Poznaniu: Namen-Register zur Seelenliste des Gemeinde – Bezirks Unterberg.

⁴ Rok urodzenia podany w spisie mieszkańców Puszczykowa różni się o dwa lata od roku podawanego w źródłach internetowych.

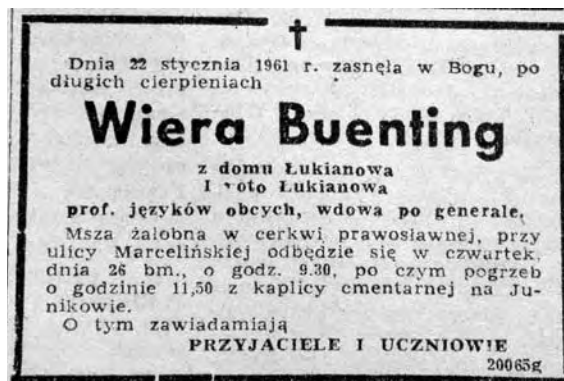
Aleksiej zmarł 2 czerwca 1930 roku, w wieku 64 lat, w Puszczykowie koło Poznania. Owdoziała Wiera po wojnie zamieszkała w Poznaniu. Zajmowała niewielki pokój w sublokatorskim mieszkaniu nieopodal parku, przy ulicy Matejki. Była już wówczas nieporadną, starszą, schorowaną panią. Chadzała na obiady do „Lubuskiej” lub do baru mlecznego, często siadywała na ulubionej ławce w parku Wilsona. Zmarła na zapalenie żył 22 stycznia 1961 roku w Szpitalu Klinicznym Przemienienia Pańskiego w Poznaniu przy ulicy Długiej. 26 stycznia 1961 roku w cerkwi prawosławnej przy ulicy Marcelińskiej odbyła się msza pogrzebowa, celebrowana przez o. Aleksandra Sadowskiego, który towarzyszył jej w tej ostatniej drodze na junikowski cmentarz. Dziś już nie ma tam grobu pani generałowej, istnieje jednak wzmianka o miejscu spoczynku w cmentarnym spisie pochówków.

Co roku, w Święto Zmarłych moja Mama, dawna uczennica pani generałowej zapala na junikowskim cmentarzu znicz w miejscu gdzie kiedyś istniał jej grób, ja natomiast pisząc ten artykuł mam skromną nadzieję, że ta – jak zachowałam ją w mglistej pamięci – drobniotka, krucha staruszka, pomimo utraty wszystkiego, łącznie z miejscem swego wiecznego spoczynku, zapewne mogłaby rzec *non omnis moriar*.

Zainteresowana losami generała i jego żony, postanowiłam poszukać informacji na temat jego przodków. W artykule „Губернатор заколотый штыками” („Gubernator zakłuty bagnietami”) autorstwa Andreja Aleksandrowicza Iwanowa⁵ oraz w innych źródłach archiwalnych znalazłam wiele ciekawych wiadomości o rodzinie von Buenting.

Ojcem generała Aleksieja (a teściem Wiery Łukianow) był baron Georg Wilhelm Karłowicz von Buenting, który urodził się w roku 1826 w rodzinie o starych, pruskich korzeniach. Służbę wojskową pełnił początkowo w swej ojczyźnie, a po przeniesieniu się do Rosji od roku 1842 służył w wojsku rosyjskim, najpierw w randze podporucznika, a od roku 1851 w randze kapitana sztabowego. Uczestniczył w wojnie na Kaukazie w latach 1852–1857. W roku 1855 ukazały się, wydane w Berlinie i w Londynie, jego wspomnienia pt. *Spotkanie z Szamilem*⁶ – przywódcą powstania górali kaukaskich przeciwko Rosji w latach 1834–1859, imama, którego autor poznał osobiście. W roku 1863 mianowany został pułkownikiem, dowodził Lejb-Gwardyjskim Preobrażeńskim Pułkiem Jego Wysokości, od roku 1866 w randze adiutanta imperatora Aleksandra II, następnie od roku 1869 został dowódcą Lejb-Gwardyjskiego Moskiewskiego Pułku jako generał-major, a od roku 1874 dowódcą pierwszej brygady drugiej dywizji piechoty gwardyjskiej. Zmarł w roku 1875. Georg miał brata Oswalda Karłowicza von Buenting, urodzonego w roku 1827, generała-majora w armii carskiej, uczestnika wojny francusko-rosyjskiej 1870–1871 roku oraz siostrę A. K. von Buenting – zamężną von Treskow.

W 1860 roku Georg Karłowicz von Buenting poślubił baronową Marię Nikołajewną de Medem (1836–1907), pochodzącą ze starego dolnosaksońskiego rodu osiadłego w Kurlandii. Baronowa była naczelniczką petersburskiej żeńskiej szkoły im. Św. Katarzyny. Od roku 1831 do rodu de Medemów (Медем) należała kupiona przez jednego z jej członków posiadłość Chałachalnia (Халахальня) położona w guberni pskowskiej.



„Głos Wielkopolski”, Rok 17, wyd. A, nr 21 z 1961

⁵ http://ei1918.ru/russian_empire/gubernator_zakolotyj.html (dostęp: 17.06.2011).

⁶ Tytuł oryginalny to „Посещение Шамиля”. O książce jest wspomniane m.in. na stronie <http://www.litrossia.ru/archive/35/history/815.php>



Maria Nikołajewna de Medem

Maria i Georg von Bueningowie mieli trzech synów – Mikołaja, Aleksandra (Aleksieja), wspomnianego powyżej późniejszego generała i Michała oraz córkę Marię.

Według przekazów najstarszy syn – Mikołaj – pochodził z nieprawego łoża ze związku baronowej z Wilhelmem I Hohenzollernem, cesarzem Niemiec. Jest to wersja tyleż ciekawa, co trudna do zweryfikowania.

Mikołaj von Buening urodził się w Sankt Petersburgu w roku 1861. Po ukończeniu studiów prawniczych na uniwersytecie w Berlinie rozpoczął służbę w Ministerstwie Sprawiedliwości, od roku 1884 zasiadał w senacie. W roku 1891 objął stanowisko w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Od 1897 roku był kolejno vice-gubernatorem Kurska, Archangielska, Rewla (Tallina), a w 1905 roku został gubernatorem całej Estonii, następnie gubernatorem Tweru. W 1897 roku ożenił się ze swą kuzynką Zofią Michajłowną de Medem (ur. 1876 r.). W młodości uczęszczała do moskiewskiej szkoły im. Św. Katarzyny, następnie kształciła się w Paryżu w dziedzinie sztuk pięknych, pobierała także lekcje malarstwa w Petersburskiej Akademii Sztuki. Jako żona gubernatora działała charytatywnie.

Mikołaj i Zofia von Bueningowie mieli pięć córek: Marię, Katarzynę, Reginę, Margeritę i Zofię (ur. 1912 r.), przyszlą właścicielkę posiadłości w Chałachalni. Rodzina von Buening mieszkała w XVIII-wiecznym pałacu w Twerze (Тверской императорский путевой дворец) wybudowanym z nakazu carycy Katarzyny II. Pałac ten służył jako miejsce przystankowe dla podróżujących członków rodziny kolejnych imperatorów Rosji. W początkach XIX wieku w pałacu mieszkała siostra cara Aleksandra I, Katarzyna Pawłowna.

Gubernator Tweru, Mikołaj zmarł tragicznie, zamordowany przez rewolucjonistów w dniu 2 marca 1917 roku. Dalsze losy rodziny gubernatora opisała w Kronikach jego córka Zofia, która wyszła za mąż za Mikołaja Apraksina i miała z nim dwóch synów – Piotra i Mikołaja.

Michał von Buening, brat Mikołaja i Aleksandra, najmłodszy syn Marii i Georga - był członkiem rady ministrów w rządzie Rosji, zmarł w roku 1925 w Brukseli.



Mikołaj (1861–1917) i Zofia von Bueningowie



Barbara Grzybowska – wzór poznańskiej kupcowej

Barbara Grzybowska moja Babcia, praktycznie całe swoje długie życie poświęciła kupiectwu. Od roku 1919 kiedy to zjechała wraz z rodziną do Poznania, przez blisko 65 lat prowadziła, zmieniając kolejno adresy, sklep galanteryjno-pasmanteryjny. Sklep Barbary Grzybowskiej i jej siostry Anny Busiakiewicz znały kolejne pokolenia poznanianek, które chciały uchodzić za eleganckie. Mogły tam kupić najmodniejsze guziki, eleganckie dodatki do strojów czy też komplet materiałów do tzw. robótek ręcznych. Sklep przetrwał czasy kryzysu lat międzywojennych, jak i czasy totalnej nagonki władz komunistycznych na, wówczas tak nazywaną, prywatną inicjatywę. Przez długie lata pracy zawodowej obie siostry nigdy nie traktowały swojego sklepu wyłącznie jako źródła dochodu. Uważały, że prowadząc sklep muszą swoją ofertą służyć społeczeństwu w zaspokajaniu jego potrzeb. Babcia Barbara była nie tylko kupcem, była człowiekiem renesansu w pełnym tego słowa znaczeniu. Interesował Ją Świat a szczególnie muzyka, opera, teatr. Jeżdżąc po kraju i Europie umiała później swe przeżycia i liczne przygody barwnie opisać i opowiedzieć. W nieistniejącej księgarni, obok kościoła na św. Marcinie, miała półkę na którą pracująca tam wdzięczna klientka, odkładała ciekawe nowości wydawnicze. Jej domowego księgozbioru zazdrościli poważni bibliofile.

Źródłem wiedzy o kolejach życia mojej Babci Basi i Jej całej rodziny, które będę tu próbował przedstawić, były rozmowy prowadzone przy przeglądaniu zdjęć rodzinnych. Kiedyś tego rodzaju zajęcie świetnie zastępowało dzisiejsze oglądanie „na okrągło” telewizji. Dużą pomocą przy pisaniu tego tekstu były też liczne notatki zawierające przemyślenia i „złote myśli” Babci zapisywane przez Nią najczęściej na luźnych karteczkach, w notatnikach czy na rewersach fotografii. Własne wspomnienia i spostrzeżenia wyniesione ze współpracy z Babcią przy prowadzeniu sklepu oraz zachowane dokumenty związane z Jej działalnością zawodową i społeczną uzupełniły moją wiedzę. Babcia Barbara nie lubiła się fotografować. W moich dość pokaźnych zbiorach fotografii nie znalazłem Jej portretowego zdjęcia. Myślę, że wspólne zdjęcie obu siostr, które praktycznie całe życie były razem, będzie najlepszą ilustracją do tych wspomnień.



Jubileuszowe zdjęcie Barbary Grzybowskiej (z lewej) z siostrą Anną Busiakiewicz, Poznań 1969

Barbara Grzybowska urodziła się 4 grudnia 1891 roku w Pabianicach i była pierwszym dzieckiem małżonków Józefa i Ewy Busiakiewiczów. Oboje pochodzili z okolic Łodzi. Mój pradziadek Józef miał dwóch braci i siostrę. Prababcia Ewa z domu Pietrzyk również pochodziła z wielodzietnej rodziny. Ślub ich miał miejsce w roku 1889 w Łodzi. Na rewersie zdjęcia ślubnego wykonanego w Atelier Photographique mistrza L. Zonera widać dopisek Babci niestety bez dokładnej daty ślubu jej „Kochanych Rodziców”. To najstarsze zdjęcie rodzinne jest przechowywane w naszym domu z dużym pietyzmem. Małżonkowie w klasycznej pozie, zapatrzeni z ufnością w przyszłość. Niestety przyszłość nie okazała się zbyt łaskawa dla rodziny Busiakiewiczów. Zaraz po ślubie przenoszą się do Pabianic. Ciężko pracujący na utrzymanie rodziny Józef, umiera już w roku 1914, pozostawiając ciężar wychowania dwóch małoletnich jeszcze synów, Lucjana i Janka, żonie Ewie. Dzielna kobieta dzięki wsparciu jakie dawała praca zawodowa obu już dorosłych córek Barbary i Anny, potrafiła przetrwać i zapewnić przyzwoite warunki bytu obu chłopcom w trudnych latach wojny.

Córka Barbara wyjechała z rodzinnych Pabianic i w roku 1909 ukończyła trzyletni kurs Szkoły Ochroniarek i Nauczycieli Ludowych w Warszawie przy ulicy Mokotowskiej 55. Była to szkoła wzorcowa, gdzie naukę umiejętnie łączono z wychowaniem ogólnym. Zaszczepiona w tamtych latach miłość do muzyki poprzez niedzielne poranki muzyczne w Filharmonii Warszawskiej pozostała do końca życia. Po ukończeniu kursu trzeba było zdać, jak Babcia wspominała, bardzo trudny egzamin nauczycielski w warszawskim Gimnazjum hrabiego Berga. Najlepszym dowodem na to, że uczennice tej szkoły musiały poważnie podchodzić do nauki był fakt, że Babcia do końca życia płynnie posługiwała się językiem niemieckim w mowie i piśmie, którego nauczyła się właśnie w tej szkole. Warto tu przypomnieć, że w Warszawie w tamtych latach zaborów, językiem urzędowym był rosyjski.

Pierwsza posada Barbary to nauczanie małych dzieci w szkółce Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. Później nauczanie dzieci oficjalistów zatrudnionych w cukrowni, w Machnówce koło Berdyczowa. Chyba właśnie tam Babcia wybrała przyszły zawód. W czasie wakacji prowadziła bowiem dla pań kursy robótek ręcznych. Potrzebne były materiały: nici i podkłady do wyszywania, szydełka, druty itd. Materiały te można było nabyć jedynie w Warszawie. Jeżdżąc do warszawskich sklepów zapoznała się z asortymentem towarowym takich sklepów i zasadami handlu w tej branży. Zapewne wtedy zakiełkował w umyśle młodej Barbary pomysł uruchomienia w przyszłości własnego sklepu pasmanteryjno-galanteryjnego.

W roku 1912 Babcia przenosi się do Dąbrowy Górniczej, do szkoły przy kopalni węgla „Paryż”. Później już po drugiej wojnie światowej w tzw. latach minionych, aby choć trochę udobruchać niechętnie dla kupców nowe socjalistyczne władze, które bezwzględnie niszczyły tzw. prywatną inicjatywę, na oficjalnych uroczystościach wspominała, że jednym z jej uczniów w szkole w Dąbrowie Górniczej był grzeczny chłopiec imieniem Oleś. Ów Oleś później został komunistą, a nawet generałem – nazywał się Aleksander Zawadzki. Łatwo się domyślić, że wtedy gdy to opowiadała moja babcia, rzeczony Oleś piastował poważne stanowisko, był przewodniczącym Rady Państwa. Rzecz jasna musiała koniecznie dodać, że pan generał nic innego nie robił tylko troszczył się o los wszystkich pracujących, a szczególnie swoich dawnych nauczycieli. Takie to były czasy i takie nie do końca sprawdzone opowiadania.



Zdjęcie ślubne Józefa i Ewy Busiakiewiczów, Łódź 1889

Pracując w szkole młoda nauczycielka wprowadziła ku zdumieniu swoich nowych koleżanek i kolegów zupełnie nowy styl w ówczesnej pedagogice. Nauczanie bowiem nie kończyło się z dzwonkiem ale poprzez różne zabawy z podopiecznymi było kontynuowane w czasie przerw, a nawet ku zdziwieniu innych nauczycieli po lekcjach. Po latach wspominała, że w pokoju nauczycielskim mówiono z przekąsem – panna Busiakiewiczówna to woli od nas młodsze towarzystwo. W Zagłębiu mimo, że był to teren pod zaborem carskim w szkole starano się wychowywać dzieci w duchu patriotycznym a każde rozpoczęcie i zakończenie roku miało miejsce w kościele parafialnym w Będzinie. W roku 1913 Barbara Busiakiewiczówna wyszła za mąż za mieszkańca Dąbrowy Górniczej, technika budowlanego Kazimierza Grzybowskiego. Zdjęcie ślubne i opis na rewersie tego zdjęcia wskazuje, że był to ślub kameralny. Rodzice i rodzeństwo Babci mieszkający już wtedy w Tuszyńcu pod Łodzią zostali o ślubie powiadomieni listownie.

Zbliżała się pierwsza wojna światowa. Dyrekcja szkoły w dniu jej wybuchu wywiesiła na gmachu szkoły polską flagę z białym orłem w koronie.

Dziadek Kazimierz oprócz pracy zawodowej działał także społecznie. Był przez kilka lat kierownikiem tzw. komitetu żywnościowego, którego zadaniem była pomoc dla najuboższych, dotkniętych okropnościami wojny. Kończy się wojna, a po niej zaczyna się wędrówka ludów między dawnymi zborami. Do Poznania zjeżdżają z terenów Kongresówki i Galicji fachowcy potrzebni do odbudowy powstałej po latach niewoli Polski. W Wielkopolsce przyjmowani są niechętnie i uważani za kolejny element obcy. Jednak władze młodego Państwa Polskiego innego wyjścia nie miały. Prusacy na terenach swoich prowincji wschodnich dbali o to, aby mieszkający tu Polacy byli jedynie tanią siłą roboczą z umiejętnością czytania, pisanie – oczywiście po niemiecku. Pewne więc stanowiska opuszczone przez wykształconych urzędników pruskich musieli objąć polscy fachowcy, a tylko pod pozostałymi dwoma zaborami, mimo licznych ograniczeń udało się wykształcić polskich tak potrzebnych tu inżynierów i techników. Kazimierz Grzybowski w 1919 roku obejmuje posadę w Dyrekcji Kolei w Poznaniu. Pracuje głównie w rejonie dawnych miast rozgraniczających zabory, Strzałkowa i Słupcy. Buduje tam linie kolejowe wraz z całą infrastrukturą aby połączyć dawne zabory.



Zdjęcie ślubne Barbary Busiakiewiczówny i Kazimierza Grzybowskiego, Dąbrowa 1913

Firma Kazimierz Grzybowski ma swoją siedzibę na ulicy Kopczyńskiego na poznańskim Łazarzu. Biznes Dziadka ciągle się rozwija i oprócz prac budowlanych w terenie prowadzi także zakład produkujący betonowe prefabrykaty. Między innymi produkuje, chyba jako jeden z pierwszych w Polsce, prefabrykowane betonowe śmietniki, które „idą jak woda”. Firma KG ma także wiele zleceń związanych z organizacją w Poznaniu w roku 1929 Powszechnej Wystawy Krajowej – Pewuka. Na Pewuce firma występuje także jako wystawca w branży budowlanej

Po zamieszkaniu w Poznaniu Babcia musiała szukać pracy. O zawodzie nauczycielskim mogła tylko pomarzyć. Decyzja Babci była szybka – otwiera wraz siostrą Anną przy ulicy Garbary 38 sklep branży pasmanteryjnej, w tamtym czasie nazywanym składem z towarami krótkimi. Mimo ciężkich powojennych czasów sklep był bardzo dobrze zaopatrzony w nici, bawełniczki, kordonki do wyszywania, haftowania i szydełkowania. Sprzedawano w nim także paniom bez zdolności artystycznych gotowe robótki ręczne takie, jak haftowane serwety czy ozdobne poduszki wyszywane różną techniką i różną przędzą,

lasetà czy też bardzo wąską jedwabną tasiemeczką. Niebawem Babcia nawiązała kontakty z dostawcami z Wiednia skąd sprowadzała nowe wzorniki do haftów oraz pergaminowe, drobnutko dziurkowane arkusze z wzorami roślinnymi. Hitem były wzorniki tzw. zestawów kuchennych, makatek wieszanych nad stołem lub nad zlewem kuchennym. Na makatkach oprócz fantazyjnych ornamentów roślinnych wyszywano sentencje takie jak „Miłość i zgoda domu ozdoba” czy też „Pamiętaj rozchodzie żyć z dochodem w zgodzie”. W sklepie „Barbara Grzybowska i Anna Busiakiewicz Pasmańteria, Robótki Ręczne”, można było się także zaopatrzyć w zamki błyskawiczne, guziki, klamerki, grzebienie czy też koraliki i cekiny do wyszywania krakowskich gorsecików.

Sklep wtedy, ani nigdy potem nie był traktowany przez właścicielki tylko jako źródło utrzymania i szybkiego wzbogacenia się. Zasadą prowadzących sklep siostr było zapewnienie wszystkim kupującym, reprezentujących przecież różne środowiska i różny poziom dochodów, potrzebnych im towarów po dostosowanych do ich możliwości cenach. W początkowych latach działalności wiązało się to może z faktem, że głównym żywicielem rodziny był Dziadek Kazimierz. Później weszło to w nawyk i faktycznie ani moja Babcia ani jej siostra nigdy do „majątku nie doszły”. Może też były i inne przyczyny z tym związane. Mieszkanie w wielkim mieście dawało możliwości czynnego uczestnictwa w życiu kulturalnym miasta: muzea, odczyty i wieczory literackie w Pałacu Działyńskich, muzyka operowa i symfoniczna, teatry, etc. Te pasje, którym oddawała się Babcia z wielkim zaangażowaniem, próbowała harmonijnie łączyć, pewnie nie zawsze z dobrym skutkiem, ze swoją działalnością handlową. Sztuka i ludzie sztuki byli zawsze na pierwszym miejscu. Dla dyrygenta Opery Poznańskiej Zdzisława Górzyńskiego potrafiła sprowadzić z Wiednia specjalne spineczki do koszuli frakowej. Ukochanymi i dopieszczanymi klientkami sklepu były ówczesne gwiazdy opery i teatrów poznańskich: Jadwiga Musielewska, Helena Majchrzakówka, Irena Jedyńska, Maria Janowska-Kopczyńska. Od wizyt w sklepie żony Feliksa Nowowiejskiego rozpoczęła się także znajomość z rodziną kompozytora. Niektóre z tych znajomości przerodziły się później w prawdziwe przyjaźnie, które przetrwały przez długie lata.

Rodzina Grzybowskich mieszka w tym czasie na ulicy Wyspiańskiego. W domu pod numerem 12 zajmuje obszerne mieszkanie na pierwszym piętrze. Mieszkańców jest w nim wielu, bo oprócz dwóch synów Leszka i Tadeusza zwanego Wojtusiem, ciotki Anny, do Poznania z Tuszyńna przeniosła się również mama babci Ewa. Mieszkał z nimi także przez kilka szkolnych lat najmłodszy brat Babci Jan.



Ewa Busiakiewicz (moja prababcia) w otoczeniu dzieci: córek Anny i Barbary oraz synów Jana i Lucjana, Poznań lata 30. XX wieku

W mieszkaniu na Wyspiańskiego miał również swój pokój, ojciec dziadka Kazimierza, mój pradziadek Jan Grzybowski, który w okresie letnim przenosił się na zakupioną przez Kazimierza parcelę, znajdującą się na podpoznańskich Podolanach. Spora, blisko półhektarowa działka, to jedna z wielu, która została wydzielona w latach 20. XX wieku na gruntach majątku Gołęcin przez *Spółdzielnię Osadniczą Pracowników Kolejowych Sp. z o.o w Poznaniu*. Mój pradziadek Jan spędzał tam lato w towarowym wagonie kolejowym dostosowanym do zamieszkania co było w tamtym czasie na Podolanach dość powszechnym rozwiązaniem stosowanym przez pierwszych osadników – głównie kolejarzy. Zarówno przed wojną jak i po wojnie Podolany były częstym celem rodzinnych niedzielnych wycieczek. Dojeżdżało się tam koleją do nieistniejącego dziś przystanku Poznań Gołęcin (później Podolany) lub dorożką konną. Prezentowana poniżej rodzinna fotografia, ale już z lat powojennych, z roku 1947, przedstawia obie siostry Busiakiewiczówny, moją mamę Janinę i autora tych wspomnień. Stoimy na tyłach naszej działki, przy starej studni a w tle widać dom stojący u zbiegu ulic Krynickiej i Nałęczowskiej – istniejący zresztą do dziś. Szkoda, że fotograf nie ujął mieszkalnego wagonu pradziadka Jana, już nieco zniszczonego, który stał po prawej stronie.

Prawdziwa wielopokoleniowa rodzina Grzybowskich i Busiakiewiczów wiodła w latach 1920–1930 w miarę ustabilizowane życie. Dziadek Kazimierz budował dworce i scalał linie kolejowe porzucionej przez Polaków, siostry Barbara i Anna prowadziły swój sklep na Garbarach, młodzież ze zmiennym szczęściem próbowała zaliczać kolejne lata nauczania w szkołach. Brat Jan i synowie Babci Leszek i Tadeusz chodzili do pobliskiego gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego. Jednak tylko jednemu Leszkowi dane było je ukończyć. Brat Babci Jan Busiakiewicz w roku 1925 wyjechał nad świeżo odzyskane polskie morze, by w roku 1930 po ukończeniu Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej zostać promowanym na podporucznika marynarki wojennej. W Gdyni służył na kolejnych polskich okrętach wojennych. We wrześniu 1939 roku jako kapitan marynarki został zastępcą dowódcy artylerii przeciwlotniczej na Helu. Po kapitulacji dostał się do niewoli skąd po wyzwoleniu wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie dosłużył się stopnia komandora, a po rozwiązaniu polskich sił zbrojnych został biznesmenem. Zmarł w Londynie 5 czerwca 2010 roku dożywając w bardzo dobrej kondycji fizycznej i umysłowej 103 lat. Był najstarszym oficerem polskiej marynarki wojennej.

Syn Babci Barbary Leszek po ukończeniu poznańskiego gimnazjum, wstąpił do Szkoły Orląt w Dęblinie. Promowany na podporucznika lotnictwa przez rok poprzedzający wojnę służył na lotnisku, na podpoznańskiej Ławicy.



Moje młodzieńcze zdjęcie z Babcią Barbarą, ciocią Anną i moją mamą Janiną, Poznań 1947



Leszek i Tadeusz Grzybowski oraz Anna Busiakiewicz na spacerze przy pomniku ułana na ulicy Ludgardy, Poznań 1938



Barbara i Anna z kuzynem Stasiem z Warszawy przed nieistniejącą dzisiaj niestety Esplanadą od 1930 zwaną Arkadia, Poznań 1939

Podporucznik Leszek Grzybowski walczył w kampanii wrześniowej. Jako jeden z pierwszych lotników polskich, został Kawalerem Orderu Virtuti Militari. 17 września dostał się do niewoli sowieckiej z której udało mu się wydostać dopiero w 1941 roku i dotrzeć poprzez Afrykę do Wielkiej Brytanii. Został dowódcą eskadry w Dywizjonie 306. Po wojnie został w Anglii. Królowa angielska odznaczyła go brytyjskim orderem A.F.C. Leszek Grzybowski dosłużył się w RAF stopnia Squadron Leader, w 1972 roku przeszedł na emeryturę. Miał żonę Angielkę i dwóch synów Stefana i Johna. Zmarł w Wielkiej Brytanii w 1992 roku.

Drugi syn mojej Babci Tadeusz, a mój ojciec, ze względu na, nazwijmy to enigmatycznie, pewne kłopoty z nauką w gimnazjum, został wysłany na praktykę do słynnych bielskich przedziałni wełny. Widać wychowanie przez pracę pomogło, bo niebawem zdał w Bielsku maturę. Wybuch wojny przeszkodził w dalszej nauce, którą mógł kontynuować dopiero w 1947 roku w poznańskiej Wyższej Szkole Handlowej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny) kończąc ją w 1950 roku.

Tymczasem w latach 1920–1930 w domu przy Wyspiańskiego rządziła prababcia Ewa. Rodzina była bardzo zżyta i lubiła być razem. W święta i nie tylko, zjeżdżali do Poznania liczni rozrzucony po Polsce krewniacy. Myślę, że spotkania były udane o czym świadczą miny gości i zapiski na rewersach zdjęć.

Niestety sielanka rodzinna nie trwa długo. Dziadek Kazimierz w roku 1930 umiera nagle na jednym ze swoich placów budowy. Rozpoczęte i niedokończone inwestycje, prowadzone potem nieudolnie przez amatorów, którzy chcieli zapewne pomóc owdowiałej Babci, zagroziły finansowo interesom sklepu na Garbarach. Siostry likwidują więc wspólny interes, zamieniając duże mieszkanie na Wyspiańskiego na nieco mniejsze przy ulicy Wrocławskiej. Dotychczas pracujące razem siostry, rozstają się i Babcia Barbara otwiera sklep galanteryjny z dwoma dużymi oknami wystawowymi na ulicy Pocztovej w kamienicy p. Cybichowskiego. Tak się składa, że dziś w roku 2011 w tym miejscu działa podobny sklep. Anna zakłada natomiast swoją własną działalność przy św. Marcinie 19 (obecnie 23) – naprzeciw kina Muza. Firma Busiakiewicz, w nowej placówce na jednej z głównych ulic Poznania, zatrudnia dwie ekspedientki i poszerza asortyment o wełny



Babcia Barbara (z lewej) siedzi na fotelu obok teścia Jana. Na podłodze siedzi między swoimi siostrzeńcami siostra babci Anna. Dziadek Kazimierz stoi pierwszy z prawej, a fotel na którym siedzi Babcia zachował się i wraz z podobną kanapką oraz trzema krzesłami do dziś i zdobią nasz dom, Poznań 1924

i włóczki z wiedeńskiej fabryki Schmita. Interesy idą dobrze mimo drobnych kradzieży, a nawet pożaru. Niestety właścicielka sklepu, ulega wypadkowi drogowemu pod Kórnikiem. Anna kierowała autem marki Opel Olympia, co na owe czasy było ewenementem. Auto zakupione wspólnie z bratem Janem, było też użytkowane wspólnie. Podział był prosty: w lecie jeździł Oplem brat, porucznik marynarki wojennej Jan, stacjonujący w Gdyni, a w zimie siostra mieszkająca w Poznaniu. Kolizja wydarzyła się 13 grudnia 1937 roku. Ciotka jak i inne uczestniczki wypadku, a było ich aż pięć, została ciężko ranna. Leczenie i powrót do zdrowia trwał kilka miesięcy. Wypadek i jego tragiczne konsekwencje, znanej poznańskiej kupcowej szczegółowo opisuje w swej książce „Ulicami mojego Poznania” prof. Zbigniew Zakrzewski (Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1985 s. 300). Sklep na Marcinie z przerwą wojenną działał w tym miejscu, mimo wielu przeciwności, aż do roku 1954.

Powróćmy jednak do Babci. Barbarze miłośniczce sztuki, ale i przygód, udawało się czasem wyjechać na dłuższą lub krótszą wycieczkę. Pierwszym zagranicznym wyjazdem była podróż do



Babcia z synem Tadeuszem w stylowym kapeluszu na parkingu przed cmentarzem górczyńskim, Poznań 1938

Rzymu w roku 1928. Wróciła pełna wrażeń, a jej walizka była wypełniona pamiątkami, które w jakiś cudowny sposób przetrwały czas wojny i liczne przeprowadzki. Kochała także wycieczki po Poznaniu i okolicach. W tym czasie syn Tadeusz dostał, zapewne za tę spóźnioną maturę, motocykl marki Sokół. Babcia odkryła więc uroki podróży takim środkiem lokomocji i często zasiadała w przyczepce tego motocykla. To były czasy gdy motocyklami jeździło się w eleganckich strojach spacerowych a nie skórach i nie zawsze twarzowych kaskach.

Wybuch wojny i okupacja niemiecka to trudny czas dla naszych bohaterów. Już listopadzie 1939 roku Niemki z Rygi zarekwirowały oba sklepy i mieszkanie przy ulicy Wrocławskiej. Babcia Barbara z synem Tadeuszem wyjechała do Warszawy. Zamieszkali w pokoju odstąpionym przez krewnych na ulicy Żłotej. Siostra Anna i matka dostały się do Generalnej Guberni poprzez obóz przejściowy na Główniej i zamieszkały w Jędrzejowie, skąd Anna została w 1943 roku wzięta z łapanek do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Barbara po przyjeździe do Warszawy już w roku 1940 w części lokalu odstąpionego przez znajomą, przy ulicy Ordynackiej, otworzyła sklep galanterijno-pasmanteryjny, który nazywał się Kurzwarennmagazin. Sklep działał dając podstawy egzystencji rodzinie. Mimo okropności wojny, Babcia nie rezygnowała ze swoich zainteresowań. Kiedy tylko było można wykorzystywała nadarzające się okazje aby posłuchać muzyki, czy też poezji recytowanej przez znanych artystów. W swoich późniejszych powojennych zapiskach wspominała wiele takich kameralnych imprez ale i cichy, jakże wymowny w tych okupacyjnych czasach pogrzeb jej ulubionego poety Kazimierza Przerwy-Tetmajetra. W sierpniu roku 1941 syn Tadeusz, a mój ojciec, bierze ślub w kościele św. Krzyża w Warszawie z moją mamą Janiną Tomczakówną, poznanianką także wysiedloną po wybuchu wojny do Generalnej Guberni. Dwa lata później mają miejsce moje narodziny.

Babcia Barbara pozostaje wraz ze swoją matką Ewą w Warszawie i prowadzi nadal sklep. Moi rodzice, głównie ze względu na moje bezpieczeństwo, przenoszą się do spokojniejszej Radości pod Warszawą, na prawym brzegu Wisły. Wybuch Powstanie Warszawskie. Babcia bierze czynny udział w powstaniu będąc w szeregach Ochotniczej Służby Kobiet. Wierzy w zwycięstwo i żałuje, że moi rodzice nie zdążyli dotrzeć do powstania. Daje temu wyraz pisząc to w pięknych, podniosłych i patriotycznych słowach na odwrocie zdjęcia z czerwca 1944 roku, wykonanym przed naszym domem w Radości. Babcia Barbara trzyma „na barana” wnuka Andrzeja czyli autora tych wspomnień. Mówi o tym podpis skreślony Babcią ręką, która co ciekawe, praktycznie do końca życia, chciała aby nie nazywać jej babcią a „taty mamą” czyli w skrócie „Tatimą”.

Po powstaniu, w czasie którego uległo zniszczeniu zarówno mieszkanie jak i sklep, Babcia z matką trafiają do obozu w Pruszkowie, a następnie przedostają się do krewnych mieszkających w Częstochowie. Wiosną 1945 roku wracają do Poznania pod swój dawny adres na ulicy Wrocławskiej. Dom nie został zniszczony w czasie walk o Poznań, ale mieszkanie jest zdewastowane i rozkradzione.

Siostra Anna wraca z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu w obozowym pasiaku z woreczkiem zebranych po drodze kartofli i z własnoręcznie wykonanym różańcem z chleba. Oczywiście zgodnie z wtedy obowiązującymi prawami mimo, że rozkład pomieszczeń na Wrocławskiej praktycznie na to nie pozwalał, mieszkanie jest współdzielone z dwoma innymi rodzinami. Przez największy pokój służący naszej rodzinie jako jadalnia, w dowolnych porach dnia czy nocy, przemykają współlokatorzy aby dostać się do kuchni bądź łazienki. W tamtych czasach to wszystko jakoś można było przeżyć bo przecież skończyła się okupacja, można było wreszcie w Poznaniu mówić po polsku. Wszyscy wierzą, że sytuacja będzie się poprawiać. Trwa odgruzowywanie centrum miasta zniszczonego w czasie walk o cytadelę. Na św. Marcinie, który niebawem zmieni nazwę i na ponad czterdzieści lat stanie się ulicą Armii Czerwonej, siostrom udaje się odzyskać przed-



Tati Ma" z wnukiem Andrzejem Radość 1944
Radość koło Warszawy, lipiec 1944



Od lewej: Barbara Grzybowska, siedzi Ewa Busiakiewicz matka Barbary i Anny, dalej Janina Grzybowska, synowa Babci(moja mama) dalej stoją: Anna Busiakiewicz, syn Tadeusz , siedzi znajoma p. Helena, Poznań 1947



Niedzielny spacer Barbary i Anny „pań kupcowych” ulicą Ludgardy, Poznań 1949

wojenny lokal. Robią mały remont i zaczynają handlować. Mają jednak olbrzymie trudności z dostawami towarów do sklepu. Hurtownie nie działają, poczta ma ważniejsze zadania niż dostarczać drobne paczki. Właścicielki ruszają w Polskę i przywożą bezpośrednio od producentów nici, zamki błyskawiczne, serwety, poduszki itd. Z Łęborka na Ziemiach Odzyskanych, wraca z rodziną syn Tadeusz gdzie został wysłany do pracy. W mieszkaniu przy Wrocławskiej robi się ciasno ale wszyscy starają się jakoś żyć, co widać na zdjęciu rodzinnym wykonanym w roku 1947. Widzimy prawie całą pozostałą w Polsce rodzinę Babci. Brakuje tylko autora niniejszych wspomnień, który już wtedy miał cztery lata i przebywał prawdopodobnie u drugiej babci na poznańskiej Wildzie, gdzie chodził na ulicy Wspólnej do przedszkola, czyli jak wtedy mówiono ochronki.

Powoli rozpoczyna się takie niby normalne życie. Ale jak tu żyć w tej nowej zmienionej Polsce, w której praktycznie wszystko jest inne. Najważniejsza zmiana to ten nowy ustrój – socjalizm, który ma zapewnić wszystkim obywatelom dobrobyt i szczęście bez granic ale po drodze musi szybko zlikwidować relikty dawnej kapitalistycznej gospodarki. Zaczyna się słynna bitwa o handel. Likwidowane są prywatne restauracje, bary, sklepy, hurtownie. Zabrania się działalności samorządowym organizacjom kupieckim. Wszystko to jednak nie odbiera siostronom, przedstawicielkom wrogiej prywatnej inicjatywy, pogody ducha. Prowadzą swój sklep i starają się „trzymać fason”.

Letnie niedziele, tradycyjnie są przeznaczone na przejażdżki dorożką na Sołacz lub nad Rusałkę z moją prababcią Ewą, której amputowana noga nie pozwalała na piesze wycieczki. Dla mnie, wówczas chłopca kilkunastoletniego, była to niebywała frajda, zwłaszcza gdy pan dorożkarz pozwolił mi na zajęcie miejsca obok niego na koźle. Dorożki konne miały postój na pobliskiej ulicy Podgórznej, a konie pojono w położonym nieopodal, zdroju u podstawy pomnika Hygei, który wówczas stał na Alejach Marcinkowskiego u wylotu Podgórznej.

Babcia, zgodnie ze swoimi zainteresowaniami, gdy tylko czas na to pozwalał, z gronem przyjaciół skupionych w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, zwiedza różne zakątki Polski. Celem wycieczek są głównie całkowicie nieznane Ziemie Odzyskane, a więc Mazury, Zachodnie Wybrzeże czy też Karkonosze. Nasza Turystka nie omija także zabytków oraz miejsc świętych położonych na starych ziemiach polskich.

Wracamy jednak do handlu, a ściślej do walki z tym handlem.

Szaleje Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym powołana dekretem Rady Ministrów z 16 listopada 1945 roku. Działalność Komisji jest nastawiona głów-

nie na poszukiwanie podejrzanych osób wśród odradzającego się handlu prywatnego. Jej ofiarą pada także Anna Busiakiewicz. Funkcjonariusze tej służby znajdują w mieszkaniu przy ulicy Wrocławskiej osiem kilogramów cukru. Nie pomagają tłumaczenia, że to na potrzeby licznej rodziny. Anna zostaje wtrącona na kilka tygodni do więzienia przy ulicy Młyńskiej. Później przypadek ciotki był szczegółowo opisany na łamach prasy. W „Głosie Wielkopolskim” – aby wzmoczyć efekt – w opisie tego strasznego czynu, użyto starej rosyjskiej jednostki wagi pisząc, że u spekulantki znaleziono pół puda cukru, no bo jak by to wyglądało, gdyby napisano, że znaleziono tylko 8 kg cukru. Rodzina walczyła dzielnie o zwolnienie z aresztu ciotki Anny wszelkimi legalnymi i niezupełnie legalnymi sposobami. Trochę to kosztowało i to nie tylko nerwów. Powrót do domu nie oznaczał jednak końca sprawy. Ogłoszony później wyrok przewidywał konfiskatę tego cukru i grzywnę, a w sentencji mówił „że należy skończyć ze spekulantami dezorganizującymi socjalistyczny rynek artykułami spożywczymi”. Komisja Specjalna była jak inkwizycja – tropiła, oskarżała, orzekała o winie i nadzorowała wykonanie kary. Odwołania od wyroku nie przewidywało się.

W sklepie przy św. Marcinie w roku 1949 rodzinna firma obchodzi pierwszy raz swój jubileusz. Biorąc pod uwagę, że sklep siostry otworzyły na Garbarach w roku 1919, powinien to być jubileusz 30-lecia, jednak odliczając czasy wojny, dość hucznie obchodzono 25-lecie. Byli goście, życzenia i kwiaty. Tym razem miałem więcej szczęścia, „załapałem się” i uwieczniono mnie na poniższym zdjęciu. Siedzę na kolanach ciotki Anny, a Babcia Barbara stoi trochę w cieniu za ladą. Dwie pozostałe panie na zdjęciu to ekspedientki: Urszula i Janina.

Nadszedł rok 1954 i władze wygrywają pierwszą rundę wojny o handel z firmą „Anna Busiakiewicz i Barbara Grzybowska Galanteria Robótki Ręczne”. Siostry muszą opuścić lokal przy św. Marcinie 23. Oficjalnym powodem, jest konieczność rozbudowy sąsiadującej ze sklepem apteki, oczywiście uprzednio uspołecznionej, czyli państwowej.

Siostronom udaje się znaleźć inne pomieszczenie przy tej samej ulicy pod nr 53 przeznaczonym w niedalekim czasie do rozbiórki. Małutki lokal w parterowym budynku naprzeciw ulicy Kantaka miał wejście z bramy, którą wiodła droga do jedyne go w mieście fotoplastikonu. W czasach gdy telewizja nadawała dwa razy w tygodniu, czarno biały program przez kilka godzin, fotoplastikon był atrakcją co niemiara, a jej właściciele Zofia i Władysław Rutowie nie narzekali na frekwencję. Przechodzący przez bramę miłośnicy oglądania pokazów trójwymiarowych zdjęć, oczywiście zauważyli nowy sklep i niebawem powróciły dawne klientki, doszły także nowe. Zbliżał się rok 1956, nastąpiła krótka odwilż w wielkiej polityce ale nie w stosunku do prywatnego kupiectwa. Tu praktycznie nic się nie zmieniło, no może zmieniły się nazwy instytucji próbujących zniszczyć prywatny handel. Przestała działać Komisja Specjalna ale jej działanie może już w nie takim stopniu, kontynuowała Państwowa Inspekcja Handlowa, czy też Izba Kontroli Rewizyjnej. Te potrzebne



Spacer dorożką konną nad Jezioro Rusalka córek Barbary i Anny z matką Ewą. Dorożka z opisanego postoju przy ulicy Podgórnej, Poznań Gołęcín 1949



Jubileusz 25-lecia istnienia rodzinnej firmy, Poznań 1949

przecież instytucje, dziwnym trafem w tamtych czasach zajmowały się prawie wyłącznie handlem prywatnym mimo, że stanowił on ułamek procenta ogółu handlu w Polsce. Jedynym ustępstwem ówczesnych władz było pozwolenie na reaktywację społecznych organizacji kupieckich. Babcia korzystając z tego, że sklep prowadziła z siostrą, której pomagała zatrudniona ekspedientka, wiele czasu mogła poświęcić na pracę społeczną w Wielkopolskim Zarządzie Zrzeszeń Kupieckich. Była współorganizatorką kursów kupieckich, kto wie może te kursy były zaczym powstania w późniejszych latach już w obecnym ustroju Wyższej Szkoły Handlu i Usług, w której jestem teraz wykładowcą. Babcia przez pięć lat piastowała również funkcję prezesa Sekcji Pasmanteryjnej przy WZZK. Oczywiście nie byłaby sobą, gdyby w swojej pracy społecznej nie zajęła się propagowaniem kultury i sztuki. Współ z znanym poznańskim jubilerem Stanisławem Szulcem utworzyła komitet, który organizował dla kupców i ich rodzin wieczory poświęcone operze, teatrowi oraz najnowszym wystawom organizowanym w poznańskich muzeach. Raz na pięć lat jesienią, Babcia porzuciła Poznań i całkowicie poddawała się magii muzyki Chopina. Mieszkała wtedy u krewnych w Warszawie i nie opuszczała żadnego przesłuchań i koncertów międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Najbardziej wbił się jej w pamięć, co często wspominała, V Konkurs, który wygrał Adam Harasiewicz, a na widowni zasiadła królowa belgijska Elżbieta. Ostatni konkurs, na który samodzielnie pojechała blisko 95-letnia Barbara to konkurs w 1985 roku; jego zwycięzcą został Rosjanin Stanisław Bunin. Podczas każdego pobytu w Warszawie była zawsze gościem w Muzeum Chopinowskim na Tamce. Swoimi darami: przepięknymi serwetami i serwetkami pomagała w urządzaniu ekspozycji godnej prezentowaniu pamiątek po artyście.

Czas jednak wrócić do Poznania. Sklep w bramie przy ówczesnej ulicy Armii Czerwonej 53 ku radości klientek rozwija się. Pojawiają się nowe wyroby produkowane przez krajowych producentów z surowca sprowadzanego za tak zwane dewizy. Niektóre guziki sprzedawane w sklepie, osiągały w związku z przelicznikiem dolar/złotówka bardzo wysokie ceny. Przykro było patrzeć na miny panów towarzyszących swoim żonom w zakupach, gdy te wydawały na te, według nich niepotrzebne przedmioty, ciężko zarobione pieniądze. Dzięki stworzonym możliwościom wyjazdu za granicę, Babcia Barbara przywozi z Londynu, gdzie mieszka jej brat Jan, kolekcję najnowszych guzików. Towar z cenami dość wysokimi ale jednak dostosowanymi do polskich możliwości nabywczych idzie „jak woda”. Brat z Londynu przysyła pocztą kolejne partie guzików. Panie zainteresowane zakupem guzików z Londynu tworzą listy oczekujących. Później po latach dowiemy się, że kochający brat, widząc zaangażowanie swojej siostry w prowadzenie interesu, dotował zakupy, podając znacznie zaniżone ceny guzików. Można by rzec, że były to pierwsze tak modne dziś dopłaty europejskie, choć nikt poza sponsorem przez wiele lat o tym nie wiedział. W małym acz przytulnym lokalu w roku 1959 siostry obchodzą jubileusz 40-lecia firmy.

Zakratowane okno w sklepie nie jest aluzją do opisaney historii z Komisją Specjalną ale koniecznością. Bowiem brama ze względu na bliskie sąsiedztwo z ulicą Kantaka, była w nocy, już po zamknięciu znanej restauracji „Krakus”, jakby jej filią. Gromadzili się tu wraz towarzyszącymi im paniami, nazwijmy to oględnie pracującymi w okolicach tej ulicy, zapóźnieni goście. Nie było im spieszno do domów, a nie mieli dostatecznej ilości środków płatniczych aby udać



Obie siostry i ekspedientka pani Janina w dniu jubileuszu 40-lecia firmy, Poznań 1959

się do sąsiadującego z „Krakusem” nocnego lokalu „Moulin Rouge”. Siostry często przebywały w swoim sklepie do bardzo późnej nocy porządkując i szykując towar na dzień następny. Sklep był więc ostatnią deską ratunku i miejscem schronienia dla tego wesołego towarzystwa w momencie, gdy nasza dzielna Milicja Obywatelska próbowała raz po raz zaprowadzać tam porządek. W tym miejscu może rodzić się pytanie, jakie związki mogły łączyć szanowane poznańskie kupcowe i owe damy z „półświatką”? Odpowiedź jest prosta i jednak związana z działaniem wspomnianej Komisji Specjalnej, która jak już pisałem, wroga ludu pracującego miast i wsi, kupcową Annę Busiakiewicz „wsadziła” na prawie miesiąc do aresztu śledczego. Była tam osadzona w celi wieloosobowej, której trzon stanowiły właśnie panie trudniące się jak to się mówi najstarszym zawodem świata. Kupcowa cieszyła się, jak opowiadała później, wielką atencją wśród współtowarzyszek i „pod celą” miała specjalne prawa. Stare znajomości przetrwały lata, a dzięki nim przez cały czas istnienia sklepu w bramie naprzeciw ulicy Kantaka, nie było najmniejszej kradzieży bądź dewastacji. Takie to były czasy i taki honor tego tak zwanego wówczas marginesu społecznego.

Ale wróćmy do uroczystości 40-lecia. Dla zaproszonych oficjalnych gości odbyły się one w Domu Kupca w siedzibie ZPHiU przy ulicy Zwierzynieckiej. Były przemówienia, kwiaty, lampka wina. Uroczystości dla najbliższych przyjaciół i rodziny odbyły się w mieszkaniu przy ulicy Wrocławskiej, gdzie przy olbrzymim rozkładanym i suto zastawionym stole zasiadło blisko 50 osób. Przyjęcia na Wrocławskiej miały zresztą swoją tradycję. Dwa razy w roku: na św. Anny w lipcu i św. Barbary w grudniu zbierało się niewiele mniej osób. Wśród zaproszonych bywali także księża: infułat Józef Jany (proboszcz pobliskiej Fary) i kanonik Józef Jasiński (proboszcz parafii na Górczynie). Dostojne osoby duchowne, patrząc na siostrę Babci Annę, świetną gospodynię, krzątającą się między gośćmi a dość odległą kuchnią, żartowali z brylującej przy stole Babci, parafrazując słowa Ewangelii św. Łuksza „Mario, Mario wybrałaś lepszą część, która nie będzie ci odjęta a nie jak twoja siostra Marta troszcząca się o wiele rzeczy”. Później jednak dodawali wzdychając, że gdyby obie siostry, nie daj Bóg, chciały iść w ślady Marii to co niby goście by jedli i pili?

Myliłby się jednak ten kto by przypuszczał, że teraz Ludowe Państwo pod koniec lat 50. już nie walczy z prywatną inicjatywą. Nękanie „prywaciarzy” ciągłymi kontrolami trwa. Efektem jednej z takich kontroli jest gigantyczna grzywna, której prowadzące sklep siostry, ze swoich dochodów nie były w stanie zapłacić. Trzeba trafu, że kilkanaście dni przed tą kontrolą, Babcia Barbara wygrała dość znaczną kwotę w poznańskiej grze liczbowej Koziółki. Złożone odwołanie od decyzji nakładającej grzywnę zostaje załatwione odmownie, a urzędnik prowadzący sprawę informuje, że przecież nie ma żadnego problemu z zapłatą grzywny, bowiem płatność zostanie uregulowana z zablokowanej już wcześniej w banku wygranej. Nie trzeba tu dodawać, że przez przypadek kwota nałożonej grzywny była praktycznie identyczna z kwotą wygranej.

Planowana rozbiorówka parterowego domu na narożniku św. Marcina (wtedy Armii Czerwonej 53) i ul. Grancarskiej po sześciu latach działalności sklepu w bramie – w roku 1960 – dochodzi do skutku. Obecnie w tym miejscu stoi wielopiętrowy dom, a w lokalu na parterze sprzedaje się suknie ślubne. W czasach gospodarki planowej, praktycznie przez blisko 40 lat był tu, jak na owe czasy, duży sklep radiowo-telewizyjny. Adres ten znali pra-



Anna, czyli ewangeliczna Marta, siedzi przy stole (druga z lewej) i wznosi toast prawdopodobnie jedną ze swoich znanych i cenionych przez znawców nalewek, Poznań 1959

wie wszyscy mieszkańcy Poznania. Kolejki i komitety kolejkowe chętnych na radia, magnetofony i telewizory były tu „stałym elementem gry”. Ciekawostką jest natomiast fakt, że wspomniany fotoplastykon ulokowany dość głęboko w podwórzu, działał choć w zmienionej formule, prowadzony przez artystę fotografa Antoniego Ruta aż do roku 2005.

Siostry szukają więc kolejnego nowego lokum. Po dość długich poszukiwaniach sklep wznowia działalność na narożniku ulic Długiej i Strzeleckiej, gdzie przez następne 12 lat będzie dzielił lokal z pracującą tam od wielu lat kolekturą Toto-Lotka prowadzoną przez siostry Dutkiewicz.

Sklep po okresie „rozruchu” pracuje pełną parą, w sklepach państwowych powoli brak wszystkiego a „prywaciarze nie dają się”. Małe wytwórnie guzików, zamków błyskawicznych, klamer metalowych, rękawiczek i innych drobiazgów działają w podwórzach, w piwnicach czy innych niezbyt luksusowych lokalizacjach, praktycznie w każdym mieście. Towar dowozi się własnym sumptem i pod strachem kontroli skarbowej, ściągając go z całego kraju. W sklepie sióstr Busiakiewicz pojawiają się, oprócz tradycyjnej oferty pasmanteryjnej i robótek ręcznych, także nowe towary takie jak: kompletne stroje krakowskie dla dziewczynek, wytworne żaboty i koronkowe kołnierzyki z gipiury, czy też szale i rękawiczki dla eleganckich pań. Jednak specjalnością są guziki, także te sprowadzane z Anglii, po które przychodzą do sklepu panie z całego Poznania oraz bliższych i dalszych okolic.

Babcia dalej jeździ, a raczej lata samolotem do rodziny w Wielkiej Brytanii. Teraz to już nie tylko w odwiedziny do brata Jana mieszkającego w Londynie, a także do syna Leszka, który służy w angielskim lotnictwie RAF i jest, jak to wojskowy, często przenoszony z lotniska na lotnisko. Syn w roku 1964 opuszcza Anglię i obejmuje służbę kontrolera lotów na lotnisku w Gibraltarze. Oczywiście Babcia tam jeszcze nie była i musi pojechać na Gibraltar. Fakt służby syna w wojskach wrogiego „państwu miłującym pokój” Paktu Atlantycznego stanowi poważną przeszkodę w staraniach o wydanie paszportu. Rozmowy ze smutnymi panami z ulicy Kochanowskiego, a później Marcinkowskiego kończą się porażką. Jednak Babcia nie poddaje się. W końcu, jak to bywało w tamtych czasach, poprzez łańcuszek znajomych dociera do jakiegoś naczelnika i choć do dziś niewidomo jak, to jednak udało się Jej uzyskać upragniony dokument



Babcia przy dorożce z charakterystycznym daszkiem na tle gibraltarskiej skały, Gibraltar 1965

w czasach „zimnej wojny” i szpiegomanii. Babcia poleciała na Gibraltar, ale jego atrakcje, naszej zapalonej turystce nie wystarczyły. Bez hiszpańskiej wizy i oczywiście bez wiedzy rodziny, z grupą kobiet – pracowniczek miejscowej fabryki tekstylnej – Barbara przedostaje się z Gibraltaru (należącego do Wielkiej Brytanii) do rządzonej aż do 1973 roku przez generała Franco Hiszpanii. Znacznie trudniej było jednak stamtąd wrócić. Zrobiło się nieciekawie, przestępstwo było ewidentne, ale wszystko kończy się dobrze. Jak to się udało, wiedział tylko syn Babci Leszek Grzybowski, ale tą wiedzą nigdy z nikim się podzielił. Syn Leszka – mój kuzyn John – również został pilotem. Niestety w roku 1979, będąc pilotem instruktorem rozbił się w czasie lotu treningowego z młodym adeptem lotnictwa. Obaj zginęli. Babcia bardzo przeżyła tę tragedię, tym bardziej, że nie udało się ponownie dostać paszportu i pojechać na uroczystości pogrzebowe wnuka do Anglii.

W roku 1969 firma Busiakiewicz Grzybowska obchodzi niecodzienny jubileusz 50-lecia pracy zawodowej. W poznańskiej Farze, z którą siostry z racji zamieszkania są blisko związane, ksiądz infułat Józef Jany odprawił uroczystą mszę świętą dziękczynną. Później odbyły się oficjalne uroczystości w Zrzeszeniu

Prywatnego Handlu i Usług na ulicy Zwierzynieckiej. Są odznaczenia państwowe i regionalne, jest nawet krótka wzmianka o jubileuszu w poznańskiej prasie. Siostry są wzruszone licznymi życzeniami i dowodami pamięci.

Powrót do dnia codziennego jest też już trochę trudniejszy. Babcia czuje upływający czas, i dziwi się, że nie jest już tak sprawna. Dają o sobie znać mniejsze i większe kłopoty zdrowotne. Przeciwności losu nie zniechęcają jednak sióstr do prowadzenia swojego ukochanego sklepu. Mimo poprawnych stosunków z współlokatorkami sklepu, tłum graczy w Toto-Lotka, który wypełnia w piątki i soboty lokal, zaczyna męczyć siostry. Po raz kolejny zaczynają poszukiwania własnego pomieszczenia.

W roku 1970 mająca ponad osiemdziesiąt lat Babcia i jej nieco młodsza siostra Anna podejmują decyzję o przeprowadzce do małego sklepiku przy ulicy Kwiatowej.

Był to lokal bez zaplecza, bez ogrzewania, a wiek właścicielek nie pozwala już rozwinąć skrzydeł. Rodzina, a konkretnie ja, wnuk Babci Barbary, nie bardzo chcę kontynuować rodzinną tradycję. Przez cały czas pomagam jednak w prowadzeniu biznesu łącząc to zajęcie ze studiami, a później z pracą zawodową na Politechnice Poznańskiej. Pamiętam jak śmieszne były reakcje klientek, które w sprzedającym „subieckie” rozpoznawały swojego kolegę z pracy lub co jeszcze śmieszniejsze, swojego wykładowcę.

W roku 1974 umiera Anna. Niestety nie doczekała kolejnej rocznicy, 55-lecia działalności firmy. Teraz Babcia prowadzi sklep samodzielnie. Władze miejskie doceniły ten niecodzienny jubileusz. W grudniu 1974 roku w Pałacu Działyńskich Barbara otrzymuje Złotą Odznakę m. Poznania. Na odwrocie zdjęcia z tej uroczystości wyraża żal, że nie doczekała jej siostra.

Barbara Grzybowska definitywnie kończy swoją przygodę z kupiectwem dopiero w roku 1984. Sklep na ulicy Kwiatowej przekazuje następczyni pani Guzikowskiej, która zobowiązała się, że przynajmniej przez kilka lat będzie kontynuować podobną działalność handlową. Słowa dotrzymała, jednak po kilku latach sklep został zlikwidowany, a na jego miejscu powstał gabinet lekarski. Obecnie (2011) dom w którym mieścił się sklep, przeszedł kapitalny remont a dawny lokal sklepowy firmy, będzie częścią dużej restauracji.

Myślę, że moja Babcia Barbara Grzybowska była najdłużej pracującą w zawodzie kupcową w Poznaniu. W dniu kiedy odeszła ze swojego ukochanego sklepu, minęło 65 lat pracy w za-



Jubilatki w otoczeniu bliższej i dalszej rodziny oraz znajomych i przyjaciół podczas oficjalnych obchodów w siedzibie ZPHiU, Poznań 1969



Wręczenie Złotej Odznaki m. Poznania, Poznań 1974

wprawdzie późno bo około godziny 12. ale samotny powrót do domu ulicą Rybaki i Strzelecką o północy nie był dla pani liczącej już ponad dziewięćdziesiąt lat czymś wyjątkowym.

Babcia mimo upływu lat była nadal czynną uczestniczką życia kulturalnego Poznania. Zapraszano ją na różnego rodzaju imprezy. Ciągłe była zapaloną turystką i gdy tylko istniała możliwość ze swoją grupą skupioną w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym jeździła na bliższe i dalsze wycieczki po Polsce. Potem gdy już nie mogła się poruszać przyjaciele z PTTK odwiedzali ją w domu gdzie wspomnieniom nie było końca. Odwiedzała samodzielnie aż do połowy lat 80-tych rodzinę mieszkającą w Wielkiej Brytanii. Po Poznaniu poruszała się środkami miejskiej komunikacji. Dojazdy na wizyty do nas, czyli rodziny mieszkającej na Podolanach, a później na Piątkowie ułatwiała sobie w ten sposób, że autobusy – co dziś jest rzeczą niewyobrażalną – zatrzymywały się tam gdzie o to prosiła kierowców, czyli pod naszym domem. Bywało, że kierowca bojąc się zdrowia i życia starszej pasażerki odprowadzał ją do samej furtki.

Przez całe życie Babcia uwielbiała dzieci z którymi umiała, jak rzadko kto, nawiązać wspólny język. Bawiła się, gdy tylko była ku temu okazja, ze swoimi ukochanymi prawnukami Pawłem i Andrzejem.

Niestety złamanie biodra unieruchomiło ją na trzy ostatnie lata życia. Choroba nie pozwoliła jej dożyć tak wymarzonego stulecia. Zabrakło roku. Jednak do końca czytała, interesowała się telewizją, a szczególnie Teatrem Telewizji i słuchała muzyki.

Pogrzeb Babci na poznańskim cmentarzu górczyńskim w czerwcu 1990 roku był okazją spotkania się nad mogiłą znajomych i przyjaciół. Na zakończenie uroczystości żałobnych grupa przyjaciół z PTTK i rodzina, stworzyła przyjacielski krąg i nad grobem kochanej pani Basi, zapalanej turystce zaśpiewała tradycyjną pieśń pożegnalną „Idzie noc...”.

Myślę, że życie mojej Babci Barbary jak i jej siostry Anny może być przykładem, że mimo wielu nieszczęść, śmierci najbliższych, przeciwności losu i zakrętów życiowych można przeżyć ciekawie i godnie. Można dożyć późnej starości, cieszyć się każdym przeżytym dniem i żyć z przekonaniem dobrze wypełnionego obowiązku. Reporter tygodnika „Wprost”, który przeprowadzał z 94-letnią Babcią wywiad w sierpniu 1984 roku był dla niej pełen podziwu i pisał, „w czasach gdy namnożyło się wokół tylu nieszczęśliwych zachowała energię i jest absolutnie szczęśliwa ciesząc się każdą sekundą życia”.

Życie mojej Babci pokazuje, że pracę można traktować jako posłannictwo, służbę ludziom a nie tylko jak przykry obowiązek nie tracąc przy tym nic z uroków jakie niesie życie.



95-letnia Prababcia Barbara podczas jednej z ostatnich wycieczek nad jezioro Kierskie

Kończę całkowicie prywatnym akcentem, bo przecież Babcia poza wszystkim co napisałem, była dla nas zawsze naszą ukochaną „Tatimą”, którą kochaliśmy i podziwialiśmy do ostatnich Jej dni.

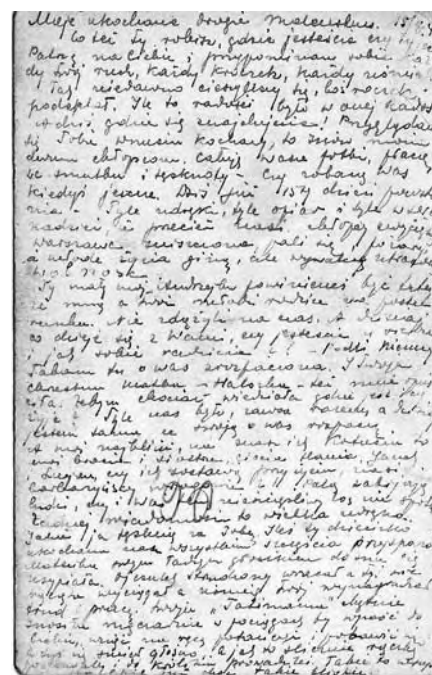
Na poniższym lewym zdjęciu Babcia w roku 1958 ze mną, czyli z wnukiem Andrzejem, na prawym z lipca 1970 roku ze swoim pierwszym prawnukiem, a moim synem Pawłem, w otoczeniu mojej mamy Janiny i żony Barbary.

Taką chcemy aby pozostała w naszej pamięci.



Dodatek – rewers zdjęcia z Radości z lipca 1944

Moje kochane, Drogie Małeństwo. 15.08.1944
Co też ty robisz, gdzie jesteście, czy życie /
Patrzę na Ciebie i przypominam sobie każdy
Twój ruch, każdy kroczyk, każdy uśmiech.
Tak niedawno cieszyliśmy się, boś roczek
podepiał. Ile to radości było w onej Radości.
A gdzie dziś się znajdujecie! Przyglądam
się Tobie wnusiu kochany, to znów moim
dwóm chłopcom. Całuję wasze fotki, płacę
ze smutku i tęsknoty. Czy zobaczę Was
kiedyś jeszcze. Dziś już 15 dzień powstania.
Tyle udręki, tyle ofiar i tyle w sercu
nadziei, że przecież nasi chłopcy zwyciężają.
Warszawa zniszczona, pali się, pożary
ale młode życia giną ale wywalczą utraconą wolność.
Ty mały mój Andrzejku powinieneś być tutaj
ze mną a Twoi młodzi rodzice na posterunku.
Nie zdążyli na czas. A dzisiaj
co dzieje się z wami, czy jesteście u siebie
i jak sobie radzicie?? Podli Niemcy!
Takam tu o was zrozpaczona. I Twoja
Chrzestna matka – Halszka – też mnie opuściła.
Żebym chociaż wiedziała gdzie jest i czy
żyje ?. Tyle nas było, zawsze razem a dzisiaj
jestem sama ze swoją o was rozpaczam!
A moi najbliżsi, nie znasz ich Kotusiu to
moi bracia i siostra ciocia Hania, Janek
i Lucjan, czy ich zostawią przy życiu nasi
barbarzyńcy wrogowie? ! palą, zabijają
ludzi, czy i Was ten nieszczęśliwy los nie spotka.
Żadnej wiadomości to wielka udręka



Jak ja tęsknię za Tobą. Ileś ty dziecku
ukochane nasze, wszystkim szczęścia przysparzał.
Mateńka swym ładnym głosem do snu cię
usypiała. Ojczulek strudzony wracała a Ty swe
rączęta wyciągał a uśmiech Twój wynagradzał
trud i pracę. Twoja „Tatimama” chętnie
znosiła męczarnię w pociągach aby wpaść do
Ciebie, wziąć na ręce potaćnić i pobawić się
a tyś się śmiał głośno, a jak słicznie rączkę
podawał i do królików prowadził. Takie to wszystko
teraz dalekie choć takie bliskie.



Długa podróż do domu

Jak wiadomo, Internet to wspaniałe źródło informacji, pod warunkiem, że wiadomo czego lub kogo się szuka. Zazwyczaj wystarczy krótkie zapytanie w internetowej wyszukiwarce i otrzymujemy informacje na interesujący nas temat. Często jednak sytuacja nie wygląda tak różowo, gdyż albo otrzymujemy olbrzymią ilość informacji, które należy jeszcze przesiać pod kątem przydanych dla nas wiadomości, albo też mamy do czynienia z sytuacją wręcz odwrotną. Wtedy mimo usilnych prób nie otrzymujemy niemal nic, co byłoby istotne dla naszych poszukiwań. Rzecz nie jest jednak beznadziejna i czasem z pozoru nieistotne szczegóły pozwalają połączyć fakty oraz poszlaki i znaleźć rozwiązanie nurtującego nas problemu. Tak właśnie przedstawiała się sytuacja z moim pradziadkiem, którego historię chciałbym pokrótce przedstawić. A wraz z nią sposoby dotarcia do cennych danych.

Stanisław Sipiński urodził się w Poznaniu w roku 1880 jako najstarszy syn stolarza Wacława i jego żony Katarzyny z rodziny Zajączków. Stanisław zdobył intratny zawód mistrza malarskiego, ożenił się wkrótce z Elżbietą Blasel i w ciągu kilku lat rodzina powiększyła się o wesołą gromadkę dzieci. Była wśród nich moja nieżyjąca już babcia, po której moja mała córeczka odziedziczyła nie tylko swoje imię, ale również pogodne usposobienie i wesoły uśmiech na twarzy. Pozwala to tylko przypuszczać, że i pradziadek musiał być człowiekiem, który mimo przeciwności losu patrzył optymistycznie w przyszłość. A to z pewnością mu się przydało.

Wkrótce po przyjściu na świat mojej babci, cały dotychczasowy świat jej ojca legł w gruzach. Wybuchła straszliwa wojna światowa, jakiej świat dotychczas nie znał. Polacy z różnych zaborów walczyli przeciwko sobie na wszystkich frontach i ginęli nie doczekawszy powrotu do własnych domów i rodzin. Pradziadek został wcielony do pruskiej armii i pozostaje tylko przypuszczać, co czuł opuszczając własne rodzinne gniazdo idąc w nieznane, na wojenną tułaczkę. Z perspektywy czasu wydaje się, że nieszczęście rosyjskiej niewoli, do której trafił, nie było najgorszą rzeczą, jaka mogła mu się przytrafić. Tysiące młodych żołnierzy ginęło w okopach walcząc w imię obcych racji i próbując wydrzeć wrogowi kolejne skrawki ziemi. Wielu z nich, pochowanych w zbiorowych mogiłach, do dziś leży bezimiennych i nierozpoznanych, a ich rodziny przez dziesięciolecia bezskutecznie poszukiwały jakiegokolwiek wzmianki o swych bliskich.

Los jednak pradziadka nie oszczędzał. Przeżył, ale trafił na daleką i nieprzyjazną Syberię, tak jak wielu przed nim. Zapewne ledwo zniósł trudy długiej podróży w ciężkich warunkach, a docelowym miejscem jego niewoli stał się liczący w tym czasie ponad pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców Irkuck nad rzeką Angarą, oddalony od Poznania o ponad 5,5 tysiąca kilometrów w prostej linii. Dziś podróż samolotem z przesiadkami może zająć nieco mniej niż dobę, lecz w początkach XX wieku, jadąc koleją transsyberyjską z wieloma postojami w przejściowych obozach i w trudnych warunkach zajmowała zapewne długie tygodnie, o ile nie miesiące.

Pradziadkowi udało się przetrwać trudne czasy niewoli w Irkucku wykorzystując swoje umiejętności malarskie – poza tym, że był to jego zawód, to z zamiłowania malował również obrazy. Wyczarowywał więc portrety, na które mogli pozwolić sobie bogaci Rosjanie i w ten sposób dora-

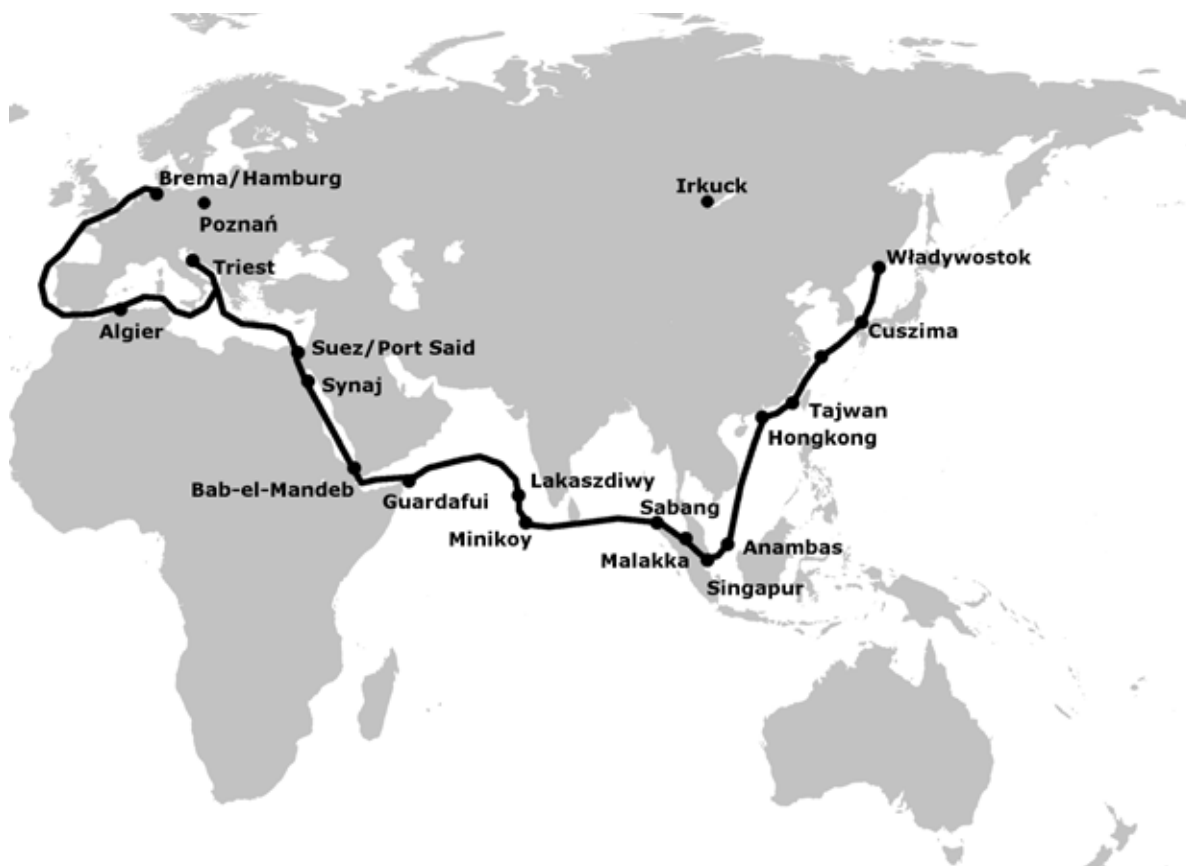
biał na własne utrzymanie. Kto wie, być może po dziś dzień, portrety rosyjskich przodków pędzła Sipińskiego zdobią niektóre mieszkania ich wnuków i prawnuków w Irkucku.

Stanisław Sipiński w niewoli spędził kilka długich lat, z bliska obserwując rewolucję październikową, wojnę białych z czerwonoarmistami, a z daleka koniec wojny światowej i kolejną wojnę, tym razem polsko-bolszewicką, która skomplikowała znacznie jego powrót w ojczyście strony. Poza rodzinnymi legendami, niewiele więcej informacji o tułaczce pradiadka zachowało się do naszych czasów. Wiadomo, że pod przybranym nazwiskiem von Sipke wracał na pokładzie japońskiego statku Kaikyu Maru wraz z innymi żołnierzami niemieckimi. Pozostało parę akwarelek z podróży, które oprawione i powieszone na ścianach od wielu lat działają na rodzinną wyobraźnię. Pozostał wreszcie wierszowany opis świąt Bożego Narodzenia, które Stanisław wraz z towarzyszami podróży spędził na statku. Z pobytu w Irkucku zachowało się również parę zdjęć i kart pocztowych wysyłanych do rodziny. Być może na jakimś rodzinnym, przysłowiowym strychu jest coś jeszcze, co w przyszłości pozwoli uzupełnić wiedzę o pradiadku, lecz to właśnie te, wymienione strzępy informacji posłużyły jako punkt wyjściowy do dalszych badań.

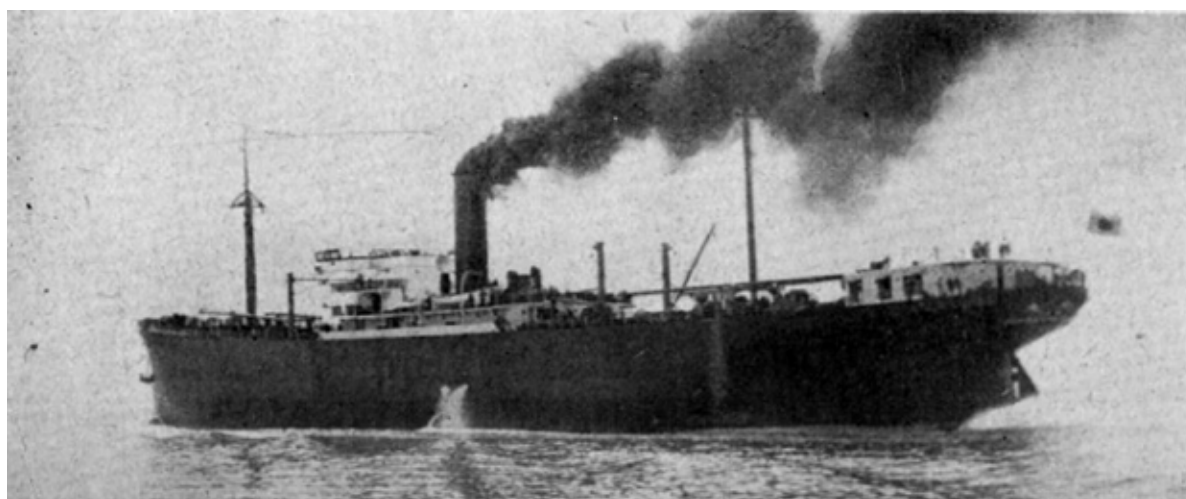
Przed wszystkim należało ustalić rzeczy najbardziej oczywiste. Jako, że zachowała się nazwa statku, którym płynął pradiadek, postanowiłem znaleźć nieco informacji na ten temat. Wyszukiwarki internetowe nie były zbyt precyzyjne, ale w kilku przypadkach odsyłały do japońskich stron internetowych. Bariere językową przełamał Google Translator, pozwalający tłumaczyć na bieżąco treść witryn np. na język angielski. Choć jakość tłumaczenia nie jest doskonała, to pozwala zorientować się w tematyce danej strony, a to już sporo. Tak trafiłem na stare zdjęcie parowca Kaikyu Maru, a dalszy kontakt (już po angielsku) z twórcą strony p. Fumio Nagasawą zaowocował lepszej jakości zdjęciem oraz garścią informacji z japońskiej książki. Nazwa statku, jak się później okazało oznacza zresztą, co znamienne, „statek szczęśliwej podróży”. Parowiec został zatopiony dopiero wiele lat później, w czasie drugiej wojny światowej. Podziękowawszy nowo poznanemu Japończykowi, szukałem dalej.

Kolejnym elementem układanki była informacja z niemieckojęzycznej strony o niejakim Ottonie Iskanie, z pochodzenia Austriaku i żołnierzu niemieckim w czasie dwóch wojen światowych, który również płynął na pokładzie japońskiego parowca Kaikyu Maru z Władywostoku do Triestu, skąd dotarł do ostatecznie Wiednia. Analiza strony przyniosła kilka ważnych poszlak oraz otworzyła nowe wątki poszukiwań, mimo że kontakt z autorem witryny nie przyniósł znaczących informacji. Udało mi się odkryć jednak, że powrót jeńców niemieckich, austriackich do Europy i rosyjskich w przeciwnym kierunku, odbywał się po wojnie na podstawie dwustronnych umów międzynarodowych, których warunki zostały wynegocjowane dopiero parę lat po wojnie. To tłumaczyło powrót pradiadka na przełomie 1920 i 1921 roku i do tego pod zmienionym nazwiskiem. Trwająca w tym czasie wojna polsko-rosyjska uniemożliwiłaby bowiem Polakowi powrót do kraju. Żołnierze niemieccy wracali zaś na pokładach statków towarowych płynących pod auspicjami Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Szukałem dalej i dalej, i tak trafiłem na niemieckie wydanie Wikipedii, wirtualnej encyklopedii współredagowanej przez użytkowników. Tam odkryłem krótki biogram Hansa Baumgartnera, niemieckiego oficera, który również spędził parę lat w rosyjskiej niewoli. Jakie było moje zdziwienie, gdy wśród przypisów znalazłem wzmiankę o przedwojennym niemieckim czasopiśmie „Der Plenny” z 1929 roku, a w nim tytuł „Auf der Kaikyu Maru” (Na Kaikyu Maru). I choć czułem, że będzie to strzał w dziesiątkę, to pozostał problem kontaktu z autorem strony lub kimkolwiek mogącym pomóc. Do zamieszczenia ogłoszenia wykorzystałem, aby nie naruszać regulaminu Wikipedii, podstronę służącą do dyskusji nad hasłem w serwisie i już po kilku dniach skontaktował się ze mną wnuk Baumgartnera, pan Helmut Hörner. Wymieniwszy kilka miłych maili pan Helmut przysłał zeskanowane artykuły po niemiecku, które po przetłumaczeniu okazały się wspaniałą, naoczną relacją panów Melzera i Tannera, dwóch współtowarzyszy



Przebieg trasy japońskiego parowca Kaikyū Maru w czasie rejsu z Władywostoku do Bremy w 1920/21 r.



Statek Kaikyū Maru, na pokładzie którego podróżował Stanisław Sipiński. Ze zbiorów p. Fumio Nagasawy

rejsu Sipińskiego na pokładzie japońskiego parowca. Dzień po dniu opisane zostały wydarzenia i trasa podróży¹.

Oczywiście relacje te stanowiły jedynie punkt wyjścia do dalszych poszukiwań. Nazwy miejsc z początku XX wieku i te obecne różniły się bowiem znacznie. Część z nich była przekreślona,

¹ Pełen tekst opracowania znajduje się pod adresem: <http://www.glowiak.com/documents/KaikyuMaru-1.0.pdf>



Sabang, wyspa Wah, 1910 r. Źródło: ebay.com



Akwarela S. Sipińskiego, „Zachód słońca na Morzu Czerwonym”, 1920 r. Zbiory własne



Akwarela S. Sipińskiego, „Miasto Suez i kanał”, 1920 r. Zbiory własne



Flaga okrętowa z transportu jeńców z Syberii do kraju z 1920 r. Źródło: ebay.com

zapisana w niemieckiej pisowni lub całkowicie zmieniona. Poszukiwanie dokładnych punktów na mapie zajęło mi kolejne dni. Z pomocą przyszły mapy internetowe oraz odziedziczony po babci niemiecki wielki atlas świata Meyersa. Dodatkowo, pozwalającym wyobrazić sobie miejsca, które oglądał mój pradziadek, okazały się stare pocztówki z lat 1905-1925, których olbrzymia ilość jest wystawiona na aukcjach internetowych międzynarodowego portalu aukcyjnego E-Bay. Z ciekawostek mogę także dodać, że na jednej aukcji w tym serwisie udało mi się trafić na fotografię specjalnej flagi okrętowej Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z rejsu pradziadka do domu.

Pełna relacja z podróży na pokładzie Kaiky Maru jest zbyt długa, aby przytoczyć ją tutaj w całości, ale pozwolę sobie zacytować kilka ciekawszych fragmentów zawierających informacje geograficzne i etnograficzne, które kapitan Yamamura ochoczo przekazywał pasażerom. W końcu listopada 1920 roku statek przepływał niedaleko Tajwanu. Melzer i Tanner, autorzy dziennika podróży zapisali:

Tego dnia płynęliśmy przez Kanał Fukien i Formosa, który powinien nas wyprowadzić z Morza Wschodniochińskiego do Morza Południowochińskiego. Najwyższe miejsce na kanale, które na zachodzie przechodziło w wielizny Formosa i archipeląg, miało 140 km. Wyspa Formosa (obecnie Tajwan – przyp. aut.), znana z pożerania ludzi przez dumną ludność tubylczą i łowców głów, interesowała nas szczególnie i z dużą niecierpliwością czytaliśmy szczegóły przedstawianych ogłoszeń naszego kierownictwa okrętowego.

Szczęśliwie marynarzom udało się uniknąć pożarcia przez „dumną ludność tubylczą”, bowiem już 1 grudnia, gdy zarówno na Syberii jak i w Europie szalała zima (w południowej Anglii nawet 30 cm śniegu), podróżnicy pisali:

Powietrze było łagodne, 24°C, woda nawet 25,5°C. Morze poruszało się łagodnie, mieniąc się wspaniale ciemnoniebieskim kolorem, a wszystko w jak najlepszej zgodzie. Jednak już 2 grudnia nastąpiła zmiana. Obserwatorium w Hongkongu podało wzrost ciśnienia powietrza we Władywostoku oraz cyklon o znacznej sile nad centralną Mandżurią Płd. Nad pokładem szalał północno-wschodni wiatr, który gwizdał w lukach statku, niebo zaś zasnuło się chmurami, a później zaczęło padać. Tego dnia mieliśmy okazję po raz pierwszy zobaczyć «latające ryby», które w znacznej ilości wyskakiwały z wody, przelatując w wietrze, błyszcząc i szemrząc wpadały z powrotem do wody.

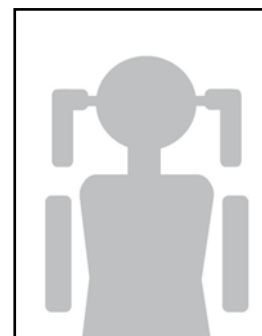
W kilka dni później statek dopłynął do wybrzeży Sumatry. W dzienniku napisano:

10-go grudnia udaliśmy się w kierunku wyspy Wai do portu Sabang, naszego miejsca zakotwiczenia na SUMATRZE, największej z Wysp Sunda, gdzie Holendrzy jako kolonizatorzy holenderskich Indii rozwijali ożywioną działalność, aby zdobyć równikowe ziemie z tropikalnymi, jedynymi w swoim rodzaju, bogatymi skarbami. Otaczała nas wilgotna i duszna, ciężka atmosfera. W indyjskiej strefie monsunowej wzniesienia wzrastały do 1.200 m, a oko ze zdumieniem spoczęło na porośniętych palmami lasach, w których rozwijało się bogate życie zwierzęce i roślinne. (...) Z zadowoleniem zrobiliśmy użytek z zaproszenia do zejścia na wyspę, przemierzenia jej we wszystkich kierunkach i rozkoszowania się wieczorem spędzonym pod palmami jako goście «Niemieckiego klubu» oraz koncertem naszej kapeli okrętowej «Plenny». Wcześniej rano 11-go grudnia opuściliśmy znowu naszą bazę noclegową na statku, aby na plaży szukać muszli, wędrować po lasach i łąkach oraz wziąć orzeźwiająca kąpiel w basenach ze słodką wodą. Wieczorem było bezpłatne kino oraz kolejny koncert. Pełni nowych wrażeń nie mogliśmy rozstać się z tymi wszystkimi wspaniałościami. Jednak wszystko ma swój koniec i 12-go grudnia o 7.00 rano opuściliśmy to gościnne miejsce z nieukrywaną przykrością. Ośmiu mężczyzn postanowiło pozostać i zaciągnęło się do holenderskiej służby, a wielu innym było przykro, że nie mogli uczynić tego samego.

Po ponad miesięcznej podróży, 6 stycznia 1921 roku statek dopłynął do Triestu i tam też kończy się niezmiernie ciekawa, kilkunastostronnicowa relacja panów Melzera i Tannera. Stanisław Sipiński spędził zapewne na pokładzie Kaiky Maru kolejne tygodnie płynąc do docelowego portu przeznaczenia w Bremie. Stamtąd dotarł do Poznania, do rodziny, której nie widział od

wielu lat. Z pewnością minęło wiele czasu, zanim wszyscy nauczyli się żyć ponownie razem, po doświadczeniach wojny, niewoli i biedy.

Mimo odkrycia fascynujących źródeł, ciągle w powyższej historii istnieje wiele luk i białych plam. Ciekawi mnie, w jakich okolicznościach pradziadek dostał się do niewoli, jak wyglądała jego droga do Irkucka i jak przedzierał się z po wojnie do portu we Władywostoku, skąd odpływał japoński parowiec. Ostatnią rzeczą jest również pytanie o jego trasę z Triestu do Bremy. Mam nadzieję, że czas przyniesie odpowiedzi i na te pytania, a ja będę mógł niebawem uzupełnić relację i przedstawić Wam dalszy ciąg tej historii w jednym z kolejnych roczników WTG.



Józefa Koperczanka

Życiorys XIX-wiecznej chłopki z Wielkopolski

Mój dziadek Wojciech Nowaczyk wiedział niewiele o swoich rodzicach i dziadkach. Na jakiekolwiek pytania o swoim ojcu odpowiadał z werwą „Jego chyba ciotka urodziła!”. Jednak po paru latach poszukiwań udało mi się ustalić parę faktów. Oto one.

Według *Liber Baptisatorum* Józefa została ochrzczona w kościele parafialnym w Cerekwicy (powiat szamotulski) 23 lutego 1817 roku. Jak wynika z zapisów chrztów jego dzieci, ojciec Józefy – Marcin Koperek był pół-kmieciem lub czynszownikiem (*semi-cmethosus* lub *censuarius*). Jej matką była Katarzyna Sieczyńska vel Cieszyńska. Rodzicami chrzestnymi Józefy byli Maciej Ciesińszczak (brat Katarzyny?, wuj Józefy?) oraz Marianna Piochaczowa. Józefa miała liczne rodzeństwo: sześciu braci – Józefa, Jana, Macieja, Bartłomieja, Wawrzyńca, Stanisława oraz siostrę Dorotę. Z poprzedniego małżeństwa z Wiktorią Waleszczonką Marcin miał już pięciu synów. Ożenił się po raz drugi z Katarzyną Ciesiczonką, panną z Pamiątkowa, niespełna trzy miesiące po śmierci Wiktorii.

Nie mam żadnych danych o posagu Józefy, ale obawiam się, że nie mógł on być zbyt wielki przy tak dużej rodzinie. Z zamążpójściem Józefa nie miała jednak kłopotów. 20 listopada 1833 roku, mając lat szesnaście wyszła za mąż za Józefa Rybakowskiego, parobka z Pamiątkowa. Zarówno Józef jak i Józefa są zapisani w *Liber Copulatorum* jako *operari* czyli najemni robotnicy rolni. Wiek Józefy jest podany błędnie – zapisano, że panna młoda miała 19 lat. Świadkami ślubu w kościele w Cerekwicy byli Stanisław Dolada i Franciszek Michalak. Z tego związku urodziło się pięcioro dzieci, wszystkie w Pamiątkowie: Tomasz (1834), Katarzyna (10 kwietnia 1838), Antonia (21 października 1843), Andrzej (14 listopada 1847) oraz Stanisław (24 kwietnia 1850). Józef Rybakowski zmarł na cholerę 6 września 1852 roku, w wieku 42 lat. Jego dzieci miały wówczas od 2 do 14 lat. Niespełna rok później, 3 czerwca 1854 roku, w wieku 37 lat, Józefa wyszła za mąż za Jana Nowaczyka z Przecławka w parafii cerekwickiej, syna komornika Walentego Nowaczyka i jego żony Katarzyny Korczanki. Jan był kawalerem, młodszym od Józefy o 14 lat. Oboje są zapisani w *Liber Copulatorum* jako *operari*. Interesującym jest fakt, że panna młoda została zapisana jako „Józefa Koperek, *vidua*” a nie „Józefa Rybakowska, *vidua*”. Tym razem podany wiek (37 lat) zgadza się z datą urodzenia. Świadkami ślubu byli Józef Koperek (jej brat?) oraz Tomasz Pędziński. Powodem tak szybkiego ponownego zamążpójścia był z pewnością pragmatyzm – opieka nad małymi dziećmi, utrzymanie dużej rodziny, pomoc w gospodarstwie, oraz co najważniejsze – uniknięcie przeniesienia na inne, prawdopodobnie mniejsze gospodarstwo. Często też dwór wywierał presję (dziedzic nie chciał aby gospodarstwa marnowały się po śmierci gospodarza). Presja wywierana była czasami bezpośrednio, czasami zaś wystarczała świadomość, że pan odbierze majątek lub przeniesie rodzinę na mniejszy, mniej produktywny. Dla Jana Nowaczyka ożenek ze starszą kobietą na gospodarstwie zapewne podniósł status społeczny we wsi – przychodził niejako „na gotowe”.

Niespełna rok po ich ślubie (dokładnie w dziesięć miesięcy) bo 4 kwietnia 1855 roku, o pierwszej po południu w Pamiątkowie urodził się syn Wojciech. Ochrzczony został 9 kwietnia w ko-

ściele w Cerekwicy, rodzicami chrzestnymi byli Piotr Koperek i Helena Koperek (pokrewieństwo z Józefą pozostaje do ustalenia). Niestety, Wojciech żył tylko 2 tygodnie. Nowaczykowie zapisani są w *Liber Mortuorum*, w akcie zgonu Wojciecha jako *camerari* (komornicy) choć przy jego urodzeniu podano *operari* (wyrobnik). Być może w tym okresie terminy „komornik” oraz „wyrobnik” używane były wymiennie dla oznaczenia najemnych robotników bezrolnych. W każdym razie nie należeli oni do wiejskich bogaczy czy gospodarzy. Nieznany jest powód śmierci Wojciecha: w księdze parafialnej w rubryce *Morbus* podano *indetermi[nus]*. Fakt, że dziecko nie przeżyło nie był w tamtych czasach rzeczą rzadką – śmiertelność noworodków była wówczas wysoka. Być może zmarł z powodu wad wrodzonych (choć wtedy być może zapisano by *debilis nata*) lub na jakąś chorobę zakaźną, czy też na zespół nagłego zapadu niemowląt.

Rok później, najstarszy syn Józefy, Tomasz Rybakowski zmarł na febrę (prawdopodobnie malarie).

Następne dziecko Józefy i Jana Nowaczyków, Jakub Nowaczyk, urodził się o trzeciej nad ranem 28 czerwca 1858 roku w Witoldzinie (parafia Cerekwica). Józefa miała wówczas ponad 41 lat. Z zapisu jego chrztu wynika, że pomiędzy kwietniem 1855 a czerwcem 1856 Nowaczykowie zmienili miejsce zamieszkania. Chrzest Jakuba odbył się w Cerekwicy 29 czerwca 1858 roku. Do chrztu trzymali go Jan Koperek, najemny robotnik rolny oraz Weronika Rybowska/Rybakowska (pokrewieństwo do ustalenia). W kopiach ksiąg chrztu z cerekwickiej parafii z roku 1858 Jan i Józefa zapisani są jako *mercenari* (?kupcy, handlarze). Przypuszczam, że jest to błąd kopisty, a nie odbicie aktualnego społecznego awansu Nowaczyków: państwo Szymankiewiczowie, zapisani w *Liber Baptisatorum* zaraz nad Nowaczykami, byli chyba tymi prawdziwymi kupcami. Niestety, nie uda nam się tego sprawdzić, bo oryginały ksiąg metrykalnych z tego roku nie zachowały się.

Józefa musiała być w dobrej kondycji fizycznej aby w wieku lat 41 donosić ciążę oraz urodzić dziecko! Prawdopodobnie ciężka praca rolna i przyzagrodowa oraz zajmowanie się dziećmi przyczyniły się do ogólnego zdrowia i siły. Poza tym mieliśmy wszyscy szczęście, że Jakub nie miał zespołu Down’a, który bardzo często występuje wśród dzieci urodzonych przez kobiety po czterdziestce (ryzyko jest 1 na 85 urodzeń w wieku lat 40, a 1 na 65 w wieku lat 41). Jestem zdziwiona i zaintrygowana tak późnym macierzyństwem chłopki w połowie XIX wieku, ale też i niewyraźnie wdzięczna, bo gdyby nie to dziecko nie było by mnie!

Po roku 1855 nie ma żadnych zapisów w *Liber Baptisatorum* dotyczących innych dzieci Jana Nowaczyka z Józefą lub kimkolwiek innym (księgi parafialne sprawdzone do roku 1871). Być może znowu zmienili miejsce zamieszkania.

I znowu utknęłam – miałam akt urodzenia mojego pradziadka Jakuba, miałam dane o dwóch pokoleniach przodków jego matki, ale brakowało daty śmierci jego rodziców (Jana i Józefy). W międzyczasie dostałam kilka nowych informacji od dalekiego krewnego. Według przekazów rodzinnych Józefa i Jan Nowaczykowie zmarli gdy Jakub miał 5 lat, czyli w roku 1863, podczas „cholery panującej wtedy w Wielkopolsce”. W Cerekwicy i w pobliskim Ceradzu Kościelnym do roku 1871 nie natrafiłam na zapisy ich śmierci nie umarli w Pamiątkowie ani w innej pobliskiej wiosce. Być może Jan z Józefą przenieśli się do innej parafii w poszukiwaniu pracy. Epidemia cholery objęła wtedy większą część Wielkopolski. Ten stan rzeczy, czyli mojej niewiedzy, trwał przez ponad dwa lata. Nie miałam pojęcia, gdzie szukać zgonu Jana i Józefy Nowaczyków. W końcu postanowiłam coś z tym zrobić i zaczęłam snuć różne teorie. Może Jakub i jego rodzice zamieszkali w sąsiedniej parafii Kaźmierz? Jakub mieszkał tam pod koniec XIX wieku i tam urodziły się wszystkie jego dzieci. Być może jego stara matka mieszkała z nim? Być może Jan i Józefa przenieśli się tam, gdy Jakub był jeszcze dzieckiem?

Rzeczywiście! Przeprowadzili się. W *Liber Mortuorum* z parafii Kaźmierz znalazłam zapis śmierci Jana Nowaczyka. Zmarł 15 czerwca 1868 w Kaźmierzu. W adnotacjach do aktu zgonu

Nie miałam żadnych pomysłów na dalsze poszukiwania. W tym czasie wydałam pierwszą książkę. Jeden z wywiadów, którego wtedy udzieliłam Renacie Arendt-Dziurdzikowskiej, był zamieszczony w „Zwierciadle”. Jego tematem były między innymi związki rodzinne i wpływ zachowań przodków na nasze życie. Rozmawialiśmy również o „silnych kobietach” – doznałam wtedy olśnienia: może Józefa wyszła jeszcze raz za mąż? W końcu przeżyła dwóch mężów, pochowała dwóch synów. Gdy Jan Nowaczyk zmarł miała „zaledwie” 51 lat!

I tak, po prawie czterech latach poszukiwań, udało mi się ustalić wszystkie genealogiczne fakty z życia XIX-wiecznej chłopki pańszczyźnianej: datę i miejsce jej chrztu, chrzty dzieci, daty kolej-

Rodzice i dzieci Józefy Koperek

Marcin Andrzej Koperek
chrzest 19 lipca 1772 Cerekwica

Katarzyna Ciesiczonka
ur. 1796

śl. 29 stycznia 1815 Pamiątkowo

Józef Rybakowski
ur. 1810
zm. 6 września 1852 Pamiątkowo

śl. 24 listopada 1833 Pamiątkowo

Józefa Koperek
ur. 21 lutego 1817 Pamiątkowo
zm. 21 grudnia 1891 Folwark Stare k. Kaźmierza

śl. 3 czerwca 1854 Pamiątkowo

Jan Nowaczyk
ur. 17 maja 1831 Przedawek
zm. 15 czerwca 1868 Kaźmierz

śl. 12 lutego 1872 Kaźmierz

Jan Krzysztof Dziadzin
ur. ?
zm. przed 1891

Tomasz Rybakowski
ur. 8 grudnia 1834 Pamiątkowo
zm. 27 kwietnia 1856 Pamiątkowo

Katarzyna Rybakowska
ur. 10 kwietnia 1838 Pamiątkowo
zm. ?

Antonia Rybakowska
ur. 21 października 1843 Pamiątkowo
zm. ?

Andrzej Rybakowski
ur. 14 listopada 1847 Pamiątkowo
zm. ?

Stanisław Rybakowski
ur. 24 kwietnia 1850 Pamiątkowo
zm. ?

Wojciech Nowaczyk
ur. 4 kwietnia 1855 Pamiątkowo
zm. 27 kwietnia 1855 Pamiątkowo

Jakób Nowaczyk
ur. 28 czerwca 1858 Witoldzin
zm. 20 sierpnia 1933 Dziełice

146

nych małżeństw i zgonów jej mężów. Na podstawie zapisów w księgach parafialnych wymienianych jej ojca i dziadka jako świadków chrztów oraz ślubów w parafii miałam szkic pozycji społecznej jej rodziny, a odnalezione akta chrztów jej rodzeństwa i ślubów jej ojca pozwoliły na ustalenie jej najbliższych rodzinnych powiązań. Kiedy „zniknęła” z parafii, w której się urodziła, a następnie dwa razy wyszła za mąż ważne było dla mnie to, że poprawnie przeszukałam wszystkie księgi i że niczego nie przeoczyłam. Wtedy potrzebny był nowy pomysł na dalszą kwerendę – mogłam zacząć na ślepo szukać we wszystkich przyległych parafiach, ale miałam punkt zaczepienia – Kaźmierz – gdzie w latach 90-tych XIX wieku urodziły się jej wnuki. No i ostaniam *Eureka!*, że być może wyszła ponownie za mąż – doprowadziła mnie do jej aktu zgonu i ustalenia całego życiorysu Józefy.

Nieźle jak na „ciotkę” bez pochodzenia, bez imienia i bez nazwiska, nie?

Aneksy

Akt Chrztu Józefy Koperek

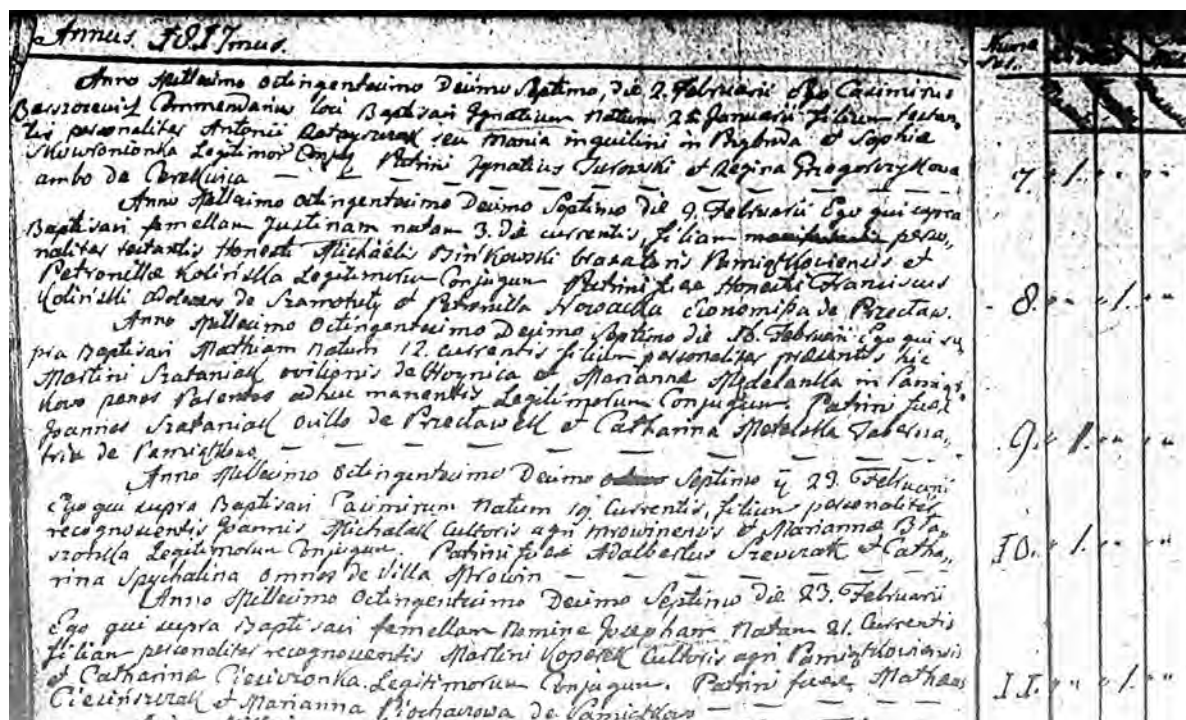
Zapis z *Liber Baptisatorum AD 1817*, Cerekwica

Nr 11, Puella 1.

Anno millesimo octingentesimo decimo septimo die 23 Februarii ego qui supra baptisaci femellam nomine Josepham natam 21 currentis filiam personalites recognoscentis Martini Koperek (cultoris agri Pamiątkowiensis) et Catharina Ciesiczonka legitimorum conjugum. Patrini fuere Mathans Ciesińszczak et Marianna Piochaczowa de Pamiątkowo.

W roku tysiąc osiemset siedemnastym w dniu 23 lutego, ja jak wyżej ochrzciłem dziewczynkę imieniem Józefa urodzoną 21 obecnego miesiąca córkę osoby znanej Marcina Koperek (pracownik rolny z Pamiątkowa) i Katarzyny Ciesiczonki [jego] prawnej małżonki. Chrzestnymi byli Maciej Ciesińszczak i Marianna Piochaczowa z Pamiątkowa.

„ja jak wyżej” odnosi się do „Casimirus Barszczewicz commendarius loci” czyli Kazimierz Barszczewicz lokalny proboszcz



Akt chrztu Józefy Koperek, *Liber Baptisatorum AD 1817*, nr 11, Cerekwica

Akt ślubu Józefy Koperek i Józefa Rybakowskiego

Zapis z *Liber Copulatorum AD 1833*, Cerekwica

Nr. 21. Dies copulationis. 24 Anno Domini 1833

Pamiątkowo. Idem qui supra promisis tribus bannis coram Populo ad audienda divina congregato benedici Matrimonium inter Josepham Rybakowski, famulum juvenum et Josepham Koperczanka, virginam ambo de villa Pamiątkowo. Praesentibus fide signis Stanislaw Dolada semicmethosus et Francisco Michalak custodis aula ambobus de villa Pamiątkowo.

Aetas Sponsus 29 et Sponsa 19

Nr. 21, dzień ślubu 24 listopada, AD 1833

Pamiątkowo. Tenże jak wyżej ogłosiwszy trzy zapowiedzi w obecności ludzi wysłuchane. Zebrawszy ludzi przed oblicze Boga pobłogosławił związek małżeński pomiędzy Józefem Rybakowskim, parobkiem kawalerem i Józefą Koperczanką, panną także z wioski Pamiątkowo. Bedący złożyli znaki Stanisław Dolada, półkmić i Franciszek Michalak stróż dworski, oboje z wioski Pamiątkowo.

Wiek pana młodego 29, panny młodej 19 (sic)

„tenże jak wyżej” odnosi się do „Adalbertus Marcinkowski curatus cerekwiensis” czyli „Wojciech Marcinkowski, proboszcz z Cerekwicy”

Proszę zauważyć, że wiek panny młodej nie zgadza się z zapisem jej chrztu oraz podaną tam datą urodzenia. Według tejże, Józefa miała w dniu ślubu lat 17. Jest to prawdopodobnie błąd księdza, który nie sprawdził ksiąg metrykalnych własnej parafii, posługując się albo własną, jak widać zawodną pamięcią lub też wiekiem podanym błędnie przez pannę młodą lub jej rodziców.



Moje genealogiczne potyczki

Pochodzę z Dusznik Wielkopolskich leżących w powiecie szamotulskim, z niewielkiej miejscowości, z którą od kilku pokoleń związana jest moja rodzina. Od ponad sześciu lat moją pasją jest genealogia, ale już wcześniej interesowałem się dziejami znakomitych polskich rodów takich, jak: Tyszkiewiczowie, Sapiehowie, Lubomirscy, Ostrorogowie i wielu, wielu innych.

Moimi pradziadkami byli:

- Andrzej Szajkowski (1899–1941) i Stanisława z d. Maj (1897–1969) – ślub Poznań – rok 1922,
- Hieronim Araszkiewicz (1895–1958) i Władysława z d. Roszyk (1895–1984) – ślub Duszniki – rok 1916,
- Mikołaj Faustmann (1904–1987) i Leokadia z d. Czapracka (1906–1984) – ślub Duszniki – rok 1930,
- Marcin Konys (1904–1968) i Zofia z d. Pakuła (1905–1982) – ślub Duszniki – rok 1928 (Marcin był vice wójtem Dusznik w latach 1949–1950).

i historii związane z ich rodzinami postanowiłem poznać.

Dzisiaj, po kilku latach wyteżonej pracy mój wywód przodków liczy ponad 100 osób, natomiast „zespolone” drzewo genealogiczne moich przodków i ich krewnych zawiera ponad 2500 osób.

Do wykonania tego dość skomplikowanego „dzieła”, jakim jest drzewo genealogiczne, zainspirowały mnie Panie Mirona Wawrzyniak-Żdziebkowa i Halina Boberowa z Dusznik. Po licznych rozmowach, które toczyły się między nami, na temat rodzin mieszkających na dusznickiej ziemi zainteresowałem się genealogią.

Jak każdy początkujący genealog moje „małe badania” rozpocząłem od rozmów z rodzicami i dziadkami. Wypytywałem o pradziadków, ich rodzeństwo, kuzynostwo. Notowałem każdą informację, którą pamiętali. Dzwoniłem, spotykałem się z wieloma członkami naszej rodziny, m.in. z siostrą mojej prababci – ciocią Stefanią Rogalczykową z Czaprackich, mieszkanką Dusznik, która okazała się znakomitą gawędziarką, obdarzoną doskonałą pamięcią. Ciocia opowiadała mi jak to jeździła powozem ze swym tatą, a mym prapradziadkiem i odwiedzała rodzinę ze strony ojca i matki, przekazała mi informacje o jej rodzicach, czyli moich prapradziadkach, i barwnie opisywała życie naszej rodziny przed II wojną światową.

Podczas genealogicznej przygody poznałem wielu wspaniałych ludzi. Tych którzy bezinteresownie pomogli mi w poszukiwaniach oraz tych których, podobnie jak mnie, „opętała” genealogiczna pasja. Do pierwszej grupy należą pracownicy urzędów stanu cywilnego, których doświadczeniu zawdzięczam postęp prac i „wielkie rodzinne odkrycia”.

Dzięki mieszkańcowi Dusznik, Panu Ryszardowi Stypińskiemu, nawiązałem kontakt z pasjonatką genealogii Panią Anielą Awtuch, która odszukała dla mnie kilkadziesiąt aktów i wynotowała je z zasobów Archiwum Archidiecezjalnego oraz Archiwum Państwowego w Poznaniu. Dzięki Pani Anieli uzyskałem nowy, interesujący obraz mojej rodziny.

Z informacji z USC i archiwów dowiedziałem się jakie zawody wykonywali moi krewni w XIX i w początkach XX wieku, jakie mieli statusy obywatelskie oraz gdzie mieszkali. Ku mojemu zaskoczeniu pojawił się wśród nich Andrzej Szajkowski – mój bezpośredni przodek – który w XIX wieku był karczmarzem. Na początku XX wieku wywędrował z Konarzewa na ziemię ostrzeszowską i zamieszkał w miejscowości Kuźniki. Zmarł w szpitalu w Ostrzeszowie.

W ubiegłym roku odszukałem akt chrztu mojej prapraprababci Jadwigi Szymańskiej z d. Kołdyka. Urodziła się wraz z siostrą bliźniaczą Agnieszką w 1839 roku. Jej rodzicami byli Andrzej Kołdyka i Marianna z d. Mięzałik. W Dusznikach w XVII wieku. pojawia się nazwisko Kaudyka, które po raz pierwszy w księgach parafialnych występuje w roku 1641. W Dusznikach istniała wówczas karczma, a jej właścicielem był Marcin Kaudyka. Później w 1664 roku spotykamy innego karczmarza, a jest nim wdowiec Jan Kaudyka. Sądzę, że na przestrzeni 150 lat nazwisko Kaudyka uległo przekształceniom i dzisiaj brzmi ono Kołdyka. Mam nadzieję, że moje dalsze poszukiwania udowodnią tę teorię i być może, któryś z powyższych karczmarzy okaże się moim przodkiem. Jadwiga Szymańska z d. Kołdyka wyszła za mąż za Wojciecha Szymańskiego rodzonego w Gałowie k. Szamotuł. Ślub odbył się w Dusznikach w roku 1864.

Kontakty ze współczesnymi członkami rodzin: Szajkowskich, Majów, Roszyków, Araszkiewiczów, Czaprackich, Faustmannów, Pakułów, Lechniaków, Czajków, Schattenberg, Wróż i Konysów przyniosły nie mniej interesujące informacje, niż te które były zawarte w księgach metrykalnych. Dzięki tym kontaktom dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Kilkoma z nich chciałbym się podzielić.

Drogą majlową korespondowałem z Panem Pawłem Hałuszczakiem pochodzącym z Pszczewa (organistą w Lusowie), który udzielił mi informacji o rodzinie Faustmann. Rodzina ta pochodziła z Niemiec i przybyła na tereny obecnego woj. lubuskiego w początkach XIX wieku.

W mojej dalszej rodzinie przekazywana jest „legenda” o wielkim zamku, który stał, bądź nadal stoi w Saksonii, a który to należał do rodziny Faustmann. W latach 70. XX wieku z Deutsches Rotes Kreuz – przychodziły listy w sprawie poszukiwanych członków z tej rodziny w Polsce. Nie



Złote gody Franciszki z d. Nobik (1878–1970) i Józefa (1878–1968) Konysów. Duszniki 1950 (przeżyli razem 68 lat małżeństwa)

udało się powiązać „naszych” Faustmannów z tymi niemieckimi – szkoda. Ale listy te do dzisiaj są często wspominane.

Z rodu Faustmann odszukałem potomków w Gdańsku – rodzinę Andrzeja i Elżbiety Bądkowskich – właścicieli księgarni. Stryj Andrzeja – Lech (1920-1984) – właśc. Buntkowski – to syn Kazimierza i Zofii z d. Faustmann. Lech Bądkowski był osobą szczególną: żołnierz, pisarz, dziennikarz, tłumacz oraz kaszubski działacz polityczny, kulturalny i społeczny. W latach 70. XX wieku był pierwszoplanową postacią opozycji na Wybrzeżu. Obecnemu premierowi Donaldowi Tuskowi dał pierwszą pracę. Ta rodzina Faustmannów pochodzi z Golubia-Dobrzynia. Podczas własnych poszukiwań genealogicznych natknęła się na ciekawy „trop” komendanta Faustmanna, który bronił golubskiego zamku za Sasów, w XVIII wieku. Czy ta rodzina jest ze mną spokrewniona jeszcze nie wiadomo.

Zapoznałem się również z życiorysem księdza Wacława Faustmanna – powstańca wielkopolskiego i śląskiego, muzyka, kompozytora – pochowanego w 1959 roku w Kaźmierzu k. Szamotuł na parafialnym cmentarzu. Ks. Wacław służył w parafii Kaźmierz i mój pradziadek Mikołaj Faustmann znał go bardzo dobrze. Czy ksiądz Wacław jest naszym krewnym również nie wiadomo.

Shukając Szajkowskich skontaktowałem się z Profesorem Bogdanem Szajkowskim – politologiem i socjologiem – który pochodzi z północy Wielkopolski, i który również pasjonuje się odkrywaniem przeszłości rodziny. W wyniku badań Profesor doszedł do wniosku, że rodzina Szajkowskich pochodzi z Kresów Wschodnich i już w XIV wieku osiadła w gminie Werbiż, w majątku Sajków, w powiecie lwowskim. Ród ten jeszcze w XVII, bądź w 1. poł. XVIII wieku przeniósł się na Mazowsze i do Wielkopolski. Ta informacja była dla mnie szczególnie cenna.

Kontakt z 80-letnim wujkiem Jeanem Roszykiem, mieszkającym w Courcelles-Les-Lens (północna Francja), zaowocował przesłaniem mi bardzo ciekawych informacji na fiszkach – jak nazwał je wujek – oraz kopii wielu aktów chrztu, ślubów i zgonów.

W rodzinie Kuik wielkim odkryciem była wiadomość, iż rodzicami chrzestnymi siostry mojego pradziadka 5 pokolenia Kunegundy Kuik urodzonej w roku 1767 byli Anna Radomicka-Działyńska oraz Marszałek Wielki Litwy, Pisarz Wielki Koronny Władysław Gurowski z Kona-



Agnieszka Faustmann z d. Wróż (z lewej)
(1868—1944). Przed 1916



Marcin Konys (1904–1968) (w środku) w inscenizacji „Damy i huzary” A. Fredry. Duszniki lata międzywojenne – przed restauracją Wawrzyna Siudy

rzewa. Moi pradiadkowie dostąpili więc wielkiego zaszczytu, że tak znane osoby zostały chrzestnymi ich dziecka.

Skontaktowałem się również z rodziną w Konarzewie, która do dzisiaj mieszka na ojcowiznie mojej prababki Stanisławy z Majów Szajkowskiej. Od nich otrzymałem kopię zdjęcia domu, w którym urodziła się moja prababka. Około 1938 roku od ojca Marcina Maja – Stanisława i jej mąż Andrzej Szajkowski otrzymali 13 ha ziemi na „parcelach” w Dusznikach, usytuowanej w kierunku Niewierza. Marcin zakupił dla młodych cegłę w Szczecinie na budowę domu. W czasie okupacji Niemcy przeznaczili ją na przebudowę domu przy ul. Lipowej oraz wybudowanie muru przy stawie na ul. Szamotulskiej w Dusznikach. Moi dziadkowie nigdy nie uzyskali spłaty za kradzież cegły złożonej przy studni głębinowej w majątku Kaiserhof.

Dzięki „genialnej” bazie małżeństw „Poznan Project” odszukałem datę ślubu mych praprapradziadków Szczepana Kaczmarka i Weroniki Skibówny z parafii Brody Poznańskie z roku 1869. „Obaliłem” rodzinny przekaz jakoby Szczepan był bratem mojej prababki. Po obliczeniach okazało się, że to jej ojciec. Grób Szczepana Kaczmarka (1845–1928) znajduje się na cmentarzu parafialnym w Dusznikach. Jest to jedyny zachowany grób z tej linii.

To tylko kilka najciekawszych przykładów informacji, które zaskoczyły mnie i zmobilizowały do dalszego zgłębiania rodzinnej historii. Warto interesować się historią swojej rodziny, poznawać znaczenia imion, nazwisk, oraz osobiście poznawać nam współczesnych członków rodziny. W komunikacji pomaga nam „wszechobecny” Internet, czy komunikatory typu gg czy skype.

W mojej rodzinnej miejscowości, w Dusznikach, jest kilku pasjonatów genealogii, wspomnę tu o p. Mironie Wawrzyniak-Żdziebkowej i p. Halinie Boberowej, p. Jacku Lichockim, p. Piotrze Gotowym oraz p. Ryszardzie Stypińskim, W ostatnim czasie w Dusznikach spisano dzieje rodziny Szymańskich, a w przygotowaniu jest historia rodu Schmidtschen.

Genealogię polecam każdemu. Od kilku lat staje się ona modna i powszechna dzięki istnieniu portali genealogicznych, takich jak: bliscy.pl moikrewni.pl, jak również licznych for genealogicznych m.in. WTG, PTG.

Genealogię polecam gorąco!



Zofia Pakułowna (1905–1982) – późniejsza Konysowa. Okres międzywojenny



Stanisława Maj późniejsza Szajkowska (1897–1969). Okres międzywojenny



Gdzie jest grób mojego Dziadka?

O d śmierci mojego Dziadka Franciszka Brzezińskiego minęło 96 lat. Poległ dnia 14 sierpnia 1915 roku, w czasie I wojny światowej, w wieku 32 lat. Na wojnę wyszedł w lipcu 1914 roku, z Klonowa, dzisiejszej ulicy w Dobrzycy. W domu pozostawił żonę Mariannę z d. Golińską i czwórkę dzieci: córkę Józefę (1909), syna Kazimierza (1910), córkę Marię (1912) i najmłodszego syna Franciszka urodzonego 6 lipca 1914 roku – mojego ojca.

Pomimo że jestem najmłodszą wnuczką i od najmłodszego syna Dziadka, nikt ze starszego kuzynostwa nie potrafił mi konkretnie odpowiedzieć na pytanie, gdzie spoczywa nasz Dziadek. Wszyscy zgodnie odpowiadali, że poległ pod Szydłówkiem koło Ostrołęki. Siadłam więc któregoś wieczoru przed komputerem i zaczęłam przeglądanie map w poszukiwaniu owego Szydłówka. Nazw miejscowości z okolic Ostrołęki nauczyłam się prawie na pamięć, ale na poszukiwaną miejscowość, niestety nie trafiłam.

Rodzice opowiadali, że: „Babcia otrzymała urzędowe zawiadomienie o śmierci Dziadka, poszła z tą kartką do księdza, który odnotował w księgach parafialnych, że Dziadek poległ na wojnie”. Po tych informacjach już tylko pustka, nie ma grobu, nie wiadomo gdzie spoczywa.

Postawiłam sobie zadanie, że muszę coś zrobić dla Babci i Dziadka których nie znałam (Babcia zmarła kiedy miałam niecałe dwa latka), a tym czymś, będzie próba odnalezienia grobu Dziadka. Babcia takiej możliwości przecież nie miała. Została z czwórką małych dzieci, z których najmłodszy mój Tata – miał w chwili śmierci Dziadka dokładnie roczek, starszymi już rodzicami czyli moimi pradziadkami i gospodarstwem. Cóż mogła uczynić w tamtych czasach? Nic, tylko przyjąć to co dał Jej niesprawiedliwy los, co zaborca zgotował wielu rodzinom na świecie. W swym żalu i cierpieniu nie była osamotniona. Z całego starostwa Dobrzycy z wojny nie powróciło lub zmarło w domu w wyniku odniesionych ran czy też nabytych chorób, 49 mężczyzn.



Babcia z dziećmi w roku śmierci Dziadka. Czerwiec – lipiec 1915

i ku mojej wielkiej radości otrzymuję odpowiedź, że w księdze jest wpisany akt zgonu Franciszka Brzezińskiego. Co za ulga, po trzech dniach posiadałam już kserokopię aktu zgonu tego dokumentu.

Akt spisany był w języku niemieckim, z którego oprócz imion i nazwisk w nim wymienionych, nic więcej nie wiedziałam. Odczytałam jeszcze nazwę miejscowości – Szydłówek.

Postanowiłam, że kserokopię muszę oddać do tłumaczenia, ponieważ może być mi potrzebna do przedłożenia w innych urzędach, przecież nie miałam zamiaru zakończyć poszukiwań. Postanowiłam oddać kserokopię do tłumacza przysięgłego, ponieważ mogła być mi jeszcze później potrzebna. Otrzymałam tłumaczenie, ale dalej stałam w miejscu, bo w sprawach wojskowych jestem laikiem, a informacje z niego wynikające przyprawiły mnie o zawroty głowy.

W tym miejscu pomyślałam o „braci genealogicznej”. Zamieściłam więc zapytanie na Forgenie¹, gdzie wcześniej w temacie: „Seria zdjęć i kartek poczt. pruskich żołnierzy”, zamieszczając zdjęcie Dziadka, pytałam kim mógł być w pruskim wojsku.

Tym razem pytanie dotyczyło lokalizacji miejsca czyli Szydłówka, gdzie Dziadek poległ. Z wcześniejszych informacji w tym temacie wiedziałam, że Dziadek w wojsku był orkiestrantem.



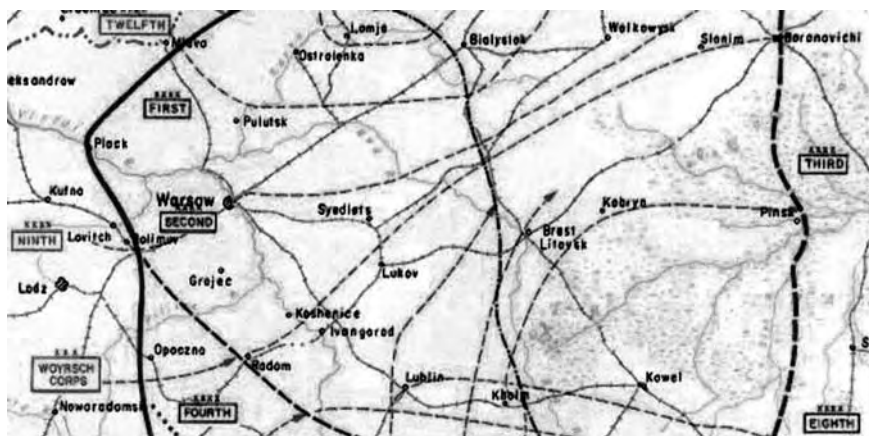
Franciszek Brzeziński w pruskim mundurze orkiestranta – zapewne bębniasty

Specjaliści dokonali tego rozpoznania na podstawie munduru. Ta informacja pokrywała się z rodzinnym przekazem, że wszyscy trzej bracia Brzezińscy: Stanisław, Franciszek i Jan (poległ w wojnie polsko-bolszewickiej 1918–1920), byli bardzo muzykalni i wszyscy grali na klarnetach. Stanisław i Dziadek Franciszek przed wojną, kiedy pracowali w kopalni w Niemczech grali w tamtejszej orkiestrze. Przygrywającego Stanisława – jedyne go brata z tej trójki, który przeżył te ciężkie czasy jeszcze pamiętam.

Nieomal odwrotną odpowiedź zamieścił jeden z kolegów, podając linki i precyzyjne wskazówki. Z lokalizacją już nie miałam wówczas problemu.

W tym miejscu wiem już wiele. Po pierwsze, nie Szydłówek i Ostrołęka, a Szydłówka i obecna gmina Olszanka (pow. łosicki, byłe woj. siedleckie) na Podlasiu.

Po drugie, dowiedziałam się w jakim wojsku służył Dziadek. Była to 3. Dywizja Landwehry,



Szlak bojowy armii Wyrscha

¹ Ogólnopolskie forum genealogiczne „Forgen”.

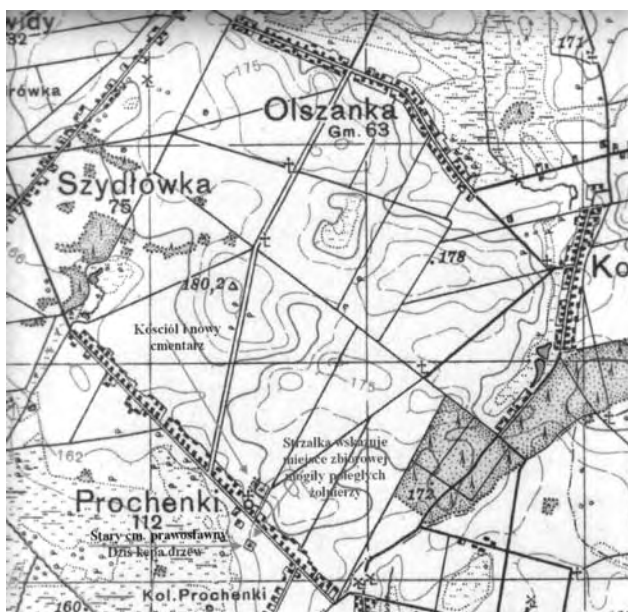
18. Brygada, 46. Pułk Piechoty im. Hrabiego Kirchbacha (1. Dolnośląski), 2. kompania garnizon: Poznań i Września, sformowany 5 maja 1860 roku, przydział – V Korpus Armii, Grupa Armijna Woyscha.

Przesiedziałam wiele godzin przed komputerem, śledząc wojenną drogę Dziadka, czytając m.in. o bitwach, walkach, bojach i o warunkach w jakich wówczas bytowali.

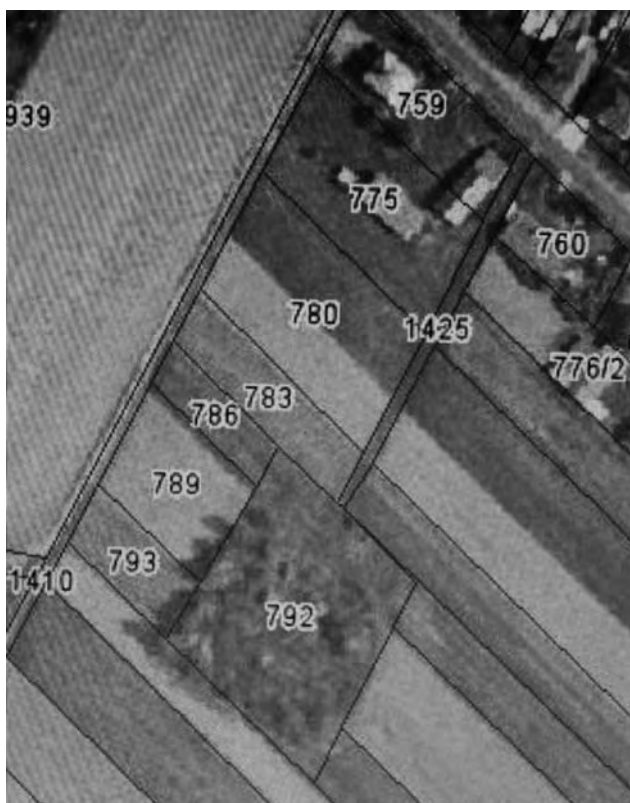
Aby nie tracić czasu zapada decyzja – jedziemy na Podlasie. Miejscowość Szydłówka istnieje, więc trzeba sprawdzić informacje w okolicznych parafiach, cmentarzach, może żyją ludzie którzy przechowali w pamięci przekazy rodzinne, opowiadania, wspomnienia. Nie jest ważne, że to daleko (około 90 km od wschodniej granicy), i czy trafię na jakikolwiek ślad. Aby wszystko sprawdzić, wyprawa musi być trzydniowa, ale to też nie ma znaczenia. Czułam tylko wewnętrzną potrzebę bycia w tych miejscach, gdzie mógł spoczywać mój Dziadek. Myślałam tylko jedno: jeśli nie znajdę żadnego śladu, to uczyniłam wszystko co mogłam uczynić, zapalę znicz przy przydrożnym krzyżu, i będę czuła tak jakbym stała nad jego mogiłą.

Nadszedł dzień wyjazdu i szczęśliwie późnym popołudniem docieramy do tamtejszego hotelu. Następnego dnia wyjeżdżamy w teren, według wcześniej ustalonej trasy po gminie Olszanka. Podlasie w początkach XX wieku to region, gdzie liczna część społeczeństwa była wyznania prawosławnego. Postanowiliśmy poszukiwania rozpocząć od parafii katolickiej, a położonej wówczas najbliżej Szydłówki, czyli od Hadynowa. W oczekiwaniu na ks. proboszcza odwiedzamy miejscowy cmentarz, nie trafiając na żaden ślad. Po rozmowie z miejscowym organistą prowadzącym księgi metrykalne i po dodatkowym ich sprawdzeniu wiemy, że trzeba szukać dalej. Jedziemy do unickiej parafii Mszanna. Niestety, nowy proboszcz, obejmujący dopiero parafię, niewiele mógł nam pomóc. Na miejscowym cmentarzu jest pomnik poświęcony powstańcom styczniowym. Jedziemy dalej kierując się w stronę Szydłówki, rozpytując w każdej nieomal miejscowości przez którą przejeżdżaliśmy, o najstarszych mieszkańców i o walkę w 1915 roku.

W końcu docieramy do Szydłówki i zostajemy skierowani do pp. Michalaków. Uroczą Pani Michalakową opowia-



Miejsce bitwy z dn. 13/14 sierpnia 1915 Próchenki–Olszanka



Rzut na działki z wyraźną drogą dojazdową do miejsca pochówku żołnierzy i starego cmentarza w Próchenkach

da, jak po drugiej wojnie, kiedy była jeszcze dziewczynką pojechała z ojcem po żwir na pole. Pod kilkunastocentymetrowej odkrywcę ziemi, ukazały się ich oczom ludzkie kości. Przestali kopać, ale nikt we wsi nie wiedział czyje to szczątki spoczywają do dziś na tzw. Mogiłkach i z jakiego są okresu. Dziś przypuszczamy, że są to żołnierze z powstania styczniowego. Pierwsza isierka nadziei. Wsiadamy wszyscy do samochodu i jedziemy do miejscowości Pióry. Tam w lesie jest pomnik jakiegoś żołnierza, ale Pani Michalakowa nie pamiętała nazwiska. Było to miejsce upamiętniające śmierć żołnierza poległego w wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie każdego roku 15 sierpnia odbywają się uroczystości religijne. Pozostały jeszcze do sprawdzenia Próchenki, choć z tą miejscowością nie wiązałam większych nadziei, ponieważ w 1915 roku była to parafia prawosławna. Pierwsze kroki kierujemy do miejscowego proboszcza, ks. Tadeusza Turyka. Ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu, ksiądz mówi, że przy starym prawosławnym cmentarzu, są pochowani jacyś niemieccy żołnierze. Wywiązuje się serdeczna rozmowa, podczas której przemierzamy się pomiędzy polami w kierunku lasku, który w przeszłości był cmentarzem prawosławnym. Po przedarciu się przez gęste zarośla, oczom naszym ukazuje się widok resztek kiedyś zapewne wspaniałego, zbudowanego z polnych kamieni opłotowania, z zachowanymi słupami i hakami do bramy. Powoli wchodzimy na teren, o którego wcześniejszym przeznaczeniu mówi tylko jeden znaleziony pośród zarośli nagrobek z 1907 roku. Proboszcz bardzo ubolewał nad stanem cmentarza, ale jak na razie jest bezsilny. Teren jest własnością gminy, której nie stać na renowację i odrestaurowanie starego cmentarza. Wracamy do wyjścia i stajemy przed bramą i resztkami opłotowania, w miejscu, które w 1915 roku znajdowało się przed cmentarzem i było placem. To tutaj zostali pochowani niemieccy żołnierze, którzy polegli w walce Próchenki-Olszanka w dniach 13 i 14 sierpnia 1915 roku, a wśród nich i mój Dziadek. Pop nie zgodził się, aby katolików pochować na prawosławnym cmentarzu, więc zostali pochowani przed cmentarzem wzdłuż opłotowania. Moje wrażenie? Miejsce zapomniane przez Pana Boga i ludzi. Po chwili jednak zmieniłam zdanie. Penetrując dalej teren wokół cmentarza, trafiamy w kępie krzaków na duży niedawno wypalony znicz. Jest jeszcze na tym świecie ktoś, kto wie o tym miejscu, wie kto tam spoczywa. Proboszcz wyjaśnia, że tą osobą jest starsza emerytowana nauczycielka, która przychodziła tutaj ze swoimi uczniami i zapalała znicze, opowiadając historię cmentarzyska. Rozmawiając wracamy zaproszeni przez księdza proboszcza na plebanię. Tam jeszcze długo gawędzimy i analizujemy wszystkie dokumenty, które ze sobą zabrałam, a dotyczyły wydarzeń z 1915 roku. Po gminie Olszanka przejechaliśmy około 200 km. Szczęśliwi udajemy się na nocleg, aby następnego dnia wyruszyć w drogę powrotną do domu.

Ale co dalej? W CAW brak informacji, nie ma też nazwiska Dziadka w projekcie Polegli² w I wojnie światowej. Postanowiłam rozpocząć poszukiwania na terenie Niemiec, ale jak to uczynić bez znajomości języka? Po wyjeździe pozostaje pytanie, kto jeszcze wówczas razem z Dziadkiem poległ?

Kolejny raz nie zawodzą znajomi z Forgeny. To oni kierują w moim imieniu, w języku niemieckim pismo do Narodowego Związku Opieki nad Niemieckimi Grobami Wojennymi (Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge) w Kassel z zapytaniem o wykazy poległych w I wojnie światowej. Po upływie kilku tygodni otrzymałam odpowiedź, w której m.in. poinformowano mnie, że dokumentacja imienna o poległych żołnierzach byłej armii niemieckiej z czasów I Wojny Światowej na polach bitewnych w krajach Europy Wschodniej uległa zniszczeniu na skutek pożaru pod koniec II wojny. Już straciłam nadzieję, ale w dalszej treści pisma jest informacja, którą cytuję: „Być może uda się uzyskać jakieś informacje o Pani krewnym w Berlinie. Deutsche Dienststelle w Berlinie jest instytucją państwową, która przejęła archiwum tzw. Krankenbuchla-

² Projekt „Polegli” autorstwa W. Fronczaka i W. Mazuchowskiego znajduje się na stronach Towarzystwa Genealogicznego Centralnej Polski oraz Polskiego Towarzystwa Genealogicznego.

ger. Instytucja ta jest w posiadaniu niepełnych archiwów z pierwszej wojny światowej. W związku z tym przesyłam Pani zapytanie do tej instytucji...”. Uf, co za ulga, jest jeszcze nadzieja.

Po powrocie zamieściłam krótką informację z naszej wyprawy dotyczącej poszukiwania grobu, na Forum WTG Gniazdo³ w temacie „Cmentarze naszych przodków”. Tu z pomocą i wspianymi radami przyszedł jeden z kolegów który umieścił na forum przepisy regulujące sprawy grobów wojennych. Kolejne wieczory spędziłam na ich czytaniu. Wysłałam również urzędowe pisma do Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego i Fundacji „Pamięć”.

W lutym tego roku w skrzynce pocztowej znajduję list z Niemiec. Wiedziałam, że musi to być odpowiedź z archiwum. Nie znam niemieckiego, więc za pośrednictwem forum zwróciłam się o pomoc, a jedna z koleżanek niemal odwrotnie przetłumaczyła treść. Szczegółów nie było, ale pismo zawierało następującą informację:

W drodze dalszego zewnętrznego dochodzenia można było znaleźć o nim jedynie wpis na Pruskiej Liście Ofiar Numer 322 (Preußische Verlustliste) z dnia 8 września 1915 roku, który jednak mówi jedynie o tym, że poległ on jako członek wspomnianej wcześniej jednostki. Wpis ten nie zawiera jednak informacji na temat daty urodzenia, daty i miejsca śmierci oraz miejsca pochówku. Odnosnie jego jednostki, 46. Pułku Piechoty Obrony Krajowej (Landwehr-Infanterie-Regiment 46) można stwierdzić, że w momencie jego śmierci podlegał on 3-ciej Dywizji Obrony Krajowej, która w dniach 13/14 sierpnia 1915 r. działała na terenie Próchenki – Olzanka” (przyp. tłumacza: prawdopodobnie – Olszanka).

Wreszcie mam dokument choć w części potwierdzający moje dotychczasowe ustalenia. Przesyłam go do ks. proboszcza. Po jakimś czasie, podczas rozmowy telefonicznej ks. proboszczem dochodzimy do jeszcze innego wspólnego wniosku. W historii parafii Próchenki jest zapis, że w 1915 roku spłonęła tam cerkiew. Została podpalona na rozkaz dowódcy brygady przez wycofujące się wojska rosyjskie. Po niedługim czasie o dokument z niemieckiego archiwum poprosił również wójt gminy Olszanka. Widać coś w sprawie drga, ale rozhuścić na razie jest bardzo trudno.

Myślę sobie – małymi kroczkami ciągle idąc, też można pokonać dużą odległość, więc stawiam kolejne kroczki. Tym razem wchodzę na stronę: maps.geoportal.gov.pl, wpisuję w wyszukiwarkę nazwę „Próchenki” i zaczynam analizować plan wioski. Przecież do starego cmentarza musiała prowadzić jakaś droga? A dziś wokół cmentarza same uprawne pola. Którędy docierali na cmentarz prawosławni wyznawcy ze zmarłymi? My musieliśmy iść przez pole. Przecieram okulary ponieważ nie wierzę własnym oczom. Otóż do cmentarza prowadzi gminna droga o nr ewidencyjnym działki 1425. Oglądam zdjęcia z ubiegłorocznej wizyty, bo przecież nie było tam żadnej drogi! Szliśmy wówczas z ks. proboszczem przysłowiową „miedzą”. Tę sprawę trzeba wyjaśnić w terenie, przy kolejnej wizycie na Podlasiu.

W kolejnej już rozmowie telefonicznej uzgadniam termin spotkania z wójtem i ks. proboszczem. Możemy spokojnie wyjeżdżać w kolejną podróż na Podlasie. Szczęśliwie docieramy do hotelu, ale jedziemy dalej ponieważ cmentarz chcemy odwiedzić jeszcze dziś. Po dotarciu na miejsce, krótka modlitwa i zapalam znicz. Wyjmuję z kieszeni ręcznie wykonany szkic sytuacyjny poszczególnych działek, dróg i cmentarza. Potwierdza się to, co widzieliśmy na zdjęciach wykonanych podczas poprzedniej wizyty na Podlasiu. Tam gdzie prowadziła droga pomiędzy zabudowaniami, pozostał kawałek ziemi porośniętej trawą, ale gdzie zaczynały się pola uprawne, drogi nie ma. Została delikatnie mówiąc zagospodarowana z przeznaczeniem na rolę. Takim to sposobem cmentarz został odcięty od jakiejkolwiek komunikacji, nawet tej pieszej.

Wracamy do hotelu, by następnego ranka wyjechać na umówione wcześniej spotkanie. Serdeczne powitanie z ks. proboszczem Tadeuszem Turykiem, wprowadza miłą i ciepłą atmosferę. Zaproszeni siadamy w pokoju gościnnym, oczekując przybycia wójta, mgr. inż. Jana Parola.

³ Forum Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”.

Nie ukrywam, że serce stukało szybciej niż normalnie. Po chwili Jesteśmy już w komplecie. Pan Wójt informuje nas, m.in. o swojej wiedzy dot. cmentarza, pochowanych tam niemieckich żołnierzy, i o treści korespondencji z Urzędem Marszałkowskim Słuchamy, bo każda informacja jest na wagę złota, może być bardzo cenna w połączeniu z naszą wiedzą. Ks. proboszcz również opowiada interesujące zdarzenia z historii parafii. Przeprowadzili oni wiele rozmów i wywiadów z mieszkańcami Próchenek i okolicznych wiosek, aby jak najwierniej odtworzyć minione lata tej tragicznej przeszłości, kiedy brat stawał naprzeciw brata z bronią w reku. Przyszedł moment, kiedy i my zaczynamy się dzielić naszą wiedzą. Wraca temat drogi dojazdowej do cmentarza i... – konsternacja. Sytuację ratuje ks. proboszcz przynosząc mapy. Na mapach, sporządzonych cztery lata temu jeszcze droga istniała. Wcześniej nie było zainteresowania tym miejscem i tematem, toteż nikt tak szczegółowo nie analizował wszystkich lokalizacji. Sprawa została wyjaśniona, a droga zostanie przywrócona. Mamy obietnicę ks. proboszcza i wójta, że po otrzymaniu środków z Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, miejsce pochówku poległych żołnierzy w sierpniu 1915 roku jak również cmentarz prawosławny zostaną przywrócone do należnego im porządku. Omawiamy ewentualną uroczystość, która na stałe znajdzie miejsce w religijnym kalendarzu parafii. Rozmowom pewnie nie byłoby końca, gdyby nie wójtowskie obowiązki. Po pożegnaniu z wójtem, idziemy z ks. Proboszczem na „wizję lokalną” z mapami dot. drogi, oglądamy, sprawdzamy i rozmawiamy. Jesteśmy zgodni co do miejsca, w którym przed laty była droga, i już bez obaw o uwagi właścicieli, przechodzimy tym pasem do cmentarza. Tam dalej dyskutujemy, przedstawiamy różne wcześniejsze wizje tego miejsca, gdzie mogą spoczywać polegli.

Jest jednak sprawa, która napawa mnie smutkiem, a wobec której jestem bezsilna. Nie wiadomo ile było tych żołnierskich mogił i już niestety nigdzie tego nie sprawdzę. Nigdy się nie dowiem komu jeszcze, oprócz mojego Dziadka szumią do spokojnego wiecznego snu, drzewa tego pięknego miejsca, ponieważ dokumenty jak już wcześniej pisałam, spłonęły podczas pożaru w czasie I wojny światowej.

Już mamy powracać do samochodu zaparkowanego pod plebanią aby wracać do domu, jednak zatrzymuje nas ks. proboszcz następującymi słowami: „Drodzy, pomódlmy się za Dziadka Pani Danuty, za Tych, którzy tu wraz z Nim spoczywają nie wiadomo w którym miejscu tej ziemi, za tych co leżą w granicach cmentarza...”.

Dalej już nie pamiętam, łzy zalały moje oczy, a ocknąłam się na modlitwę „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, i „Wieczny Odpoczynek”.

Dziadka i Podlasie odwiedzę znów za rok.

Pamiętam o tym, że te „odwiedziny” zawdzięczam przychylności i życzliwości wielu osób z grona WTG Gniazdo i nie tylko. Pozwólcie zatem, że tą drogą podziękuję za rady, linki, podpowiedzi, wskazówki i wsparcie. W szczególności słowa wdzięczności kieruję do: ks. Tadeusza Turyka – proboszcza parafii Próchenki, mgr. inż. Jana Parola – wójta gminy Olszanka, koleżeństwa z forum WTG „Gniazdo” (a w szczególności: Magdaleny Betlej i Adama Kaczmarka), koleżeństwa z forum Forgen (a w szczególności: Bartosza Małeckiego i Grażyny Zapłaty).

Bibliografia

Akta USC Dobrzyca.

„Notatki Dobrzyckie”.

Prywatne zbiory P. Kazimierza Balcera.

www.wielkawojna.az.pl/galeria21.php

mapy.amzp.pl/maps.shtml

maps.geoportal.gov.pl/webclient/

lazarus.elte.hu/hun/digkonyv/topo/3felmeres.htm

www.armianiemiecka.tpf.pl/Wojna/Foto/war.jpg



Dwie niezwykłe rodziny w małej miejscowości

Nie każda miejscowość, zwłaszcza ta niewielka, będąca obecnie zaledwie jednym z sołectw lokalnej gminy, może się poszczycić swoją historią i osobami godnymi uwagi, którzy byli z nią związani. Ludzie sławni, którzy budowali historię, mieszkali przede wszystkim w większych miastach. Jednak zdarzało im się oderwać, czy to w porywie smutku i zmęczenia, czy to z czystej fascynacji, i przenieść się na wieś by tam wieść spokojne życie. Wielu z nich, spędziło czasami całe swoje życie w takich małych miejscowościach jak Kokanin.

Rodzina Przeuskich, herbu Sulima i bitwa z 1813 roku

Rok 1791. Wielu z nas, kojarzy go przede wszystkim z uchwaleniem Konstytucji 3 maja. Mało kto pamięta, że w tym roku uruchomiono telegraf optyczny, Mozart skomponował *Requiem d-moll*, ukazał się pierwszy numer tygodnika *The Observer*. Tym bardziej, mało kto będzie wiedział, że właśnie w tym roku właścicielem Kokanina został Franciszek Przeuski.

Rodzina Przeuskich pieczętowała się herbem Sulima. Warto zauważyć, że tym samym herbem posługiwał się rycerz Zawisza Czarny, czy też początkowo hrabiowska, a następnie książęca rodzina Sułkowskich¹. Urodzony około 1772 roku Franciszek, był synem Józefa Przeuskiego, generała adiutanta Jego Królewskiej Mości, miecznika kaliskiego i Teodory Malczewskiej, primo voto Skawalskiej. To właśnie po swoim ojcu, który w 1790 roku nabył Kokanin od Stanisława Kwiatkowskiego², odziedziczył w spadku wieś, której był właścicielem aż do śmierci w 1825 roku.

W Rosnowie, w 1796 roku, Franciszek ożenił się z Ludwiką Starzeńską³, kasztelanką gnieźnieńską, córką Józefa Nikodema Starzeńskiego herbu Lis i Katarzyny Poklateckiej. Miał z nią trzy córki: Klarę Franciszkę Michalinę, Augustynę Franciszkę Eufrozyne i Joannę.

Jak wskazuje Stanisław Małyszko, to dla niego założono na przełomie XVIII i XIX wieku park o powierzchni 3,77 ha⁴. Park, położony po zachodniej stronie szosy asfaltowej Stawiszyn-Kalisz, niegdyś rozplanowany na rzucie litery L, obecnie w kształcie prostokąta, jest jedynym zachowanym świadectwem bytności rodziny Przeuskich – ówczesnych dziedziców Kokanina. Nie zachowały się pozostałości założenia dworskiego, w którym rezydował Franciszek z Ludwiką i swoimi dziećmi. Do niedawna, w parku odbywały się lekcje „przyrody” dla dzieci ze szkoły podstawowej w Kokaninie. Dziś teren parku jest zamknięty i otoczony płotem jakby strzegł historii, którą widział i w której uczestniczył.

To właśnie za urzędowania Franciszka Przeuskiego na polach Kokanina rozegrała się bitwa pomiędzy cofającymi się wojskami napoleońskimi i armią rosyjską. Sięgnijmy do źródła:

¹ A. Znamierowski, *Herbarz rodowy*, Warszawa 2004, s. 164.

² S. Małyszko, *Majątki Wielkopolskie. Powiat Kaliski*, Szreniawa 1996, s. 87.

³ Teki Dworzaczka (online): http://teki.bkpan.poznan.pl/index_regesty.html

⁴ S. Małyszko, op. cit., s. 88.

Wypis wierzytelny jako notacya w aktach Parafii Kokanin przez X. Stanisława Grygowskiego ówczesnego proboszcza zamieszczona.

W roku 1813 w dniu 13 miesiąca Lutego między wojskiem Rossyjskiem pod dowództwem JW. Generała Wicengerode awansującego, albo ścigającego wojsko Francuskie i inne sprzymierzone z jednej a wojskiem Saskiem i Polskiem pod dowództwem JW. Marszałka Francuzkiego Regnier cofającego się z rozbitem wojskiem z krajów Rossyjskich ku granicom swoim z drugiej strony, we wsi samej Kokaninie około kościoła i w omutowaniu dwórskiem ale szczególnie na błoniu przyległym zwanem Niedźwiady przypadła potyczka, która trwała ciągle i uporczywie od godziny trzeciej po południu do godziny ósmej w nocy. Wojska Saskiego tak piechoty jako i jazdy do tej bitwy użytecznego było mężnie walczącego dwa tysiące, armat sześciofuntowych sztuk 12, wojska Polskiego z różnych pułków zbieranego było dwa tysiące, wojska Rossyjskiego była liczba 22000 z kozakami. Siła można przemogła małą liczbę mężnie walczące wojska Saskie i Polski, otrzymawszy plac i do ucieczki przymusiwszy, przystąpiwszy w nocy pod same miasto Kalisz. Wojsko Rossyjskie z tryumfem wróciło się pod wieś Kokanin i rozłożyło się obozem na polach wprost młyna wietrznego od wschodu słońca i przez noc odpoczywało. W tej potyczce zginęło z obydwóch stron przeszło tysiąc żołnierzy tak na Niedźwiadach, we wsi Kokaninie i w tem zdarzeniu. Rannych z niebezpieczeństwem bardzo wiele. Wojsko Rossyjskie zabrało w niewolę Generała Saskiego Mostiz i Officerów kilkunastu wyższej rangi, żołnierzy dwieście, armat sztuk sześć i cztery wozy z amunicjami. Mieszkańcom wsi Kokanin zabrali wszystko a szczególnie co do żywności dla żołnierza potrzeba. Kościół w wielu miejscach od kul armatnich doznał wystrzałów ale nieszkodliwie, albowiem wokoło niego stali Sasi i ci w niewolę wzięci wszyscy z dowódcami. Budowli żadnej nie splaili lubo wiele ognia z płotów robili. Na drugi dzień o godzinie 10 ruszyli przez miasto Kalisz i za nieprzyjacielem pospieszyli⁵.

Jadąc z Kalisza, mijamy po lewej stronie obelisk upamiętniający bitwę. Wielki kamień z wyrytym napisem przypomina o potyczce, jaką na własne oczy widzieli nasi przodkowie.

Dnia 23 lipca 1825 roku w Kokaninie „umarł Franciszek Przeuski Marszałek Powiatu Kaliskiego Dziedzic Dóbr Kokanina w domu swoim liczący lat pięćdziesiąt trzy”⁶. Pozostawił po sobie owdowiałą żonę Ludwikę oraz dwie córki: Joannę i Klarę (trzecia córka – Augustyna żyła zaledwie 37 dni). To właśnie córki stają się spadkobierczyniami Franciszka Przeuskiego. W 1833 roku podzieliły one włości między siebie i dzięki temu Kokanin przypadł młodszej siostrze – Joannie, zaś Klara otrzymała Pawłówek⁷.

Starsza siostra – Klara Franciszka Michalina Przeuska, poślubiła w 1821 roku Wojciecha Bogusławskiego herbu Ostoja. Doczekała się z nim dziewięciorga córek i dwóch synów. Małżeństwo osiadło w Pawłówku, wsi graniczącej z Kokaninem. Później przenieśli się do Kalisza.

Z kolei młodsza siostra – Joanna Przeuska, w 1829 roku wyszła za mąż za Erazma Załuskowskiego herbu Rola. Mieli jednego syna – Hilarego Feliksa. Joanna trzymała Kokanin aż do 1867 roku, kiedy to sprzedała wieś Ludwikowi Czerniakowi za 40 500 rubli⁸. Dokonała żywota w 1872 roku i została pochowana w neoklasycystycznym grobowcu na cmentarzu miejskim w Kaliszu. Jej mąż zmarł 16 lat później i spoczął obok swej małżonki. Nad tablicami widnieją herby rodzin Załuskowskich i Przeuskich, dziś niestety uszkodzone.

Rodzina Hulewiczów, herbu Nowina

Najstarsze wzmianki o rodzie Hulewiczów pochodzą z XIV wieku⁹ i wiadomo iż rodzina mieszkała początkowo na Wołyniu. W XIX wieku, jeden z przedstawicieli tej rodziny, Stanisław Hulewicz wraz z żoną Józefą zamieszkali w Kościankach, w powiecie wrzesińskim. Ich syn – Leon Hulewicz,

⁵ *Garść wiadomości O Kalwarji w Kokaninie*, „ABC Kaliskie” Nr. 227 z dnia 8 sierpnia 1933 r.

⁶ Akt zgonu Franciszka Przeuskiego, Akta Stanu Cywilnego Parafii Kokanin, rok 1825.

⁷ KW hip. Kokanin 513, t. 1, s. 4.

⁸ S. Małyszko, op. cit., s. 87.

⁹ A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 7, Warszawa 1904, s. 393.



Klara Franciszka Michalina
Bogusławska. Ze zbiorów Rafała
Bogusławskiego



Wojciech Bogusławski. Ze zbiorów
Rafała Bogusławskiego



Erazm Załusowski. Ze zbiorów
Rafała Bogusławskiego



Kaplica rodziny Załuskich na cmentarzu miejskim
w Kaliszu. Ze zbiorów własnych



Tablica nagrobna Joanny z Przeuskich Załuskow-
skiej. Ze zbiorów własnych

w 1899 roku nabył posiadłość Kokanin od Leonarda Bettichera¹⁰.

Leon Hulewicz był wychowany w duchu patriotyzmu. Kochał Polskę i walczył z germanizacją. Świadczy o tym choćby fakt, iż po urodzeniu najmłodszej córki – Katarzyny, toczył spór o poprawne zapisanie w aktach jej imienia przez pruskiego urzędnika. Upierał się przy polskiej wersji imienia, z kolei urzędnik koniecznie chciał wpisać niemiecką formę – Katharina. Leon obstawał przy swoim i w końcu spór wygrał¹¹.

W 1884 roku poślubił Helenę Kaczkowską herbu Pomian. Czytając fragmenty jej pamiętników, które w swojej książce przytoczyła wnuczka Leona i Heleny¹², dowiadujemy się, że była to prawdziwa i wielka miłość od pierwszego wejrzenia – miłość nie skalana i nie naruszona w żadnym stopniu. W dodatku, co rzadko się zdarza współcześnie, byli dla siebie najlepszymi przyjaciółmi.

Początkowo, po ślubie małżonkowie mieszkali w Kościankach. Następnie zakupili inny majątek – dość zaniedbany – Mielęcín, który doprowadzili do porządku. Leon jednak zmęczony pracą podupadał na zdrowiu. Ciągłe prace na niwie społecznej, próba uratowania zrujnowanych gospodarczo rodzinnych Kościanek, w końcu śmierć ojca w 1903 roku pogłębiły tylko zły stan Hulewicza. Razem z żoną postanowił sprzedać Mielęcín i zakupić mniejszy majątek. Ich wybór padł na niewielki Kokanin. Nie duży obiekt dworski nie wymagał od niego wielu poświęceń. Hulewiczowie mają więcej czasu dla siebie, razem spacerują po parku, Helena śpiewa na chórze w kościele św. Marii Magdaleny. Może się wydawać, że nadszedł wreszcie czas na zasłużony odpoczynek i spokojne spędzanie każdej chwili u boku ukochanej żony. Niestety rodzinna sielanka kończy się w 1910 roku, kiedy to Leon niespodziewanie umiera we śnie. Helena jest w szoku, traci przecież najlepszego przyjaciela.

Leon Hulewicz został pochowany w Kokaninie na cmentarzu parafialnym w wielkim marmurowym grobowcu, który kiedyś był biały, a dziś jest zielony od mchu i bardzo zaniedbany. Można jeszcze odczytać tekst jaki widnieje na płycie nagrobnej, jednak z każdym opadem deszczu staje się to coraz trudniejsze.



Rodzina Hulewiczów (1907 rok - Mielęcín). Siedzą od lewej: Leon Hulewicz, Witold, Helena - żona Leona. Od lewej stoją: Wacław, Stanisława, Bohdan, Antonina. (źródło: <http://maciejmazur.cba.pl/goreccy/pradzieje.html>)

Śp. LEON HULEWICZ

Ur. 28 czerwca 1854 r. w Kościankach

Zmarł 15 grudnia 1910 r. w Kokaninie

¹⁰ S. Małyszko, op. cit., s. 87.

¹¹ J. Ratajczak, *Zgasły „brzask epoki”*, Poznań, 1980, s. 176.

¹² A. Hulewicz-Feillowa, *Rodem z Kościanek*, Kraków 1988.



Grób Antoniny i Zygmunta Gorgolewskich na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Ze zbiorów własnych



Grób Leona Hulewicza na cmentarzu parafialnym w Kokaninie. Ze zbiorów własnych

I nie ma śmierci, oprócz w sercu lub w sumieniu,
I nie ma krzyża, oprócz na zimnym kamieniu,
Albowiem krzyż jest życie.

Po śmierci Leona, zrozpaczona Helena sprzedaje Kokanin, który niebawem podzielony na kilka części zostaje rozprzedany. Początkowo zamieszkała we Wrocławiu, potem w Poznaniu, by w końcu pomóc synowi w Wilnie i umrzeć w Warszawie w wieku 80 lat, rok po zakończeniu II wojny światowej.

Wspomnijmy o rodzinie Leona, gdyż ta z pewnością zasługuje na chwilę uwagi. Jego siostra – Antonina, wyszła za mąż za Zygmunta Gorgolewskiego, który w latach 1897–1900 wzniósł swoje najwybitniejsze dzieło, chlubę Lwowa – Teatr Wielki. Po przedwczesnej śmierci Antoniny w 1889 roku, ich dziećmi pomogli się zająć właśnie Leon i Helena Hulewiczowie. Małżonkowie Gorgolewscy zostali pochowani na Cmentarzu Łyczakowskim w alei zasłużonych (naprzeciwko grobu Marii Konopnickiej).

W Kokaninie Hulewiczowie mieszkali w pięknym, modrzewiowym dworku, który nie zachował się do naszych czasów. Zbudowany najprawdopodobniej około 1880 roku, został rozebrany w 1985. Jak wyglądał? Trwają poszukiwania zdjęcia, jednakże dziwnym trafem nikt z mieszkańców wsi nie posiada takowej fotografii. Pozostają archiwa i osoby które nie mieszkają już w Kokaninie. Droga żmudna i trudna, ale z pewnością da wiele satysfakcji. Starając się odtworzyć wygląd dworku „zbieram wspomnienia” mieszkańców. Może dzięki takiej zbitce informacji, da się odtworzyć chociaż obraz dworku przy pomocy ołówka. Zawsze jakaś nadzieja. Agnieszka Hulewicz-Feillowa w swoich wspomnieniach pisze, że „dom był tu niewielki, parterowy, ogród również nieduży”¹³.

Szczęśliwe małżeństwo Hulewiczów doczekało się siedmiorga dzieci. Najstarsza córka – Stanisława (1885–1976) wyszła za Włodzimierza Ignacego Ilińskiego herbu Lis. Jej synem był m.in. Olgierd Iliński z 308 Dywizjonu Myśliwskiego. Po Stanisławie na świat przyszedł Jerzy (1886–1941), słynny pisarz, teoretyk sztuki, malarz i grafik. Następny w kolejności był Boh-

¹³ Ibidem, s. 75.

dan (1888–1968), literat i pułkownik dyplomowany piechoty Wojska Polskiego, koordynator organizacji oddziałów powstańczych biorących udział w Powstaniu Wielkopolskim. Antonina (1890–1978) poślubiła prof. Mściwoja Semerau-Siemianowskiego, członka Polskiej Akademii Umiejętności, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, uważanego za głównego twórcę polskiej kardiologii. Wacław Hulewicz (1891–1985) podczas II wojny światowej stracił trójkę z czterech swoich dzieci. Najmłodszy syn – Witold (1895–1941) był poetą, krytykiem literackim, tłumaczem i wydawcą. Był także współzałożycielem i sekretarzem wileńskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, kierownikiem programowym Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia. W czasie wojny został aresztowany i rozstrzelany przez Niemców w 1941 roku w Palmirach – za działalność antyniemiecką (redaktor naczelny wydawanego w Warszawie pisma „Polska Żyje”). Córka Witolda – Agnieszka Hulewicz-Feillowa, zebrała historię rodziny w książce *Rodem z Kościanek*. Najmłodsza córka Hulewiczów – Katarzyna (1901–1907) – zmarła w dzieciństwie. Jej ojciec musiał walczyć z urzędnikami, aby jej imię było polskie – tak jak polska była cała rodzina Hulewiczów.

Na zakończenie, chciałbym podziękować następującym osobom: Pani Krystynie Dębińskiej, za zaufanie i okazaną pomoc w poszukiwaniu informacji odnośnie Kokanina, Asi Lubierskiej, za udostępnienie książki Agnieszki Hulewicz-Feillowej, bez której nie powstałby ten tekst oraz Pani Barbarze Wachter i Panu Rafałowi Bogusławskiemu, za udostępnienie materiałów i informacji dotyczących rodziny Przeuskich.

Wspomnienia

Dwukrotnie podczas upływającego roku nasze genealogiczne grono zasmuciła wiadomość o odejściu do wieczności ludzi, których poznaliśmy na szlaku naszych poszukiwań i którym wiele zawdzięczamy.



Pani **Jadwiga Sadowska-Nyga** niezłomna opiekunka nieczynnego i zaniedbanego cmentarza przy ulicy Samotnej w Poznaniu zmarła 28 lutego 2011 roku. Swoją postawą wzbudzała wielki podziw i szacunek. Trudno uwierzyć w to, że ta ponad dziewięćdziesięcioletnia, cierpiąca na obolałe stawy, mająca kłopoty z chodzeniem kobieta każdego dnia sprzątała zapomniane mogiły, oczyszczała je z chwastów i liści. Bezinteresownie. Z poczucia obowiązku. Mawiała, że o tych, którzy są tu pochowani wszyscy już zapomnieli więc ona musi o nich zadbać. O zmarłych trzeba pamiętać!

A zaczęło się wszystko ponad pięćdziesiąt lat temu, gdy mąż Pani Jadwigi otrzymał pracę w Zieleni Miejskiej i powierzono mu opiekę nad nieczynną już nekropolią.

Pani Jadwiga z mężem i dziećmi wprowadziła się do niewielkiego domu na cmentarzu. Oprócz prowadzenia domu i obowiązków przy licznym inwentarzu codziennie też pomagała mężowi w jego pracy. Gdy owdowiała, a dzieci zaczęły samodzielne życie, nie wyobrażała sobie by opuścić to miejsce. Pytana czy się nie boi mieszkać samotnie na cmentarzu odpowiadała, że woli mieszkać z umarłymi bo z żywymi tylko kłopoty. I nie miała tu wcale na myśli osób odwiedzających cmentarz w celu odnalezienia mogił krewnych. Dla tych zawsze uśmiechnięta, życzliwie wysłuchiwała rodzinnych historii, porozmawiała. Obawiała się nocnych wizyt drobnych pijaczków i wandali, którzy byli Jej prawdziwą złą. Niestety, opuszczony i rzadko odwiedzany cmentarz stał się idealnym miejscem spotkań dla „typów spod ciemnej gwiazdy”. Pani Jadwiga wielokrotnie po ich wizytach odnajdywała poniszczone nagrobki, połamane krzyże, spalone kwiaty. Gdy tylko zauważała podejrzane osoby kręcące się po nekropolii w złych zamiarach, nie obawiając się o siebie od razu interweniowała. Wandale nie pozostawiali dłużni: nie raz powybijali szyby w oknach Jej domu, okradali z narzędzi, opału a nawet pieniędzy. Ich łupem padła też pamiątkowa biżuteria, a i zdarzyło się, że złodzieje nie pogardzili przygotowanym poczęstunkiem oczekującym na imieninowych gości.

Pani Jadwiga często mówiła, że pochowani tu zmarli to jej przyjaciele – ona o nich dba i modli się codziennie za nich, a oni dbają o Nią. Dlatego nie bała się wieczornych gości. Bała się tylko tego co zastanie rankiem po ich nocnych wizytach – że znów znajdzie bezmyślnie zniszczone groby. Te same, o które ona codziennie się troszczy.

Pani Jadwiga wszystkie groby miała w pamięci. Pytana o miejsce pochówku błyskawicznie wskazywała tę część cmentarza, w której należało szukać. Doradzała, by dla pewności posłużyć się saperką i wykopać tabliczkę identyfikującą. Dzięki niezawodnej pamięci i życzliwości Pani Jadwigi oraz przechowywanych przez Nią dokumentów nasza koleżanka Janka Król sporządziła spis osób pochowanych na cmentarzu. Dla genealogicznej braci to wielka rzecz móc w taki spis zajrzeć!

Istniejące do dzisiaj groby w większości pochodzą z przedwojennych pochówków z parafii św. Trójcy i parafii Zmartwychwstania Pańskiego. W czasie wojny Niemcy przenieśli tu część grobów z likwidowanych nekropolii przy ul. Bukowskiej: (z cmentarza farnego i świętomarcińskiego). Po wojnie nekropolię przejęło państwo, a cmentarz zamknięto. W obawie przed postępującymi aktami wandalizmu kilka najcenniejszych nagrobków przeniesiono na Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan. Cmentarz przy Samotnej stał się miejscem spoczynku m.in. ofiar nalotów z września 1939 roku, wielu znanych, zasłużonych dla naszego miasta poznaniaków: księży, lekarzy, nauczycieli. Sprowadzono tu również prochy ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Na wniosek zarządu WTG „Gniazdo” 22 maja 2009 roku z rąk Wojewody Poznańskiego Pani Jadwiga Sadowska-Nyga otrzymała złoty medal „Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej” przyznany przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Była również bohaterką reportażu zamieszczonego na łamach „Gazety Wyborczej” i laureatką Białej Pyry Roku 2009 – statuetki, którą czytelnicy przyznali Jej za długoletnią wytrwałość w opiece nad grobami. Nagrody bardzo Ją cieszyły.

Pani Jadwiga zmarła w wieku 95 lat. Pochowana została 7 marca 2011 roku na cmentarzu junikowskim. Cmentarz przy Samotnej stracił swojego wiernego kustosa.

Forumowicze o śmierci Pani Jadwigi:

Zmarła p. Jadwiga Sadowska.

Pogrzeb w poniedziałek, 7 marca 2011 r. o godz. 10.10 na cmentarzu junikowskim. Żal.

Janka Król

Wielki żal i niepowetowana strata. Odeszła Osoba, która połowę swojego życia poświęciła pielęgnowaniu pamięci o tych, o których inni zapomnieli. Pani Jadwiga na pewno pozostanie w naszej pamięci.

Magda

Pozostanie w pamięci jako wzór skromności, wielkiej pracowitości i zamięłowania w tym co robiła. Smutno się zrobiło.

Wojtek

Smutne. Miałem możliwość osobiście poznać panią Jadwigę – miła i skromna kobieta. Niech spoczywa w pokoju.

Mariusz

Bardzo smutne. W naszej pamięci Pani Jadwiga pozostanie jako kobieta o ogromnym sercu, która pomimo swojego wieku zawsze służyła nam pomocą na cmentarzu. Niech spoczywa w pokoju.

wspomnienia3

Smutna wiadomość.

Pani Jadwiga odeszła, ale w naszej pamięci pozostanie na zawsze jako Osoba Niezwykła.

Teresa

Bardzo, bardzo mi żal... Pani Jadwigo, będziemy pamiętać o Pani życzliwości i wielkim sercu...

Basia

Bardzo smutna wiadomość. Niech odpoczywa snem wiecznym.

Hania

Beata Kuźlan



Ksiądz Jerzy Witkowski zakończył swe życie wieczorem 30 czerwca 2011 roku w Gnieźnie. Każdy, kto odwiedził gnieźnieńskie Archiwum Archidiecezjalne spotkał się z osobą księdza Jerzego, bowiem zajmował się On przychodzącymi tam interesantami.

Ksiądz Jerzy był niezwykle pogodnym człowiekiem o wielkim sercu, zawsze skorym do pomocy. Dla genealogów-nowicjuszy był kopalnią wiedzy i przewodnikiem w skomplikowanych sprawach kwerendy. Jego szerokiej kompetencji i cennym wskazówkom niejeden z nas zawdzięcza odnalezienie kolejnego przodka, kolejnej ciekawej informacji. Ksiądz Jerzy był sympatykiem WTG „Gniazdo”. W kwietniu 2007 roku był gospodarzem nader ciekawego

spotkania naszego Towarzystwa zorganizowanego w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie. Wówczas przekazał nam wiedzę o funkcjonowaniu archiwum i jego zasobach. Bardzo interesująco opowiadał o wpisach, niekoniecznie metrykalnych, które znaleźć można w księgach.

Ksiądz Jerzy bywał naszym gościem na organizowanych przez WTG „Gniazdo” spotkaniach rocznicowych. Pamiętamy Jego promienny uśmiech, którym raczył każdego rozmówcę.

Ksiądz Jerzy Witkowski przyjął święcenia kapłańskie z rąk prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego 15 kwietnia 1966 roku. Pierwszą placówką, w której pracował była parafia w Czeszewie nad Wartą. Jako wikariusz posługiwał kolejno w parafiach: Mąkowsko (1966–1967), par. pw. Św. Mikołaja w Inowrocławiu (1967), Orchowo (1967), Kowalewo (1967–1968), par. pw. Św. Marcina w Żninie (1968–1969), pw. Św. Marcina w Szubinie (1969–1970), Strzelno (1970–1972), par. pw. Św. Wojciecha w Bydgoszczy (1972–1974), Mrocz (1974–1977), Rynarzewo (1977), w par. pw. Św. Józefa w Inowrocławiu (1977–1983) i Janikowo (1983). W 1983 roku został mianowany proboszczem w Popowie Ignacewie, którą to posługę pełnił do 1996 roku. W tym samym roku objął parafię w Szaradowie, gdzie posługiwał do 1997 roku. Po przekazaniu parafii następcy, w tym samym roku podjął pracę w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie, z którym związany był do końca życia.

Ksiądz Jerzy zmarł w wieku 72 lat. Pochowany został 6 lipca 2011 roku na cmentarzu w Popowie Ignacewie. Spoczywa w głównej alei parafialnej nekropolii.

Nam, genealogom, często odwiedzającym gnieźnieńskie Archiwum Archidiecezjalne będzie bardzo brakowało Jego zawsze uśmiechniętej twarzy i życzliwej troski.

Forumowicze o śmierci ks. Jerzego:

Smutna wiadomość.

Dziś zmarł ks. Jerzy, który pracował w AA w Gnieźnie.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj Mu świeci.

Danka W

Bardzo, bardzo smutna informacja... Niech odpoczywa w pokoju.

Basia

Był przyjacielem WTG i wielkim znawcą parafii w archidiecezji gnieźnieńskiej. Nikt tak jak On nie potrafił z pamięci wskazać gdzie co się znajduje. Był istną skarbnicą wiedzy, szczególnie pomocną genealogom.
Wojtek

Kochany Ksiądz Jerzy...
Zawsze będę wspominać Go jako człowieka wielkiego serca. Zawsze uśmiechnięty, zawsze życzliwy, zawsze pomocny...
Nie da się nie zapłakać w takiej chwili...
Asia

Miał szerokie zainteresowania historyczne i humanistyczne. Smutna wiadomość.
kabat

Beata Kuźlan

Spotkania

Spotkanie 38

Szreniawa, 22 sierpnia 2010 roku, Wesele kurpiowskie

Schyłek lata 2010 podarował nam piękną, letnią pogodę, która zachęcała do wyjścia z domu i spędzenia niedzieli w ciekawym miejscu. Zaś Muzeum Rolnictwa w Szreniawie podarowało swoim gościom imprezę plenerową zatytułowaną „Wesele Kurpiowskie”. Skorzystaliśmy z zaproszenia i w niedzielne przedpołudnie zgromadziliśmy się w Szreniawie. Pierwszym punktem spotkania było zwiedzanie nowo wyremontowanej „rządówki”. O ekspozycji przedstawiającej mieszkanie właściciela ziemskiego i jego rodziny z początku XX wieku opowiadał nam nie lada kto, bo sam pan prof. Jan Skuratowicz, historyk sztuki, od wielu lat zajmujący się badaniem architektury rezydencjonalnej w Wielkopolsce. W sali reprezentacyjnej odbył się wielce interesujący wykład pani Małgorzaty Sawickiej o perypetiach przy powstawaniu serii wydawniczej „Majątki Wielkopolskie”. Pytań mieliśmy co niemiara, bo wielu z nas w swojej pracy genealogicznej z tych zeszytów korzysta.

Potem przyszła kolej na poznanie obrzędowości weselnej regionu kurpiowskiego. Tańce, przyspiewki, zwyczaje weselne prezentowali członkowie zespołu „Poligrodzianie”. Ciekawostką jest to, że corocznie przy okazji tych regionalnych wesel prawdziwy ślub w kościele w Komornikach bierze kolejna Para Młoda – bądź to członkowie zespołów folklorystycznych, bądź pracownicy Muzeum. Podczas imprezy można było na licznych stoiskach zapoznać się z twórczością ludową Kurpiów, obejrzeć słynne leluje, czyli wycinanki, bukiety bibułkowych kwiatów, koszyki z korzenia sosny oraz pieczywo obrzędowe – byski i nowe latka. Osobną atrakcją były tradycyjne potrawy kuchni wiejskiej przywiezione do Szreniawy przez kurpiowskie gospodynie. Za rok w Szreniawie odbędzie się Wesele Sieradzkie ...

Spotkanie 39

Poznań, 28 sierpnia 2010 roku, Szkolenie GenoPro

Na szkolenie z obsługi GenoPro i innych programów genealogicznych zaprosili nas do Poznańskiego Centrum Superkomputerowo-Sieciowego Maciej Głowiak i Piotr Skąlecki. O tym, że pracują w nowoczesnej firmie wielu z nas wiedziało, ale XXI-wieczna rzeczywistość zaskoczyła nas i powaliła na kolana. Spotkanie rozpoczęła prezentacja działalności Poznańskiego Centrum Superkomputerowo-Sieciowego, w tym także Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej. Maciej opowiadał o możliwościach nowoczesnych sieci komputerowych, a niektórym zakręciło się od tego w głowie...

Wszystkim zebranym zaprezentowano nasz nowy baner reklamowy zaprojektowany przez panią Hannę Bilską. Towarzyszyć on nam będzie podczas wykładów, konferencji i spotkań genealogicznych. W przerwie była kawa i ciasteczka, które umiliły spotkanie i stanowiły doskonałe tło do genealogicznych pogawędek.

Następnie Piotr przedstawił zebrany krótkie wprowadzenie do programów genealogicznych i błyskawiczny kurs obsługi GenoPro. Cierpliwie i wytrwale udzielał odpowiedzi na wszystkie nasze pytania i wątpliwości. Duże zainteresowanie i frekwencja podczas spotkania świadczą o potrzebie organizowania tego rodzaju szkoleń.

Spotkanie 40

Poznań, 18 września 2010 roku, Dzień Genealoga

Tradycyjnie, od kilku już lat, organizujemy wspólnie z Archiwum Archidiecezjalnym w Poznaniu Dzień Genealoga. Tegoroczne spotkanie odbyło się w auli AAP i cieszyło się, jak zwykle dużym zainteresowaniem.

Pierwszy wykład o tym jak zacząć poszukiwać przodków wygłosił nasz kolega Jacek Piętka. Był to referat na „rozgrzewkę” i wprowadzenie w poszukiwania przodków, szczególnie przydatny dla tych, którzy zaczynają. Okazało się jednak, iż wzbudził zaciekawienie wielu doświadczonych poszukiwaczy. Jacek przypomniał bowiem podstawy i zasady obowiązujące w genealogii.

Następnie v-ce dyrektor archiwum ks. Jan Musielak omówił możliwości poszukiwania danych dotyczących konkretnej osoby przy wykorzystaniu różnych dokumentów i zapisów. Był to już bardzo specjalistyczny wykład, z którego dowiedzieliśmy się jak ciekawe, a czasem zaskakujące informacje o naszych przodkach możemy znaleźć w różnych materiałach źródłowych.

Trzeci referat wygłoszony przez Wojtkę Jędraszewskiego zapoznał nas z historią powstawania nazwisk, od zarania dziejów po czasy obecne.

Nastąpiła przerwa i to co lubimy najbardziej - pogaduszki. Dla wielu jest to najprzyjemniejsza część spotkania, gdyż można wymienić się własnymi doświadczeniami i podyskutować na temat wygłoszonych prelekcji. Można było też nabyć nasz nowy Rocznik i inne wydawnictwa genealogiczne.

Pierwszy referat po przerwie wygłosiła Pani Katarzyna Olczyk, pracownik Biblioteki Kórnickiej. Tematem tego wykładu była „Profesjonalna konserwacja ksiąg”. Bardzo ciekawa prezentacja poparta pokazem multimedialnym wzbudziła duże zainteresowanie. Trzeba przyznać, że fachowa wiedza i sposób przedstawienia tematu zasługiwały na szczególne uznanie. Dlatego też po spotkaniu prelegentka długo była oblegana przez słuchaczy i cierpliwie odpowiadała na wiele dodatkowych pytań.

Ostatni wykład poświęcony Internetowej bazie danych wygłosił Piotrek Skąlecki. W dobie nowych form przekazu był to bardzo potrzebny i przydatny pokaz możliwości poszukiwań przodków przez Internet.

Po zakończeniu wykładów długo jeszcze rozmawialiśmy w grupach i trudno było się rozstać, a część uczestników jak zwykle kończyła spotkanie w gospodzie „Pod Koziołkami”.

Spotkanie 41

Mogilno, 16 października 2010 roku, Wędrówka śladami ks. Piotra Wawrzyniaka

Chętnych do pospacerowania śladami ks. Piotra Wawrzyniaka w 100-tą rocznicę Jego śmierci, zebrała się spora gromadka członków i sympatyków „Gniazda”. Spotkaliśmy się w Chabsku, gdzie znajduje się Muzeum Ziemi Mogileńskiej. Tam powitała nas i mile zaskoczyła staropolska gościnność gospodarzy Muzeum. W sali konferencyjnej przeprowadziliśmy krótkie Nadzwyczajne Walne Zebranie naszego Stowarzyszenia, konieczne w celu niewielkich, acz niezbędnych zmian w Statucie WTG „Gniazdo”.

„W niedzielę na plebanii u ks. Patrona” – to tytuł bardzo ciekawej gawędy pana Andrzeja Jakubowskiego - pracownika Muzeum w Chabsku. Ta wspaniała lekcja historii została zilustrowana ekspozycją poświęconą Księdzu Patronowi.

Choć żal było wyjeżdżać z tak gościnnego miejsca czas nas gonił ku kolejnym atrakcjom. Kawalkadą samochodów ruszyliśmy ku nekropolii mogileńskiej. Tam ani Prezes Mogileńskiego Towarzystwa Kultury, Teresa Kujawa oraz pan Przemysław Majcherkiewicz, „Chodząca Encyklopedia Mogilna”, uraczyli nas opowieścią o historii mogileńskiego cmentarza. Uroczyście złożyliśmy biało-czerwoną wiązanekę u stóp grobowca – pomnika ks. Piotra Wawrzyniaka. Zadumaliśmy się przez chwilę przy grobie przodków Krzysztofa Dobrzyńskiego, naszego kolegi z Toronto i zachwyciliśmy się widokiem na jezioro z cmentarnego wzgórza.

Obiad w „Bossie” rozgrzał nas nieco i dodał sił do dalszego zwiedzania. W Parku Miejskim, wśród malowniczych wierzb płaczących spotkaliśmy „siedzącą” postać ks. Wawrzyniaka na wysokim cokole, skąd podziwiać może Jezioro Mogileńskie, którego brzegami spacerował, siedząc „swego” banku, swoją plebanię, klasztor i cmentarz, na którym spoczywa. Jesienne słońce podświetlało niezwykłą fontannę zbudowaną na obraz herbu miasta Mogilna. Choć piękno tego miejsca przyciągało, czas nas ciągle jednak gonił ...

Mogileńska, gotycka fara i spotkanie z jej proboszczem ks. Zenonem Lewandowskim to kolejna atrakcja przygotowana przez organizatorów – Mariana Przybylskiego i Heliodora Rucińskiego. Obecny kościół farny, zbudowany w stylu gotyckim pochodzi z 1511 roku, o czym informuje napis wyryty na pomocnej skarpie apsydy: „1511 consumata est”. W kościele znajduje się łaskami słynący krucyfiks z 1511 roku, przepiękny obraz św. Jakuba Apostoła i zabytkowe figury św. Jana i Matki Bożej. Nasiąknęci historią i niezwykłością tego miejsca, żegnani życzliwie przez ks. proboszcza ruszyliśmy ku mogileńskiemu klasztorowi Benedyktynów.

Nasz dobry znajomy, pan Zenon Popiołek, który oprowadzał nas w 2007 roku po zakamarkach klasztoru, także i tym razem nie szczędził nam interesujących szczegółów z jego historii. Kompleks klasztorny powstały w XI wieku został ufundowany najprawdopodobniej przez Kazimierza Odnowiciela. Bywały tu koronowane głowy z Władysławem Jagiełłą na czele, zapadały w tych wnętrzach historyczne decyzje dotyczące początków Państwa Polskiego. Jeszcze krótka wizyta na dziedzińcu klasztoru, rzut oka do najstarszej w Polsce studni z XIw. i jedziemy do Strzelna, gdzie ponownie po trzech latach zwiedziliśmy kościół św. Trójcy i NMP oraz Rotundę św. Prokopa.

Tu zakończyliśmy ten niezwykły, pełen wrażeń dzień na klasztornym dziedzińcu, pośród jadała i przy kusztyczku Helusiowej Bukałówki ...

Spotkanie 42

Gniezno, 6 listopada 2010 roku, Spotkanie Rocznicowe

W dniu 6 listopada o godz. 11.00 w gnieźnieńskim Centrum Kultury” Scena do dziwna” odbyło się nasz IV Rocznicowe Spotkanie . Zjechała się brać genealogiczna z kraju, byli zaproszeni zacyni goście. Było uroczyście i przyjacielsko. W tej pięknej atmosferze wysłuchaliśmy referatu Andrzeja Jakubowskiego z Mogilna o księdzu Piotrze Wawrzyniaku, którego setna rocznicę śmierci właśnie obchodziliśmy. Była również wystawa poświęcona temu społecznikowi i działaczowi gospodarczemu w XIX-wiecznej Wielkopolsce.

Potem przenieśliśmy się, dzięki dr Izabeli Skierskiej, w średniowiecze. Dowiedzieliśmy się o powstawaniu *Słownika historyczno-geograficznego* poświęconemu temu okresowi w dziejach Polski.

Potem była przerwa i rozmowy, kawusia i coś słodkiego.

Z okazji 10. rocznicy istnienia Projektu Poznań po przerwie wysłuchaliśmy wystąpienia Łukasza Bieleckiego. Opowiadał o początkach, ale również przedstawił efekt dziesięcioletniej pracy nad tym projektem. Ileż to informacji można uzyskać dzięki różnym zestawieniom statystycznym. A to jakie nazwiska gdzie najczęściej występują, a to ilu i mężczyzn i ile kobiet stan cywilny zmieniło. Było czego wysłuchać.

Na zakończenie obejrzelśmy występ tańca nowoczesnego w wykonaniu młodzieży z Centrum Kultury. Spotkanie rocznicowe zakończyło się biesiadą w jednej z gnieźnieńskich restauracji. Po-
wiem tylko że pogaduchy trwały do późnych godzin wieczornych.

Spotkanie 43

Poznań, 11 grudnia 2010 roku

To spotkanie poprzedziła dyskusja na forum o bimbie na Starym Rynku, Garbarach, Półwiejskiej. Dziś na tych ulicach nie ma śladu po torach tramwajowych ... Powstał jednak pomysł na wycieczkę bimbą po Poznaniu. Tymczasem w grudniowe przedpołudnie zebraliśmy się w gościnnej Gospodzie pod Koziołkami i pośród rozgardiaszu przy zamawianiu kawki, herbatki i „małego conieco” co i rusz witaliśmy nadchodzących uczestników spotkania. Pojawiali się starzy znajomi, zerkaliśmy na nowe twarze, zastanawiając się „skąd ja ją znam?”. Wreszcie uspokoiło się i głos zabrał Wojtek, witając przybyłych i przedstawiając porządek obrad. Podsumowaliśmy krótko nasze dokonania w mijającym roku – a było tego sporo i przystąpiliśmy do tworzenia kalendarza spotkań w roku 2011. Trudno było połapać się wśród nadmiaru pomysłów i propozycji wycieczek. Wreszcie jednak powstał schematyczny plan pracy na nadchodzący rok. Jak zwykle nie zabrakło też serdecznych pogaduch genealogicznych. Życzeniami wesołych i radosnych Świąt Bożego Narodzenia i aby 2011 rok był pomyślny i szczęśliwy dla Gniazdowiczów i ich rodzin, pożegnaliśmy się serdecznie. Tego dnia na Starym Rynku odbywał się Międzynarodowy Festiwal Rzeźby Lodowej i twórcy właśnie zabierali się do pracy – z bryły lodu powstawały prawdziwe dzieła sztuki. Pięknie podświetlone można je było przez kolejne wieczory podziwiać podczas zimowego spaceru wokół Starego Rynku.

Spotkanie 44

Poznań, 15 stycznia 2011 roku, Spotkanie opłatkowe

Spotkanie opłatkowe odbyło się w tradycyjnie gościnnych murach PTPN w Poznaniu. Z uwagi na dużą liczbę obecnych spotkanie odbyło się w reprezentacyjnej Sali Posiedzeń Towarzystwa. Dla stworzenia bardziej swojskiej atmosfery poprzestawialiśmy krzesła tak, aby usiąść w kręgu.

Po oficjalnych życzeniach wygłoszonych przez prezesa składaliśmy sobie indywidualne życzenia zdrowia i szczęścia w nadchodzącym roku. Było wiele radosnego zamieszania, wiele uśmiechów, niedźwiadków i buziaków.

Potem usiedliśmy w rodzinnym kręgu i wspominaliśmy miniony rok. Ustalaliśmy również nasze zamierzenia na przyszłość. Panie przyniosły wypieki własnego wyrobu, było więc i coś dla ciała, a że smakowite były to zniknęły w oka mgnieniu.

Wojtek Jędraszewski krótko zrelacjonował rozmowy prowadzone z dyrekcją AP w Poznaniu w sprawie wspólnego projektu indeksowania zasobów metrykalnych Archiwum. Piotrek Skałeczki zaprezentował wersję demo przeglądarki służącej temu celowi. Rozgorzała dyskusja na temat sposobu indeksowania zasobów AP, pól, które powinny się znaleźć na formularzu oraz zakresu indeksowanych informacji. Panowie poinformowali, że już niedługo kilka osób, które się zgłoszą do projektu, będzie testować nowe oprogramowanie, a ich spostrzeżenia i uwagi będą pomocne przy udoskonalaniu programu.

Podczas całego spotkania można było oglądać kilka eksponatów ze zbiorów Biblioteki PTPN. Były to XVII- i XIX-wieczne przykłady „potoku genealogicznego”.

Po kilku godzinach rozmów rozstaliśmy się wielce podbudowani tym spotkaniem.

Spotkanie 45

Kórnik, 27 lutego 2011 roku, Wykład o rękopisach w Bibliotece Kórnickiej

Bardzo ciekawa inicjatywa Biblioteki Kórnickiej spotkała się z ogromnym zainteresowaniem Naszego Towarzystwa. Otóż powstał tam projekt cyklu imprez kulturalnych, prezentujących najcenniejsze zabytki kultury ze zbiorów kórnickiej biblioteki. Spotkaniom towarzyszyć będą ciekawe wykłady, warsztaty praktyczne oraz pokazy najcenniejszych zbiorów bibliotecznych.

Na wykład pod tytułem „Piękno i unikatowość rękopisu na przestrzeni wieków” zaprosiła nas pani Monika Małecka. Wykład ilustrowały slajdy przedstawiające historię piśmiennictwa. Najpierw dowiadujemy się więc o powstawaniu pisma, od węzełkowego Inków, poprzez obrazkowe, klinowe po alfabety grecki, łaciński i cyrylicę. O ile pierwsze rodzaje pism składały się z wyrazów, to już alfabety były zbiorem liter pozwalających tworzyć słowa i je zapisywać. Prawdziwym przełomem w pisarstwie było wynalezienie przez Chińczyków papieru czerpanego. Było jeszcze o materiałach piśmienniczych - barwnikach, ich pozyskiwaniu i wytwarzaniu, o technikach pisania, nakładania złocen i srebrzeń. Przez półtorej godziny siedzieliśmy zasluchani bez reszty i przenosiliśmy się z jednej epoki w drugą. „Produkowaliśmy” papirus, aby za chwilę razem z mnichami – skrybami przepisywać stare księgi. Po tym interesującym wykładzie przeszliśmy do serca Biblioteki, gdzie mogliśmy zapoznać się z najcenniejszymi zbiorami rękopiśmienniczymi. Czegoż tam nie było! List Napoleona, rękopisy nut Chopina, rękopis III części *Dziadów* Adama Mickiewicza, sztambuchy hrabiny Czartoryskiej, tzw. *Silva rerum* - dosłownie „las rzeczy”, czyli prywatne zapiski z różnymi sentencjami, ciekawymi spostrzeżeniami, cytatami ... Wszystko to można było po uprzednim założeniu rękawiczek ochronnych, wziąć do ręki przekartkować, obejrzeć, poczytać.

Po uczcie duchowej nadszedł czas na strawę cielesną. Udaliśmy się do pobliskiej restauracji, gdzie przy sowytm posiłku dzieliliśmy się wrażeniami z odbytego spotkania i snuliśmy plany na przyszłość.

Spotkanie 46

Śrem, 19 marca 2011 roku

W sobotnie przedpołudnie, o godz. 11.00 spotkaliśmy się na parkingu przy Parku Miejskim w Śremie. Park nosił ślady podtopień rozlewającej się Warty i jak nam powiedziano dzieje się tak rokrocznie.

Z parkingu pieszo podeszliśmy do zabudowań Zespołu Poklasztornego oo. Franciszkanów. Zwiedziliśmy odnowiony staraniem członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej kościół i przylegające doń zabudowania. Z podziwem patrzyliśmy na pięknie odnowiony i bardzo starannie odrestaurowany kościół.

Następnie przespacerowaliśmy się na Rynek i pobliski skwer, zwany niegdyś „Pumpenplatz”, a obecnie będący we „władaniu” dziewczynki z zapalkami, czyli pomnika znanej z opowiadania Andersena postaci.

Zwiedziliśmy również izbę pamięci poświęconą księdzu Piotrowi Wawrzyniakowi znajdującą się w pomieszczeniach tamtejszego banku.

Po posiłku w restauracji Emaus, znajdującej się na nowym osiedlu przy kościele Najświętszego Serca Jezusa, podjechaliśmy samochodami do pobliskich Manieczek, gdzie zapoznaliśmy się nielicznymi już śladami pobytu tam twórcy naszego Hymnu Państwowego - Józefa Wybickiego. Z okresu, w którym tam mieszkał pozostała tylko kapliczka w formie rotundy, popadająca powoli w ruinę. Potem była Brodnica, gdzie na przykościelnym cmentarzyku znajduje się symboliczny grób Józefa Wybickiego.

Odwiedziliśmy jeszcze stadninę koni w Jaszkanie prowadzoną przez potomka Dyzedrego Chłapowskiego Pana Antoniego.

Wycieczkę przygotował Piotrek Skąlecki, a naszymi przewodnikami byli Krzysztof Budzyń i Ryszard Zawadzki, którzy są zapalonymi regionalistami i Ziemia Śremska nie ma przed nimi żadnych tajemnic. Skorzystaliśmy z Ich wiedzy i zaciekawieni pewnie nie raz tu powrócimy.

Spotkanie 47

Puszcza Zielonka, 9 kwietnia 2011 roku, Szlakiem drewnianych kościołów

Na wycieczkę szlakiem drewnianych kościołów wokół Puszczy Zielonki zaprosili nas Jarek i Zosia Bernatowicz. W kwietniowy poranek smagani podmuchami chłodnego wiatru zebraliśmy się na Pl. Niezłomnych w Swarzędzu, gdzie punktualnie o zapowiedzianej godzinie podjechał autokar wraz z przewodnikiem panem Włodzimierzem Buczyńskim. Gdy już rozlokowaliśmy się wygodnie, otrzymaliśmy plan wycieczki, foldery informacyjne i ruszyliśmy w drogę. Pierwszy przystanek to Wierzenica, która należy do najstarszych drewnianych świątyń w Wielkopolsce. Piękna bryła kościoła i widok z przykościelnego wzgórza zachwycił wszystkich, ale też z radością schowaliśmy się do wnętrza, gdzie czekały na nas kolejne atrakcje. Gawęda pana Włodzimierza uwiodła nas, a szczegóły, które przytaczał nie nużyły, a wywoływały zaciekawienie i dodatkowe pytania. Obejrzelśmy więc niezwykłą inskrypcję na obrazie MB Wierzenickiej i nagrobek Augusta Cieszkowskiego w postaci odlanych w brązie drzwi dłuta Teofila Lenartowicza. Są one repliką nagrobka matki Augusta, znajdującego się w kościele Santa Croce we Florencji. Na sam koniec wizyty w Wierzenicy zeszliśmy w podziemia do krypty rodziny Cieszkowskich.

Następnie przejechaliśmy do pobliskiego Kicina, gdzie właśnie trwały przygotowania do corocznego Misterium Męki Pańskiej. Zaciekało nas, że z beneficjum kicińskim związana jest osoba Jana Kochanowskiego, który w latach 1564-1574 był tutaj tytularnym proboszczem. Jednak funkcje duszpasterskie i administracyjne pełnił za pośrednictwem swoich wikariuszy, a osobiście nigdy nie był ani w Poznaniu, ani w Kicinie.

Kolejną atrakcją była wizyta w Izbie Regionalnej Ziemi Goślińskiej, mającej swoją siedzibę w Bibliotece Publicznej w Murowanej Goślinie. Z jej zbiorami i postaciami związanymi z Ziemią Goślińską zapoznał nas kustosz tego miejsca pan Norbert Kulse.

Kościółek w Długiej Goślinie swą historią związany jest Benedyktynkami z Poznania, którym świątynia zawdzięcza szereg ciekawych dzieł sztuki. W kościele organizowane są letnie festiwale muzyczne „Musica sacra – musica profana”.

Skoki – następny nasz przystanek na trasie wycieczki - to wyśmienity obiad, po którym ochocho ruszyliśmy w dalszą drogę.

Bryła kościoła w Jabłkowie i drewniana dzwonnica są wyjątkowo piękne. Zainteresował nas też niezwykle ołtarz, poświęcony wyłącznie różnym rodzajom aniołów. Wyposażenie kościoła jest barokowe i rokokowe, a pochodzi z II połowy XVII wieku. Po pięknie odrestaurowanych i przywróconych do świetności kościołach, które odwiedziliśmy, ten wydał nam się bardziej zaniedbany i pozostawiony sam sobie, co dodawało mu uroku i czyniło bardziej zacnym.

Ostatni przystanek naszej wycieczki to Sławno. Na cmentarnym wzgórzu stoi drewniana kaplica pw. św. Rozalii. Sylwetka kościółka z barokową wieżą krytą gontem pięknie harmonizuje z otaczającym ją lasem. Wewnątrz zachował się barokowy ołtarz z obrazem św. Rozalii, a na belce tęczowej stara figura świętej, otoczona puttami dzierzącymi czaszki. Uroku dodają już bardziej współczesne (1930 rok) polichromie z motywem róż i lilii, co tworzy niepowtarzalną aurę. Spacer po sławieńskim cmentarzu, po którym oprowadzał nas opiekun tego miejsca, pan Paweł Robakowski, zakończył naszą wyprawę do Puszczy Zielonki. W drodze do Swarzędza spotkała nas, przyrodnicza atrakcja, a była nią burza piaskowa między Rybieńcem i Rybnem Wielkim. Jeden z uczestników tak skomentował to zjawisko: „Byłem w Maroku, ale czegoś takiego nie widziałem”.

Spotkanie 48

Bielice, 21 maja 2011 roku, Walne Zgromadzenie WTG

21 maja 2011 roku spotkaliśmy się w Bielicach leżących w gminie Mogilno. W dniu tym odbyło się Walne Zgromadzenie członków WTG „Gniazdo” oraz udział w uroczystościach z okazji 170-lecia miejscowości Bielice, dawnego folwarku Bielickich i majątku Jaczyńskich.

Korzystając z fragmentów tekstu Mariana Przybylskiego, którego pełną wersję wraz ze zdjęciami można przeczytać na stronie <http://strzelno3.bloog.pl/id,329700718,title,Jubileusz-i-VIII-Regionalne-Targi-Rolne,index.html?ticaid=6cf8a>, przybliżymy atmosferę tego dnia.

„Byliśmy [w Bielicach] tuż po godzinie 9. Panował już spory ruch. Wielu wystawców [VIII Targów Rolnych] było w trakcie rozkładania się i wyładowywania towarów. My mieliśmy w tym dniu Walne Zgromadzenie Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo”. Powoli dojeżdżało koleżeństwo z Wielkopolski i spoza niej: Łodzi, Warszawy, Częstochowy... Obrady zaczęliśmy punktualnie. Wybraliśmy prezesa, został nim ponownie Wojciech Jędraszewski oraz nowy – stary zarząd. Jednogłośnie przegłosowani. Poświęciliśmy również czas na plan pracy i rozwoju Towarzystwa. Jak zwykle, po obradach oficjalnych był i czas na pogaduchy genealogiczne.

Genealodzy zafascynowani byli stoiskami wystawionymi przez KGW, artystów ludowych oraz wieloma innymi atrakcjami. Najbardziej oblegane było stoisko kobiet z gminy Strzelno. Smakołyki, ciasta, a szczególnie nalewka pań z Ostrowa podbiły nie tylko podniebienia, ale i serca Wielkopolan.

Na parkurze rozpoczęły się widowiskowe zawody w skokach konnych. (...) Parkur otoczyło kilkuset widzów z zapartym tchem obserwujących poczynania jeździeckie. Udając się w to miejsce, dowiedziałem się, że dotarli na miejsce, do Bielic, goście honorowi uroczystości i targów. Byli nimi potomkowie Jaczyńskich ostatnich właścicieli Bielic, Marcinkowa i Piasków po drugiej stronie Gopła. (...) Gości honorowych zaprosiłem na godz. 12:30 do auli na inaugurację obchodów jubileuszowych.

Kiedy dotarliśmy do auli, jej mury stopniowo poczęli wypełniać sympatycy i mieszkańcy Bielic. Ogromne wrażenie na uczestnikach zrobiła wystawa, szczególnie na potomkach właścicieli Bielic, Gozdanina, Marcinkowa i Piasków. Jej zaistnienie możliwe było dzięki współpracy TMM-S-u z Wydziałem Promocji i Kultury Urzędu Miejskiego w Mogilnie, Muzeum Ziemi Mogileńskiej, Zespołem Szkół w Bielicach i Starostwem Powiatowym w Mogilnie. Na 20 antyramach rozmieszczonych zostało ponad 100 fotografii z lat ok. 1860-1939 oraz kilku współczesnych. To imponujące przedsięwzięcie mogło być zrealizowane dzięki potomkom Jaczyńskich (...).

Oficjalne otwarcie Targów nastąpiło o godz. 14:00. (...) Wypowiedziane przez starostę Tomasza Barczaka słowa: „Targi Rolne w Bielicach uważam za otwarte” dały początek imprezie targowej. Uczestniczyło w niej 115 wystawców z regionu, a także z różnych stron kraju. (...) A później zwiedzanie, zakupy i transakcje handlowe do samego wieczora (...).

W dniu 21 maja odbyła się również promocja książki autorstwa naszego kolegi Mariana Przybylskiego „Z dziejów Bielic oraz rodów Bielickich i Jaczyńskich”

Spotkanie 49

Giecz-Gułtowy-Połażajewice, 11 czerwca 2011 roku

W dniu 11 czerwca 2011 roku członkowie i sympatycy WTG „Gniazdo” spotkali się na ostatnim już przedwakacyjnym spotkaniu, którego pomysłodawcą i organizatorem był Jurek Osypiuk. Spotkanie rozpoczęliśmy na parkingu przed XVIII-wiecznym drewnianym kościołem parafialnym pod wezwaniem Św. Kazimierza w Gułtowach.

Na progu kościoła przywitał nas gospodarz parafii ksiądz proboszcz Edmund Jaworski. W bardzo swobodny i pełen humoru sposób ksiądz „Eda” opowiadał nam o historii kościoła, swo-

jej działalności duszpasterskiej i ekumenicznej, pracy z młodzieżą i motocyklowej pasji. Mogliśmy podziwiać efekty prac konserwatorskich, które trwają w kościele od połowy lat 90. XX wieku. Naszą uwagę zwrócił jedyny chyba obraz Św. Krzysztofa, przedstawiający patrona zmotoryzowanych, jako motocyklistę.

Na zakończenie wizyty w Gułtowach przeszliśmy do sąsiadującego z kościołem zespołu parkowo-pałacowego, którego ostatnim przedwojennym właścicielem był wojewoda poznański Adolf Bniński. Obecnie jest siedzibą Centrum Integracji Europejskiej UAM. Odrestaurowany klasycystyczny pałac w otoczeniu parku nad stawem prezentuje się bardzo okazale. Niestety ze względu na odbywającą się tego dnia konferencję, nie mogliśmy tym razem podziwiać pięknych wnętrz i musieliśmy zadowolić się spacerem wokół pałacu. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie na podjeździe i ruszyliśmy do rezerwatu archeologicznego w Gieczu. Tam czekała już na nas pani Elżbieta Indycka, która wprowadziła nas w świat wczesnośredniowiecznego grodu.

Dzisiaj Giecz jest niewielka wioską, ale niegdyś był okazałą warownią, będącą przykładem potęgi pierwszych Piastów. Na terenie Grodziska mogliśmy zobaczyć odkryte w latach 60. XX wieku kamienne fundamenty palatium – niedoszłej piastowskiej rezydencji, której budowę, z niewiadomych przyczyn, zakończono na tym poziomie. W nowym pawilonie wystawowym, słuchając opowieści p. Elżbiety, obejrzelśmy ekspozycję przedstawiającą dzieje Gieczy oraz skarby wydobyte podczas prac archeologicznych prowadzonych na terenie grodu. Następnie przeszliśmy do osady edukacyjnej czyli zrekonstruowanego grodu, gdzie prezentowana jest wczesnośredniowieczna zabudowa. Mimo bardzo napiętego planu wycieczki udało nam się choć na chwilę zajrzeć do kościoła Św. Mikołaja.

Ostatnim punktem sobotniego spotkania była wizyta w gościnnych progach pałacu w Połazejewie, którego właściciele, Państwo Iwona i Dariusz Czerlonkowie, byli naszymi gospodarzami. W pięknie i stylowo odrestaurowanych wnętrzach pałacu mogliśmy smacznie zjeść, odpocząć i nacieszyć oczy efektami metamorfozy, jaką przeszedł ten obiekt w ciągu ostatnich kilku lat. Patrząc na wymuszkane wnętrza trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno stały tu tylko gołe mury, bez okien, podłóg, a nawet stropów. Ogrom prac trudno sobie wyobrazić, ale barwne opowieści naszych Gospodarzy, zilustrowane fotografiami z kolejnych etapów remontu, przybliżyły nam nieco drogę, jaką musieli pokonać, aby doprowadzić prace do obecnego stanu.

Pałac i otaczający go park odzyskują dawny blask, obiekt ma dobrych i kreatywnych gospodarzy, duszę i przedwojenny klimat, a my trzymamy kciuki, za nowe życie, jakie otrzymał dzięki państwu Czerlonkom.

Spotkanie 50

Wąsowo, 21 sierpnia 2011 roku

Członkowie i sympatycy Wielkopolskiego Towarzystwa Genealogicznego „Gniazdo” zjawili się licznie (pojedynczo, parami, całymi rodzinami i z czworonogami) w niedzielne słoneczne przedpołudnie 21 sierpnia 2011 roku, w gościnnych progach szkoły Podstawowej im. Stanisława Taczaka w Wąsowie. Czekala tam na nich inicjatorka i organizatorka spotkania Magda Bilska, która choć kontuzjowana, z uśmiechem witała przybyłych.

Główna część spotkania odbyła się w szkolnej Izbie Pamięci. Na początku zgromadzonych przywitał Prezes Wojciech Jędraszewski, następnie z wielkim zainteresowaniem wysłuchaliśmy wykładu naszej koleżanki Małgosi Nowaczyk na temat poszukiwania przodków. Małgosia mieszka w Kanadzie i dotychczas większości z nas była znana jedynie z forum. Bardzo się cieszyliśmy, że przy okazji pobytu w ojczyźnie znalazła czas by się z nami spotkać. Wielu z nas przywiozło ze sobą egzemplarze książki Jej autorstwa „Poszukiwanie przodków. Genealogia dla każdego” aby uzyskać autograf.

Małgosia Nowaczyk nie była jedynym zagranicznym gościem przybyłym na nasze spotkanie. Podczas jej wykładu wyszło na jaw, że wśród zgromadzonych na sali znajduje się również bardzo dobrze znany z „gniazdowego” forum Chrystian Orpel mieszkający we Francji. Był to bardzo zaskakujący i radosny moment dla nas wszystkich.

Miłym akcentem spotkania było wręczenie przez Kysię Maciejowi Głowiakowi oryginału życiorysu jego dziadka. Ten piękny gest był echem artykułu Macieja zamieszczonego w naszym „Roczniku”. Okazało się bowiem, że Krysia знаła osobiście dziadka Macieja i przez krótki czas z nim pracowała.

Przybyły na spotkanie Piotr Jurkowiecki pokazał nam filiżankę z serwisu, który jego prababka otrzymała w prezencie ślubnym od Emilii Sczanieckiej. Wielu z nas pomyślało sobie z westchnieniem: gdyby rzeczy potrafiły mówić...

W przerwie z zainteresowaniem obejrzelśmy wystawę zorganizowaną przez stowarzyszenie Miłośników Ziemi Wąsowskiej zatytułowaną : „Nasza wieś – nasza tożsamość”, a także raczyliśmy się kawą i słodkościami, wśród których królowała babka majonezowa upieczona przez gospodynię spotkania.

Po oficjalnej części spotkania udaliśmy się do pasieki pana Alfonsa Rogala, który opowiedział nam o tajnikach swojego zawodu, o miłości do pszczół oraz pokazał zgromadzone przez lata eksponaty, zarówno te ściśle związane z pszczelarstwem, jak i zapomniane, wysłużone i niepotrzebne już sprzęty gospodarstwa domowego, dokumenty, dewocjonaalia, czasopisma tworzące swoisty prywatny skansen gospodarza. Na zakończenie wizyty u Pana Alfonsa mogliśmy spróbować i zakupić różne rodzaje miodu ze wskazaniem przypadłości zdrowotnej, na którą pomagają oraz pyłek kwiatowy i inne pszczelarskie produkty.

Pożegnani przez sympatycznego właściciela skansenu rozpoczęliśmy kolejny spacer tym razem w kierunku zespołu parkowo-pałacowego. Zachwyty wzbudzały mijane po drodze zabytkowe domki z wypielęgnowanymi ogródkami, brukowana ulica, przydrożny krzyż. Zdawać się mogło, że czas stanął tu w miejscu. W wąsowskim parku obejrzelśmy pałac Sczanieckich, kaplicę, a także przekonaaliśmy się o tym, że zamek Hardtów po niedawnym pożarze odbudowywany jest w imponującym tempie.

Uwieńczeniem spotkania w uroczym Wąsowie była wspólna uczta przy grillu. Pełni wrażeń, dzieląc się spostrzeżeniami konsumowaliśmy pyszności pojawiające się na stołach. Przebojem biesiady stał się placek teściowej Macieja, który już doczekał się publikacji przepisu na naszym forum.

Raz jeszcze serdecznie dziękujemy Magdzie Bilskiej za trud organizacji, Pani Dyrektor Szkoły Podstawowej za gościnę i Gminnej Bibliotece Publicznej w Kuślinie za współorganizację naszego spotkania. A naszej pogodynce Basi za przepiękną słoneczną aurę (jak Ona to robi?).

Serdecznie zapraszamy na kolejne spotkania!

Opracowali:

Barbara Cywińska, Wojciech Jędraszewski,
Magdalena Koffnyt, Beata Kuźlan, Marian Przybylski



Spotkanie 38

Szreniawa, 22 sierpnia 2010 roku, Wesele kurpiowskie



Spotkanie 39

Poznań, 28 sierpnia 2010 roku, Szkolenie GenoPro



Spotkanie 40

Poznań, 18 września 2010 roku, Dzień Genealoga



Spotkanie 41

Mogilno, 16 października 2010 roku, Wędrówka śladami ks. Piotra Wawrzyniaka



Spotkanie 42

Gniezno, 6 listopada 2010 roku, Spotkanie Rocznicowe



Spotkanie 43

Poznań, 11 grudnia 2010 roku



Spotkanie 45

Kórnik, 27 lutego 2011 roku, Wykład o rękopisach w Bibliotece Kórnickiej



Spotkanie 46

Śrem, 19 marca 2011 roku



Spotkanie 47

Puszcza Zielonka, 9 kwietnia 2011 roku, Szlakiem drewnianych kościołów



Spotkanie 48

Bielice, 21 maja 2011 roku, Walne Zgromadzenie WTG



Spotkanie 49

Giecz-Guławy-Połazajewice, 11 czerwca 2011 roku

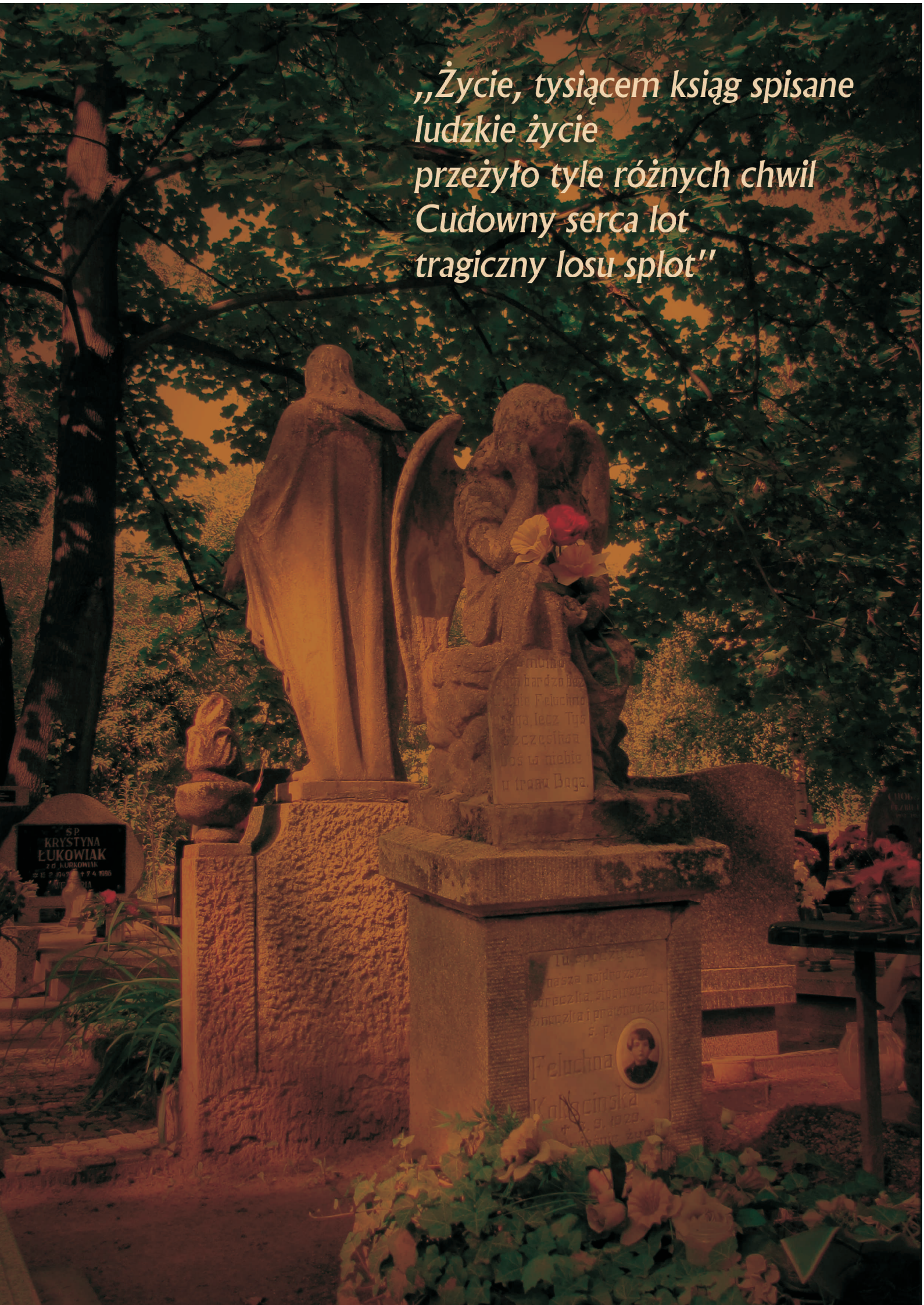


Spotkanie 50

Wąsowo, 21 sierpnia 2011 roku



*„Życie, tysiącem ksiąg spisane
ludzkie życie
przeżyło tyle różnych chwil
Cudowny serca lot
tragiczny losu splot”*



SP
KRYSZYNA
ŁUKOWIAK

...
...bardzo bog
... Feluchna
... lecz Tyś
... szczęśliwa
... w niebie
... u tronu Boga.

...
... nasza najdroższa
... szczęśliwa, sielwiczka
... i pragniesz
... s. p.
Feluchna
Kollacinska
... 9. 10. 20.
...